O CHRYSTUSIE BOGU.

Szanowny Wydawco!

Większa część tych mów które za twojem pośrednictwem puszczam dziś na widok publiczny, dawno już miane przezemnie bądź w Paryżu, bądź w Rzymie, oddawna także spoczywały w mojej tece, czekając sposobnej chwili ogłoszenia. Że do nich potém przybyły inne, i znowu inne, więc się one zestarzały niejako, i doszedłszy do swego wieku same się z domu wypraszają na świat. I ja myślę że pora, i tylko na drogę chcę im dać słów parę.

Są to płody rozumu, jakiegokolwiek co do swej wartości, ale szczerze poddanego prawdzie. Narodziły się one po jego połączeniu się z tąż prawdą przez on ślub szczęśliwy który się nazywa wiarą. Nie są one jednak same oparte na wierze, ale tylko do wiary prowadzą. Są one jakoby dziewosłęby na wszystkie strony rozesłane aby zaprosić dusze, które spotkać mogą, na one rajskie gody na które je czeka ich niebieski Oblubieniec.

Tym oblubieńcem jest Chrystus. On prawda nasza i światło, on ogień i życie, on pokój i zbawienie. Jego poznać, jego przyjąć, z nim się połączyć, to one gody, to one śluby dla dusz naszych, w których jednych szczęście nasze i roskosz na wieki. To pokazać, do tego zaprosić, do tego pociągnąć mają zamiar te nasze wysłańce dzisiejsze. Niechże im Bóg błogosławi!

Co do czytelnika, prosimy go tylko o dobrą wolę. Niechaj w takim duchu raczy je przyjąć, w jakim te goście do niego przychodzą. A łaska Boża niechaj z nim zawsze będzie.

Niechaj zostaje i z Tobą, mój zacny Przyjacielu i łaskawy wydawco!

Rzym, 12 września 1856. X. *Piotr Semeneńko.*

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Twierdzenie Chrystusowe.

Kiedy się prawda ukaże człowiekowi, człowiek ją zwykle przyjmuje. Takie przyjęcie prawdy przez umysł ludzki nazywa się wiarą. Niech ją inni nazywają wiedzą, to rzeczy nie zmienia; ja mówię że wiedza sama musi zacząć od wiary, bo musi zacząć od jakichś pewników, a pewniki się nie dowodzą; bo musi zacząć od przystania na jakieś pierwsze twierdzenie, a pierwsze twierdzenie się nie dowodzi. Wiedza musi też skończyć na wierze: bo inaczej musiałaby skończyć na zwątpieniu. Mały przeto zakres rzeczy zostaje, który wiedza jako swój własny zabiera; a ten mały zakres nie obejmuje o wiele pra-

wdy całej; a i w tym jeszcze małym zakresie, tylko część jedna rzeczy, to jest zewnętrzna, do wiedzy należy; w drugiéj części, to jest w wewnętrznéj, należą one do wiary. Tak więc wiedza nie obejmuje i nie możę objąć prawdy: więc nie ona na nią odpowiada, nie ona prawdę przyjmuje; odpowiada na nią wiara, jedna tylko wiara przyjmuje i może przyjąć prawdę.

I takiego też przyjęcia sama prawda szuka. Ona nie chce być kaleczoną, nie chce być siekaną na cząstki, nie chce być posiadaną po kawałku: cała jest, całą chce zostać, całą chce się oddać. Więc się oddaje nie wiedzy, ale wierze.

A kiedy wiara szlachetnie ją przyjmie, ona ją sowicie wynagradza. Ona wtedy człowiekowi wskazuje cel jego istnienia, tłumaczy życie, wiedzie na drogę, podaje środki, wlewa pewność i bezpieczeństwo, podnosi serce i odwagę. Wtedy z człowieka już nie słaba dziecina, ale mąż pełen siły i cnoty: bezpiecznym krokiem stąpa po drodze żywota, śmiałym okiem mierzy kres u którego ma stanąć. Jak pełne takie życie! jak wesoło oddycha taka dusza.

A bez wiary, bracia moi? Bez wiary prawdy niema, a bez prawdy i bez wiary, nie może być życia. Bo czémże jest życie zawieszone na niczém? Więc tam i życia niema, gdzie wiary niema. Biedny duch ludzki bez wiary! Szuka wszędy czemby żyć mógł, obraca się daremnie na wszystkie strony, chwyta zewsząd powietrze którémby mógł odetchnąć; chwilę jakąś konwulsyjném życiem żyje, potem z wysilenia upada i z czczości umiera.

Wiary nam potrzeba bracia, wiary! jeśli umrzeć nie chcemy, jeśli nam żyć miło. A skądże wziąć tę wiarę? Lub jeśli ją mniej więcej mamy, jak ją obudzić, jak rozniecić, jak podnieść, jak rozżarzyć, jak nawet jeśli potrzeba z martwych do życia przywołać? Jak? Jest sposób, bracia moi, i ten wam podać przyszedłem.

Ten sposób nic innego nie jest tylko poznać prawdę: bo za prawdą, wiara koniecznie przyjdzie. Gdzież tedy jest ona? Gdzie jest prawda? ale istotna, wiekuista, żyjąca, mówiąca? Boć prawda co milczy nie jest żadną prawdą. — Gdzież więc i kto jest tą prawdą najwyższą a mówiącą? — Kto? Chrystus, bracia moi! Chrystus, nie kto inny. On jest tą prawdą która ma to samo imię co i Bóg. Chrystus prawda, Chrystus Bóg; poznać że Chrystus jest Bogiem, a tem samém prawdą, w tem wszystko. Raz przekonany że Chrystus jest Bogiem będęż mógł mieć serce tak twarde, albo rozum tak tępy, albo odwagę tak nieludzką, bym tego nie przyjął, co On mi wierzyć rozkaże? Nie, to niepodobna Boga nie słuchać? Kto i gdzie

ten człowiek? Więc oto tylko idzie aby poznać że Chrystus jest Bogiem. Wtedy wszystko co on nam objawił będzie wiarą naszą, i mocno stać będzie ta wiara, i życie nasze jak na niewzruszonéj podstawie opierać się na niéj będzie i spoczywać. Zamiarem przeto moim mówić wam o tem, że Chrystus jest Bogiem. Nieraz już uwagę waszą tym przedmiotem zajmowano, ale ją można w coraz nowem wystawiać świetle, a dzisiaj chciałbym ją wam wystawić w jak najzupełniejszem. Proszę tedy abyście przyłożyli waszéj uwagi, bracia najmilsi! proszę wszystkich: i tych co nie wierzą, i tych także co wierzą. Wy, wierzący! znajdziecie potwierdzenie wiary waszéj i przekonania; a takie potwierdzenie jest niejako odżywieniem tejże wiary, jest niejako nowym wschodem słońca, nowem jego wychyleniem się z za chmury: miłe takie przyczynienie świeżego światła i świeżego blasku do dawnej wiary i do dawnego przekonania. Wy zaś, niewierzący! proszę was bądźcie dwakroć uważni: znajdziecie wyłożoną przyczynę dla któréj my wierzący wierzymy. O niewierzący bracia moi! wielu z was zarzuca nam że wierzymy bez przyczyny. Zarzut moglibyśmy na was obrócić, daleko słuszniej was oskarżyć: że wy, wy bez przyczyny nie wierzycie. Nie wierzyć bez przyczyny, pozwalam, ten może kto nigdy nie wierzył, do którego wiara nigdy nie zakołatała; ale kto raz wierzył, a potem przestał wierzyć; kto raż wierzył, choćby nawet bez przyczyny, prostą, niewinną, szczęśliwą wiarą; kto raz tak wierzył, jak wy wierzyliście, a potém przestał wierzyć, ten nie mógł, ten niepowinien był przestać wierzyć bez przyczyny. Ten niech dzisiaj nie przychodzi mówić nam: że bez przyczyny wierzymy. Atoli my nie bez przyczyny wierzymy: powód wiary naszéj jest tak mocny, że go same bramy piekielne nie poruszą, a tak prosty i jasny że go każdy pojąć może. Słuchajcież tedy bracia kochani, a dopóki nie wierzycie bracia nieszczęśliwi! słuchajcie przyczyny dla któréj my wierzymy, że Chrystus jest Bogiem, abyście nam potem powiedzieli przyczynę dla któréj wy nie wierzycie w Chrystusa Boga. Lecz co mówię! takiéj przyczyny niema i być nie może. Więc słuchajcie: abyście czémprędzéj powrócili do wiary tak nieszczęśnie od was odbieżanéj, tem prędzéj im bardziéj zobaczycie że Chrystus jest Bogiem, prawdziwym Bogiem.

Niedowiarek, zapewne, nie jest powiązany z Chrystusem ani wiarą, ani miłością; zapewne nie może się z nim spotkać ani na gruncie rozumu, ani na gruncie serca. Ale jest pole,

jest grunt, na którym koniecznie niedowiarek spotkać się musi z Chrystusem: a tem polém jest rzeczywistość, tym gruntem jest historja.

Chrystus był, rzeczywiście był, i takim był, jakim go wystawia historja. Nam też niczego więcéj nie potrzeba przeciwko niedowiarstwu; i to jedno że Chrystus był, i że takim był jakim go nam historja wystawia, jest dostatecznym, stokroć dostatecznym dowodem że Chrystus jest Bogiem.

Uczuli to, zrozumieli choć późno niedowiarkowie. To też patrzcie jak się dawniéj brali, a jak się teraz biorą do dzieła. Dawniéj, przez długi czas, przypuszczali że był Chrystus i taki jakiego mamy w historyi; takiego, a nie innego chcieli wyrwać z rozumów i serc ludzkich. Lecz się przekonali, że jeżeli na pewnéj liczbie płytkich umysłów skutek jaki wywarli, jeśli nawet naród cały do chwilowego szaleństwa przywiedli, tedy przed rozumem całego rodzaju ludzkiego na niczem spełzły wszystkie ich zamachy: zostało na dnie sumienia ludzkości to przekonanie, które wyrzekł umierając największy człowiek naszego czasu, to przekonanie że Chrystus taki jakim go historya podała, koniecznie jest Bogiem. *) Uczuli to powiadam, zrozumieli już dzisiaj niedowiarkowie. To też teraz zmienili cały szyk wojenny, teraz już wszystkie ich wysiłki w to są obrócone, aby Chrystusa samę historyę wywrócić, jego rzeczywistość z dymem puścić, i jeśli można na tym postawić, że Chrystusa nigdy na świecie nie było. Od lat szczególniej kilkunastu wychodzą na świat po rozmaitych stronach podobne książki i książeczki, sypią się rozprawy po rozprawach, zarzuty po zarzutach, dowody po dowodach; wrą umysły, mięszają się głosy, ćmi się wszystko: — a jakiż na końcu wypadek? Bóg zawsze śmieje się z nieprzyjaciół swoich; wypadek ich pracy i dzisiaj taki, jaki i zawsze; mgły opadają, piękniejsza zorza wraca: historya Chrystusa coraz się bardziej rozjaśnia, rzeczywistość jego coraz mocniéj utwierdza, i całe życie jego nowym blaskiem prawdy odziane, dla nas coraz miléj świeci, nieprzyjaciół oczy coraz nieznośniéj razi.

Dzisiaj tedy już to mamy w zysku, że historyczność Chrystusa jest lepiéj dowiedziona, aniżeli jakiejkolwiek bądz innéj osoby historycznéj; i jeżeli czyjekolwiek inne imię do pewności w historyi czyni sobie uroszczenie, tedy imię Chrystusa do największéj pewności największe ma prawo. Wiemy teraz, z naj-

---

*) Napoleon jak wiadomo umarł po chrześciańsku. Oto raz na Ś. Helenie rzekł do jednego ze swych Generałów wątpiących o Chrystusie: „Bertrandzie, ja się znam na ludziach. Wierzaj mi: Jezus Chrystus nie był człowiekiem.“

większą historyczną pewnością, że tego a tego roku Chrystus się urodził, za takiego cesarza, za takich konsulów, za takiego rządcy kraju, w takiem a takiem miejscu; a jeśli nawet o to idzie, możemy powiedzieć dzień i godzinę. Wiemy z tąż samą pewnością ile lat w ukryciu przepędził, którego roku przed świat jawnie wystąpił, za którego znów cesarza, za których królów i rządców w Palestynie; wiemy ile lat, i miesięcy, i dni publiczny swój urząd sprawował, wiemy nareście kiedy śmierć jego przypadła, wiemy i konsulów, rok, i dzień i godzinę. Tyleśmy się teraz dowiedzieli, i z taką pewnością, że Chrystus staje się najhistoryczniejszą osobą w całéj historyi; i albo całéj historyi zaprzeczyć wbrew potrzeba, albo istnienie Chrystusa przyjąć, takie jakie nam historya podaje *).

A więc raz na zawsze: Chrystus był, rzeczywiście był; i był takim jakim go nam historya wystawia. Samiż niedowiarkowie chcąc przeczyć, dowiedli nam tego. Niechże więc teraz słuchają: Jeżeli to prawda że Chrystus był, tedy większa jeszcze prawda że Chrystus jest Bogiem. I oto dowód téj rzeczy.

Dowód mój jest bardzo prosty: zasadza on się na dwóch punktach: naprzód, ten Chrystus którego znamy z historyi, ten nasz Chrystus nie mógł nas żadną miarą oszukać; a tem mniéj jeszcze mógł być oszukanym: on ani omylił nas, ani omylił się sam; powtóre ten Chrystus tak nieomylny a tak rzetelny, najjaśniéj, najniewątpliwiéj, najuroczyściéj twierdzi się Bogiem, jedynym, prawdziwym, najwyższym Bogiem. Stąd konieczne następstwo że tak być musi jak twierdzi. Ten będzie cały dowód méj rzeczy: a myślę że mocniejszego znaleźć nie można.

Co myślicie bracia moi, możnali się o to pytać: czy Chrystus Pan chciał nas omylić? Nazwijmy rzecz po imieniu: czy nas chciał uszukać? Czuję jak się na myśl podobną wzdryga sumienie wasze. Wzdrygnęłoby się sumienie całego rodzaju ludzkiego na samo takie pytanie! Są ludzie, wiem, co do tego stopnia zapamiętania doszli; ale i to wiem, że wiary nie znaleźli, lub jeśli ją na chwilę zyskali, stracili wkrótce, i codzień ją tracą. Ich krzyki są jak te dzikie nóty, co nietylko uszy rażą, ale wnętrzności szarpią. Nie, ta myśl że Chrystus chciał nas omylić, chciał nas oszukać, nie mogła i nie może wejść do sumienia ludzkiego. Jeśliby kiedy to sumienie miało zwątpić o Chrystusie pewien jestem, nie inaczejby to uczyniło, jedno wprzódy o samém sobie zwątpiwszy. Pewien jestem: ka-

*) Patrz szczególnie dzieła Sepp'a: Das Leben Jesu-Christi. 2 wyd.

żdy człowiek co człowiekiem być nie przestał, wprzódyby powiedział o sobie że zwodziciel, aniżeliby to wyrzekł o Chrystusie. Tak niezawodnie sądzi sumienie ludzkości. Ale i rozum na to samo się zgadza. Nie tylko do sumienia, ale i do rozumu ludzkiego podobne przypuszczenie żadną miarą wejść nie może. Gdzież kiedy oszust jaki rzeczy wielkie i wieczyste założył? Tylu fałszywych Messyaszów, częstokroć w najszczęśliwszych okolicznościach pojawiało się u Żydów: nie zginęliż wszyscy marnie? Co do mnie, jeśli mam całe moje zdanie powiedzieć, nie myślę aby sam Mahomet miał być prostym oszustem. Był oszukanym, grubo i ciężko oszukanym; ale na to przestać nie mogę aby był wprost oszukującym; owszem, to koniecznie przypuszczam że działał z pewną, mocną, dobrą wiarą; z dobrą wiarą uładzenia i szału, tém większą, im złudzenie było większe *). Inaczéj byłby wiary nie obudził, byłby nie zrobił tego co zrobił. Oszukaństwo w historyi nic nie tłómaczy, nic z takich rzeczy które przez wieki trwają i panują. Aby wiarę i zapał na wieki obudzić, trzeba wiary i zapału. Taki człowiek może być w szale, w urojeniu, w obłędzie; ale jego umysł i serce nigdy nie będą warsztatem prostego oszukaństwa.

Woła tedy sumienie rodzaju ludzkiego, woła rozum jego że nas Chrystus nie omylił, że nas nie oszukał. A jednak Chrystus czyni się Bogiem jedynym prawdziwym, najwyższym Bogiem! Może się tedy sam omylił! Któż kiedy tak się omylił? Kogoż kiedy z ludzi podobny szał ogarnął? Zoroaster uczynił się mędrcem, naprawcą religii swych ziomków; Mahomet prorokiem bożym, i natchnionym religiodawcą; tamtego wiódł rozum, tego pędził szał zwodniczy. Dzisiejsza filozofia mięszając wespół rozum i szaleństwo z każdego filozofia czyni individuum Boże; ale jednak Bogiem, ostatecznym, najwyższym, jedynym Bogiem nie czyni. Nikt dotąd ze śmiertelnych: ani żaden Cezar rzymski, ani żaden filozof niemiecki, ani sam Talé-Lama tybetański, chociaż bogami czynili się i czynią, jednakże najwyższym i jedynym Bogiem nikt się nie uczynił. Chrystus jeden to uczynił. Prawda że nigdy siebie wprost Bogiem nie nazwał; i to nam zarzuca niedowiarek jakiś, powiadając że gdyby mu pokazano choć jedno miejsce gdzieby się Chrystus nazwał był Bogiem, on by w niego jako w Boga uwierzył. O człowieku za nadto wymyślny, albo raczéj niedomyślny!

---

*) Przypuszczam, i owszem jest pewną rzeczą z historyi i z samegoż Mahometa, że szedł za złudzeniem szatańskiém, które on wziął za objawienie się Anioła Gabryela. Ułudzenie było z jego własnej winy; ale zawsze było ułudzeniem.

Wiesz dla czego Chrystus nie nazwał się wprost Bogiem? Właśnie dla tego że wiele ludzi nazwało się bogami; ludzie, którzy nietylko nie byli i nie mogli być bogami, ale nie wiedzieli co to nawet jest Bóg. Mówiąc nie wiedzieli co mówili, czyniąc nie wiedzieli co czynili. Ale on wiedział: on wiedział co to Bóg, on pierwszy nas tego nauczył, on jeden dał nam o Bogu prawdziwe wyobrażenie, a które tak przechodzi wszelkie ludzkie wyobrażenie o Bogu, jak niebo przewyższa ziemię. I to nam dawszy, takim właśnie Bogiem powiadasz że się nie nazwał? a ja ci powiem rzecz stokroć ważniejszą: takim właśnie Bogiem uczynił się. I mówić jeszcze będziesz że się omylił? Ależ nie widzisz że nietylko że się nie omylił, ale że się nie mógł omylić? Otwórz oczy! Jakże ten mógł się omylić który pierwszy, który jedyny wszystkich nauczył jak się mylić nie mają? Pierwszy jedyny on nas nauczył co to Bóg. I w tém by się właśnie był omylił? O nie! prędzéj powiedz że nas oszukał. Ale na to znowu wzdryga się sumienie i rozum ludzki. A więc nie, nie: Chrystus omylić się nie mógł, Chrystus się nie omylił.

Teraz bracia moi, zostaje mi do pokazania, że Chrystus doprawdy czyni się Bogiem.

Co to jest czynić się Bogiem? Czynić się Bogiem jest to przypisywać sobie jako własne co jest własne Bogu jednemu. Gdyby kto z nas powiedział że on stworzył ten świat widomy, niebo i ziemię, i wszystko co w nich jest, mocą własną, z niczego: że on jest początkiem wszech rzeczy, że on dał ustawę naturze ludzkiéj, on najwyższy prawodawca, on sędzia jedyny wszystkich ludzi, wszystkich wieków i narodów, on samowolny rozdawca życia i śmierci, nagród wiecznych i kar wiecznych, on konieczny koniec i cel społeczeństwa całego, Alfa i Omega wszystkiego stworzenia; taki niezawodnie czyniłby się przez to Bogiem, i to nie ladajakim Bogiem, ale jedynym, prawdziwym, najwyższym Bogiem; chociaż, powtarzam, myśl podobna żadnemu człowiekowi do głowy nie przyszła, nawet w największym szale. Otóż Chrystus tak, a nie inaczéj, w ten, a nie w inny sposób czyni się Bogiem.

Boga własną naturą jest nie mieć początku, być samemu przez się. On sam to rzekł Mojżeszowi, kiedy go ten o jego imię pytał: *Ja jestem który jestem*, czyli raczéj, podług pierwotnego brzmienia: *Ja jestem będący*. To jest najczystsze pojęcie o Bogu, pojęcie bytu, pojęcie będącego, to jest tego który jest sam przez się; i co tylko to pojęcie bytu w sobie zamyka, co tylko być może, co jedno najdoskonalszego, najlepszego, najzupełniejszego jest możebne, wszelka doskonałość, i sama doskonałość, cała pełnia bytu; tém właśnie jest Bóg. Co wszy-

stko wyraża się tem wiekuistém słowem: *który jest!* Następnie ten Bóg bez początku, sam w sobie, jest dla innych rzeczy początkiem: on stworzył świat z niczego, mocą własną, i wszystko co na nim widome i niewidome. — Słowem: Bóg sam jest przez się, a wszystko inne jest przez niego. I jedno i drugie jest wyłączną własnością Bożą. Chrystus i to i tamto przypisuje sobie; i jedno i drugie, zabiera jako swoją własność. Słuchajcie! Powiedział był Chrystus (u Ś. Jana VIII). *Ja jestem światłość świata.* Ofuknęli się Faryzeuszowie: *Toć sam o sobie świadectwo dajesz, świadectwo twoje prawdziwe nie jest.* Na to im naprzód odpowiada Chrystus: że i jego świadectwo jest prawdziwe, i że nie on sam daje o sobie świadectwo; a potém mówi: „Rzekłem wam tedy że umrzecie w grzechach waszych: albowiem jeśli nie uwierzycie *że ja jestem*, umrzecie w grzechu waszym.“ *Jeśli nie uwierzycie że ja jestem!* „Rzekli mu tedy: któżeś ty jest? Rzekł im Jezus: *Początek*, który mówię do was!“ Ten sam którego tu widzicie, ja który mówię do was, *jestem który jestem*, i jestem *początkiem wszystkiego*. Czy to jasno? Owym początkiem zaiste, o którym na innem miejscu św. Jan napisał: „Napoczątku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo.... Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, cokolwiek się stało.“ Tak więc Chrystus Pan, w jednéj i téjże saméj mowie, przypisuje sobie owe dwie rzeczy, nierozłączne od Bóstwa, owszem stanowiące Bóstwo samo; to jest: być samemu przez się, i być początkiem wszystkiego. Lecz kończy Chrystus, i uroczyście dodaje: „Kiedy podwyższycie od ziemi Syna człowieczego, tedy poznacie *że ja jestem.*“ A Ewanielista powiada: „To gdy on mówił, wielu uwierzyło weń.“ I dla czego uwierzyło?“ Jakiż tu cud uczynił Chrystus? Nieraz cuda czynił, i wielkie cuda, a ludzie nie wierzyli: tu bez cudu na gołe słowo, wielu weńwie rzy? Nie dla czego innego tylko że to słowo samo już było cudem, pełne było jakiejś mocy tajemniczéj, przebijała się przez nie jakaś siła obecnego Bóstwa; było jak owo słowo wyrzeczone do Mojżesza, słowo jednemu Bogu własne: *Jestem, który jestem;* a które kiedy On wyrzecze, wszystko co jest, co jedno istnieje, co jedno od niego ma początek, poznaje swoje źródło, swoją przyczynę, i czołem bije o ziemię. Tak uczynili ci co na to słowo uwierzyli w Chrystusa.

Ale nie na tém koniec. Chrystus chce jaśniéj jeszcze swoje wieczne Bóstwo objawić. Podnosi głos i mówi: „Abraham ojciec wasz cieszył się że będzie widział dzień mój, i ujrzał i rozradował się. Rzekli żydzi do niego: Pięćdziesiąt

lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Tedy im Jezus (słuchajcie jak uroczyście): Zaprawdę, zaprawdę! powiadam Wam, wprzódy nim Abraham był, *ja jestem!*" Nie mówi: Ja byłem, ale powtarza, i jeszcze raz powtarza to słowo, jednemu tylko Bogu czy na przeszłość, czy na przyszłość właściwe: *Jestem.* „Wprzódy nim Abraham był, ja jestem." Któż tak mówi bracia moi! kto jeśli nie Bóg tylko jeden?

Żydzi porwali za kamienie aby go ukamienować. Czy jako zwodziciela? Ależ te jego słowa aż nadto były jasne i proste. Czy jako obłąkanego? Obłąkanych się nie kamienuje. Czy jako bluźniercę i zbrodniarza? Tak jest jako bluźniercę i zbrodniarza: bo w nim uznać nie chcieli Boga. I ty, bracie niewierzący! jeśli na to słowo wiekuiste w Boga twego uwierzyć nie chcesz, jeśli w Chrystusie Boga nie widzisz, nie słyszysz, nie czujesz: porwij z żydami za kamień, i pokaż się czém jesteś! Słyszę nieraz jak Chrystusa kłamliwie chwalisz, mędrcem go i dobroczyńcą zowiesz, i po swojemu ustroiwszy niedorzecznie mu się kłaniasz! Eh! porzuć to nieznośne udawanie! Porzuć tę maskę brzydką, a niepotrzebną? Przestań być Faryzeuszem? Jedno ci tylko zostaje: albo czołem uderz przed Chrystusem Bogiem twoim, albo, jeśli nie chcesz: po żydowsku weź kamień i pokaż czém jesteś!

Bóg tedy sam w sobie jest ten, który jest. Bóg następnie względem innych jest początkiem wszystkiego. I Chrystus również według swego twierdzenia jest ten, który jest, i Chrystus równie jest początkiem wszystkiego. Lecz z tego co wypływa? Ten który jest sam przez się ma konieczne prawo do tego wszystkiego co my jesteśmy: bo to wszystko od niego. On początkiem i końcem naszym: my przeto powinniśmy mu oddać i poświęcić całą istotę naszą. Tego się dokonywa przez wiarę, nadzieję i miłość. Całéj naszej wiary, całéj nadziei, całéj miłości przedmiotem jest Bóg. Grzech to jeśli wierzymy w kogo innego, albo komu innemu niżeli Bogu i prawdzie przezeń objawionéj; grzech, jeśli w kim innym pokładamy nadzieję, że nas uwolni z naszego stanu nędzy i grzechu; grzech jeśli kogo innego kochamy jako dobro nasze, a nie Boga, bliźniego zaś dla Boga. Wiara, nadzieja i miłość tylko do Boga należą. To najwspanialsze rozwinienie, ten troisty, a nieśmiertelny kwiat naszéj duszy, tylko Bóg ma prawo uszczknąć i umieścić go na łonie swojém. Więc patrzcie bracia, jak go bierze dla siebie Chrystus. On, który powiedział że jest tym, który jest, on, który powiedział że jest początkiem i końcem naszym, słnsznie teraz nakazuje abyśmy mu oddali i poświęcili całą istotę naszą, słusznie wymaga całéj naszéj

wiary, całéj nadziei, całéj miłości. To Bogu jednemu od ludzi się należy, to on też dla siebie zupełném prawem bierze. Posłuchajmy! W Ewangelii Ś. Jana (Roz. XIV) powiada Chrystus: „Wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie!“ Konieczném następstwem łączy te dwie rzeczy: wierzyć w Boga i wierzyć w niego. Lecz następstwem by nie było, powiada S. Augustyn, gdyby sam nie był Bogiem. Różnica jest w osobach: w Boga i we mnie, to jest: w Ojca i Syna; ale różnicy nie ma w wierze; wiary téj saméj wymaga: wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie! A potém odpowiadając Filipowi mówi: „Gdybyście byli mnie poznali, poznalibyście doprawdy byli i Ojca mego.“ Patrzcie: poznanie idzie za poznaniem, jak wiara za wiarą. I znów daléj mówi: „I teraz poznaliście go i widzieliście go. Rzekł mu Filip: Panie pokaż nam Ojca, a dosyć nam. Rzekł mu Jezus. Tak długo z wami jestem, a nie poznaliście mnie? Filipie! Kto widzi mnie, widzi i Ojca. Jakże ty mówisz: Pokaż nam Ojca? Nie wierzycież że ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest?“ — I znowu to samo mówi dla większéj mocy: „Nie wierzycież że ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest?“ albo jak wprzódy był powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy.“ Jesteśmy jednym i tym samym Bogiem. A więc jeśli wierzycie w Boga i we mnie wierzcie! To jest: wierzycie w Ojca mego że jest Bogiem waszym; ja jestem jedno z Ojcem: wierzcież i we mnie że jestem Bogiem waszym.

Takiéj wiary domaga się od nas Chrystus, a domaga się nie w tem jednem miejscu: wszystkie karty Ewangelii są tego domagania się pełne; i prędzejby nam czasu zabrakło, niż świadectw tej rzeczy. Ale szczególniej domagał się tej wiary Chrystus kiedy cuda czynił. I tu bracia zatrzymuję was na chwilę.

Zwykle kiedy dowodzą bóstwa Chrystusowego, z tego je dowodzą że cuda czynił, a cuda tylko Bóg czynić może. Wielki zaiste dowód, i który byłbym wam osobno wyłożył, gdyby sam przez się i tak jasno i tak głośno do umysłów nie przemawiał. Lecz co to dopiero za dowód kiedy powiem, że w tej samej chwili w której cuda czynił Chrystus, twierdził właśnie że jest Bogiem, i wprzódy nim uczynił cud, owej wiary Bożej domagał się w siebie. A więc słuchajcie!

Umiera Łazarz. We cztery dni po śmierci jego przychodzi Chrystus do jego mieściny. Marta siostra zmarłego, wybiega i błaga Chrystusa aby uprosił u Boga wskrzeszenie jej brata, mówiąc: *wiem że cokolwiek poprosisz od Boga da ci Bóg* *). —

*) U ś. Jana, roz. XI. wiersz 22 i następne.

Na to jej Chrystus natychmiast i we własnem imieniu: *Zmartwychwstanie brat twój!* Marta jeszcze nie wierząc: *Wiem*, rzecze, *że zmartwychwstanie, w owem zmartwychwstaniu dnia ostatecznego.* A Chrystus jej na to: *Ja jestem zmartwychwstanie i żywot.* Zważcie, bracia moi! cały związek téj mowy. Marta błaga Chrystusa aby uprosił u Boga zmartwychwstanie jej brata, według wiary wszystkich ludzi iż Bóg jeden może zmartwychwskrzeszać; a Chrystus odpowiada jéj na to we własném imieniu, że on zmartwychwskrzesi: *zmartwych-wstanie brat Twój:* bo on ma moc wskrzeszania, bo on jest życiem samém: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot.* I natychmiast wiary w siebie wymaga, dodając: *Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie; i każdy kto we mnie wierzy* (we mnie, którym zmartwychwstanie, we mnie, którym żywot, we mnie, którym Bóg) *nie umrze na wieki. Wierzysz to?* A Marta mu na to: *Tak Panie, ja uwierzyłam.* — Patrzcie, jak natychmiast i Bogiem się twierdzi, Bogiem wiekuistym i wiary wymaga, a jakiéj jeszcze wiary! Pytam teraz czy te słowa, czy te wymagania są zwodziciela? czy są zwiedzionego i obłąkanego? czy są bluźniercy i zbrodniarza? czy też są prawdziwego Boga? Pójdź ze mną niedowiarku! w ślad za Chrystusem, a zobaczysz odpowiedź. Tylko co to wyrzekł Chrystus, idzie nad jaskinię grobową Łazarza, każe kamień odwalić, i tym samym głosem którym tamte słowa wyrzekł, woła na zmarłego: Łazarzu, wynidź sam! i wychodzi z grobu czterodniowy nieboszczyk. Uderz czołem ty! który nie wierzysz; po takiéj odpowiedzi nie wolno ci wątpić!

Po wierze idzie nadzieja. I téj wymaga po nas Chrystus i takiéj jaką tylko w jednym Bogu pokładać powinniśmy: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto czyni grzech, niewolnikiem jest grzechu... jeśli was tedy Syn uwolni, prawdziwie wolnymi będziecie.“ (Jan VIII). Od grzechu jeden tylko Bóg uwalnia, tylko od Boga powinniśmy się spodziewać uwolnienia od grzechów i wolności Synów Bożych; Chrystus od siebie każe nam tego oczekiwać: „Jeśli was Syn uwolni!“ Lecz nie tylko każe, ale rzeczą samą nas uczy. Pobieżmy w ślad za nim przez cały ciąg jego nauczycielstwa, przebieżmy wszystkie karty Ewangelii gdzie te jego święte ślady zostały; tam na każdéj stronicy ten jego głos znajdziemy: *Ufaj córko! wiara twoja uzdrowiła ciebie;* albo ten inny: *Synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje!* Na te słowa między nieprzyjaciołmi Chrystusa wszczyna się szmer gwałtowny, widać jak wszyscy do głębi poruszeni, i wnet głośne powstają wołania: Ten bluźni! Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie jeden Bóg? Tak pra-

wdę mówicie; Bóg jeden tylko może grzechy odpuszczać. I dla tego Chrystus obraca się do was i mówi: „Cóż jest łatwiéj powiedzieć: Odpuszczają się Ci grzechy twoje; czy też: Wstań weź łoże twoje, i idź; ale abyście wiedzieli że syn człowieczy ma moc odpuszczania grzechów, rzekł do powietrzem ruszonego: Wstań, weźmij łoże twoje i idź!“ I który się ruszyć nie mógł wstał, i wziął łoże, i szedł. O niedowiarku! patrz na ślepe przyrodzenie: ono lepiéj umie, aniżeli ty, poznawać głos Boga swojego.

Ale przede wszystkiem żąda po nas Chrystus miłości. Tak żąda miłości; ale takiéj, iż przedtém ludzie nie wiedzieli aby Bóg nawet podobnéj żądał. Prawdziwie tu już serce a nie rozum otwórzcie o bracia moi, abyście podobne żądanie zrozumieli. „Kto kocha ojca lub matkę więcéj niż mnie, mówi Chrystus, nie jest mnie godzien, i kto kocha syna lub córkę więcéj niż mnie, nie jest mnie godzien (Mat. X 37). Co za żądanie! Miłość najczystsza, najmocniejsza jaka jest na téj ziemi, miłość matki do dziecięcia swego, nie jest jeszcze dostateczna Chrystusowi Panu, trzeba mu przynieść miłość mocniejszą. Doprawdy, doprawdy! Co za dziwne żądanie! co za niepojęty człowiek! jeżeli to człowiek, który śmie żądać aby go wszyscy a wszyscy ludzie więcéj kochali niż matki własne swe dzieci. I to jeszcze droży się z tą swoją miłością, każe ją wyżéj daleko cenić i powiada, że ten nie jest go godzien, kto go tak nie kocha. Czy to słyszycie, bracia moi? Ale słuchajcie tylko, jeszcze coś większego usłyszycie. Wielka zaiste miłość matki do dziecka, ale może większa jeszcze jest miłość na téj ziemi. Są ludzie którzy tak szalenie siebie samych kochają iż ta miłość zdaje się miłość samych matek przewyższać. Téj, téj ofiary domaga się przedewszystkiem Chrystus, tę miłość która się stała niejako życiem naszém, zabić, wyrzucić, zniszczyć, dla niego, to pierwszy warunek który nakłada, a nakłada na wszystkich. Kto znalazł duszę swoją straci ją, a kto stracił duszę swoją *dla mnie* znajdzie ją“ *). — Dla mnie! Dla mnie, powiada Chrystus, trzeba stracić, trzeba się wyrzec duszy nawet własnéj. I to tak aby o niéj zupełnie zapomnieć, aby ją prawdziwie stracić, aby ją ofiarować przez najzupełniejsze poświęcenie, poświęcenie takie iżby trudy, cierpienia, krzyże niczem się dla człowieka stały. „Kto nie weźmie krzyża swego i nie pójdzie za mną, nie jest mnie godzien“ **). — Patrz, patrz! jakiéj miłości wymaga Chrystus dla siebie!

*) U Mat. X, 39. Mark. VIII, 35. Łuk IX, 24 Jana XII, 25.
**) Mat. X, 38 XVI, 24. Mar. VIII, 34. Łuk. IX, 23.

a wymaga od wszystkich a wszystkich ludzi! I jakże? Mamli się jeszcze pytać? Czy to człowiek? O! nie, nigdy! Takie żądanie przechodzi wszelką dumę i wszelkie obłąkanie ludzkie. Upojeni jedną, lub odurzeni drugiem, byli tacy ludzie co dla siebie żądali czci nadludzkiéj, czci nawet boskiéj. Siadłszy na tronie przywłaszczonym pragnęli stać się dla innych albo przedmiotem podziwu, albo przedmiotem strachu, i albo tym albo tamtym panować nad umysłami i sercami ludzi, i tak wszystkich przywieść do poświęcenia się sobie. Miłości wszakże i to takiéj miłości w największém obłąkaniu nie żądali nigdy. To nie ludzkie żądanie! Taki szał nigdy nie postał, ani w myśli, ani w sercu człowieka. Nie ma tam dla niego miejsca! Nie, nie: posiadać wszystkich ludzi i umysły i serca, wymagać od nich całéj wiary, całéj nadziei, całéj miłości, przeciwnych jako niegodnych z taka mocą odrzucać, to rzecz nie człowieka, to rzecz Boga. To tylko w sercu Boga miejsce mieć może. Z tém tylko mógł Bóg wystąpić!

Teraz upadnij przed nim czołem, mój bracie niewierzący! Pokłoń się Bogu twemu! albo jeśli tego uczynić się wzdragasz: ah, drżę na to, ale powiem: zaślep wtedy zupełnie rozum, zatwardź do gruntu serce, nadstaw czoła którego schylić nie chcesz, porwij kamień, i podnieś rękę! To jedno ci zostaje. Lecz teraz wiesz na kogo rzucisz! Nie na zwodziciela, nie na obłąkanego, nie na zbrodniarza: rzucisz na Boga twego. Ha! jeśli masz tę odwagę, zaczynaj! To jedno ci zostaje.

Lecz wiedz, co ciebie czeka! Ten sam Chrystus, ten sam Bóg twój, jak jest początkiem twoim, który ciebie stworzył, jak jest środkiem całego istnienia twego, którego wiarą, nadzieją, i miłością czcić powinieneś, tak zarazem jest końcem twoim, twoim ostatecznym i najwyższym Sędzią: i to takim sędzią, który wymierza sprawiedliwość wieczną przez kary i nagrody; który rozdaje żywot wieczny, lub śmierć wieczną, a żywot i śmierć są mu posłuszne. Słuchaj bracie miły! jak on sam opisuje majestat trybunału, i uroczystość sądów swoich: „A gdy przyjdzie syn człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy Majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojéj a kozły po lewicy. Tedy rzecze król (król czego? narodów i wieczności) tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie, błogosławieni ojca mego! otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata!.... Rzecze i tym którzy po lewicy będą: Idźcie precz odemnie, przeklęci! w ogień wieczny, który zgo-

towany jest djabłu i aniołom jego!“ I kończy twierdzeniem równie prostem jak mocném, cudownie mocném. „I pójdą ci, powiada, na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego (Mat. XXV, 32).“ Głosże-to człowieka? O bracie mój! już się nie pytam rozumu twego, już się nawet nie pytam serca twego: Człowiekli to, czy też Bóg? Daremne to już teraz pytanie. Ale co raczéj: oto się schylam do sumienia twego i tam w cichości tego świętego przybytku mówię do niego bezpiecznie: Nie prawdaż, nie prawdaż, że to głos Boży? Nie prawdaż, że tak będzie, że tak jest, tak a nie inaczéj, tak koniecznie jak ten głos mówi? O sumienie! ty słyszysz głos Boży, ty go czujesz, ty go rozumiesz, ty drżysz przed nim! I czegoż śpisz jeszcze? Czego się ociągasz? Obudźże się! Niechaj ten głos w tobie nie przedrży, niechaj nie utonie! Obudź się, i uderz na rozum, na serce, w twoją pieczę oddane, uderz jak wiatr potężny: niech i one przez Ciebie wtrząśnięte ten głos usłyszą, ten głos zrozumieją, i niech upadną, i niech mu się staną posłuszne. A jak na morzu rozkołysaném wiatrami ten sam głos Chrystusa uśmierzył wichry, i wielka zaległa je cisza: tak i w duszy skołatanéj zwątpieniem, skoro tylko tego głosu usłucha, od razu pierzchną burze, rozproszą się ciemnoście, i nastanie wielka, wielka cisza i pogoda.

A teraz bracia moi, wy wierzący i wy niewierzący! Ostatnia nam zostaje rzecz do uważania: zostaje nam zobaczyć przyczynę dla któréj Chrystus Pan występuje z podobném twierdzeniem; dla czego kiedy się Bogiem uczynił, uczynił się nim przez podobne twierdzenie. Wiecie dla czego? Oto dla tego właśnie, że był Bogiem. Chwilę uwagi!

Bóg bracia moi, Bóg z istności swojéj jest samém twierdzeniem. Albowiem Bóg jest prawdą, a prawda jest twierdzeniem; Bóg jest bytem, całą pełnią bytu; a byt jest twierdzeniem: Bóg tedy jest koniecznie twierdzeniem. I dla tego zapytany o imię swoje nie nazwał się ani Panem, ani Najwyższym, ani Przedwiecznym, ani nawet Bogiem, ani jakiémkolwiek inném imieniem; ale postawił to wielkie twierdzenie: *Jestem który jestem!* To imię jego, to imię tak mu własne że ono go czyni różnym od wszystkich mniemanych panów i bogów: nikt tego twierdzenia od siebie postawić nie może, tém imieniem nikt nie może się nazwać. Ta Boga pieczęć — nieudzielna!

Wszyscy inni, bracia moi, są twierdzeniam zmięszaném z przeczeniem i przeczeniem zmięszanem z twierdzeniem. Każda istota ma w sobie coś boskiego; ale z nicestwa wyszła, i sobie zostawiona do nicestwa wraca. Jest to nicestwo w bycie, i byt w nicestwie; jest to wielka mięszanina światła i ciemni,

mocy i słabości, życia i śmierci. O człowieku! Któż o tém lepiéj przekonany niż ty, ty właśnie, który chcesz światem władać, a często drżysz przed sobą samym, przed cieniami i marą. Próżno cały twój rozum w ognisko skupiasz, próżno inne rozumy na pomoc wzywasz, próżno zewsząd gromadzisz siły, próżno się zbroisz w przemysł, próżno się otaczasz wielkością, próżno siadasz nie na swoim tronie; w prawdzie ogłosisz się panem wszech rzeczy, bogiem ziemskim, a miliony cześć ci oddadzą; jednakże prawdziwym Bogiem, tym który jest, nigdy nie będziesz śmiał się ogłosić. Chociaż i tamto na próżno. Dziś nazywasz się Bogiem, a jutro ciebie nie będzie! — A i dziś jeszcze, kiedy ty siedzisz na tronie, jest kto naprzeciw ciebie staje i woła bez strachu: Zejdź sam, bo to nie twoje! Ty go daremnie męczysz; on prawdę mówi i zwycięży ciebie. — I dziś jeszcze, kiedy na tronie siedzisz, w twém własném sercu niepewność i strach się gnieździ, i patrzysz trwożnie na około, ażali gdzie inny jaki podobny do ciebie bóg z ziemi nie wychodzi, i na ciebie się nie podnosi? I oto wyszedł i podniósł się: i dziś jeszcze z tronu cię zrzuca; albo naprzeciw twego swój stawi, i tobie wbrew zaprzecza, i takim samym panem jak ty się głosi; ty daremnie z nim walczysz: równe wasze prawa. Zawżdy i wszędy, gdzie tylko człowiek na miejscu Boga się postawi, i ze swojém jakiémkolwiek twierdzeniem siebie samego wystąpi, tam natychmiast przeciwników spotka, tam spotka zewsząd zaprzeczenie, i takich przeciwników, takie zaprzeczenie że jego twierdzenie utrzymać się nie może; spotka wtedy już kiedy jeszcze na tém miejscu stoi, ale kiedy z niego zejść musi, wtedy dopiero te zaprzeczenia zewsząd się walą; twierdzenie ludzkie pod tym nawałem zaprzeczeń głęboko w ziemi leży, a one nad niém w ogromną górę rosną. Prawdziwy grobowiec takiego samozwańca boga! Potomność koło niego przechodzi i głową potrząsa, i rzuca mu westchnienie politowania.

Oh! jakże inne twierdzenie Boże! Ono jest czystém twierdzeniem, twierdzeniem samém. Tam światło same, tam prawda, tam życie, tam moc. Ono jedno o sobie mówić może i mówi: Jestem który jestem! Ono téż jedno ma moc utrzymać się przy tém co twierdzi. Wszelkie przeczenie nie ma do niego najmniejszego przystępu. Próżno się kusi z niém zmięszać: nie wolno mu; próżno sili się je zniszczyć, nie może. Zbliżyć się nawet do twierdzenia bożego nie zdolne, i choć wiecznie nań bije, wiecznie go jednak nie dosięga.

Takie jest twierdzenie Boże.

Takie jest twierdzenie Chrystusa.

Chrystus uczynił się Bogiem bo był Bogiem. Ale nie nazwał się Bogiem; nie nazwał się Panem, nie nazwał się Najwyższym, Przedwiecznym, Wszechmocnym; lepiéj się nazwał; nazwał się oném najwyższém Bożém imieniém, którém tylko Bóg nazywać się może: *Jestem który jestem.* Położył o sobie twierdzenie, w którém jedném jest cała wieczność, cały byt, całe Bóstwo: tak jeden Bóg tylko mógł się był zatwierdzić, tak powinien się był zatwierdzić. — Położone twierdzenie: ale czy się utrzymało? Czy go zaprzeczenie nie wywróciło? Patrzcie: stoi! nie dosięgło go nawet! Jak twierdzenie Boże, którego żadne zaprzeczenie nie może dosięgnąć, tak stoi twierdzenie Chrystusowe. — Na każde inne dość było jednego napadu, jednego pchnięcia aby je obalić; na Chrystusa twierdzenie biją napadów tysiące, i przez długie wieki, a ono stoi coraz silniejsze, i tylko coraz głębsze w ziemię zapuszcza korzenie. Każdego innego twierdzącego można było przekonać, każdemu można było dowieść łatwym kosztem, że albo sam jest obłąkanym, albo innych zwodzicielem; Chrystusowi żadną miarą dowieść tego nie można. Śród tylu samozwańców bogów, których jedna chwila widziała na szczycie ich fortuny, a druga na spodzie; w obec tylu napastników, co temi samemi wargami dzisiaj bluźnierstwa miotają, a jutro proch gryzą: twierdzenie Chrystusa stoi niewzruszone. Sili się rozum, i próżne jego wysiłki; wytęża się duch ludzki, i próżne jego zamachy; mąci się piekło, i próżne jego wybuchy; twierdzenie Chrystusa stoi: coraz świeższe, coraz silniejsze, coraz potężniejsze, czeka nowych nieprzyjaciół, nowych wysiłków, nowych napadów, aby się stać jeszcze młodszém, jeszcze silniejszém, jeszcze potężniejszém. — Tak koniecznie z twierdzeniem boskiém być musi. — Porwany wirem tego świata, uniesiony prądem czasu, syn ziemi, płód nicestwa, człowiek ostać się nie może: tam, gdzieby chciał stopę postawić, podmyty i podchwycony płynie i przemija; Bóg stoi, jego prawda stoi, jego twierdzenie stoi: oparte, wbite, wmocowane w opokę wieczności. Wszystko koło niego przemija, i wszystko koło niego przeminie: świat przeminie, czas przeminie, ludzie przeminą; ale Bóg się nie poruszy: twierdzenie jego stać będzie i całą wieczność przestoi. — Tak stoi twierdzenie Chrystusowe. On sam powiedział: „Niebo i ziemia przeminą; ale słowa moje nie przeminą!“

CZĘŚĆ DRUGA.

Odpowiedź Rodzaju ludzkiego.

Jest między ludźmi wielka skłonność do wierzenia; ale jest także i wielki wstręt do wiary. Ludzie łatwo wierzą kiedy ich do tego interes prowadzi, lub namiętność ciągnie; ale kiedy ni jedno, ni drugie, do gry się nie miesza, wtedy człowiek posiada całą swą krew zimną: wtedy jeśli rzecz jaka o jego się wiarę dopomina, on do niéj blisko przystępuje, ogląda ją na wszystkie strony, nawet szkło sobie przed oko kładzie: ah! jak on tam prędko plamek dostrzega, jak tam nawet rzeczy niewidome widzi, jak wnet wszystko rozbiera, waży, sądzi, a jeśli mu tak się podoba, odrzuca i wyszydza! A cóż dopiero powiem, jeżeli rzecz jest taka, że sama z siebie się śmieje? Gdyby Łazarz jaki uliczny, w świetnéj, bogatéj, wykształconéj stolicy, naraz przed obywateli wystąpił, i zaczął wołać głośno że on ich cesarzem: co myślicie? jakoby go tam przyjęli? Ja myślę żeby się z niego wszyscy śmieli serdecznie; aż może, może, znalazłby się tam jaki miłosierny człowiek, coby go odciągnął na stronę, i rzekł mu: Przyjacielu, daj temu pokój. Ty nie wiesz co mówisz. Lepiéj zabierz twe torby i idź spokojnie do domu, by się ludzie jeszcze gorzéj nie śmieli z ciebie!

Ah! jakże stokroć śmieszniejszy człowiek, który nagle przed ludzi wystąpi, i woła że on Bogiem! Ten choćby był cesarzem, nie godzien stanąć nawet obok onego ulicznego Łazarza. Biada mu tylko, że się nie tak łatwo dla niego znajdzie ów człowiek miłosierny, coby go na stronę odciągnął, i rzekł mu do ucha: Przyjacielu daj pokój temu! Ty nie wiesz co mówisz! Oto lepiéj zabierz twą nędzę, i uciekaj z nią aż tam gdzieś na dno nicestwa twego! Niech się ludzie na ciebie nie patrzą i nie śmieją z ciebie!

Lecz jeśliby się ten nieszczęśliwy upierał i jakiém pomyślném przyjęciém upojony, coraz mocniej twierdził że on Bogiem prawdziwym, o! tedy już słyszę coby mu powiedział ów przyjaciel miłosierny. Człowiecze obłąkany! rzekłby do niego, idź-że sobie, idź! a wołaj jeszcze głośniej! bogdajby wszyscy ludzie wiedzieli o twém głupstwie i wszyscy z ciebie serdecznie się śmieli! To byłoby dla ciebie prawdziwém szczęściem! Bo jeśli za życia śmiać się z ciebie będą, po śmierci zapomną o tobie. Ale jeśli przypadkiem jakim, jeśli dla nie dobréj ja-

kiéj przyczyny przyjmą cię za życia i pokłonią się tobie: o wtedy biada ci! bo po śmierci tém głośniéj śmiać się z ciebie będą, a śmiać się na zawsze!

Bracia! Chrystus Pan zatwierdził się Bogiem. Czy mu mógł kto za życia powiedzieć: Przyjacielu, daj pokój temu! wszyscy śmiać się z ciebie będą? Więcéj jeszcze: Chrystus w obec sprzeciwiań się coraz mocniéj twierdził się Bogiem: czy mu mógł kto powiedzieć: Przyjacielu, tyś obłąkany! szczęśliwyś jeżeli z ciebie śmiać się wszyscy będą! Nie, tego nikt nie uczynił, i nie mógł, i nie śmiałby był uczynić. I chociaż nikt mu na ziemi, jednego Piotra wyjąwszy, nie pokłonił się jawnie jako Bogu, chociaż lepsza część ludzkości nie poznała go dosyć za jego życia, aby go przyjąć; jednakże gorsza część jéj poznała go aż za nadto, aby go odrzucić. Nie! śmiechem nie przyjęto twierdzenia Chrystusowego za jego życia; ale bez śmiechu, wiecie dobrze, życie mu odebrano za jego twierdzenie. Patrzcie na tę odpowiedź jaką mu dano: oto krzyż! Na nim kona Chrystus! Widzę wściekłość na około; ale śmiechu nad obłąkanym, nie, nie widzę doprawdy. Tam się wściekano nie po ludzku, ale tam się nie śmiano jak ludzie się śmieją.

Umiera Chrystus. Nie śmiano się z niego za życia, może po śmierci tém bardziéj śmiać się z niego będą? Wszakci teraz pole do tego, wszak teraz godzina! Ah! najdrożsi! Tak, teraz pole doprawdy, teraz godzina po temu: teraz, teraz się pokaże jaka jest moc Boża, teraz zobaczym co jest twierdzenie Chrystusowe. I ten jest dowód z którym dziś do was przychodzę, bracia najmilsi!

Albowiem jeśli twierdzenie Chrystusowe jest twierdzeniem ludzkiem, tedy nie mogło skutku wywrzeć, wtedy skutku niezawodnie nie wywarło: wtedy niezawodnie przeminęło ze śmiechem, i pod śmiechami leży pogrzebane; ale jeśli jest twierdzeniem boskiém, oh! wtedy doprawdy wywarło swój skutek, wtedy doprawdy i śmiechy, i wstręty, i upor, i wściekłość, i co jedno wystąpić mogło, to ono wszystko, wszystko pokonało, i nad wszystkiém królesko panuje. Jedném słowem jeśli marnie upadło — twierdzenie ludzkie; jeśli zwycięzko przestało i stoi — twierdzenie boskie! Rzecz jasna jak słońce.

Przyłóżcie tedy uwagi, bracia moi! Zastanowimy się nad skutkiem jaki sprawiło twierdzenie Chrystusowe, i zobaczymy jak ten skutek jest prawdziwie boski! A w tym celu dwie rzeczy pod bliższą weźmiemy rozwagę: naprzód siłę przeszkód, które przeciw temu twierdzeniu stanęły; a potém siłę samą, którą ono te przeszkody zwyciężyło. Zobaczymy że te przeszkody były tak wielkie, iż każda z nich większa była niż wszystkie razem wzięte pozorne 'siły dzieła Chrystusowego i jego twierdzenia; jednéj dosyć było, aby wszystkiemu raz

na zawsze tamę położyć. Zobaczymy następnie, że to dzieło tak bezsilne, i jakoby umyślnie ze wszelkiéj mocy ogołocone, wstępném natarciem na wszystkie uderzyło razem wzięte przeszkody; i tak je po bosku przemogło, jak gdyby były dziecinną igraszką.

Jak niegdyś Mojżesz ścigany przez egipskie wojenne rzesze, na które nie miał ludzkiego oręża, kiedy stanął nad brzegiem morza, zewsząd go ścisnęły nieprzebyte zapory: kroku naprzód posunąć się nie mógł: przed nim głębokie morze, a on nie ma ani okrętów bezpiecznych, ani sprawnych majtków, ani rozumnych sterników; po ludzku sądząc tu grób jego będzie. Tedy mu Bóg każe małą laskę podnieść, i uderzyć śmiało na morze, i iść bezpiecznie: on tam przed nim pójdzie. I poszedł: pod stopami Bożemi rozstąpiły się tonie, sucho przeszedł lud Izraelski, tam gdzie wnet po nim potonęli synowie Egipscy, i na drugiéj stronie, na wysokościach Bożych, śpiewał Panu hymn pochwalny: któż podobny tobie między mocarzami, o Panie, któż podobny tobie? To my zobaczymy na twierdzeniu Chrystusowém. Przed niém morze przeszkód, za niém tłumy przeciwników: a ono bezbronne i bezsilne. Ale pójdzie naprzód mocą własną i ustąpią bałwany, i rozewrą się głębinie, i po samém dnie ducha ludzkiego to twierdzenie przenurtuje i przejdzie, i nas za sobą pociągnie, a nieprzyjaciół goniących marnie potopi, i śladu ich nie będzie. Wtedy na drugim brzegu z wysokości na które nas zaprowadzi, zaśpiewamy Chrystusowi, i my, i cały ród ludzki, hymn uwielbienia: O Panie, Tyś Bóg nasz! i któż, któż podobny do Ciebie?

I.

Chcecie wiedzieć, bracia moi! jakie przeszkody otaczały dzieło Chrystusowe? Krótko powiem: wszystko co jedno wchodziło do tego dzieła, wszystko co miało służyć do dopięcia zamierzonego celu, wszystko było przeszkodą. Rzucając wszakże okiem na cały ogół tych przeszkód, znajdujemy między niemi tę największą, że twierdzenie Chrystusa Pana za jego życia nie znalazło żadnego przyjęcia, żadnego uznania zewnętrznego. Chrystus zatwierdził się Bogiem: na to jego twierdzenie rzucili się nieprzyjaciele jego, przyjaciele odstąpili; i on wydany w ręce sędziów, zamiast czci, spotkał hańbę; zamiast tronu i ołtarza, szubienicę krzyża; zamiast ofiar i kadzidła, obelgi i wyzywanie otaczających go i tryumfujących nieprzyjaciół. „Innych zbawiał, wołali, niechże teraz siebie zbawi. Chrystus, Syn Boży, niechaj zstąpi z krzyża!“ Tak urągali, potrząsając głowami obecni Żydowie; i śród tych urągań się nad swojém twierdzeniem konał na krzyżu Chrystus.

I jego twierdzenie, gdyby było ludzkie, byłoby skonało razem z nim na krzyżu; koniecznie byłoby musiało razem z nim skonać. Taka jest istota rzeczy ludzkich. Człowiek po śmierci nie idzie daléj niż gdzie stanął za życia; tam gdzie go śmierć zaskoczy, tam na zawsze kres jego wielkości: co mówię? wstecz się to cofa, zmniejsza się, niszczy się, co za życia zdziałał; i często, najczęściéj, całą mniemaną wielkość zabiera, którą się człowiek za żywota swego odziewał; często nawet i prawdziwą wielkość, do któréj wzniósł się był doprawdy, w szczupłych granicach zamyka. Śmierć to koniec człowieka, i całéj wielkości jego! Do czego się człowiek za życia nie wzniósł, tego po śmierci nie osięgnie. Sam Mahomet, którego dzieło tak się po śmierci rozszerzyło, jest mimo to wszystko téj prawdy najoczywistszym dowodem. Mogło jego dzieło materjalnie granice swoje posuwać; ale ani samo się moralnie nad pierwszy swój poziom nie wzniosło, ani osoba Mahometa wyżéj po śmierci nie stanęła, niż się była postawiła za życia. Owszem, i tę ludzką postać, tak niezmiernie się podnoszącą, śmierć poniżyła jak wszystkie inne; i głęboko poniżyła. Jak ciało Mahometa zostawiło po sobie woń nieprzyjemną, i wszyscy Muzułmanie o tém wiedzą; tak i dusza jego, duch jego zostawił po sobie jakąś niepewność w umysłach swych zwolenników, jakieś nieswojskie, nie miłe uczucie: i wszyscy Muzułmanie siedm razy na dzień publicznie o tém świadczą. W długich litaniach siedm razy na dzień modlą się do Boga, aby uczynił miłosierdzie, aby okazał litość nad sługą swoim Mahometem, i nad wszystkiemi żonami jego*). Myśmy to wiedzieli: dla nas życie tego człowieka, godne wielkiéj litości: ale żeby samiż zwolennicy jego tak go bardzo poniżyli po śmierci, to nam przyszło w dodatku; tegośmy się nie spodziewali! Tak to śmierć przyprowadza ludzi, choćby byli Mahometami do własnéj im miary, do właściwego im poziomu!

Ale jakże daleko więcéj to się tyczy tego przypadku, który nas zajmuje! Kto za życia nie był uznany za Boga, jakże zrobi aby był po śmierci uznanym? Jakże zrobi, kiedy go już nie ma? Właśnie dla tego, że go po śmierci już nie ma na tym świecie, rzeczy do swego porządku wracają: to jest, że człowiek, który za życia jest za Boga ogłoszony, póki żyje, może się przy tém utrzymać jakokolwiek; ale jak raz umrze, przestaje koniecznie być miany za owego Boga. I któżby pamiętał o Bogu takim, którego już nie ma? Może syn jaki, niby pobożny, .raz mu jeszcze lub drugi zakadzi, ale wnet i ten zapomni. A jeśli po śmierci o takim który za Boga był miany

---

*) Patrz X. Hołowińskiego *Pielgrzymka do ziemi świętéj*, rozdział: *Konstantynopol.*

nikt nie pamięta, któż będzie o tym pamiętał, co nigdy nie był za życia nawet takim Bogiem?

Wiecie czém był August w Rzymie. Dumny, przeniewierczy, chytry, a najszczęśliwszy z tyranów, to udawaniem to jawnym postępkiem, to zdradą, to wstępnym bojem, to krwawą zemstą, to wspaniałomyślnem przebaczeniem, nigdzie namiętny, zawsze wyrachowany, wszystko według swojej potrzeby mierzący, przez rachubę okrutny i przez rachubę łagodny, wczoraj przyjaciel a dzisiaj kat, dzisiaj tyran a jutro dobroczyńca, ten największy wieków wszystkich polityk, zdobył nareście panowanie nad całym znajomym światem; jedyny cel, do którego jego duma przez te wszystkie szczeble kroczyła. Wtedy wszelką władzę do swoich rąk zagarnął: i był wszechwładnym jako Imperator nad wojskiem, jako Trybun nad ludem, jako Prokonsul nad wszystkiemi prowincyami, jako Cenzor nad obyczajami, jako najwyższy Pontifex nad religią: Pan wszechwładny nad wszystkiém co tylko wtedy było i żyło na świecie. Dano mu imię Augusta, to jest świętego: i wkrótce wystawiono mu na cześć kościoły, wzniesiono ołtarze, poświęcono kapłanów, uznano za Boga, palono ofiary, i kłaniano się obrazowi jego. Cały świat znajomy jak długi i szeroki: Europa, Azia i Afryka biły czołem przed Augustem Bogiem; cały świat Augusta za Boga uznawał. A August równy polityk w posiadaniu jak był w nabywaniu, zdobył się nawet na udawanie pokory, aby tem bezpieczniejsze było wyniesienie jego dumy. Bracia moi! Macie dzieło ludzkie! Człowiek wszelkich sposobów używa aby dojść do swego przedsięwzięcia; a raz doszedłszy do niego, wszelkiemi środkami się otacza, aby tego czego dopiął nie stracić, i cieszyć się tém jak najdłużéj, i jak najbezpieczniéj. Rozumie się za życia swego. Bo kiedy śmierć przychodzi, wtedy dla człowieka wszystko się zmienia. Czuje wtedy człowiek że to koniec wszystkiego, że wszystko do czego tu przyszedł za życia, z życiem się razem kończy; i choćby całe półwieku jak August był panem świata, wszechwładcą ludzi, Bogiem na ziemi, nie inaczéj umierać będzie, jak umierał August. W miasteczku Noli, na śmiertelnéj złożony pościeli obrócił się August do otaczających go przyjaciół, aby im swoje ostatnie słowo powiedział. „Co myślicie? rzekł do nich, dobrzem moją rolę odegrał?“ Rzekli wszyscy: „Dobrze.“ „Więc klaśnijcie w ręce, przyjaciele! Sztuka skończona!“ Oto ostatnie słowo takiego Boga stworzonego z człowieka. Śmierć przychodzi: sztuka skończona; jeśli ją dobrze grał, ci co zostaną, klaskać będą; jeśli źle, wygwiżdżą. Ale sztuka skończona.

Gdyby Chrystus twierdząc się Bogiem był tylko człowiekiem byłby tak samo postąpił. Byłby starał się dopiąć swego

celu za życia. Ale też wtedy byłaby to ludzka sztuka z życiem się kończąca. Że Chrystus był Bogiem, więc właśnie wbrew temu postąpił, więc za życia nic nie zrobił aby celu tego dopiął; i owszem wszystko odrzucił coby go do niego doprowadzić mogło.

Niepłonne to były nadzieje, niemałe pokusy, które Chrystus odrzucił, a którychby żaden inny człowiek nie był odrzucił. Ileż to razy lud chciał go królem ogłosić? Ileż to razy sami Faryzeusze przychodzili do niego z wezwaniem: Jeśliś ty jest Messyaszem, powiedz nam jawnie? Pokusa krórą zwyciężył na pustyni, szła w ślad za nim przez cały ciąg jego zawodu publicznego; łudzicielka ludzka, jemu jako człowiekowi, natrętnie się po drodze nasuwała, wciąż wołając: Bądź Synem Bożym, bądź Messyaszem, bądź Królem i Panem! Ale jak tam na pustyni, tak i tu śród ludzi i świata, tak samo zawsze na pokusę odpowiadał Chrystus: Pójdź precz Szatanie! ja dzieło moje nie po ludzku, ale po bosku muszę spełnić!

Tym sposobem Bracia moi! odsunął, odepchnął Chrystus wszystko co mu się za życia pomyślnego według ludzi dla jego zamiarów nastręczało; tym sposobem położył największą onę przeszkodę dla dzieła swego i dla twierdzenia swego: bo stanął u kresu zawodu, ani kroku naprzód nie uczyniwszy. Gdzie inni sztukę kończą, on swojej nie zaczął. Ale co mówię nie zaczął? Owszem każdy postępek jego był wstecznym krokiem, był odepchnięciem coraz dalszem w tył dzieła; nie dosyć było Chrystusowi nic nie uczynić aby dojść do swego celu; ale jeszcze wszystko uczynił, i to z przewidzeniem, z wolą, z namysłem, wszystko uczynił aby po ludzku rzecz biorąc, we wszystkiem sobie przeszkodzić, aby po ludzku nigdy nie dojść do swego celu.

Patrzcie, bracia moi! Całe zewnętrzne wystąpienie Chrystusa, cały charakter jakim się odział, cały sposób zachowania się, mówienia, czynienia, wszystko to zależało od woli jego; lecz cały ten charakter, całe to zewnętrzne wystąpienie wbrew było przeciwne wyobrażeniom o Bóstwie, o godności, o wielkości, o majestacie Bożym, jakie wtedy między ludźmi obieg miały. A cóż dopiero powiem o męce i o śmierci jego? Te równie dobrowolnie podjął Chrystus, i nietylko dobrowolnie, ale z przewidzeniem, ale umyślnie, ale z ochotą. Lecz tu znowu patrzcie iż ta męka i ta śmierć wbrew się przeciwią wszelkim wyobrażeniom, nie mówię już o Bóstwie, ale o samemże człowieczeństwie, o godności samegoż przyrodzenia ludzkiego. Życie Chrystusa nie było godne Boga, śmierć jego nie była godna człowieka; w takiéj postaci Chrystus stanął przed światém, według pozorów, a pozory światem rządzą; dziś jeszcze, niestety! tak okrutnie nim rządzą, a cóż dopiero przed Chry-

stusem? Jednem słowem, Chrystus po takiém życiu jakie prowadził, umierający na krzyżu stał się sam, dobrowolnie, rozmyślnie, z weselem serca, nie Bogiem, nie; ale odrzutkiem: dla Żydów zgorszeniem, dla pogan głupstwem, dla wszystkich kamieniem obrazy. Oto co Chrystus za życia swego uczynił na korzyść swą własną; o to wszystko co przy śmierci ludziom zostawił jako człowiek, aby po śmierci uznali i uczcili go za Boga.

Przypatrzmy się bliżéj téj boskiéj sztuce, i temu boskiemu jéj prowadzeniu.

Chrystus naprzód jest dla Żydów zgorszeniem.

Gdzie Żydom w głowie pomieścić się mogło aby Chrystus miał być, nie mowię Bogiem, ale nawet prostym Messyaszem? Pozorami była ich myśl napełniona, pozorami ich serce zaprzątnięte: wystawiali sobie w Messyaszu wielkość i potęgę, wystawiali dostatki i roskosze; a tu przyszedł Chrystus cichy i pokorny, ubogi i wstrzemięźliwy, nie trąbił po ulicach i targowiskach, lnu kurzącego się nie zagasił, istny baranek niewinny i spokojny, a nie lew ryczący; lub jeśli głos podniósł, to na to jedynie aby karcił dumę Żydów, karcił ich złe hucie, ich chytroście, niemiłosierdzie, niesprawiedliwość; aby wołał: Biada! na same głowy narodu; aby ich wzywał do wyrzeczenia się wszystkiego, i do dźwigania krzyża za sobą. I ten miałby być Messyaszem? Gdzież to Żydzi pojąć mogli? Alboż go nie znamy, mówili, i jego ojca i matkę; którego bracia i siostry między nami są? Alboż to nie jest cieśla i syn cieśli? Skądże jemu to wszystko? (Jan VI, 42). Tak z razu szemrali Żydowie, potém coraz bardziej gorszyli się, potem kamienowali, potem na krzyż przybili, i lżyli umierającego, i złorzeczyli mu głośno. Skończył na tem Chrystus sprawę swą z Żydami że się stał dla nich zaprawdę zgorszeniem na wieki. Takim to Messyaszem, takim Bogiem przed nimi wystąpił i trwał w tem takim kosztem aż do śmierci swojej. Cała ta rzecz taką na sobie nosi cechę, jak gdyby Chrystus Pan postawił się w obec Żydów i rzekł im: Jestem Bogiem waszym! Czy mię uznacie, czy nie uznacie: jestem Bogiem waszym! i nie przestanę czynić jako Bóg. Jestem Bogiem waszym, żądam od was wszystkiego czego Bóg ma prawo żądać: czci i pokłonów, wiary prawdziwej, nadziei wiekuistej, miłości najczystszej, najwyższej: dacie czy nie dacie to jedno. Jestem Bogiem waszym! nie uznacie mię teraz, uznacie mię potem; nie dacie mi teraz, dacie mi kiedyś! Nie uznacie mię za życia, uznacie po śmierci; nie uznacie po śmierci mojej, uznacie po śmierci waszej własnej. Czy na ziemi, czy w niebie, czy w piekle, przyjdzie czas gdzie każdy z was będzie musiał mię uznać i czcić jako Boga i Pana swego. Takie jest postawienie się Chrystusa w obec

Żydów. Jeśli był człowiekiem, postawił się najgorzej; jeśli był Bogiem, tak właśnie powinien się był postawić.

Lecz życie i śmierć Chrystusa nietylko są dla Żydów zgorszeniem, są jeszcze dla pogan głupstwem. Oni sobie Boga wyobrażali grzmiącego, straszącego; a tu się pojawił cichy, łagodny, pokorę lubiący; Boga mocnego i potężnego, a tu się pokazał słaby, i z wierzchu niedołężny; Boga pełnego czci i majestatu, a tu się pokazał bez czci i chwały. Co większa: ten Bóg taki, straszna powiedzieć! *horribile dictu!* był Żydem! obrzydłym Żydem! ale co wszystko przechodzi: ten Bóg, ten Żyd umarł na krzyżu, t. j. śmiercią z haniebnych najhaniebniejszą, śmiercią która się nazywała ostatnią kaźnią, *summum supplicium*, na którą niewolników tylko i najpodlejszych zbrodniarzy skazywano. Jeden historyk rzymski, Tacyt, całą historyę Chrystusa w dwóch słowach zamknął: Chrystus, powiada, który Chrześcianom dał imię, był skarany ostatnią kaźnią za cesarza Tyberiusza, przez prokuratora Ponciusza piłata.“ Tego mu dosyć. Zdaje mu się, że wszystko powiedział, skoro to powiedział. Skarany ostatnią kaźnią! czegoż więcej potrzeba? Te dwie rzeczy: Ukrzyżowany i Żyd, były tak odraźliwe dla pogan wszystkich, iż tej odrazy nic odmalować nie może. Tak się Chrystus postawił w obec pogan. Postawił się najgorzej jeżeli był człowiekiem; doskonale, jeśli był Bogiem. Bo czyż Bóg dba na przeszkody? Bogu o to tylko idzie, aby czynił jako Bóg; o to tylko, aby się zatwierdził i pokazał Bogiem.

Te są przeszkody ze strony samejże osoby Chrystusa, które teraz bracia moi zaczynamy widzieć. Ukrzyżowany! zgorszenie dla Żydów; Żyd! głupstwo dla pogan; Żyd ukrzyżowany! zgorszenie i głupstwo dla Żydów i dla pogan, kamień urazy dla wszystkich. *Christus crucifixus* mówi Ś. Paweł, *Judæis quidem scandalum, gentibus autem stultitia!*

Lecz jeśli osoba Chrystusa była przeszkodą, nie mniejszą przeszkodą była i nauka jego. Była i ona zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan.

Patrzcie na Żydów: patrzcie na walkę jaką Chrystus Pan w ciągu nauczycielstwa swego staczać musiał z Faryzeuszami. Widzicie jak się oni gorszą z każdego niemal słowa Chrystusa Pana. Kto czyta Ewanielią, ten widzi na każdej karcie jak gwałtowne to zgorszenie. A Chrystus Pan co na to czyni? Czy stara się podejść ich jakim ludzkim sposobem, złagodzić ich i porozumieć się z nimi? Wiecie dobrze że nie. Owszem wszystko czyni, jak gdyby chciał umyślnie to zgorszenie powiększyć, chociaż on tego umyślnie nie czynił. Chrystus tylko swoje twierdzi, i na zgorszenie nie zważa. Tak prawda Boża się twierdzi: czy ludzie gorszą się czy nie gorszą, ona na to nie patrzy: zgorszenie zależy od złej woli ludzkiej; człowiek

mu winien, nie prawda Boża. Ona musi być czem jest: niech się wszyscy ludzie gorszą, prawda się twierdzi, prawda musi się twierdzić.

A teraz patrzcie na pogan, jak się śmieją z nauki Chrystusa: ona dla nich wielkie głupstwo. Bo się też ona nie odziała w żadne pozory, nie ustroiła się w żadne świecidła, w które się ludzka nauka przybiera. I owszem, jak Chrystus sam, tak i ona, wszystkie pozory miała przeciwko sobie. Nie był to dokładny układ filozoficzny, logiką Aristotelesa sporządzony; nie był to zachwycający obraz głębokich rozmyślań, językiem Platona oddany; nie były to nawet świetne rozprawy, okraszone Cycerona wymową: były to proste twierdzenia, bez żadnych wywodów i rozumowań, twierdzenia ciemne dla rozumu, grube i nieokrzesane dla wyobraźni. Bóg w Trójcy jedyny, stworzenie świata, grzech pierworodny, Bóg-człowiek, odkupienie, łaska Ducha świętego, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny; każde z tych twierdzeń było dla rozumu pogańskiego nowem dziwactwem, wszystkie razem jedném wielkiem głupstwem. Tem była ta nauka dla rozumu. A dla serca? O! tu dopiero ta nauka była niepojętą, nieprzystępną, niedorzeczną. Pokora i czystość, pokora umysłu, i czystość ciała, tego poganin żadną miarą pojąć nie mógł. Żeby przez pokorę oczyścić ducha, żeby przez czystość upokorzyć ciało, i tak przyjść do prawdziwego uzacnienia i ciała i ducha, do ubóstwienia całego człowieka, w tém zasadzać prawdziwą wielkość i prawdziwe szczęście: tego dziś nawet ludzie nie rozumieją, dziś jeszcze bierze to za głupstwo większa część rodzaju ludzkiego; więc jakiemże wtenczas głupstwem być to musiało dla ludzi?

A teraz nie wiem czy osoba Chrystusa Pana czy też jego nauka była większem zgorszeniem i większem głupstwem dla Żydów i dla pogan? To wiem tylko że i jedno i drugie były tak wielkie, iż my ich dzisiaj i zmierzyć nie umiemy.

Tak Chrystus postąpił: dobrowolnie, umyślnie, z radością serca, zebrał zewsząd wszystkie trudności, nagromadził wszystkie przeszkody, aby się jego dzieło nie udało. I tak wszystko najgorzej postawiwszy, umierając, jeszcze gorzej po ludzku na przyszłość dziełu swemu zaradził: bo przecież wiecie komu powierzył to dzieło. Powierzył je ludziom nie rozpalonym ku sobie, nie przemyślnym, nie śmiałym, nie odważnym; ale powierzył ludziom niemal że niewierzącym w siebie, ludziom tępym, słabym, niezdatnym, a co najgorsza: trwożnym i lękliwym.

Naczelnik tych ludzi, Piotr, zaparł się Pana swego trzy razy, drżąc przed lichą niewiastą; jeden z nich go przedał wszyscy przy jego śmierci odstąpili go, i pouciekali na różne;

strony; nie chcieli potem wierzyć w jego zmartwychwstanie, a nareście pięćdziesiąt dni siedzieli w ukryciu, nie śmiejąc progu przestąpić. O pewno! byliby tam zawsze siedzieli, i całe dzieło Chrystusowe byłoby tam razem z nimi nigdy za próg nie przestąpiło, gdyby ich stamtąd sam Bóg nie wyprowadził.

Tak tedy twierdzenie Chrystusa że był Bogiem, i całe dzieło jego na tem twierdzeniu oparte, nie dopięło zgoła celu za życia Chrystusa; i owszem, tak było postawione, że żadnego ludzkiego pozoru nie było za niem, wszystkie pozory były przeciwko niemu; żadnej za nim pomocy ludzkiej, a wszystkie przeciwko niemu przeszkody. W tym stanie Chrystus odumarł swego dzieła, tak je zostawił po śmierci swojej.

Teraz zobaczmy bracia moi, czy twierdzenie Chrystusa razem z nim umarło, teraz zobaczmy czy sztuka skończona; teraz zobaczmy kto ją grał, czy człowiek, czy Bóg?

II.

Że twierdzenie Chrystusa nie skonało z nim razem, że owszem skutek wywarło, dość jest oczy podnieść i patrzyć. Czyż świat cały nie jest chrześciański? albo się codzień chrześciańskim nie staje? Doprawdy! gdzie nie doszedł miecz Augusta, tam doszło słowo Chrystusa; i gdzie nawet z imienia cesarza rzymskiego nie znano, tam Chrystus ma kościoły i odbiera pokłony jako Bóg prawdziwy. Stare światy rozszerzono, a z niemi panowanie Chrystusa; nowe światy odkryto, a w nich nowe dla Chrystusa królestwa. Sprawdziło się, sprawdziło się ono słowo Chrystusowe: *kiedy podniesiony będę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie!* Sprawdziło się, i sprawdza się, i sprawdzi aż do końca. Nie, nie! ze śmiercią Chrystusa twierdzenie jego i dzieło jego nie przeminęło; nie, nie! sztuka nie została skończona: i owszem sztuka się rozpoczęła! Bo gdzie człowiek kończy, tam Bóg zaczyna, i jeżeli człowiek który się robi Bogiem panuje za życia, tedy Bóg, który się stał człowiekiem, panuje po śmierci. On sam to powiada: *Kiedy podniesiony będę od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie!* Tak, pociągnę ku sobie; nie jak człowiek, nie na ziemi, nie za życia; pociągnę ku sobie, ale jako Bóg, ale kiedy będę podniesiony od ziemi, ale kiedy wprzód umrę jako człowiek. Takie jest Boga panowanie: tam gdzie człowiek nie może tam dopiero Bóg panuje.

Kiedy będę podniesiony od ziemi, wszystko pociągnę ku sobie! W tych słowach dwie są wielkie rzeczy wyrażone. Naprzód ten sposób boski, którym celu swego miał dopiąć Chrystus: kiedy będę, powiada, podniesiony od ziemi, to jest: nie wtenczas kiedy inni ludzie robią, nie za życia; ale wtedy do-

piero kiedy inni ludzie już robić nie mogą, po śmierci, wtenczas wszystko pociągnę ku sobie. Ale następnie wyrażone tu jest wszystko co uczynić miał, cały skutek jego twierdzenia i jego dzieła. Wszystko, powiada, pociągnę ku sobie. I patrzmy: rzeczywiście Chrystus Pan wszystko ku sobie pociągnął. Co tylko ludzie dać mogą Bogu, to wszystko dali Chrystusowi. Nie powiedział Chrystus że wszystkich do siebie pociągnie. Zostawił on wolność ludziom: będą przeto zawsze tacy, którzy pociągnąć się nie dadzą. Ale powiedział że wszystko pociągnie, to jest: że ludzie wszystko mu oddadzą co jedno dać mogą: myśl swoję, uczucia, pragnienia, wolę, co tylko człowieka stanowi; wszystko w człowieku pociągnie on ku sobie; przyjdzie czas że nawet większość ludzi pociągnie, i cały rodzaj ludzki stanie się własnością jego dobrowolną, jaką nią był poniewolną; i będzie jeden Bóg, jeden Pan, jedna wiara, jedna owczarnia i jeden pasterz.

O patrzmy, patrzmy, bracia moi! doprawdy Chrystus wszystko pociągnął ku sobie. I czegoż mu ludzie nie dali czego on od nich wymagał? On który się zatwierdził wiekuistym Bogiem, początkiem i końcem wszech rzeczy, sędzią żywych i umarłych, widzieliśmy czego wymagał od ludzi: wymagał od nich całej ich istoty, całej wiary, całej nadziei, całej miłości. I wiarę, i nadzieję, i miłość, wszystko dali mu ludzie, wszystko dali: On wszystko pociągnął do siebie.

Dali mu ludzie wiarę. Uwierzył świat że żyd ukrzyżowany był Bogiem. Dumni potomkowie Scypionów i Metellów uchylili przed nim czoła, ze łzami skruchy i roskoszy ucałowali krzyż, narzędzie hańby, ale dla nich narzędzie zbawienia; odrzucili rozum swój, przemienili serce i przyjęli głupstwo krzyża za mądrość, a umartwienie jego za roskosz. Z wilków stali się barankami, z dzikich zwierząt ludźmi, z poczwar aniołami piękności. Pogardzili bogactwami, ukrócili ciało, podeptali chwałę świata tego; i ponieśli zdrowie swoje, życie swoje, położyli dusze swoje, za wiarę w Chrystusa, z pożądaniem, ze szczęściem, z roskoszą. Miliony i znowu miliony tych cudownie przemienionych istot, przez wieki całe, utratą wszystkiego, więzieniem, mękami, śmiercią, świadczyły że Chrystus jest Bogiem. Wysilał się gniew męczycieli, okrucieństwo i dowcip w mąk zadawaniu; a męczenników rosła odwaga, moc i szczęście w cierpieniu. Aż nareście męczony zmęczył męczącego i przemógł go: i prześladowca wyznał się zwyciężonym. Taką wiarą odpowiedział rodzaj ludzki na twierdzenie Chrystusa. Doprawdy, doprawdy! i początek tej wiary nie ludzki, i sama jej moc nie ludzka, i skutek jej nie ludzki!

Ale nie na tem się kończy świadectwo wiary, nie na tem odpowiedź jaką dała wiara ludzka na twierdzenie Chrystusowe.

W tej samej chwili kiedy Pretorowie i Prokonsulowie srożyli się na ciała, Retorowie i Sofiści powstali na umysły. Uwzięli się oni w niedorzeczność i w śmiech obrócić całą tę nową wiarę. Alić tu za tą wiarą powstało natychmiast całe wojsko obrońców i dzielnych zapaśników; role się wnet przemieniły: napadający zostali napadnięci, i choć przynieśli do walki ogromne zapasy, wielką naukę, niepospolite umysły, mówię tu szczególnie o szkole alexandryjskiej, na nic to im się wszystko nie przydało; chwili jednej kroku dotrzymać nie mogli, i jak raz upadli, już ani pomyśleli o powstaniu. W ten sposób pole zostało oczyszczone: a po oczyszczeniu pola, wiara Chrystusowa wszczepiona w rozum ludzki zaczęła wzrastać, kwitnąć, i owoce przynosić. Bóg wskrzesił głębokie umysły, wiara w nie wsadzona wysoko wybujała; i pojawiły się owe światłe nowego świata pochodnie: Bazylowie, Atanazowie, Augustyny, Grzegorze, i rozum ludzki, mierząc się z prawdą wiary Chrystusowej w tych nadzwyczajnych umysłach, poznał że on bez niej jest ciemnością, i że co z razu wziął za głupstwo, to było jego prawdziwem światłem. Poznał rozum ludzki że tylko tym sposobem może przyjść do poznania i do rozumienia i to prawidło raz na zawsze ze Świętym Augustynem sobie położy że jeśli chce przyjść do zrozumienia musi koniecznie zacząć od wiary: *Crede ut intelligas!* Poznał że Chrystus ukrzyżowany, dla żydów wprawdzie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, *ale dla wierzących, moc Boża i mądrość Boża!* to poznał rozum ludzki i pracę swoją wiekową na tej podstawie zbudował. Przyszły wprawdzie zaprzeczenia: ale czyż mam o nich mówić? Wywrócone leżą, i codzień się wywracają! Zresztą zaprzeczenia te były i są konieczne, i niczego nie dowodzą. Tu o to idzie, że rozum ludzki wiarą przyjął twierdzenie Chrystusowe, przyjął najzupełniej, przyjął z wdzięcznością, przyjął z roskoszą; i co jedno najwznioślejszego wydał, to z tego źródła wytrysło. Głowa filozofii niemieckiej publicznie nie wahała się wyznać, że Ś. Augustyna uważa za największy umysł jaki się pojawił na świecie. Ależ Śty Augustyn nic innego nie jest jedno rozum ludzki, który najlepiej pojął Chrystusową wiarę. Skupmy około tego jarzącego się ogniska prześwietne umysły Albertów, Anzelmów, Tomaszów, Bonawenturów, otoczmy je całym firmamentem świeczników wiary, Ojców kościelnych; a będziemy mieli wspaniały widok, będziemy mieli odpowiedź jaką rozum ludzki dał na twierdzenie Chrystusowe. Doprawdy, doprawdy! gdyby Chrystus był człowiekiem, nie jaśniałby na takiem niebie rozumów; nie byłby jego słońcem.

Nie tylko wiarą odpowiedział i odpowiada rodzaj ludzki na twierdzenie Chrystusa; ale nie mniej odpowiedział i odpowiada nadzieją. Zaledwie dobra nowina Chrystusa rozbiegła

się po świecie, natychmiast nadzieja wstąpiła w jego znękane serce. Albowiem świat był oddany rozpaczy; i choć po wierzchu stroił się wieńcami, i pląsy zataczał; jednakże wewnątrz, w szlachetniejszej części swojej, spuszczał głowę i płakał. Dwa srogie uczucia ciążyły mu na piersi: naprzód oddalenie od Boga, niewiadomość, niemożność zbliżenia się do niego, a stąd jakieś wielkie nicestwo i próżnia; a potem uczucie jakiegoś złego w sobie, uczucie jakiegoś grzechu i niepohamowanej jakiejś skłonności do złego, ciągnącej gdzieś do przepaści, a stąd jakiś strach i trwoga nieopisana. Świat był bez Boga, świat był w grzechu i w złem: był i czuł to ciężko. By temu złemu zaradzić wymyślał sobie rozmaitych zbawców, inni też sami od siebie przychodzili, ale jak przyszli bez dobrej przyczyny tak i odeszli bez żadnego skutku. Przyszedł Chrystus, dał się za Boga, a mękę swoją i śmierć za odkupienie i zbawienie nasze. I zaledwie to twierdzenie świat usłyszał, natychmiast postać zmieniła się świata. Świat wielką, niewymowną nadzieją odpowiedział na twierdzenie Chrystusa, i jak raz odpowiedział, tak i zawsze odpowiadał, i nigdy odpowiadać nie przestał. Chrystus stał się jego jedyną nadzieją. Chcecie dobrze wiedzieć bracia moi, całą wielkość odpowiedzi jaką świat przez nadzieję swoją dał na twierdzenie Chrystusowe? Więc zmierzcie naprzód całą przepaść w jakiej był pogrążony, całe złe i wszystkie grzechy pod któremi jęczał, i o których odpuszczenie z tak wielkiem pragnieniem przybiegł do Chrystusa; więc przeważcie wprzódy cały ogrom pokuty jaką przyjął na siebie, wszystkie zadość czynienia jakie w kościele dotychczas miały miejsce, wszystko co tylko przez cierpienia i męki, i umartwienia dobrowolne, przyłączyli ludzie ze swej strony do męki Chrystusowej; a wszystko z tem pragnieniem odpuszczenia grzechów, w tej nadziei ocalenia od zatraty wiecznej. A gdy to uczynicie, wtedy z drugiej strony weźcie dobrze przed oko wszystko co tylko ludzie czynili w nadziei żywota wiecznego, przyrzeczonego im przez Chrystusa: wszystkie wyzucia się z własności, wyrzeczenia się, ofiary, poświęcenie całej istoty swojej, dla owych dóbr wiecznych, dla owej nadziei nieskazitelnej. To wszystko nadzieja w Chrystusa spłodziła, ta jest odpowiedź jaką rodzaj ludzki nadzieją swoją dał na twierdzenie Chrystusowe. Ach doprawdy! gdyby Chrystus był człowiekiem tylko, nie byłby, nie, tą jedyną arką zbawienia do której się ciśnie rodzaj ludzki w swoim potopie, gdzie niesie wszystkie skarby swoje, i w której jednej dopiero człowiek bezpiecznie oddycha.

Ale teraz co za wspaniały obraz zostaje mi do skreślenia: oto miłość staje przed memi oczyma, ta miłość prawdziwie że nie ludzka, którą rodzaj ludzki odpowiedział na twierdzenie

Chrystusowe. Tu dopiero objawił się cud Boży, cud, który tylko Bóg jeden mógł uczynić. Człowiek dotychczas był nie znał miłości okrom miłości własnej, człowiek dotychczas siebie tylko kochał, o sobie myślił; ale kiedy Chrystus zstąpił i serce mu swoje pokazał, o! ten sam człowiek znalazł serce którego w sobie nie miał, i rozmiłował się Chrystusa, Chrystusa zelżonego, ukrzyżowanego, umarłego; i tak się go rozmiłował, że nawet o sobie zapomniał. Tu dopiero sprawdziło się: kiedy będę podniesiony od ziemi, wszystko pociągnę do siebie. Ach! za nic miłość dzieci do rodziców: dzieci opuszczają ojca i matkę i idą za Chrystusem; i raczej śmierć ponoszą, aniżeliby się mieli Chrystusowi sprzeniewierzyć. Za nic miłość rodziców do dziatek: matki własne swe dzieci do męczeństwa prowadzą, i jak pięknie kościół o św. Szczęsnej powiada, co siedmiu synów w swoich oczach zamęczonych widziała z pociechą: Tak się bała, prawi, aby który z nich przy życiu po niej nie pozostał, jak się inne matki boją aby ich dzieci przed niemi nie pomarły. Za nic miłość oblubienic i oblubieńców: oblubienice uciekają od zgotowanego im wesela, z wieńcem dziewiczym na skroni, biegną go złożyć u stóp Chrystusa; szczęśliwe! że jego oblubienicami na wieki zostaną. Za nic miłość własna: szlachetni zaprzańcy siebie samych, depcą tego węża w łonie swojem chowanego, przynoszą tę złą miłość Chrystusowi w ofierze; już jej w nich niema, już tylko Chrystus w nich żyje. Wtedy to wznoszą się te wielkie serca, te szlachetne dusze, które tylko miłością przez Chrystusa żyją: miłością Boga i miłością bliźniego; oto chóry dziewic, oto szeregi pustelników, oto zastępy braci zakonnej związanej najczystszą miłością; oto słudzy chorych, oto oswobodziciele więzionych, oto strapionych pocieszyciele i ubogich miłosiernicy, oto dusz lekarze, oto spółpracownicy Chrystusowi, oto święci Apostołowie! Co tu miłości! Morze miłości! Świat cały opasany, oblany jest tą miłością, jak oceanem niezmierzonym; i ten ocean zewsząd tu ziemię obejmuje, tam nieba dotyka, i z niebem się zrasta, i tak ziemię z niebem jednoczy. O święta miłości! tyś najwymowniejszą odpowiedzią na twierdzenie Chrystusa, że on Bogiem. O! teraz czołem biję przed tobą; teraz na wieki ty niewzruszone stoisz twierdzenie Boga mojego! któreś rzecz tak boską stworzyć umiało! któreś miłość, i taką miłość, któreś przepaść miłości w sercu człowieka stworzyło! a stworzyło z niczego!

I cóż teraz my na to odpowiemy, bracia najmilsi? Ach! cóż nam innego pozostaje, jedno paść przed Chrystusem twarzą o ziemię i oddać mu rozumy nasze, serca nasze, dusze

nasze; otoczyć go wiarą, nadzieją, miłością, wszystko mu oddać: niech wszystko zabierze, niech wszystko pociągnie do siebie! Niech się i w nas spełni ten boski skutek boskiego dzieła; ta Boga godna odpowiedź na boskie twierdzenie! Lecz nie dosyć: rozszerzmy jeszcze bardziej serca, dalej jeszcze wznieśmy pragnienia: niech się ten skutek wszędzie spełni jak świat długi i szeroki, i niech się spełnia ode dnia do dnia, od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku, aż się cały ostatecznie spełni! O! bo ten skutek jeszcze nie skończony; i jeżeli przeszłość jego tak wspaniała, my wierzący, my wiemy, że przyszłość jego jest nierównie wspanialsza. Sztuka boska jeszcze nie skończona: i jeżeli sztuka ludzka z życiem swego autora na zawsze się kończy, sztuka boska ze śmiercią autora rozpoczęta, trwa tak długo, jak czas długi. Ale i czas się skończy i świat się skończy: a sztuka Boska się nie skończy; jedna wieczność jest jej miarą. Tam dopiero, tam w wieczności, tam będziemy mogli widzieć i ocenić całą jej piękność i wspaniałość. Tam dopiero będziemy mogli, nie mówię już klasnąć w dłonie i powiedzieć, że dobrze odegrana: ale klasnąć w rozumy i w serca, i upaść przed jej sprawcą Chrystusem, i wznieść hymn dziękczynny, i wznieść hymn pochwalny na cześć Boga naszego. Tam mu całą istotą naszą zaśpiewamy. Prawda Panie! prawdziwe są słowa twoje i prawdziwe twierdzenie twoje! Ty Bóg nasz! ty Pan nasz! ty Król nasz! ty jeden! I któż podobny do Ciebie? O! bądź błogosławiony na wieki!

DWA UŁAMKI

Z ZIEMIAŃSTWA POLSKIEGO

przez

KAJETANA KOŹMIANA,

niewydrukowane w wydaniu wrocławskiem tegoż poematu.

BAL W STOLICY (1818).

Nie zazdrość możnym gmachom ani miastom wrzawy,
Drogo one kupują roskosz i zabawy;
Chcesz się przypatrzeć ucztom tych ziemskich pół-bogów,
Ja cię do ich wspaniałych zaprowadzę progów.
Słyszysz grzmot co wstrząsł z głębi posadami grodu?
Dzisiaj stolica święto obchodzi narodu —
Brzmią pieniami świątynie. — Wiesz o co te głosy
Tak upornie modłami mordują niebiosy? —
O długie powodzenie, o troskliwą pieczą
Nad dolą której wszyscy w cichości złorzeczą,
Bo chociaż się kłamliwe usta z sercem różnią,
Kiedy kazano bluźnić — słuchają i bluźnią. —
Wzdrygają się na tyle obelgi ołtarze,
A obrażone Bóstwo obdarzając, karze.
Skoro w pomroku nocy okrąg się ponuża,
Błyszczą światła — gasnący dzień podłość przedłuża —
W pośrodku rozstawionych po ulicach szyków
Ciągną pyszne rumaki świetnych niewolników,
Zaledwie miecz dobyty pośpiech ich wstrzymywa —
Tak to do bicia czołem podłość jest skwapliwa!

Dziwi cię te gwiazd mnóstwo co ich piersi kryje —
Wstęgi tęczy zdobiące ramiona i szyje; —
Ach jakże one cenę w oczach twoich stracą
Gdy powiem kto ich szuka — kto bierze — i za co? —
Ten najświętsze ojczyzny pogwałcił ustawy,
Ten potępił niewinność przez wyrok nieprawy,
Widział jęczącą w więzach i łzami zalaną,
A sądził nie jak przysiągł, ale jak kazano. —
Ów krew współziomków dłonią przelewał zuchwałą
Kiedy im się nieszczęsnej ojczyzny zachciało —
Dzisiaj tą samą dłonią kraj w przepaść popycha,
I łzy twoje wycedza z pełnego kielicha. —
Ten z łupów ziomków zbiory trawi na urzędzie,
Ów się sam na ochydne poświęcił narzędzie,
I żeby podejrzenia uniknął pozoru,
Okrył zbrodnicze piersi znakami honoru —
Rozesłał na podsłuchy tłum podłych plotkarzy,
Wkradł się na łono rodzin z językiem potwarzy,
Z jaszczurczym jadem w sercu, z pogodą na czole,
Chytry przyjaciel w domu — zdradny gość przy stole,
Na wszystkie się postaci i sidła wysadził —
Cnotę nawet udawał — by ją w drugich zdradził,
Podchwycił nieostrożne słowa i westchnienia —
I od uczty nieszczęsnych ciągnął do więzienia; —
Głuchy na płacz dziecinny, i na matek jęki,
Oddawał niedorostków pod ceklarza pęki —
Patrząc z pychą na zbrodni nieszczęsne ofiary. —
Za to takie nagrody — za to takie dary! —
Spójrz jeszcze, już się świetne rozwarły podwoje,
Ścina się krew w twych żyłach, wzdryga serce twoje,
Nim stopniami zasługi miejsca swe zabiorą,
Dążyli do nich z pychą, czekają z pokorą —
Czekają na skinienia!.. Obłuda i zdrada
Za zmianą twarzy Pana rysy ich układa —
Malują się koleją trwoga lub nadzieje —
Uśmiech osiada usta — piekło w piersiach tleje —
Tak gdy się pyszni podłość, gdy się podli pycha,
Z czołem troską zoranem cnota w kącie wzdycha,
Lub tą samą co zbrodnia skalana ozdobą,
Pije gorycz podejrzeń, i płacze nad sobą! —
Ciekawy wzrok przenieśmy ku przeciwnéj stronie,
Czegoż dostrzeżesz w świetnym Nimf nadobnych gronie
Za liczbę prawych Polek niestety zbyt małą,
Płaczących nad ojczyzną i mężów zakałą?
Przy płochej zalotności, i zbytku przesadzie,
Zestarzałą Lidią w Bachantki nieładzie,

Fryne pod pożyczoną u Westy zasłoną,
Nowe sidła stawiącą na młodzież skażoną,
Laissy otoczone przez hołdy miłośne,
I matki córkom takich tryumfów zazdrośne. —
Gdybyś się mógł pomięszać z ich czcicieli tłumem,
Wiedzieć co tu dowcipem, co tu jest rozumem,
Co tu bawi, rozczula, unosi, zachwyca —
Zkąd radość albo rospacz wstępuje na lica,
Anibyś się zadziwił że czczość i obłuda
Wołają na zabawy — a wlecze się nuda. —
Czyń dzięki twej prostocie — przy niej jad obmowy
Niewpłynie w twoje serce z dźwiękiem obcej mowy. —
Otóż córy Sarmatek — co ostrzem orężów
W chwili hańby mierzyły w pierś nikczemnych mężów,
Lub nad młodością synów łzy sączyły hojne
Kiedy ojciec rumaka dosiadał na wojnę, —
Obcych wzorów, i płochej mody biegnąc drogą,
Prócz ojczyzny i cnoty — kochać wszystko mogą. —
Ujrzysz w tem samem gronie skoro zabrzmią tony,
Trefione Arystydy, skaczące Katony,
Kręcące się Likurgi do zawrotu głowy
I w zawrocie piszące na cię haracz nowy —
I prawa nad śmierć samą groźniejsze ochydą,
Które dziś piszą — jutro sami pod nie idą. —
Ach zwracaj, zwracaj spiesznie do zagrody kroki,
Tam cię wabią, tam inne czekają widoki. —
Już dziatwa niedorosła wyległa na progi,
I stęskniona małżonka na pół wyszła drogi,
Schylone w sadach drzewa szkarłatem się płonią,
Zbieraj owoc tą samą którąś sadził dłonią,
Spiesz do skromnéj wieczerzy, do prostego łoża,
Nieodrazi snów lekkich słoma lub rogoża —
Rzucą one dla ciebie gmachy i wezgłowia,
Niemasz szczęścia na świecie bez cnoty i zdrowia. —

RZEŹ CHMIELNICKIEGO.

O niebaczny narodzie — inneś czynił śluby
Gdyś się mściwemu niebu wypraszał od zguby,
A zaledwieś z przepaści nieszczęść wyszedł cudem,
Cóżeś uczynił z krajem — coś uczynił z ludem? —
Dopóki za twéj ziemi dostatki i płody,
Niosły ci kruszec obce kraje i narody,

Radbyś był wszystkie karki do jarzma nakłonić,
Byleś mógł złota dostać, potém je roztrwonić;
Teraz gdy się twój Paktol ze złotem nie mięsza
Ostatni haracz ciągniesz z kmiecia i lemiesza. —
Płyną łzy na wsiach, tonie stolica w roskoszy,
Zgraja się cudzoziemców z twéj nędzy panoszy; —
A ty głuchy na jęki — ślepy na przestrogi,
Jeden tylko wstyd czujesz wyznać żeś ubogi.
Więc kiedy do mierności smak twój nieprzywyka,
Cóż zrobisz? chyba na targ wywiedziesz rolnika. —
Tymczasem, skargi jego wznoszą się w niebiosy,
Bóstwo na szali pomsty waży twoje losy,
Czytaj jak ona twoje dotknęła naddziady,
Wymowniéj nad przestrogi niech mówią przykłady. —
Gdzie Dniepr spienionym nurtem z rozprutych skał spada,
Gdzie po rozległych stepach rżą dorodne stada,
Bogdan za wysłużoną na bojach nagrodę,
Nadaną od Hetmana posiadał Słobodę. —
Mieniem jego obfite drzew i roli płody,
Dostatkiem bujające w żyznych stepach trzody,
I bez liku pszczół roje; pod spokojną strzechą
Nadobna żona szczęściem, syn młody pociechą.
Rodem swoim należąc do zadnieprskiéj Siczy
Żył w pokoju z lemiesza — w wojnie ze zdobyczy.
Raz długo na Ostrowia Dniepru oddalony,
Gdy do własnéj z tęsknotą powraca uchrony,
Noc go ciemna zapada przy wałach Czechryna,
Lecz z tamtąd niedaleko już jego rodzina,
Więc niezrażony zmrokiem, ani błędną drogą,
Znużonego rumaka przynagla ostrogą. —
Przecież upływa chwila, pędzi rumak rączy,
A przed jeźdzcem niezmierna przestrzeń się nie kończy,
Raz w tę, drugi raz w inną stronę konia zwraca,
Szuka zgubionych śladów, i wszystkie utraca,
Zatem na wolę konia puszcza wodze z dłoni,
Wychowaniec znajomych i stepów i błoni,
Bujał po nich swobodny przewodnicząc stadu,
Trafi w domowe progi bez toru i śladu.
Bieży rumak, i wkrótce parskaniem ostrzega
Że lubego podróży przedmiotu dobiega; —
Nakoniec stanął, zarżał, i zarył kopytem,
Bogdan mniema że spocznie pod domowym szczytem,
Skacze z konia, sług woła.... lecz daremnie czeka,
Nie słychać głosów ludzkich — pies wierny nie szczeka,
Wszędzie głuchość ponura — pomrok cieni czarnych
Dręczy myśl zabobonną tłumem wniosków marnych. —

W tem gdy zeszła jutrzenka różana na niebie,
Dochodzącego starca spostrzega do siebie —
A ten łzy hojne leje, twarz szatą zakrywa,
I drżącym głosem temi słowy się odzywa: —
„Bogdanie próżno szukasz twojego siedliska,
„Pług wydzierczy już przeszedł przez jego zwaliska,
„Żona twoja porwana z innym dzieli łoże,
„Syn zhańbiony za ojcem poszedł w Zaporoże. —
„Słudzy wierni polegli w twych progów obronie,
„Lub wygnani, po drogach wyciągają dłonie,
„Nie Bisurmańskie hordy, nie Tatarskie kupy,
„Zrównały dom twój z ziemią i uniosły łupy,
„Ale łakomy zwierzchnik zabrał i używa. —
„Uchodź, dybie na ciebie złość jego zdradliwa,
„Uchodź póki cię w więzy nie ujmie potwarca!“ —
Gdyby gromem rażony Bogdan głosem starca
Chce mówić, słów nie pomni, jęk tylko powtarza,
Targa włosy, twarz szarpie, po ziemi się tarza,
A gdy w przychylnej starzec nagli go przestrodze,
Dosiadł konia i zwrócił ku stolicy wodze. —
Z berłem w ręku w sędziwych ojców świetnem gronie
Siedział mężny Władysław na Zygmuntów tronie,
Gdy uklęknąwszy Bogdan tak mówić zaczyna: —
„Królu — każ oddać żonę, każ powrócić syna,
„Każ ukarać wydziercę spokojnej zagrody,
„Oto do niej me prawa — oto są dowody.“ —
To mówiąc rozdarł szatę — i wskazał na blizny —
Król wysłuchał i kazał — ale głos starszyzny
Sprawę znajduje świętą — lecz skargę zuchwałą.
Odprawiony więc rycerz z wzgardą i zakałą
Wraca jak noc posępny — sine gryzie wargi,
I w rospaczy przed niebem te rozwodzi skargi: —
„Przeklęta stokroć ziemio! której prawem dzikiem
„Poddani rozkazują a król niewolnikiem,
„Przed trybunał Satrapów daremnem niósł żale,
„Straciła przystęp krzywda, sprawiedliwość szale;
„Niedość że sami gnębią bogacze zuchwali,
„Sługom nas porzucili, by resztę krwi ssali,
„Żarłocznym wilkom trwożne zwierzyli owczarnie,
„A dotąd tyle zbrodni uchodzi bezkarnie. —
„Bóstwo! jeźli ich kiedy gniew Twój karać będzie,
„Obierz mnie, błagam, obierz za pomsty narzędzie,
„Na tym mieczu wytępczym połóż groźne znamie,
„A to bezbożne plemie zagładzi me ramie.“ —
Niestety jeszcze w ustach brzmią bluźniercze słowa
Gdy niebo znaki daje że pomsta gotowa. —

Od wschodu huczą wichry, ryczą czarne chmury,
Gasną gwiazdy, i pomrok okrywa lazury,
Odtąd w krwawych obłokach brodzi księżyc blady,
Słońce wschodząc, przez krwawe przebija się ślady,
A gdy ściąga ostatki gasnących promieni,
Okrąg jak z miedzi kuty żarem się rumieni. —
Jeżeli zmierszch posępny na ziemię zapada,
Tuż się trzęsą w powietrzu wron i kruków stada,
Odzywają się w nocy żałośnemi krzyki,
W czarnych puszczach puhacze, na wieżach puszczyki,
Gmin lęka się, i głosi zguby znaki wieszcze. —
Lecz były inne godła okropniejsze jeszcze —
Krępak wylał powodzie — z rozstopniałych śniegów
Wisła spienionym nurtem wystąpiła z brzegów,
Porywając i dęby, i trzody, i chaty,
Mętnym wirem zalała miasta i powiaty,
Widziano i komety z iskrzącemi włosy,
Błyszczące na powietrzu oręże i kosy,
Mówią gdy oracz pługiem zarżnął ziemi łono
Pauluk z mogiły głowę wychylił skrwawioną,
A struchlałemu dłonie od pługa odpadły,
Stanął jak wryty w ziemię i jak śmierć wybladły
Gdy te słowa usłyszał z ust okropnéj mary:
„Także ście to okrutni dotrzymali wiary!
„W łzach, w krwi mych braci tonie Ukraina cała,
„Skąpiesz się wkrótce w własnej, bo zemsta dojrzała.“
Znikła mara, a oracz ochłonąwszy z trwogi
Niedalekiej świątyni spieszy zwiedzić progi —
Przed kapłanem co widział i słyszał powtarza,
Ten z skwapliwemi modły spieszy do ołtarza,
Lecz o cuda! gdy świętej dopełnia ofiary
Krew spostrzega na spodzie poświęconéj czary,
Strętwiał, a wieść okropna cały kraj przebiega,
W saméj stolicy trwoga i płacz się rozlega —
Roznoszą po powietrzu głos żałośny dzwony,
Gromadzi się do świątyń pańskich lud strwożony,
Lecz gdy zgina kolana, i nachyla czoła,
A kapłan o pokutę i o skruchę woła,
Zatrzęsły się sklepienia, zadrżał gmach wysoki,
I z łoskotem piorunu głos przeszył obłoki: —
„Żal niewczesny już mojej litości niewzbudzi,
„Ja wam kazałem kochać — wy gnębicie ludzi.“ —
I już goniec za gońcem przybiega do tronu,
Tłumy rozjadłej dziczy od Dniepru i Donu,
I Zadnieprskie rozbójce, i hordy Nogaju,
Jak powódź rozhukana rozlały się w kraju. —

Bogdan jest na ich czele, srogą zemstą pała,
Zemsta woła — a zemstę dzicz powtarza cała. —
Ze szczupłemi hufcami na odpór wysłani,
Po klęsce idą w więzy obadwa Hetmani,
Rusza się czerń okropna, na głos tej potwory,
Łączą się z mieczem kosy, noże i topory,
Krew po rozmokłej ziemi strumieniami płynie,
Płoną wspaniałe gmachy, i miasta w perzynie,
Wymordowane męże — młodzież w pień wycięta,
Potrząsane na spisach nędzne niemowlęta,
Pomęczeni kapłani, a co miecz oszczędzi
Horda jak bydło w pętach w dziki jassyr pędzi, —
Idą córy i żony w niebo wznosząc skargi,
Pełne nadobnych branek i rynki i targi,
Chciwość ich wstydem kupczy — srogość zaprzedaje
W Carogrodzkie haremy, w Algierskie Seraje,
Gdzie oko śmiertelnika spojrzeć się nieważy
I gdzie czarne potwory staną na ich straży. —
Już dzicz na brzegi Bugu zapuszcza zagony,
I sam Władysław bierze oręż do obrony: —
Lecz gdy pod sztandar jego spieszy rycerz mnogi,
O najstraszniejsza klęsko, losie nazbyt srogi! —
Zygmunt młodziuchny, Zygmunt pieszczota narodu,
Nadzieja obu ludów — szczątek Wazów rodu,
Jak kwiat kiedy na niego mroźne wiatry wioną
Lub kosa trąci — pada na ojcowskie łono. —
Wkrótce za nim w niezbędnej dni trawiąc żałobie
Idzie ojciec nieszczęsny i łączy się w grobie. —
Osierocony kraju, któż cię wyrwie z toni?
Bez króla, bez hetmanów, bez wojska, bez broni,
Wystawiasz wyuzdanym hordom łup gotowy,
I sąsiedzi na ciebie chytre czynią zmowy,
Lecz przyjdzie sławny z nieszczęść, sławniejszy z odwagi,
Przyjdzie dzielny Kazimierz i odwróci plagi. —
Godny zastąpić brata w tak okropnej chwili,
Więcej zrobi niż wszyscy króle wam zrobili, —
Niźli ten co bił słupy na Dnieprze i Sali,
Tamci kraj rozszerzyli, a on go ocali —
Z piersi własnych ojczyznie użyczy puklerza,
Spełni powinność króla, wodza, i rycerza,
A kiedy mu lud wierny ofiar nieuskąpi,
Ziemia się na grom jego pod dziczą rozstąpi,
Sam Bogdan pokonany uchyli kolana
I uzna w nim swojego zwycięzcę i pana.
On dla zuchwałych groźny, pokornym łaskawy,
Pogromiwszy przebaczy, i miecz schowa krwawy.

Niestety! — zbawcę kraju podła złość oczerni,
Złoży on ciężkie berło, i koronę z cierni,
A wróżby które powie w ojcowskich naukach,
Pogardzone od synów, spełnią się na wnukach.
Wybuchną pod popiołem tlejące pożogi,
Powstanie krwawy Gonta, i Żeleźniak srogi,
Przyjdą was szarpać wewnątrz domowe niezgody,
I na bezbronnych obce napadną narody. —
Próżno wzywać będziecie wzajemnej obrony
Od tych których zachwiane poparliście trony,
Oni przeciw wam zwrócą i pióra i miecze,
Gnębicielów ludzkości, ludzkość się wyrzecze. —
Nieszczęśliwy narodzie, dopiąłbyś zwycięztwa
Gdybyś tyle okazał cnoty — ile męztwa,
Żeś uległ srogim ciosom, przypisz to sam sobie,
Łzy cię ludu podbiły na Kaźmierza grobie,
Cień jego obrażony potępił twe plemię,
I Anioł zagładziciel zstąpił na twą ziemię. —

NIEMCEWICZ
W SPÓŁECZEŃSTWIE WARSZAWSKIEM.

(Ustęp ze wspomnień jednego z żyjących autorów).

Niemcewicz, jeden z posłów inflanckich za czteroletniego sejmu, — adjutant, towarzysz i przyjaciel Kościuszki, — obrońca kraju orężem i piórem, — więzień w Petersburgu, wygnaniec i tułacz w drugiej połowie świata, we wszystkich czasach i okolicznościach najgłębszy miłośnik ojczyzny, pisarz płodny i wielostronny, — był przedmiotem czci i uszanowania powszechnego. Bez żadnych oznak znaczenia, więcej on znaczył za czasów kongresowego królestwa od najwyżej postawionych. Bez majątku, tytułów i urzędu, używał władzy i najprzeważniejszego wpływu. Można śmiało powiedzieć, iż dwie były w owej epoce najsilniejsze potęgi w kraju, sprzeczne sobie, jedna w Wielkim Księciu, druga w Niemcewiczu, — jedna ujemna, druga dodatna, — jedna fizyczna, druga moralna, — obie równie despotyczne. Równie się też lękano gniewu i gwałtowności Wielkiego Księcia, jak nagany i złośliwości Niemcewicza. Aczkolwiek ten ostatni znaczeniem, wpływem przeważnym na losy kraju, nawet zasługą, nie mógł być stawionym obok Kościuszki, Stanisława Małachowskiego, Dąbrowskiego, Księcia Józefa Poniatowskiego, przecież prawością, stałością zasad, poświęceniem, tuż obok nich stanął, przed innymi odznaczał się coraz rzadszą w owych czasach zasługą, iż od początku do końca swego zawodu wytrwał niezłomnie w jednych uczuciach, w jednem przekonaniu, powiem nawet, w jednych namiętnościach. Ta to stałość niezachwiana jednała mu powszechną cześć i uszanowanie, i zapewniała mu tę silną władzę moralną, która równoważyła samowładztwo Wielkiego Księcia. Uważać też należy, że zasługi i zalety Niemcewicza były

wielostronne. Położył on je i jako żołnierz, i jako obywatel, — jako jeden z najpłodniejszych pisarzy i jako ten, który i wierszem i prozą miłość kraju i ojczystej mowy najgorliwiej utrzymywał i ożywiał. Pominąć także niemożna, że dowcipem rzadkim i przyjemnością towarzyską stał się od najpierwszej młodości pożądanym i poszukiwanym w najznakomitszem spółeczeństwie tak w kraju jak i za granicą. Wartość jego jako poety i pisarza jeszcze dotąd dostatecznie oznaczoną nie została, mniemam że nie wszystkie dzieła jego wytrwają próbę czasu, pisał wiele i w wielu rodzajach, nie utworzył jednak żadnego wiekowego pomnika, — przecież w swoim czasie był pisarzem, którego dzieła najchętniej czytane, najwięcej poszukiwane były, a nawet najdrożej przez wydawców kupowane. Wiele one jednak straciły od chwili jego śmierci. Mniej są warte oderwane od jego osoby i od czasu, w którym były wydane, gdyż to je może najwięcej zalecało, że on je pisał i że się w nich zawsze i on sam i czasowe okoliczności najsilniej odbijały. Ten charakter jego pism tłómaczy najlepiej wpływ, jaki one wywierały na ludzi i na czasy, wśród których żył. Nie są jednak wszystkie płody jego pióra bez istotnej wartości literackiej. Jako poeta nie zajmie on w potomności celnego miejsca, nie odznaczywszy się ani sztuką ani samodzielnością. Wiersz jego często prozaiczny, zawsze prawie niedbały. Przecież ma on jedną niezaprzeczoną wyższość nad wieloma znakomitszemi pisarzami, iż wszędzie w utworach jego przebija się jego osobistość, a osobistość ta tak jest silną, że nabiera często cechę oryginalności. Ta sama niepoprawność jego, to zaniedbanie wiersza, ta samowolność w kaleczeniu gramatyki i w naginaniu języka podług upodobania, ta snadność stylu, ta szczerota, z jaką wszystko musi powiedzieć co uczuł lub pomyślał, te wyskoki dowcipu żywego a często złośliwego, te pomysły komiczne, często nawet dziecinne, ale zawsze zabawne i z ujmującą prostotą wyrażone, stanowią główne cechy talentu Niemcewicza. Najdobitniej one uderzają w bajkach jego i powieściach. W bajkach jest też w swoim rodzaju nieporównany, i osobne zajął miejsce między bajkopisarzami polskimi, najwięcej naiwnością zbliżywszy się do Lafontaina. Często dla jednego obrazu, dla jednego konceptu tworzy kilkanaście wierszy dość długich i niepoprawnych, lec z tym jednym obrazem lub pomysłem dowcipu (bo tym jest tak nazwany koncept) wynagradza sowicie długość poprzedzającego opowiadania. Dość będzie kilka przykładów przytoczyć, aby dać poznać tę właściwość talentu Ursyna. Weźmy wyborną bajkę: *Lew, Niedźwiedź i Komar*, której całemu układowi nic do zarzucenia niema. Co za doskonały w niej pomysł tytułować Niedźwiedzia *Waszą niezgrabnością.*

Na kogoż, pyta, tak ogromna kara,
I ktoż śmiał Waszą Niezgrabność obrazić?
Niedźwiedź odpowie: Zabijam komara,
Śmiał po uchu mojem łazić.

Alboż jakiż malowniczy i zabawny znajdujemy obraz w bajce: *Niedźwiedź i Małpa.*

Wychowaniec sławnéj szkoły,
Co w Smorgońskiej leży ziemi,
Wspiąwszy się łapy tylnemi
Tańcował niedźwiedź wesoły.

Pyta on Małpy:

Czy tańczy lekko, czy ładnie?
Małpa uczona w łamańcach
I znająca się na tańcach,
Krótko mu rzecze: Szkaradnie.
To czysta zazdrość — niedźwiedź odpowiada,
Wtem świnia z boku wypada,
Do tancmistrza leci żwawo,
Wrzeszczy strasznie: brawo, brawo!
Na ten kwik niedźwiedź zmięszany
Spuścił swe łapy na ziemię.

Jak tu się widzi cały ten komiczny obraz, z jaką też snadnością i prostotą jest on przedstawiony. Mimochodem uważać muszę, że dwa zwierzęta są ulubionemi aktorami bajek Niemcewicza, a zawsze w najzabawniejszy sposób przedstawiają się, Niedźwiedź i Świnia, a to dla tego że w niedźwiedziu widział on zawsze pewną narodowość, w świni jednego z tych nikczemników i służalców, których ścigał swem cnotliwem oburzeniem. Przypomnijmy sobie jeszcze niemniej po mistrzowsku opowiedzianą bajkę: *Żółw i dwa Pawie.* Jaki w niej wyborny obraz żółwia znajdujemy:

Był to żółw leniwonogi,
Który jak gdyby szło o losy świata,
Głęboko myślał przez całe dwa lata,
Czyli miał wyleźć, czy w sadzawce zostać.
Wylazł nakoniec.....
Żółw aż do głupstwa łączący powagę,
Łepek wyścibia i oczki otwiera,
Na wszystkie strony stokroć się obziera,
Potem łapkę wystawia, a przez chwilę długą
Dumając dalej wystawia i drugą,
Znowu rozważa, i myśli, aż przecie
Poznał że trzeba wystawić i trzecię.
Nakoniec rzekł tę prawdę niesłychanę:
Kiedy czwartej nie ruszę, na miejscu zostanę.

Ile tu zaniedbania, ile błędów gramatycznych ale jaki obraz żywo z natury wzięty, i jak zabawnie całe głupstwo żółwia z powagą połączone maluje jego ostatnia uwaga. Albo też w bajce: *Żaba i Świnia*, napisanej i czytanej na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1827, jak zabawną jest żaba która roskosz znajduje w zanurzaniu się w błocie, jak zabawne spostrzeżenie autora:

> O ten gust żabę niechaj nikt nie wini,
> Ujść nawet może dla świni —
> Ale człowiekowi, któremu dał Bóg duszę nieśmiertelną
> Po co leźć w błoto, zwłaszcza gdy nie trzeba.

Ten ostatni wiersz wymierzony był przeciw tym, którzy przysługiwali się władzy więcej niżli od nich wymagano, i których on nazywał Woluntarjuszami w podłości, dodając czasem, że wyścigi w błocie odbywają.

Nie tylko bajki, ale i jego sztuki teatralne, powieści romanse, są pełne tych połysków jego osobistości. Gdzieś malując człowieka namiętnie wojskowością zajętego i razem nadętego powagą swego stanu mówi:

> Sypia nawet w zbroi:
> I czasem sam przed sobą na szyldwachu stoi.

Nieraz dla jednego konceptu naraża się na niebepieczeństwo utworzenia nędznej ramoty. I tak napisał Odę: *Do słońca Moskiewskiego*. Tem słońcem jest kloc sosnowy w piecu. Oda cała, jak łatwo się domyśleć, licha, — ale pomysł nazwania kloca słońcem moskiewskiem zabawny. Wszędzie więc gdzie się właściwy charakter jego dowcipu komicznego objawia, stary Ursyn jest nieporównany. Mniej on był szczęśliwym w wyrażeniu drugiej części swojej osobistości, to jest części uczuciowej. Uczucie jego było silne, często rzewne, lecz przelewał je zwykle w wiersze niepoprawne, czasem słabe i niedbałe. Pomysł Śpiewów Historycznych był piękny, odpowiadał potrzebie dusz polskich, lecz jakże wykonanie jego okazało się lichem. Na polu historyi położył Niemcewicz niezaprzeczone zasługi. Sposób jego opowiadania jest zajmujący, lecz nikt mniej od niego nie był zdolnym do zawodu dziejopisarza, nie będąc w stanie dopełnić dwóch koniecznych warunków wyzucia się *ira et studio* i utrudzenia się mozolną i sumienną krytyką. Niemcewicz w wieki nawet ubiegłe przenosił swoje namiętności, swoje uprzedzenia, a sąd i krytykę historyczną do ich wymagań naciągał. Nie będę się dłużej rozszerzał nad ocenieniem prac literackich naszego Juljana Ursyna. Tyle tylko o nich wspomniałem, ile mi potrzeba było do tem dokładeiejszego przedstawienia jego osobistości.

Tej osobistości, tak jak zwykle w każdym człowieku, dwie były strony, jedna jasna i świetna, druga niejakim cieniem zaciemniona. Jako Polak i Obywatel gorący w uczuciach, niezłomny w prawości, w przekonaniu stały, nigdy się pozoru nawet zmienności lub słabości nie dopuścił. W zawodzie literackim pracowity i gorliwy, miał tę szlachetność, że nigdy cudzej chwały i zasługi nie zazdrościł, owszem chętnie je uznawał. Obcy żądzy wyniesienia się i bogactw, zachowywał wśród mierności niepodległość nieprzystępną żadnej ponęcie. Lecz jeźli Niemcewicz nie poszukiwał ani dostatków ani dostojeństw, wielce dbał o wziętość. Nie był on jednak, acz ze szkoły amerykańskiej pochodził, trybunem ludu, chciwym tylko oklasków gminu, lecz pragnął znaczenia i wziętości nie tylko na ulicy ale i w salonach, nie tylko w kraju ale i w najznakomitszych domach. Choć z pewną wystawą szczycił się miernością swego mienia i przypominał sobie niekiedy prostotę obyczajów republikanckich, wszystkie jego nawyknienia, całe usposobienie było arystokratyczne. Całe życie swoje w kraju przepędził w domach możnych. Z niemi tylko związkami przyjaźni był połączony. Samych tylko najznakomitszych towarzystw poszukiwał i w nich tylko upodobanie znajdował. Miłośnik swobód i wolności, sam był największym despotą. Żadnego oporu nie tylko przekonaniu swemu i zdaniu ale nawet uprzedzeniom stawianego nie znosił i nie przebaczał. Namiętny w uczuciach i zdaniach, nie był zdolny zimnego sądu ani bacznego na wszelkie względy postępowania, a ztąd i w sądzie i w czynach stał się nieraz winnym nierozważnej płochości. Acz charakter jego był niezłomny, można było w nim dostrzedz pewnej lekkości, która go pozbawiała tej powagi, jaka zasługom jego powinna była towarzyszyć. Acz do późnej doszedł starości, do końca życia nie zmienił się ani w cnotach ani w wadach. Z wiekiem ani gorącego uczucia nie utracił, ani przezornej mądrości nie nabył. Choć miłość jego własna cudzemi zasługami nie zasmucała się, nie była jednak dość szlachetną ażeby urazę choćby najdrobniejszą przebaczyć. Nieubłagany był w obudzonej raz nienawiści, nieuleczony z raz powziętych uprzedzeń. A jak są ludzie nieoględni w wyborze swych przyjaciół, tak on nie przebierał w przedmiotach swej nienawiści, i często tych ścigał nieubłaganie pociskami swej złośliwości, którzy zapomnienia i obojętności tylko byli warci. Dowcip jego szkodził jego rozsądkowi i za skwapliwie usługiwał jego namiętnościom. Liczył Niemcewicz wielu wielbicieli, wielu przyjaciół, przecież i tych ostatnich nie oszczędzał, i prawie każdego był zdolen poświęcić chwilowym wrażeniom lub jakiemu wyskokowi swego dowcipu.

Te są ogólne rysy charakteru Niemcewicza. Dodajmy do

nich inne drobniejsze, przytoczmy o nim niektóre szczegóły, aby tem dokładniej poznać całą postać jego, tak od innych odznaczającą się i której pamięć zawsze drogą pozostanie dla tych, którzy znali i czcili starego Ursyna, a obojętną być nie może dla żadnego z Polaków. Z tego cośmy wyżej powiedzieli można się domyśleć, że dowcip Niemcewicza stawszy się bronią i narzędziem jego namiętności, jego uraz lub uprzedzeń, często z zalety przemieniał się w wadę. Takiego on nabrał charakteru złośliwości i samowolności, iż często przekraczał granicę przyzwoitości i godności. Księżna Zajączkowa o nim mawiała, że gdyby Niemcewicz kogo ukąsił, ukąszony wściekłby się zaraz. Ścigał on żądłem swego dowcipu i wyrokami nieubłaganego sądu nie tylko tych, którzy zasługiwali na powszechną pogardę, ale i tych, którzy ściągnęli na siebie jego osobistą niechęć. Co więcej, nie oszczędzał osób, u których przebywał, których przychylności doświadczał, przyjaciół nawet własnych, i nigdy im żadnych zboczeń lub tego co za zboczenie uważał nie przebaczał. Było zaledwie kilka osób, względem których żadnego się nigdy żartu ani epigramatu nie dopuścił. Nikt nigdy nie słyszał w ustach jego słowa nagany wyrzeczonego przeciw Xciu Jenerałowi i Xżnie Jenerałowej Czartoryskiej, przeciw ich Synowi, Xciu Adamowi, i przeciw Panu i Pani Stanisławowej Potockich. Oprócz nich nikt nie był nietykalnym i nienaruszalnym. Tym których nieubłaganą niechęcią ścigał, zwykł był dawać nazwy, któremi zawsze ich mianował, które szły w obieg publiczny i przyczepiały się, że tak powiem, do osób, które oznaczały. I tak Nowosilcowa inaczej nie nazywał jak zyzowatym, Szaniawskiego infamisem, Stanisława Grabowskiego monsigniorem Stasiem, Wojewodę C. któremu podłe służalstwo zarzucał, a który będąc niskiego wzrostu prostował się i nadymał, zwał pempuchem, Pani ** otrzymała epitet l'infernale, I. T. był u niego kotem z pęcherzem, Panią***, w której się dawniej Namiestnik Zajączek bez wzajemności kochał i dla której zawsze przyjaźń i czułą uprzejmość zachował, nazywał Panią de Maintenon, — Żaboklickiego, którego kilkakrotnie opisał i umieścił to w komedyach to w powieściach jako nędznego i płaskiego dworaka, zwał Żabsztyljonem twierdząc że nazwisko jego powinno się kończyć na on jak Napoleon, — Wgo Księcia Konstantego, od czasu jak zamięszkał Belweder przezwał Apollinem Belwederskim i dodawał *Napoleon de Belvedère au nez grec.* W Książe nie mógł lubić i nie lubił Niemcewicza, wiedząc i z całego życia jego i z owczesnych doniesień jak czuł, myślał i co mówił. Przecież tajemnie poważał go znając wdzięczność jaką wyznawał dla Cesarza Pawła, i dowiedziawszy się że w pokoju swoim miał zawsze jego wizerunek zawieszony. Nie prześla-

dował go przeto, oszczędzał go, dom jego w Ursynowie raz na zawsze od konsystencyi wojskowej uwolnić kazał, i twierdzić można, że Wki Książe uważał więcej Niemcewicza niż Niemcewicz Wgo Księcia. Zwykł był stary Ursyn jeździć konno na spacer w wielkim słomianym kapeluszu. Raz spotyka on Wgo Księcia, który wymagał aby odkrywano przed nim głowy i który za zaniedbanie tej oznaki uszanowania zwykł był wsadzać do aresztu. Niemcewicz widząc zbliżającego się Wgo Księcia zsiada z konia, prostuje się, zdejmuje kapelusz i kłania się uniżenie. Zrozumiał Wki Książe myśl epigramatyczną tej przesadzonej uniżoności, i zamiast odkłonić się, pogroził mu tylko i przejechał. Jeżeli Niemcewicz śmiał dopuszczać się żartów z samego groźnego brata cesarskiego, łatwo się domyśleć, że każdy mógł się stać ich przedmiotem, i że je znosił przez uszanowanie dla cnotliwego acz nieco za nadto samowolnego starca. Znosiła je sama Pani Stanisławowa Potocka, z którą łączyła go dawna i czuła przyjaźń, i dla której stałe przwiązanie i cześć wyznawał i okazywał. Niemcewicz zajmował w Warszawie mięszkanie w oficynie Pałacu Potockich na Krakowskiem przedmieściu. Lecz w tym właśnie czasie nabył pod Natolinem posiadłość wiejską *Roskosz* zwaną, którą przezwał Ursynowem. Tam się na lato sadowił, tam przebywał, odwiedzając jednak często stolicę. Razu jednego Pani Stanisławowa zaprasza się do niego na objad. Nieprzygotowanemu na przyjęcie gościa nie dogadzało to oświadczenie, tem więcej, że przybywszy z Ursynowa do Warszawy, chciał tam cały dzień zabawić. Nie śmiał jednak wymówić się od przyjęcia i tylko żądał miejsca w powozie Pani Potockiej, niemając swego własnego. Pani Stanisławowa Potocka była to pani poważna, niezmiernie baczna na wszystkie względy przyzwoitości, strzegąca pilnie w najdrobniejszych nawet szczgółach swojej godności, była ona dawną francuzką Duszezą lub Markizą, i wyobrażała *la grande dame* ubiegłych burbońskich czasów. Zajeżdża kareta czterema tarantowatemi końmi, któremi zwykle jeździła. Dwaj lokaje otwierają drzwiczki i wsadzają swoją panię. Sadowi się koło niej Niemcewicz. Zaledwie wyjechano z dziedzińca pałacowego czuje Pani Stanisławowa że się coś pod jej nogami rusza; jadą dalej, poruszenie większe, posuwa Pani Wojewodzina nogę, coś kwiczy, — mając wzrok słaby i używając lorynetki, przykłada ją do oczów i przypatruje się co za stworzenie w worku ukryte rusza się i odzywa pod jej nogami. Kwiczenie coraz wyraźniejsze. „Co to jest? Panie Niemcewiczu!“ pyta Pani Stanisławowa. „To nic“ — odpowiada Ursyn i rozmową zwraca pytającej uwagę na inne przedmioty. Lecz owe ukryte zwierzątko i coraz silniej porusza się i odzywa się głośniej. „Co to jest? pytam,“ — powtarza Pani Stanisławowa z powagą so-

bie właściwą. „To nic — odpowiada Ursyn — to tylko pro„sie w worku, zaprosiłaś mi się Pani na obiad nieuprzedzi„wszy mię, nie miałem co dać jeść, poszedłem na targ, kupi„łem prosie, i to zawieźć muszę do mojej ubogiej kuchni.“ — „Ah, c'est un peu trop fort.“ Zawołała ze zgrozą Wojewodzina, przecież musiała i ten żart przebaczyć staremu przyjacielowi i z całą swoją powagą, dostojnością i pańskością, w karecie czterokonnej przewieźć prosie z Warszawy do Ursynowa.

Rozum na to częstokroć służy człowiekowi, ażeby i to co niezupełnie mądre u niego za rozumne uchodziło. Dowcip Niemcewicza tak był powszechnie znany i uznany, że często żart lub słowo jakie, któreby przez kogo innego wyrzeczone przeszło niespostrzeżone lub uważane było za błahe i płaskie, w ustach jego stawało się dowcipnem i zabawnem. Nie można przecież zataić, że umysł jego, acz bystry, uzdatniony, pod wielu względami znakomity, miał także pewien charakter lekkości a nawet dziecinności. Bąć skutkiem wieku późnego, bąć osobistości jego, to coby inni uważali za niegodne swojego zajęcia, jego zajmowało i bawiło. Niemcewicz był dzieckiem popsutem towarzystwa stołecznego. Dziecie to, przesycone wszystkiemi rozrywkami i zabawami, któremi mu dogadzano, sam sobie najdziwniejsze wynajdywał i stwarzał. I tak, — zabawiał się naprzykład takiemi dziecinnemi żartami. Wystawiał sobie że jest synem młodéj Kalixty Rzewuskiéj, którą bardzo oceniał i lubił, i nigdy jéj inaczéj jak *my dear Maman* nie nazywał. Żoną jego była młoda, hoża, świeża jak malina Pelagia Mostowska (niedawno zmarła Aleksandrowa Komarowa). Z małżeństwa tego spłodzony był Józef Lipiński, wizytator szkół, tłómacz eklog Wirgiliusza, który często w domu Państwa Potockich przebywał, a którego on Lipiną nazywał. Zacny ten człowiek, skromny, spokojnego charakteru, drobnej postaci, przedstawiany był przez niego jako rozpustnik, gracz, pijak, jako syn wyrodny, zatruwający życie ojca i matki, to jest jego i Pelagii Mostowskiej. Razu jednego, gdy ten oddalił się chwilowo z Warszawy, napisał do niego list i pocztą przesłał z podpisem: A Monsieur Hercule Lipiński, mon très cher fils. Nadane imie Herkulesa tak szczupłemu wzrostem Lipińskiemu niezmiernie go bawiło. On sam przedstawiał się jako mąż niewierny, pałający miłością dla najmłodszej córki Państwa Zamojskich, dzisiejszej Pani Elizy Brzozowskiej. Te żartobliwe pomysły ciągle go rozrywały, mówił o nich często, opisywał je prozą i wierszem. Dzieci drobne, szczególniej należące do rodzin, z któremi łączyła go przyjaźń lubił i bawił się niemi, lecz z niemi nawet dozwalał sobie żartów mniej właściwych. Dziwić się przychodzi jak człowiek tego wieku i tej powagi mógł się takiemi fraszkami zabawiać. Lecz że

go wszyscy kochali, czcili, szanowali i bali się, więc mu wszystko uchodziło.

Niemcewicz dożył późnej i najszczęśliwszej starości aż do r. 1831, to jest aż do oddalenia się z kraju, w którym pędził najprzyjemniejsze życie. Otoczony czcią, uszanowaniem, używał zarazem swojej wziętości i chwały literackiej, której mu nikt nie śmiał przeczyć. Nie miał on dostatków, lecz miał swobodne i niezależne położenie, a będąc umiarkowanym w żądzach był od innych bogatszym. Jako sekretarz Senatu pobierał przeszło 10,000 złp. rocznej pensyi. W domu Pani Stanisławowej Potockiej był jakby domownikiem a raczej despotą domu. We wszystkich innych najznakomitszych rodzinach i domach był pożądanym, zapraszanym. Wszędzie mu dogadzano i o jego dobrą starano się wolę. Gdy nadchodził dzień jego święta 13sty lutego, ciągnął się corocznie długi szereg objadów na cześć jego dawanych, które on chętnie przyjmował. Jeżeli kto był z nim kiedy na objad zaproszony, powinien był się stawić najakuratniej na godzinę naznaczoną, jeżeli nie chciał ściągnąć na siebie jego przycinków i gniewu. Gdy był głodnym, jak prawdziwy Polak, gniewał się i niecierpliwił. Opóźnienie więc gościa na objad lub gospodarza z objadem, uważał za ciężkie przewinienie, które prawie na równi z politycznemi przestępstwami gromił. Panna T. K. gdy była młodsza i jeszcze piękna, zwykle opóźniała się z przybyciem. Na nią więc napisał swoją powieść pod tytułem *Panna Guzdralska.* Kasztelan Kochanowski, znany z swego roztargnienia, także nie pilnował nigdy godziny naznaczonej. Razu jednego, gdy opóźniono się z objadem, pyta na kogo czekają. Gdy się dowiedział że na Kochanowskiego, — „Spotkałem go tu idąc,“ — „rzekł Ursyn, — „prosił mię ażebym przestrzegł że na objedzie „być nie może.“ Dają więc do stołu. Wśród objadu przybywa Kochanowski, dowiaduje się o zmyślonej powieści Ursyna i na połowie objadu poprzestać musi. Roku 1828 w dzień jego imienin przygotowała mu Pani Stanisławowa niespodziewaną przyjemność. Było to po wyjściu na świat jego romansu *Jan z Tenczyna*, w którym w sposób zajmujący opisał ucztę na dworze Zygmunta Augusta wyprawioną i wśród niej najznakomitszych owego czasu mężów przedstawił. Niemcewicz w dzień swego święta zaproszony przez Panią Stanisławową przybywa na objadową godzinę, lecz gdy nie zastaje gości, nawet osób do rodziny należących, gniewa się, niecierpliwi, skarży się że nawet w dzień jego imienia tak mało dla niego mają względności. W tem otwierają się podwoje, wchodzi prowadzony przez gospodynię cały orszak, a w nim wszystkie osoby w ubiorach właściwych, które w uczcie romansu swojego umieścił. Był więc i Zygmunt August, i piękna Barbara, którą przed-

stawiała piękniejsza od niéj, a strojna we wszystkie djamenty matki Natalja Potocka. Była i królowa Bona w osobie Pani Rozalii Rzewuskiej, i królowa Izabella, którą Pani Wąsowiczowa odegrała. Król zaprasza Niemcewicza na ucztę. Siadają do stołu. W tem powstaje Rej z Nagłowic, to jest Osiński, i swoim dzwięcznym głosem, wierszem, który ułożył, a którego prawdziwy Rej byłby się pewnie nie zaparł, wita solenizanta i składa mu życzenia miłości i czci powszechnej. Uradował się stary Ursyn, rozpłakał z radości i po raz pierwszy przebaczył, że się spóźniono z objadem.

Jakeśmy to już nadmienili, mięszkał on w Warszawie w pałacu Potockich. W lecie od czasu nabycia Ursynowa tamże przebywał. Urządziwszy sobie skromny lecz wygodny domek, nad drzwiami na marmurze ten napis z Horacyusza wyrył:

Sit meae sedes utinam senectae,
Sit modus lasso maris et viarum
Militiaeque.

Niestety nie spełniły się życzenia starca, nie w Tyburze swoim, nie w Ursynowie, ale na obcej ziemi, ale na tułactwie życie zakończył. Gdy przebywał w tej wiejskiej ustroni, pisał wiele, przyjmował odwiedziny z stolicy, czasem nawet zapraszał gości i częstował ich mleczywem, owocami i miodem. Używał też właściwych sobie rozrywek, miał dosyć drobiu, godziny całe trawił na uważaniu obyczajów, intryg, miłostek swoich kaczek, kur i gołębi. Potem bawił się opowiadaniem niewierności swego koguta lub kaczora, scen zazdrości tych stadeł ptasich. Nazywał swoje kury i kaczki imionami pań warszawskich, a stare gdaki przezywał nazwiskami komoszek stołecznych. Dzieckiem się prawie stawał zajmując się i bawiąc temi fraszkami, a szczególniej zajmując i bawiąc innych niemi. Przebywając w Warszawie, ranki aż do południowej godziny poświęcał pracy. Nikt więcej od niego nie używał przyjemności własnego dowcipu, nie przez zaspokojenie zbytecznej miłości własnej, lecz doznając najmilszej dla siebie rozrywki. I można twierdzić, że Niemcewicz najwięcej bawił Niemcewicza. Odwiedzając go z rana można było czasem słyszeć już w przedpokoju jak się w swoim gabinecie zanosił od śmiechu, a śmiech ten był głośny i jemu właściwy. Wchodząc, myślałeś że zastaniesz u niego kogoś, z kim się śmiał tak serdecznie. Tymczasem Niemcewicz był sam z Niemcewiczem. Lecz przyszła mu jakaś myśl zabawna, jakiś koncept wesoły, utworzył się jakiś wiersz szczęśliwy, i twórca jego sam się nim cieszył i bawił. Około południa wychodził Ursyn na odwiedziny znajomych. Jeżeli z rana przyszedł mu na myśl jaki żart, jakie słowo uszczypliwe, obnosił je po domach, w któ-

rych bywał, powtarzał i wszędzie się uśmiał. Jeżeli który z jego przyjaciół lub znajomych dopuścił się jakiego postępku, który mu się nie podobał, ubrawszy się w swoje niedźwiedzie szedł do niego z wymówkami i połajaniem. Ukazanie się wtenczas starego Ursyna w szubie niedźwiedziéj było tak przerażające jakby widok bajecznej Nemezys z karzącym biczem. Ci, którzy z nim do końca życia jego przebywali we Francyi, twierdzą, że wiek, smutek tułactwa, zawód nadziei, rozjątrzyły jego charakter, stał się jeszcze większym zrzędą i despotą.

Do końca żywota pracował i pisał, lecz pisma te niedbałe, rozwlekłe, i w których często się powtarzał, zdradzały późny wiek jego. Ostatnia bajeczka, którą utworzył, małej jest wprawdzie wartości, lecz poznać z niej dawnego i zawsze tego samego Niemcewicza.

SROKA I SZCZUR.

Urodzona w Warszawie, modnie wychowana,
Sroka, co po francuzku nieźle szczebiotała,
Każdemu się podobała.
Dnia pewnego zrana,
Witając Szczura rzekła: He! Bon jour,
Monsieur Szczur!
Ten zadziwiony pokręciwszy głową
Rzekł: Moja panno, chciej ojczystą mową
Przemawiać do mnie. Po co ta przesada?
Nie szczyci obca mowa kto swej nie posiada.

Cała ta bajeczka ułożona jedynie dla tego wiersza zabawnego: Bon-jour, Monsieur Szczur, — ale jakże ten wiersz jest niemcewiczowski!

Jak wysoko cenionemi były bajki Niemcewicza, to jeszcze nowy dowód znajdujemy w następującej okoliczności. Gdy bowiem podobało się niektórym dzisiejszym pseudokrytykom wykluczyć Bajkę z dziedziny poezyi i zawyrokować, iż odtąd nikt najkształtniejszej nawet bajeczki za utwór poetycki nie poczyta, jeden z pierwszych a dzisiaj jedyny nasz bajkopisarz napisał następującą, w której zręcznie, i że tak powiem wrzewny sposób i z ujmującą skromnością wprowadził Niemcewicza i na sędziego między Bajką a krytykami go obrał:

OSIOŁ I ŻABA.

Dawniéj, gdy jeszcze prawda nagą była,
W skromne bajeczki odziała się szaty,
I tak obchodząc i zamki i chaty,
Niezmiernie wszystkich bawiła.
A że niejedną nauczkę przyniosła,
Chwała jej wkrótce tak wysoko wzrosła,
Że nawet Plato jej pochwały głosił,
Do swego państwa ją prosił.

Lecz choć tak chwalił i wynosił Plato,
Pewien Gryzmoła nie chciał przystać na to,
Straszliwie Bajki nie lubił,
Gdzie ją spotkał, — łajał, czubił,
Taką się nawet bezbożnością zmazał,
Że ją za drzwi wypchnąć kazał.
Idzie więc z smutkiem łzawego oblicza
Na skargę do Niemcewicza,
I o pomstę woła.
Niemcewicz w strasznym gniewie się zaciecze,
Przyzywa żaby i tak do niej rzecze:
Zaskrzecz mi jak ten gryzmoła.
Kiedy wtem osioł z strasznym rykiem bieży.
Któż to śmie — rzecze — mych praw mię pozbawiać?
Do mnie to, do mnie od wieków należy
Podobne głupce przedstawiać.

Niemcewicz umarł 21go maja 1841. Ostatnie cztery wiersze, które napisał 12 maja, były następujące:

Wygnańcy, co tak długo błądzicie po świecie,
Kiedyż znużonym stopom spoczynek znajdziecie?
Dziki gołąb ma gniazdo, robak ziemi bryłę,
Każdy człowiek ojczyznę, a Polak mogiłę.

Po raz ostatni tym dźwiękiem odezwała się jego lutnia, a ten ostatni dźwięk, był natchniony miłością ojczyzny i tęsknotą po niej.

Zebrałem i ogólne i drobiazgowe rysy czcigodnej postaci Niemcewicza, aby tem lepiej dać ją poznać. Dopóki bowiem bić będą serca polskie, brzmieć będzie na ziemi naszej mowa ojczysta, szanowaną będzie prawość człowieka, cnota obywatela, dopóty pamięć jego czczoną być nie przestanie. Dla mnie ona, nietylko dla tego żem Polakiem, drogą zawsze będzie. Zawsze on mnie i młodzieniaszkowi i starszemu stałą łaskawość okazywał. Ojca mojego wielce cenił i poważał, w domu jego chętnie przebywał i często go odwiedzał, a jak mawiał Morawski, Niemcewicz każdy dom uzacnia w którym przebywa. Umieszczę tu jeszcze czterowiersz, który dwaj przyjaciele Niemcewicza, Koźmian i Morawski, ułożyli i przeznaczyli pod wizerunek jego, a który w sobie najwierniejszy jego wizerunek mieści:

Wieszcz, pisarz, rycerz, więzień, tułacz światów obu,
U obcych tęsknił, płakał i zstąpił do grobu.
Skończył życie męczeństwa, życiem nagród ożył,
I tam gdzie już łez niema, on łzę Polski złożył.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

STEPY. *Poemat przez G. Z. autora Kirgiza.* Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1856.
CZARNOKSIĘŻNIK TWARDOWSKI. *Dwa ustępy z dramatu osnutego na podaniach gminnych przez G. Z. autora Kirgiza.* Warszawa, w drukarni S. Orgelbranda, 1856.

Gdyby nam kazano dzielić poetów naszych na kategorye, jak to zwykle krytycy zagraniczni czynią względem pisarzów swoich, to-byśmy niemały mieli kłopot pod którą p. Gustawa Zielińskiego umieścić. Nie należy on do żadnej szkoły, nie stoi w pokrewieństwie z żadnym ze współczesnych wieszczów narodowych. Z drugiej znowu strony, wydatna jego odrębność, może nawet oryginalność, ani przybrała tak ponętnych zalet, ani się dotąd taką twórczością nie odznaczyła, aby mógł się stać mistrzem dla innych, pociągnąć za sobą naśladowców, lub w czemkolwiek wpłynąć na losy literatury. Autor *Kirgiza* utrzymuje się na widowni nie żadną wyższością talentu ale odosobnieniem. Stoi sam jakby daleko wysunięta, rzec-by można stracona czata na kierunku, którym literatura pójść nie może i nie powinna. Nie mniej przeto zasługuje na bliższe ocenienie. My tu wskażemy główniejsze jego właściwości w mniemaniu, iż choćby jeszcze wiele napisał, czego trudno wnosić z tych dwóch ostatnich drobnostek, po tyloletniem milczeniu, to natura i miara jego zdolności już się nie odmieni.

P. Zieliński nie posiada ani głębszego uczucia, ani żywszej wyobraźni, ani świetniejszego stylu, od wielu tegoczesnych naszych poetów, których daleko prześcignął we wziętości u rodaków. Owszem, pisze on gorzej, składa wiersze niezgrabniej, buduje swe utwory niedbalej, niż niejeden, który za miernego poczytany poszedł już w zapomnienie. Napisał dotąd bardzo mało. Właściwie, może tylko poszczycić się *Kirgizem*, bo *Stepy* uważać należy jako dodatek, albo raczej jako ustępy, które autor przez wzgląd na zwięzłość z *Kirgiza* poprzednio usunął, a *Twar-*

dowski nie dość że jest drobnym ułomkiem, ale jak to wnet wykażemy, zamiast chluby ujmę mu przynosi. W czemże tkwi przyczyna jego wziętości? Oto naprzód w wspomnieniu na okoliczności, w których cierpiał i jakby mimowolnie, wbrew swemu powołaniu, stał się poetą. Samo nieprzygotowanie, niewprawa, brak, że tak powiemy, poprzedniego terminowania w cechu wierszopisarskim, obraca się na jego korzyść. Uchodzi mu wiele, coby innemu przebaczonem być nie mogło. Co więcej, nieokrzesanie za przymiot a szorstkość za wdzięk poczytane mu zostały. Trzeba przytem pamiętać kiedy się *Kirgiz* pojawił. Przyszedł z nim autor szczęściem na czas, w którym jak niegdyś wytworne wiersze klasyczne, tak teraz wymuskane ballady i poemaciki romantyczne, wciąż wirujące w zaklętem kole jednakowej treści i formy, znudziły publiczność wnet spostrzegającą się na wszelkiej rutynie. Wrażenie więc, które uczynił autor *Kirgiza*, winien przedewszystkiem nowości i dzikości obranego przedmiotu. Wszystko to mogło być szczęśliwym trafem, nie dowodziło jeszcze wysokich zdolności poetycznych. Jakoż po przejściu pierwszego wrażenia, nie widać w autorze ani uderzających myśli, ani nowych na świat poglądów, ani znakomitej twórczości. Jego poezyi brak nawet powszedniejszych zalet, jakiemi są lotność i śpiewność. Choć go unoszą wichry stepowe po bezgranicznej i bezludnej przestrzeni, choć rumak jego pędzi wśród wonnych pyłów bujnego w około kwiecia, wszędzie jednak słychać, że po chropawej i skalistej tętni drodze. W najpoetyczniejszych autora ustępach jest jakieś niewykształcenie tonów, coś twardego, jakby kruszcem ciążącego ku ziemi. Natchnienie w nim wydaje się płomieniem, ale płomieniem żelaza rozpalonego do białości. Nastrój zaś przypomina takie instrumenta jak drumla, która pod mistrzowską nawet ręką więcej metalicznego dźwięku jak muzycznych tonów wydaje. Atoli właśnie ta twardość, szorstkość, niech nam wolno będzie bez obrazy powiedzieć, surowizna — podobała się, a zajęła dla tego że rodzima, że przygodna obranemu przedmiotowi. Samorodność więc treści, szorstkość formy, twardość nastroju, oto skąd pochodzi odrębność tego pisarza, główny jego przymiot, a zarazem przyczyna dla której bez nadzwyczajnych zdolności, znalazł on niemało wielbicieli i niepoślednie zajął miejsce w bieżącej literaturze. Że zaś przymioty te nie należą do celniejszych, nie znamionują ani wzniosłej ani bogatej natury, że wspomniana odrębność nosi tylko pozory oryginalności, że wreszcie wartość tych utworów stanowi daleko więcej materyał jak ręka artysty, — na to niepotrzeba licznych dowodów. Sam autor najdobitniejszego dostarczył wydając prawie jednocześnie dwa tu na czele położone dziełka. Kto je porówna, zrozumie od razu, a bodaj że i potwierdzi zdanie nasze. Skoro bowiem autor opuścił nietknięte dotąd przez innych stepy kirgizkie, a przeniósł się na dobrze już zoraną niwę legendy o Twardowskim, wiersze jego straciły wszelkie znaczenie a duch poetyczny spełzł na niczem.

Wynurzając ten sąd, nie zapominamy jak pochlebnie w samych początkach naszego pisma*) oceniliśmy pierwszy p. Zielińskiego utwór, z jaką radością powitaliśmy ten rozbłysk świeżego, niepodległego ówczesnej rutynie talentu, i jak nawet życzyliśmy mu aby swe natchnienie przeniósł na insze, bliższe a bardziej nas zajmujące pole. Zdania też naszego o *Kirgizie* w niczem nie odwołujemy. Uderzyła nas przyjemnie w tym poemacie prostota, naturalne rozwijanie się akcyi, rozkład obrazów urozmaicony, utrzymanie kolorytu miejscowego, kilka świeższych pomysłów i mniej spospoliconych sytuacyi, a przedewszystkiem indywidualność autora wyróżniającego się z tłumu tamtoczesnych pisarzy. Podnosiliśmy te

*) Patrz *Przeglądu* Tom III. str. 71.

zalety zwłaszcza w obec nużących jednostajnością ballad lub ciemno-zawiłych filozoficznych rymów, które wtedy nasze piśmiennictwo zalewały. Przymioty te, zawsze szacowne, mianowicie w początkującym poecie, łatwo się mogły mieścić obok znamion, któreśmy tu na wstępie w ogólnem zdaniu o tym autorze wymienili. Dziś mu jeszcze zdołalibyśmy je przyznać, a to-by wcale powyższego sądu nie nadwerężyło. Nie wykluczały one, ale owszem rokowały nadzieję, że ten, który je w pierwszem swem swem dziele okazał, posiada w zawiązku insze jeszcze, wznioślejsze i bogatsze, które tylko czekają na okazalszy przedmiot by wybłysnąć. Nie dziw przeto, żeśmy mu wtedy radzili, by nie trzymał się niewolniczo drogi, na której pierwsze zyskał zwycięztwo, ale do następnego dzieła obrał sobie treść bliżej nasze serca dojmującą, bo (były nasze słowa) rozmaitość przedmiotów nie wyłącza indywidualności w sposobie zapatrywania się na nie a zdolność naszą do wszechstronnego rozwijania się nagli. Z resztą, nie mamy sobie nic w tej mierze do wyrzucenia. Autor naszej rady nie posłuchał. Lat kilkanaście nic drukiem nie ogłosił. Znać nawet iż nic, albo bardzo mało co pisał. Z dwóch bowiem wydanych w zeszłym roku drobnych książeczek, jedna zamyka odłam zapewne tym samym tchem co *Kirgiz* napisany, druga dwa ustępy z dramatu, który gdyby był choć w znaczniejszej części skończonym, toby go niezawodnie autor po tak długim wypoczynku maluczkiemi urywkami nie ogłaszał. Przed kilkonastoma laty *Kirgiz* wydawał się początkowem tylko dziełem wielce obiecującego na przyszłość pisarza. Dziś poemat ten, z tym oto dodatkiem *Stepy*, który nam go uprzytomnił i znaglił nas do bliższego wejrzenia w istotę poetyczną autora, uważać wypada za naczelną zasługę jeźli nie za całkowity zasób doszłego już do dojrzałości literackiego zawodu. Ztąd różnica w sposobie naszego zapatrywania się. Tam podnosiliśmy więcej dobre jak złe strony w nadziei bogatszych plonów na przyszłość. Tu, nie bacząc na podobne względy, staraliśmy się kilku rysami oznaczyć wartość skończonego już pisarza.

W przedmowie do poematu *Stepy* autor przytacza ciekawe wiadomości o Kirgizach, zaczerpnięte głównie z dzieła Lewszina *Opisanie Kirgizów, kozaczych hord i Stepów*. Z tych dla lepszego zrozumienia treści tego poematu, przytoczyć należy następujące szczegóły:

Kirgizy jako naród na najniższym dopiero stopniu cywilizacyi stojący, mają wszystkie wady ludów, które się z dzikości nie otrzęsły, są chciwi, nieszanujący cudzej własności, niedotrzymujący słowa, mianowicie innowiercom, leniwi, w zemście okrutni; za to gościnni, miłosierni dla biednych, odważni niekiedy do zuchwalstwa, przywiązani do swego pustynnego kraju i przekładający życie biedne, koczownicze, pełne trudów nad wszelkie roskosze i przyjemności osiadłego żywota.

Charakterystycznym jednak rysem ich obyczajów jest: Baranta, to jest nocne pochwycenie jeden drugiemu całych stad i tabunów koni. Baranta początkowo miała pozór pewnej zemsty legalnej, zastępowała brak ustaw i sprawiedliwości, następowała za wyrokiem sędziów czyli starszych i to tylko w tym razie, gdy winowajca odmówił zadosyćuczynienia poszkodowanemu. — Obecnie zmieniła swój charakter, każdy poszkodowany, okradziony lub niezadowolniony zbiera bandę najezdników, napada na Auł swego przeciwnika i odgania mu stada bydła i tabuny koni. Napadnięty zbiera znów swych przyjaciół i sąsiadów, broni się przeciw napaści lub gdy się czuje słabszym, czeka sposobnej chwili, aby nawzajem nieprzyjacielowi jego stada i tabuny zabrać. Nierzadko przy tych nocnych wyprawach następują zacięte walki, krew bywa przelana, lub też napastnik uganiając dobytek, dla zatarcia śladu zapala stepy i murem ognistym oddziela się od pogoni przeciwnika; nieraz całe Auły i z ludźmi stają się pastwą płomieni.

Te odwety powtarzają się ciągle, liczba biorących udział powiększa się; stada gwałtownie przepędzane z miejsca na miejsce, marnieją, a zemsta nietylko

tysiące ludzi do nędzy doprowadza, ale ciągnie się przez długie lata i w spuściźnie z pokolenia przechodzi w pokolenie. Ci zaś, którzy w podobnych wyprawach najwięcej odznaczają się przebiegłością, odwagą, zuchwalstwem, nietylko nieściągają na siebie hańby, ale owszem zyskują chlubne imię Batyrów, co w naszym języku odpowiada znaczeniu bohatera.

Dla czego przy tak rozstrojonych węzłach społeczeńskich, przy braku ustaw i zwierzchnictwa, pozostali Kirgizi w tym stanie natury i niezawisłości obok państw systematycznie uorganizowanych? na to łatwa odpowiedź: kraj ich biedny, pustynny, nie przedstawiał ponęty dla zdobywców, a koszta wyprawy dla zajęcia i utrzymania w podległości jednej więcej pustyni, zbyt byłyby wielkie w porównaniu z korzyścią, jakaby z tych posiadłości obrachować się dała.

Długo jeszcze, zdaje się, ów naród pozostawać będzie w tych samych warunkach grubej niewiadomości i dzikich obyczajów. Kirgizy, jak każdy rodzimy lud Azyi, przez lenistwo, czy przez antypatią, odpychają wszelką innowacyę zaprowadzającą zmianę w ich zwyczajach, nałogach i przesądach, a wątpić należy, aby z ich łona powstał prawodawca, któryby im natchnął potrzebę wejścia na tór cywilizacyi i postępu. To życie bezumysłowe i bezwładne, ta ciągła walka z najgwałtowniejszemi potrzebami, ta wegetacya więcej zwierzęca niż duchowa, ma coś zasmucającego ze stanowiska ludzkości, a jednakże w ich ciągłych wędrówkach, z leżysk zimowych na wiosenne stepy, w zgiełkliwych obradach, w tem ciągłem obcowaniu z potężną naturą pod odkrytem niebem, w tej prostocie obyczajów i zamiłowaniu dzikiej niepodległości, jest wiele uroku i poezyi. Siła fizyczna daje popęd młodym junakom do szukania przygód awanturniczych, samotność pustyń ukształca licznych improwizatorów.

Dziwna rzecz, że przy całej dzikości i nieokrzesaniu Kirgizi lubią muzykę i pieśni: ich ważniejsze zebrania bez śpiewaka obejśc się nie mogą; a co dziwniejsza, że gminne ich pieśni są pełne rzewnego i delikatnego uczucia, tak sprzecznego z ich żywotem barbarzyńskim.

Poeta poczyna swój śpiew od przygrawki, w której zapytuje się w jakie ma uderzyć struny, i w końcu odpowiada sobie:

Z pod obcych nieb,
Z dalekich głuchych krańców świata,
Myśl snuje pajęczy wątek
Tęsknot, rojeń i pamiątek:
Gdzie najpiękniejsze lata
Tumanny zamknął step.

Tam wichru szum
Wtórował czuciom piersi młodej:
Piorun ognistym przemawiał z chmur językiem;
Znów — martwa cisza w obszarach bujnéj przyrody,
Tylko duch trącał, lecąc po stepie dzikim,
O echa zbłąkanych dum.

Gęśli!... ty wesprzyj mnie!...
Nie biegła cię ręka poruszy,
Ni nutą stroję cię rodzinną;
Więc tonom, co ze strun mej duszy
W czarowne twe struny przepłyną,
Niech z stepów harmonija tchnie

Znać z tych kilku nie bardzo śpiewnych i poprawnych, ale prawdą i uczuciem natchnionych zwrotek, ze poeta sam dobrze swe siły ocenia. Wie, że nie może się zdobyć na żadną inną poezyą, nie chce żadnej

innej pieśni, nawet rodzinną odrzuca, a wraca tylko do tej, której go w młodości obce stepy nauczyły, tam gdzie

wszystko niepłodne,
Prócz może jednych marzeń poety.

W poemaciku tym cztery są części, nazwane: *Step*, — *Góry*, — *Bajga*, — i *Spiew*. W pierwszej, poeta opisuje pustynię. Dwa czy trzy tu obrazy są godne *Kirgiza*. Uderza jednak ta sprzeczność, że jeźli step jest tak bujnym, pełnym kwiecia, brzęku żyjątek i śpiewu ptasząt, jak go autor wystawia, jeźli w nim *wkoło jest miłość*, to jakżeż można tymże samym tchem mówić że *wszystko tam niepłodne?* Z obrazów tych najpiękniejszym wydaje się nam następujący:

To niezabudki! kwiatek pamięci
Próżno dłoń twoję ku sobie nęci:
Myśl z nich tysiące wieńców uplata,
A zakres serca tak w koło wązki,
Że mogąc niemi darzyć pół świata,
Nie masz dać komu jednej gałązki,

Dobrze także, lubo znowu widoczna sprzeczność z poprzednim opisem łanów rozlicznemi tęczami kwiecia zasłanych, wyobrażoną jest jednostajność stepu, gdy poeta mówi:

I choć w mym pędzie wyścigam ptaki,
Zda mi się, stoję w miejscu przybity:
Bo step wciąż piękny, bujny... jednaki...
Temże pólsferzem niebios nakryty.

Szkoda tylko że wiersz ostatni nie został szczęśliwiej wysłowionym, ale w p. Zielińskim rzadko gdzie poprawność i ogłada się spotyka.

W oddziale drugim, poeta ze stepu wjeżdża na szczyt góry, i w ciemnościach mglistej nocy marzy że widzi przed sobą kolejny ciąg obrazów przedstawiających Istność Najwyższą, aniołów, stworzenie świata, człowieka, a wszystko to wedle pojęć Brahmanizmu i Buddaizmu. Jest znowu coś dziwnie sprzecznego w tych rojeniach chrześćjanina o początku i wzroście wszech-rzeczy na sposób pogański. Mięszanina tu też ogromna wyobrażeń zwianych ze wszystkich krańców ziemi. Jeśli bowiem znajduje się tu wiele brahministycznych, to i chrześciańskich nie mało, jak naprzykład gdy Bóg tak się do człowieka odzywa:

Przez cnoty, — z ziemi wyswobódź się kału,
Przez umartwienia panuj twemu ciału;
Przez miłość ludzi, przez poświęceń próby,
Miłości własnej otrząśnij rachuby,
Wówczas twa dusza z pyłów oczyszczona,
W takie cudowne kształty się przemieni,
Że od słonecznych jaśniejsza promieni,
Wróci odpocząć u mojego łona.....
Człowieku! pomnij!.. żywot twój niedługi,
A ziemia! — twem polem zasługi.

Tak marząc widzi w końcu zawiązki, wzrost, upadki narodów, osobliwie puszcza wzrok w krainę spodlonych Parjów, a gdy strupieszałego świata wezwaniem do wolności rozbudzić i odmłodnić na duchu nie może, wraca myślą w stepy do ludów, z *rdzy* barbarzyństwa jeszcze nie otartych ale silnych dziką swobodą. Cały ten oddział wymęczony, wy-

manierowany, pozorem nauki upstrzony, składa się albo z ciemnych i nie zrozumiałych ustępów, albo z tak pospolitych jak następujący:

Człowiek!... to pyłek
Do ziarka ziemskiego przypięty
Z orszakiem błyszczących bryłek,
Przez nieskończoności żegluje odmęty,
I z trwogą mierząc te ciemne otchłanie,
Choć mu słoneczna świeci w drodze gwiazda,
Pyta: gdzie dąży?... gdzie port w którym stanie?
I jaki cel, ma ta jazda?
Na to On głosem piorunu doń rzecze:
„Obszar iskrzącem nakryty sklepieniem,
„Z całą farb krasą, z wszystkich dźwięków brzmieniem,
„To świat! dla ciebiem stworzył go człowiecze...

Nie dziw że się ta część p. Zielińskiemu nie udała. Największy nawet poeta nie zdołałby zająć wierszowanym wykładem teologii lub filozofii.

W oddziale trzecim poeta zjeżdża z góry na dolinę, z marzeń do rzeczywistości. Obraz, dotąd martwy, poczyna się ożywiać.

I z gór jarów, i z lasów kryjówek,
Z brzegów jezior, z sitowia i łozy,
W długich sznurach, jak rój drobnych mrówek,
Ciągną liczne Kirgizów obozy,
I zbierają się w krąg uroczyska
Gdzie nawykli obchodzić igrzyska....
Na stepie Bajga, święto nad świętami;
Dzień najpiękniejszy w dziejach koczowych,
Bo gdy do drogi jurta zwinięta
I lud pasterki z leżysk zimowych
Ma ruszyć w stepy w których przestrzeni
Wiosna się młodą trawką zieleni, —
Pierw, przed rozejściem w daleką drogę,
Na jedno miejsce plemiona mnogie
Zbierać się zwykły, by w drużnem gronie
Załatwić spory, zjednoczyć dłonie, —
Wspólnie uradzić, jak które plemie
Ma zająć bliższe lub dalsze ziemie;
A dzień z tak ważnym połączon celem
Kończą igrzyskiem, ucztą, weselem.

Te to narady, igrzyska, wyścigi konne, i ucztę opisuje autor zwykłym sobie niewykształconym, twardym, ale przynajmniej jasnym tokiem. Rażą jednak w tym dzikim obrazie szczegóły nie mające miejscowego kolorytu, przypomnienia z zupełnie innych czasów i narodów. I tak, kreśląc żywot sułtana tych Kirgizów, Kodara, autor mówi:

I on nieraz porzucał namioty,
Aby trudów życia jak najdalej,
Mógł odetchnąć na łonie pieszczoty,
Jak Herkules przy boku Omfali.

Gdy w końcu zjawia się śpiewak i nucić poczyna, autor powiada:

O! w tej chwili wyznam, mnie się zdało,
Że to minstrel feodalnych czasów,

W jakim zamku odwiecznych Duglasów,
Przez czarowne wiedzie mnie krainy.

Ale co najpocieszniejsze, to w obec tych dzikich postaci, tych barbarzyńskich igrzysk, ta czułostkowo wycedzona jeremiada naszych salonowych a niby do ludu tylko wzdychających poetów:

Do was się zwracam, piewcy mojej ziemi!..
Gdy Bóg w twą duszę piękności zarody
Rzuci, jak gwiazdy palące, któremi
Błyśniesz, zaświecisz... słuchaj bracie młody,
To ogień niebios, tyś jego kapłanem;
Jak ołtarz Westy, chroń go nieskalanym,
Strzeż jako arki starego przymierza,
I pierwszych iskier, myśli twojej plonów,
Nie rzucaj płocho na pastwę salonów.
Boś ty skowronkiem w cudne odzian pierza,
Nad poziom martwy masz wznieść się i śpiewać,
I wiosną tonów skrzepły świat ogrzewać.
A tu z złoconem czekają cię sidłem,
Wabią, i skoro uplączesz się skrzydłem,
Olśnią cię blaskiem nieszczerej pochwały,
Lot twój wyłamią dowcipy ostremi,
Z piórek oskubią, — z tych marzeń co miały
Wznieść cię pod niebo — byś pełzał po ziemi.
A potem puszczą. Cóż poczniesz? bez pióry,
Rozczarowany — czyż wzlecisz do góry?...
O! raczej dręcz się wiecznym niepokojem,
Że między bracią nikniesz zapoznany:
Boś ty oazą, tą palmą nad zdrojem,
W ogromie pustyń, liczne karawany
Zdala ominą, a rzadko zbłąkany
Przyjdzie wędrowiec spocząć pod twym cieniem,
I zwilży usta spalone pragnieniem.
Królestwo twoje nie z tego jest świata,
Nie tu, a wyżej namaszczeń zapłata.
Tu — nędza, zawiść lub szyderstwo czelne,
A chcesz nagrody, poświęceń i trudu!...
Masz serce ludu, więc śpiewaj dla ludu,
A pieśni twoje będą nieśmiertelne.

Za te uchybienia, wykroczenia z właściwego żywiołu, autor nagradza krótką ale energiczną i wiele znaczenia mającą pieśnią kirgizkiego starca, która stanowi część czwartą i ostatnią. Z tej główny ustęp przytaczamy:

Nieraz, gdy noc mię wśród stepów zastanie,
I na grobowym przylęgę kurchanie,
Sen nie przybywa, myśl pomimo chęci
Wubiegłych czasów błąka się pamięci.
Posłuszna ręka zaraz w akkord trąca,
Jakby w nim była siła czarująca.
Duchy praojców po gwiazdy promieniu
Schodzą, by śpiewu posłuchać w milczeniu.
Widzę ich wtenczas — niecielesnem okiem,
Jak w zadumaniu poważnem, głębokiem,

Stoją nademną, chwytają słów dźwięki
Czy w nich ślad znanej pozostał piosenki?
Oni — od stepu, od synów chcą wieści,
Owianych wonią rodzinnego kraju.
Cóż im zaśpiewam?... jęk chyba boleści
Z piersi wyrwanej... odniosą do raju.
Miałżem ich smucić — najsmutniejszem pieniem?
Że karawana dręczona pragnieniem,
Nie znajdzie źródeł gdzie płynęły wprzódy,
Schną serca ludzi — i w stepach schną wody,
Pustynia serca sroższe ma postępy,
Niż wichrem piasku rozrzucone kępy.
Miałżem ich smucić, że ciągłe pomory
Niszczą nam stada, zmniejszają obory,
A nad pomory zawiść wściekła plemion,
Co tylko żywe przykuwa do strzemion;
Wieczne najazdy ... baranty krwią zlane,
Stepy w płomieniach, a szlaki zasłane
Trupy końskiemi, — ćma czarnego ptastwa
O łup ten walczy z tysiącem żebractwa.
I miałżem kończąc smutne me wyznania,
Rzec duchom ojców: O! dnia zmartwychwstania
Nie oczekujcie!... spiesznie zbierzcie kości,
W głąb niedostępnych pustyń je unoście,
Bo złe, jak pożar stepu, się rozszerza;
Wszak brat już brata poluje jak zwierza,
Matka za strawę sprzedaje swe dzieci,
I mąż się podli dla fraszki, co świeci, —
A wróg w krąg czycha, — jak żelazem, ściska,
Wydziera bujne stad naszych pastwiska;
Wkrótce się każe zaprzeć i nazwiska.

To jest rzetelne i wzniosłe uczucie, a z niem znalazła się i dzielność wyrażeń i nadobność wiersza. W ogóle, szczupły ten poemat, bo pewnie w czytaniu nie zabierze więcej czasu jak ta nasza recenzya, w której wszystkie ważniejsze miejsca i piękniejsze myśli przytoczyliśmy, uważać wypada jako odrost z *Kirgiza*. Tu tylko niema akcyi, która sprawia główne zajęcie w poprzednim utworze. Natomiast znajdujemy jakąś manierę, wystawność naukową, obzieranie się na przedmioty wręcz odmienne i odległe od treści, czego tam nie było. W szczęśliwszych miejscach tén sam hart surowy i gromkość ta sama, — w gorszych więcej ckliwej pospolitości, która aż w bezmyślność czasem przechodzi. Prawie zawsze autor w nią wpada, skoro od przedmiotu byle na krok zboczy. Zda się, że jego talent przykuty jest do miejsca, gdzie mu pierwsze źródło natchnienia wytrysło. Gdy więc zupełnie się od niego jak w Twardowskim oddali, omdlewa i płowieje w samą jałową pospolitość.

Po tylu zręcznych i niezręcznych w naszej literaturze próbach, legenda o Twardowskim potrzebowałaby mistrza, któryby ją w pełnej całości wystawił. Dotąd mieliśmy w tym przedmiocie mniej więcej dowcipne ballady, krotochwilne sztuczki, mniej więcej zajmujące powieści, z których niezawodnie utwór Kraszewskiego, zwłaszcza w początkowych rozdziałach, jest najznakomitszym. Ale, niech się godzi powtórzyć, tylko mistrz nad mistrzami zdołałby i barwę podania ludowego, i dramatyczność ówczesnej społeczności szlacheckiej, i wysokie duchowe tej legendy znaczenie w jedną harmonijną całość połączyć, stworzyć jedność, a przecież

każdy z tych żywiołów uwydatnić. Potrzebaby na to Goethego, ale Goethego spiritualisty i katolika. Żal więc, jeźli nie zgroza bierze, gdy się widzi jak się porywa na tak trudny i subtelny przedmiot ciężka ręka, która zdołała tylko wydobyć surowiec gdzieś w nieznanych krajach szczęśliwie zdybany, jak taż ręka tak delikatny i już tyle razy przerabiany wątek zasnuwa na najtrudniejszą bo dramatyczną formę, i jak wreszcie odważa się przynosić przed sąd publiczny nie całość, ale jedną tylko właściwie cząstkę, to jest rozwiązanie nieukończonej osnowy, — a jakie rozwiązanie? — zobaczmy.

W pierwszym, króciutkim, z dwóch tu ogłoszonych ustępów, wyjętym zapewne z wstępnego aktu, toczy się rozmowa między szatanem a Twardowskim na tryb już aż do sytu znajomy, tylko tem różniąca się od innych tego rodzaju, że snać musiała być prowadzoną nim jeszcze w poezyi szatan został dowcipnym. Szatan, chcąc prędzej do piekła porwać znudzonego, przesyconego uciechami, a zawsze mu się wymykającego czarnoksiężnika, pokazuje mu w zwierciadle młodą i czarowną dziewicę. Jestto pobożna sierota, która ma w ciągu tygodnia wdziać zakonną sukienkę, czemu nader rad jedyny brat jéj starosta, bo wielki hulaka, a posag siostry znakomity.

Scena ustępu drugiego jest w karczmie odludnej, borami otoczonej. Starosta przybywa ze zgrają myśliwych. Ci, upiwszy się, zasypiają. Przy kominie, na ławce o piec oparta siedzi Justyna, żebraczka w łachmanach, z głową dziwacznie w liście i kwiaty ubraną, trzyma wrzeciono i przędzie, a przed nią stoi kołyska, w której spoczywa jej niemowle. Gdy myśliwi usnęli, żyd arendarz odchodzi do alkierza, Justyna zasypia i ogień przygasa. Wtem Twardowski, i szatan w barwie służącego, wnoszą na ręku omdlałą Hannę, którą wykradli z klasztoru. Dotąd wszystko wypisujemy z objaśnień danych w nawiasie. Gdy Hanna ocuconą została kordyałem przez szatana podanym, Twardowski opisuje jéj wspaniałość pałacu, do którego ją wiezie, i w którym już-by byli stanęli, gdyby się konie nie były rozszalały i powozu nie rozbiły. Na co odpowiada ona:

O luby! jakiż to obraz uroczy!
Słów nie mam dosyć na objaw wdzięczności,
Nie blask to sprawia, który mię otoczy,
Ale żeś godną uznał swej miłości.
Kiedy życzeniom więcej jest niż zadość,
I tylko w sercu gościć winna radość,
Czemuż ten obraz przejmuje mnie drzeniem?
Lękam się... wybacz, jedyny mój,
Czy ten czarowny pałac twój,
Nie jest snem, mrzonką, złudzeniem?

Przypomniawszy sobie okropność wypadku, który ich w podróży spotkał, prosi Hanna Twardowskiego aby ją powrócił klasztorowi.

A tam modlitwą i łzami memi,
Przebłagam Boga za ciebie i siebie,
Że gdy nie możem złączyć się na ziemi,
Przynajmniej złączym się w niebie.

Ale wnet ustępuje prożbom kochanka.

Nie kończ... wszakżem sługa twoja,
Wiedź i rozkazuj.

Wtem kogut piać zaczyna. Twardowski i szatan naglą Hannę do odjazdu.

Budzą się myśliwi i tamują im wyjście. Starosta poznaje siostrę. Wyzywa Twardowskiego do rozprawy. Gdy ten dobywa miecza, Justyna chwyta go za rękę, bo w nim poznała swego uwodziciela. Przywołany żyd wydaje, że to czarnoksiężnik. Starosta rozkazuje służbie by go pojmała. Twardowski wzywa na pomoc szatana, który myśliwych zabawia, poi, a w końcu prawi im dykteryjkę jak djabeł raz kupił duszę od szlachcica, jak ten szlachcic chciał mu się wywinąć, lecz sam złapał się w połapkę, zgoła historyą swego przymierza z Twardowskim, choć go nie wymienia, aż dopiero gdy mu wypada oświadczyć, że ta karczma *Rzym* się nazywa. Czarnoksiężnik, by się uwolnić od szatana, porywa na ręce niemowlę z kołyski, którego jest ojcem. Justyna chce mu je odebrać, lecz on ją odpycha. Szatan powołuje się na cyrograf i na honor szlachcica. Twardowski się wykręca, udając się w końcu do argumentu, że póki piekło duszy jego nie posiadło, to szatan winien mu być posłusznym, rozkazuje mu więc, aby nie dozwolił nikomu krokiem się ruszyć, a sam zamyśla tymczasem z Hanną z karczmy się wysunąć. Lecz Hanna iść nie chce i mówi:

Kochałam ciebie — dopókim sądziła
Godnym miłości — nawet w owéj porze,
W któréj traf twoje odsłonił nazwisko,
Choć mocno czułam, żem upadła nisko,
Jak nikt z swych marzeń niżéj spaść nie może . . .
Kochałam przecież — bom wierzyła w błędzie:
To mąż niezwykły i potężny duchem,
To orzeł — który obłąkał się w pędzie,
Chciał w słońce lecieć, a niebacznym ruchem
Spadł na dół — przecież choć z skrzydłem złamanem,
Pomimo ciosów piorunów i burzy,
Stanie do walki z światem i szatanem;
Czoło się jego nad fale wynurzy
Dumne, spokojne — i broni nie złoży
Chyba aż z życiem — lub gdy się ukorzy,
Jedno przed Bogiem. — Tyś zaparł się Boga,
Podeptał wszystko co wzniosłe, co wielkie —
Uczuć najświętszych ostatnią kropelkę
Zniszczyłeś — kiedyś matce wydarł dziecię;
I aby nędzne uratować życie,
Wolałeś podejść, sztuką zażyć wroga,
Zamiast swą rękę uzbroić do bitwy,
Zamiast swe czoło skłonić do modlitwy —
Że ja — niewiasta — rumienić się muszę,
Żeś jedną chwilę był w mem sercu panem;
Gdy do purpury stworzoną twą duszę
Kłamstw i podłości okryłeś łachmanem...
Pogardzam tobą.

Twardowski się tłómaczy, zrzuca całą winę na obłąkanie rozumu, zwraca Justynie dziecię, i wyznając że rozum czcza bańka bez wiary, oddaje się szatanowi, który go porywa, i otoczonego rojem czarnych duchów unosi do góry. Wszyscy patrzą za ulatującemi, a Justyna wskazując na nich, powiada:

Widzicie! wśród cieniów świta plamka blada,
Jak coraz mknie w górę i mnoży swe blaski?
A czarny rój gradem ku ziemi odpada?
Słyszycie ich wycia, przekleństwa i wrzaski,
A gwiazdka — w błękicie już świeci.

I tą gwiazdką ma być Twardowski? I to takie rozwiązanie? Zaiste, gdyby to nie wyszło z pod pióra, któremu zawsze należy się wdzięczność za *Kirgiza* i ostatnią pieśń *Stepów*, byłoby z naszej strony marnotrastwem czasu i miejsca czynić jakiekolwiek uwagi. Weźmy przecież parę szczegółów. Czy jest w mowie Hanny chociaż błysk prawdy i uczucia, jakie w tak strasznym położeniu musiało-by się koniecznie obudzić w niewinnej dziewicy? Z jéj wyrazów wypadałoby sądzić że ona już dawniéj wiedziała, iż kochankiem jéj jest czarnoksiężnik Twardowski, i że miała czas ułożyć sobie wyłuszczone tu przez nią rozumowanie, za pomocą którego nie odjęła mu lecz owszem zachowała całą swą miłość. Gdzie tam? Hanna dopiero co, razem z wszystkiemi innemi w tej karczmie odkryła okropną rzeczywistość, która raczej mogła do szczętu pomięszać jej rozum niż uzdolnić do tak subtelnych argumentów. Zarzuca mu teraz, że się zaparł Boga. Przecież on to dawniej czynił, a pomimo tego, sądziła go jeszcze miłości swéj godnym. Obecnie zaś, od chwili, w której się wydało przed nią kim jest, ani słowa przeciw Bogu lub wierze nie wyrzekł. Jakżez znowu może mu poczytywać za zbrodnię, iż dla ratunku przed szatanem wziął dziecię na ręce? Ale co w śmieszności wszystko przechodzi, to jej ostatnie, a przez to zdałoby się najgłówniejsze oskarżenie, którem jest: że chciał podejść szatana i sztuką go zażyć, by uratować swe życie. Jakże dziwną jest w niewinnej i bogobojnej dziewicy ta względność dla szatana! Na dobitkę, ta co winna była klęknąć, modlić się i do modlitwy skłaniać blizkiego zguby grzesznika, niema dlań innego w samym ostatku wyrazu, tylko że nim pogardza. Jestże podobne uczucie zgodnem z istotą niewiasty? Możnaż je przypuścić w sercu litościwem i pobożnem nieszczęsnej dziewicy? Czemu nie? Wszystko jest tu możebnem, kiedy widzimy, że ginący grzesznik uznaje swój błąd, a nie klęka by przebłagać Boga, lecz się spokojnie w ręce szatanowi oddaje. Legenda w rozlicznych swych wersyach może mówić, że Twardowski niesiony przez szatana zawisnął dla pokuty między niebem i ziemią, bo skoro kogut zapiał, złe duchy musiały go porzucić w przestworzu. Lecz autor dramatyzujący ją, wprowadzający w grę całe grono osób i rozliczne namiętności, winien tak niespodziany wypadek usprawiedliwić czy jak najniższem ukorzeniem się i błagalną modlitwą grzesznika, czy przebaczeniem i gorącą prozbą uwiedzionej dziewicy, czy jaką wielką ofiarą i poświęceniem którego z przytomnych. Tu przeciwnie, nikt ofiary nie czyni, żadna świętość nie staje między potępieńcem a karą, grzesznik nader chłodno wynurza swój żal, nie składa rąk do prozby, a kochanka nie przebacza, lecz ostatniem słowem rzuca mu w twarz pogardę. Gdzież powód nagłego wybawienia? Koniec też, ta gwiazdka w błękicie świecąca, wydaje się istną jakiejś błogosławionej duszy apoteozą.

Krzywdę autor wyrządził literackiemu imieniowi swemu występując po tylu latach milczenia z fraszką tak niegodną nawet pośledniejszego pióra. Być może iż to jest tylko urywek z pracy poczętej a zaniechanej jeszcze w młodości, i że autor ogłasza go teraz dla zaspokojenia tych nalegań i zaczepek, których jakoś rok temu był przedmiotem w Warszawie i w dziennikach i na objadach resursowych. Szkoda iż się nie oparł pokusie. Po tak długim przestanku nie należało występować tylko z dojrzałą całością. Nie orzekamy się bezwzględnie przeciw wydawaniu urywków. Mają one przygodne miejsce osobliwie w pismach perjodycznych. Sami je często ogłaszamy najchętniej. Uchodzą one albo początkującemu pisarzowi, który chce się dać poznać, albo takiemu, który wciąż obficie tworząc musi niejedną pracę przerwać bez nadziei powrotu do niej. P. Zielińskiemu żadna z tych wymówek nie służy. Miał czasu aż nadto i do wykończenia swego utworu, i do namysłu przed drukiem.

Mało też kto uwierzy iżby dramat powyższy albo już istniał albo był na ukończeniu. Zawsze więc powracamy do najkorzystniejszego dla poety przypuszczenia iż to jest tylko zabytek z prób młodocianych. Gdybyśmy się mylili,, gdyby te dwa ustępy miały być zapowiedzią, że p, Zieliński rozbudziwszy w sobie żądzę do pisania rzuca się w nowy kierunek, to jak dawniej radziliśmy mu, aby na inne pole przeniósł swe natchnienie, to teraz byłoby naszym obowiązkiem życzyć mu by się trzymał dawnej swej specyalności, bo gdy się odrębną indywidualność okazało, lepiej jest zachowując ją samych siebie powtarzać, jak pnąc się na wyższe tracić ją do szczętu. Wiemy iż podobne rady autorowie zwykli uważać za wykraczanie krytyki po za obręb jej przynależny. Ztąd to właśnie pochodzi, że u nas krytyka nie zdobyła dotąd stanowiska, które w innych krajach zajmuje. Gdzie jest sąd poważny, wciąż czujnie na straży stojący, nie obawiający się wzierać w całe postępowanie pisarzów i loikę ich żywotu literackiego, tam oni i publiczność i siebie samych więcej szanują. Ostatecznie, obie strony na tem lepiej wychodzą.

POEZYE KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO. *Wydanie drugie pomnożone.* Paryż, 1856.

Jeźli nam trudno było oznaczyć kategoryę, do którejby autora *Kirgiza* zaliczyć wypadało, to nic łatwiejszego jak wskazać na tę, do której p. Gaszyński należy. Nie jest ona najwyższą w poezyi, może nawet od najwyższej o parę stopni stoi, ale mieści w sobie najpowszechniej cenionych, najwięcéj doraźnego wpływu mających, najmilszych narodowi pisarzy. Utwory ich, zawsze jasne, poprawne, pełne słodkiego uczucia, najprędzej się upowszechniają, przylegają do duszy, wrażają w pamięć, same układają do muzyki, i w lot obiegają po wszystkich szczeblach społeczeństwa, kiedy arcy-dzieła potrzebują czasu zanim pojęte zostaną. P. Gaszyński jest jednym z naczelnych tego rodzaju poetów. Zawsze też jego wiersze przychodzą w porę, nigdy nikt niemi się nie znudził ani uraził, — znajome już zawsze miło odczytać, — nowe wzruszają serce obrazem gorącego, nigdy nie starzejącego się w poecie uczucia. W niniejszym zbiorze mało jest takich, których-byśmy nie znali. Większa bowiem część znajdowała się już w poprzedniem wydaniu, a nowsze ukazywały się od czasu do czasu w pismach zbiorowych i perjodycznych. Jakież pismo nie pragnęłoby jak najgoręcej mieć p. Gaszyńskiego za współpracownika? On też z zwykłą sobie usłużnością i dobrocią hojnie na wszystkie strony szafuje. W ostatnich czasach, noworocznik poznański, *Pokłosie*, wiele z jego najświeższych wierszy obejmował. Mieliśmy więc już sposobność wynurzyć nasze o nich zdanie. Tu więc tylko nasz sąd ogólny powtórzywszy, przytaczamy bardzo ujmujący na końcu tego zbioru umieszczony Epilog, życząc z serca autorowi, aby rzewna myśl ostatniej zwrotki jak najprędzej na radośną się zamieniła;

Na błoniu ojczystem, o kiedyś... przed laty,
Bez troski młodzieniec rwał kwiaty
I w wianki je zwijał woniące;
Codziennie szum borów i ptasząt kwilenia
Płynęły mu w piersi; — a z dźwięków tych brzmienia
Wysnuwał piosenek tysiące!
Lecz wkrótce młodzieńca poetę — żołnierza
Los poniósł daleko na obce wybrzeża
Z kosturem pielgrzyma u ręki;

I odtąd w tęsknocie, żałobie i trwodze
Mniej kwiatów na wianki już zbierał po drodze,
Mniej częste snuł z piersi piosenki
I z każdym mu rokiem mniej woni i słońca;
Wiośniane dni krótkie, a zimy bez końca,
I codzień mu smutniej, boleśniej!...
Więc z krain dalekich, z tej niwy ciernistej,
Posyła dziś w darze ku ziemi ojczystej,
Nie wiele i kwiatów i pieśni.
O! czarne me kwiatki, piosenki żałobne
Śród łez chodowane sieroty me drobne
Wy którem wykarmił krwią własną —
Na skrzydłach jaskułczych polećcie w tę stronę
Gdzie oczy śpiewaka wciąż patrzą stęsknione
Dopóki pod łzami nie zgasną!

GAWĘD I RYMÓW ULOTNYCH WŁADYSŁAWA SYROKOMLI. Poczet piąty. Wilno, nakładem A. Assa 1857.

GARŚĆ PSZENNA I CIEŚLA. *Dwie Gawędy ludowe przez Władysława Syrokomlę.* Warszawa, 1857.

KRÓLEWSCY LUTNIŚCI. *Obrazek z przeszłości, przez Władysława Syrokomlę.* Wilno, nakładem Rubena Rafałowicza, 1857.

Wierni naszemu przyrzeczeniu, iż odtąd będziemy jakoby tylko zaciągać do rejestru coraz szybciej i drobniej pojawiające się książeczki Syrokomli, zapisujemy tu z jak najkrótszemi uwagami treść i niektóre wyjątki z trzech ostatnich.

Poczet piąty *Gawęd i Rymów ulotnych* nie jest uboższym od początkowych, a znacznie wartością poprzedzający przewyższa. Może za wiele znajduje się tu urywków, ale właśnie te są najlepsze, bo znać z dawniejszej to jest chlubniejszej dla autora epoki przechowane. Po ułomku z pierwszej pieśni poematu *Najmłodszy z Toporczyków* trudno sądzić czy poeta byłby szczęśliwie dalej swą rzecz rozwinął. Początek jednak jest zajmujący a wiersze pełne i poprawne. Oto obraz pielgrzymów koczujących w lesie:

Tak od gór Świętokrzyzkich pobożni pielgrzymi
Zanocowali w lesie. Ognisko rozkłada,
Stary rycerz sarmacki, Świętosław Owada.
Ma z sobą młodą córkę i podeszłą żonę,
Obie w czarny, pielgrzymski habit obleczone.
Czterech zbrojnych pachołków ze stanu kmiecego.
Przy podróżnej kolasie bezpieczeństwa strzegą.
Szczupłyć to w prawdzie zastęp w wędrowce tułaczy,
Aleź Panny Najświętszej opieka coś znaczy!
Bo jako nieomylny kościół o nie trzyma,
Ona jest Gwiazdą morską, ucieczką pielgrzyma.
Więc pod pawężą wiry, pielgrzymowie śmieli
W osamotnionym lesie na nocleg stanęli,

Rozniecili ognisko, kolasę wyprzęgli,
I przy stosie żarzystym rozpalonych węgli
Kipi skromna wieczerza. Znużeni widocznie
Poskładali pancerze, przyłbice i włocznie;
Tylko z mieczem przy bokach i w lekiej kolczudze
Snują się pachołkowie na pańskiej posłudze:
Jeden konie mocuje żelaznemi pęty,
Drugi zasię wieczerzą i ogniem zajęty,
Trzeci zbiera po lesie trawę i łom suchy,
Czwarty pełni na wzgórku straże i podsłuchy,
Gdy się niebezpieczeństwo zjawi niespodzianie
Aby trąbką zdaleka dał znać karawanie.
Już się gwiazda wieczorna ku północy chyli,
Już wieczerzę spożyli i miodem zapili.
Nim na sutych wilczurach do snu się układa,
Pieśnię Bogarodzicy zanócił Owada;
Dźwięczne nóty niewieście, ile głos doniesie,
Zaszczebiotały z echem, zagrały po lesie;
A czeladź pełna wiary i męzkiego ducha
Z silnych piersi potężnem śpiewaniem wybucha.
Leśny ptaszek, ocknięty pieniem uroczystem,
Zawtórował jak umie szczebiotem i świstem:
Jednym głosem grzmi puszcza, gdy w nią echo bije —
Każda gałązka dębów wychwala Maryję.

Jeźliby autor zdołał tak dalej przedmiot swój prowadzić, to byłoby szkodą gdyby niepowrotnie miał już wykończenie tego poematu zaniechać. Nie mniej mogą się podobać *Fragmenta o Filipie z Konopi*, lubo dziwnie i sprzecznie ze znaczeniem przysłowia Filip jest tu wystawionym, gdyż we wszystkich nakreślonych tu przygodach on jeden wydaje się dobrym, poważnym, rozumnym, a wręcz przeciwnie osoby go otaczające. I tu się znajduje ulubione autorowi przeciwstawienie chłopów i szlachty na niekorzyść ostatniej. I tu autor złośliwie zaczepia duchowieństwo. Gdy Filip stara się o rękę sąsiadki, autor te o niej wyrazy kładzie w usta jego doradcy:

Wypłacze się, przetęskni, i z wesołą twarzą
Z tym pójdzie do ołtarza, z kim rodzice każą,
Zresztą, gdyby ten środek zdał się za surowy,
To można spowiednika użyć do namowy,
Wszak na tem Polska stoi.

Gdy Filip umiera, własny go pleban odstępuje dla tego że konający powiedział mu:

Że wszyscy chrześcianie są równi przed Bogiem.

Trudno z resztą zrozumieć dla czego autor nazwał to fragmentami. Nie widzimy czegoby jeszcze brakło do całości. Gawęda *Żebrak z rzemiosła* mieści w sobie dobry sens moralny. Żebrak dla ściągnięcia hojniejszej jałmużny, pochlebia przechodzącym, i czy kto wart, czy nie wart, każdemu życzy by się jego zamiary powiodły. Ksiądz go upomina aby tak nie życzył tym, o których wie że źli ludzie, złodzieje, rabusie, lecz aby swe zwykłe słowa przemienił na te godniejsze: *Dobrym* zamysłom niech Bóg błogosławi. Żebrak nie słucha poczciwej rady, mnogie też zbiera pieniądze, za które kupuje sobie włókę gruntu, buduje dom, a pomimo tego nie opuszcza swego rzemiosła i co dzień do swego domu

pełno grosiwa przynosi. Dowiedziawszy się jak bogaty, zmawiają się na niego złodzieje. Dają mu dwuzłotówkę, a on, choć ich znał, życzy im aby Bóg pomógł ich zamiarom. Jakoż Bóg na nieszczęście wysłuchał jego prośby. Jeden złodziej zabawiwszy żebraka gawędą, wszystkie mu z sakwy grosze wyłowił, — drugi do szczętu dom mu zrabował. Nikt nie żałował okradzionego, owszem śmiano się z niego i mówiono: Ja cię okradnę, mów dziadku pacierze. *Kalejdoskop Jarmarkowy* jest sobie igraszka, może do muzyki lub dla karnawałowej zabawy na teatrze napisana. W pieśni o herbie Łżawa *Rycerz na Czatach* nie potrzebnie autor zrobił Belinę tchórzem. Niesiecki przytaczając skreślone tu podanie, nic o Beliny tchórzostwie, tylko o przywidzeniu we śnie co się najmężniejszemu zdarzyć może, wspomina. Uderzyły nas zwrotki pieśń tę zamykające, a pomnażające już niemały zasób tych wierszy, któreby przeciw ich autorowi można często obrócić:

Biadaż ci, biada, piśmienny skryptorze!
Jeźli ze strachu kędyś w nocnej porze
Dasz mylne hasło, wzbudzisz mylne czyny,
Wzorem Beliny!
I zamiast tego co widzisz na straży,
Będziesz nam bajać, co ci sen wymarzy,
Gdy marną trwogą twój sygnał poruszy
Nasz spokój duszy!
Bo mszcząc się ludzkość za obłędu winę
Nazwie cię *Łżawym*, jak męża Belinę,
Z twojego kłamstwa przez wieków koleje
Świat się zaśmieje.

Również do tego samego rodzaju wierszy zaliczyćby można następujące z gawędy *Przyjaciel Ludzkości*, w której znowu nieszczęsny człowiek kończy na pijaństwie:

Dziwniż to ludzie! o sto mil dokoła
Za dobroczyńców ludzkość ich obwoła,
Piszą, drukują, o postępie gwarzą;
Lecz zbliż się do nich — twarz zetknij z ich twarzą,
Och! jakże na nich zawiedziesz się srogo!

Z pomniejszych rymów, najlepiej się autorowi udał *Napoleonista*. Choć nie tak gładko utoczony, ale jeszcze myślą głębszy *Wiersz do* ** zasługuje na powtórzenie:

Kiedyś w ojczyznie pomiędzy swojemi, —
W cudze krainy twa dusza ulata,
Wzdychasz bluźnierczo do Auzońskiej ziemi,
Kreślisz obrazy Germańskiego świata:
Złorzeczysz matce wśród dzikich uniesień,
Że nadto brzydka kiedy się rozśloch a,
Że na jej twarzy wiekuista jesień,
Że nie tak piękna jak obca macocha.
Ptaku przelotny! co w wiośnie żywota
Pod obce nieba poleciałeś w gości,
Spytaj jaskółki co w oknie szczebiota,
Czemu kolibrom słońca niezazdrości?
Czemu u obcych pogościwszy zimą,
Wraca na lato pod strzechę rodzimą?—
Szczęśliwe ptaszki, trzykrotnie szczęśliwe,
Szczęśliwi ludzie nie czują jak błogo,

Że raz wybiegłszy za domową niwę,
Znowu, gdy zechcą, powitać ją mogą.
Lecz zapytajcie ranionego ptaka,
Co nie mógł z braćmi powrócić na Litwę,
I zapytajcie w obczyznie biedaka
O jego dumkę, o jego modlitwę, —
Spytajcie czego zesmutnieli oba?
Jak się im piękny Neapol podoba?
Od błoń Auzońskich, gdzie lasy mirtowe,
Czemu do sosen wyrywa się dusza?
Tamte, powietrze i lekkie i zdrowe,
Czemu im piersi pali i osusza?
Niejeden może z nieszczęsnych tułaczy
Bluźnił tak samo rodzinnej zagrodzie, —
Dzisiaj poznawszy co dym swojski znaczy,
Czuje zgryzotę co mu serce bodzie;
Zna że bluźnierstwem znieważył niebiosy,
I wziąwszy sakwę piegrzymską na ramie,
Szedłby na Litwę odarty i bosy
Przebłagać Matkę Bożą w Ostrej-Bramie,
Przebłagać góry i rodzinne bory,
Którym się niegdyś tak srodze zawinia,
Zdrowie swej duszy odzyskałby chory
Od szklanki wody z Niemna lub Horynia.

Poczet ten zamyka głośno naprzód sławiona gawęda *Trędzlowe*. Drobnostka to jak inne w tym zbiorze. Jeżli się czem wyróżnia to uporczywie przez autora prowadzonem przedsiewzięciem wynoszenia szaraczkowej szlachty z poniżeniem magnatów. Jakżeż to odmienne uczucie od tego, które natchnęło wiersz dopiero co przytoczony. Ale pod tym stoi data 1854, pod Trędzlowem zaś 1856, i to w wielkiej mierze tłomaczy różnicę, bo autor zaciekając się w swym zamiarze, coraz bardziej z ubiegiem lat przybiera stronniczego pisarza znamiona. Trędzlowem zowią się podarki, któremi nabywca konia, lub otrzymujący go darowizną, zwykł nagradzać czeladź stajenną. Otóż rzecz jest taka. Stary szlachcic Bardysz trzyma czynszem grunt od Księcia Kasztelana. Lecz wypłacając się regularnie i progów pańskich nie lubiąc, stroni od niego i hardo z łask jego drwi. Dzielny myśliwy, posiada sławną broń, konie i charty. Kasztelan także kocha się w łowach, więc pragnie koniecznie ściągnąć Bardysza do siebie. Nareście to mu się udaje. Bardysz przybywa na polowanie z chartami. Z tych jeden cudów w obec kasztelana dokazuje. Kasztelan ofiaruje za niego sto dukatów. Szlachcic odpycha zapłatę i charta podarowywa magnatowi. Ten przyjmuje uniżenie dziękując, a w kilka dni potem przez swego koniuszego poseła szlachcicowi ślicznego rumaka. Koniuszy, dawny Bardysza w chorągwi towarzysz, jak najoględniej przystępuje do objawienia z czem przybył, by dumy jego nie obrazić. Bardysz nic nie mówi, tylko koniuszemu jako trędzlowe składa w ofierze parę doskonałych pistoletów. Wychodzą oba na krużganek, przed którym stał przywiedziony rumak. Bardysz, który jeszcze trzymał w ręku pistolety, pali w łeb koniowi o trzy kroki. I oto rzecz cała.

Nie ciekawszą i nie obszerniejszą jest gawęda ludowa *Garść pszenna*, owszem, że wydana osobno, jeszcze drobniejszą się wydaje. Wójt Szczepan zestarzawszy się żąda od gromady aby innego sobie obrała. Zmiękczony nareście jej proźbami pozostaje na urzędzie, ale pod warunkiem że jeszcze za życia następcę mu wyznaczą. Kogoż wybiorą jeźli nie

jednego z trzech synów Szczepana? Ale którego? — sam ojciec doradzić nie umie. Już do gwarnej przychodzi zwady, gdy Szczepan rzeknie, że najgodniejszego poznają po czynach, bo właśnie jeden ma jechać do Królewca, drugi w Krakowskie, trzeci na Ukrainę, który więc z cudzej strony większą korzyść przyniesie ten wójtem zostanie. Wyruszyli. Najstarszy naprzód wraca. Oszołomiony przepychem, który widział u Niemców, radzi swoim by zmienili siermięgi na kaftany i przywdzieli kapelusze. Drugi wychwala Krakowiaka i życzy gromadzie porzucić smutne pieśni i niezgrabne tańce a nauczyć się krakowskich. Trzeci powiada że nawet na Ukrainie tęskno mu było do rodzinnej wioski. Myślał tylko jakby się jej przysłużyć. Więc przywiózł z sobą mieszek ślicznej pszenicy, jakiej nikt w jego stronach jeszcze nie znał. Każdemu z niej użycza po garści i oczewiście za najgodniejszego uznanym zostaje. Nic w tej gawędzie nie ma szczególnie nadobnego, nie wiele też jest do zarzucenia. Uraża tylko serce polskie, obejmujące miłością cały obszar ojczyzny, następujący wyraz Szczepana o Krakowiaku:

Głupi! jeszcze więcej głupi
Kto rozumie że szczęśliwy,
Że swojskiego ducha skupi
W jakiej piosnce z cudzej niwy.

Już zbytecznem byłoby powtarzać, że w gawędzie tej *ludowej* chłopi są tacy i tak się wyrażają jak we wszystkich utworach Syrokomli. Naprzykład Hrebory, ów co do Królewca jeździł, mówi:

Już u Niemców — przyznać muszę,
Zaraz znaczna — Europa.

Ani przypuszczaliśmy iżby w pojęcia chłopa litewskiego przeszła już wiadomość o różnicy między Azyą i Europą, i że on swej ojczyzny do Europy nie liczy. Być też może iż jest zdania owego podróżnika, który powiedział o Polsce: *ce n' est plus l' Europe, ce n' est pas encore l' Asie.*

W drugiej gawędce tym poszytem objętej, Cieśla opisuje jak od kolebki do trumny, jego rzemiosło najważniejsze przysługi wiosce oddaje.

Obraz p. Wojciecha Gersona, który wymalował Zygmunta Augusta przysłuchującego się pilnie wieśniaczemu litewskiemu grajkowi w obec odsuniętych i zazdrością pałających nadwornych lutnistów, a przez to chciał przedstawić kontrast włoskiej uczonej muzyki, z prostą rzewną muzyką siół ojczystych, jest tematem, czyli jak autor zowie, kanwą, na której osnutą została gawędka *Królewscy Lutniści.* Nam się zdaje, że jeźli obraz p. Gersona zasługuje na pochwały, które uzyskał, to musi posiadać niesłychanie więcej znamion pracy i talentu, jak ta uboga jego illustracya wierszem. Nawet zdjęta z niego i przyłączona tu rycina raczej tym wierszom daje niż otrzymuje od nich światło i pozłotę. Jeden rzut oka przekona, że ją to uważać należy za ozdobną, artystyczną robotę na podanej prostej kanwie, a poezyą Syrokomli odwrotnie. Nic bowiem tak niedbale skreślonego i nieobrobionego nie wyszło dotąd z pod pióra Syrokomli. Z początkowych kilkudziesiąt wierszy ani dorozumieć się można czy Zygmunt August przybywa do Radziwiłła Rudego przed zgonem czy po zgonie Barbary. A przecież to jest podstawą, zawiązkiem całego utworu. Co za wiersze!

Przed upływem miesiąca nie dalej
Ich łączyły braterskie ogniwa,
Na Książęcia z zazdrością patrzali,
Dusza Króla tak była szczęśliwa!

Dochodzimy wreście do miejsca, w którym już się wyraźnie oka-

zuje, że to owdowiały Zygmunt Radziwiłła nawiedza. Król całą swą boleść wylewa na łono brata Barbary. Lecz wnet kniaź sprzykrzył sobie królewskie ubolewania, czyli wedle tak nie poprawnego, wręcz odwrotne znaczenie mającego tu wyrażenia:

Lecz kniaź *znudził* królewskie rozpacze

Radzi mu więc aby szukał ulgi w muzyce. Stają przed niemi dwaj nadworni lutniści. Klabon śpiewa jakąś pieśń uczoną o walkach kończących się tryumfem na Kapitolu. Nie ukojony w bolu król, rozkazuje Bekwarkowi śpiewać.

Bekwark zasię swe strony kołycha.

Poczyna *piać miłości rozkosze*. Król się unosi gniewem, uważając taką pieśń za zniewagę swej boleści. Radziwiłł wreście przywołuje proste pachole, które przygrywając na torbanie nuci dumkę kozaczą. Dopiero ta piosnka ojczysta kruszy ciężki kamień na sercu Zygmunta i czoło mu rozpogadza.

Trzeba wielkiego zaślepienia, żeby nie widzieć iż Syrokomla pod każdym względem coraz gorzej pisze. Przyczyna tak nagłej zmiany nawet w stylu nie może być inna tylko pospiech i rozwiązły zbytek w tworzeniu. Pospiech ten w wielkiej mierze pochodzić musi z przyjętego przez poetę trybu wydawania od razu co tylko napisze. Nie waha on się puszać w świat osobno byle jakiej drobnostki. Wydania jego coraz bardziej maleją. Już poprzednio z tego względu nazwaliśmy je broszurkową poezyą. Miarkując po dwóch ostatnich tu wspomnianych drukach może wkrótce przyjdzie nam jej nadać świstkowej miano. Jeźli bowiem autor tak coraz homeopatyczniej będzie ją nam wydzielał, musi w końcu dojść do tego iż swe wiersze co dzień osobno na pojedyńczych kartkach w świat wyprawiać zacznie. Staną one się wtedy *feuilles volantes* w całem prozaicznem tych wyrazów znaczeniu.

WZORY SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ *i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII w dawnej Polsce.* Wydawane przez Alexandra Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego. W Warszawie i w Paryżu.

Wspaniałe to dzieło wychodzi już od roku 1853. Właśnie odebraliśmy poszyt 9ty i 10ty Seryi drugiej, czyli 33 i 34 całego zbioru, a że każdy zeszyt zawiera w sobie 2 tablice kolorowane, mamy więc już takich tablic 68. Oczywiście że kunszt rysownika jest tu głównym, a tekst bardzo podrzędnym przedmiotem. Tablice te pochodzą z chromolitograficznych zakładów, częścią pana Lemercier w Paryżu, częścią p. Maksymiljana Fajansa w Warszawie, i czynią zaszczyt równie rysownikom, którzy wzory zdejmowali z natury, jak artystom, którzy je oddali na papierze w tym przepychu złota i kolorów, w jakim dotąd tylko najkosztowniejsze dzieła zagraniczne występowały. Co do pierwszych, myli się Revue de Paris (z 15go sierpnia 1855), która umieściła o tem dziele obszerny artykuł, bardzo piękny pod względem literackim, ale zbyt ogólnie pochwalny pod względem artystycznym, — myli się przypisując wyłącznie p. Fajansowi zdejmowanie tych wzorów z natury. O ile wiemy, pracowało w tym oddziale ośmiu polskich artystów: K. Balicki (zmarły w 1854 r.), L. Dembowski, J. Drewaczyński, W. Gerson, L. Łepkowski,

W. Łuszczkiewicz, B. Podczaszyński, J. Wojnarowski. Z tych najmniej zasługują na pochwałę roboty pp. Łuszczkiewicza i Wojnarowskiego. Z obcych wymienimy pp. Hahn, Osterwald, Schultz, Racinet. Przedewszystkiem jednak należy się wdzięczność szsnownym wydawcom. Ich to gorącym uczuciom i skwapliwej hojności dla rzeczy ojczystych, ich umiejętnemu kierownictwu i niezmordowanej pracy, przypisać wypada i wzniosłość pomysłu, i staranność w wykonaniu, i wytrwałość w przedsiewzięciu. Kto osobliwie tak fortuny i nauki używa jak p. Przeździecki, tego współcześni dość chwalić i zachęcać nie mogą. Otóż jest zapytanie: czy rodacy oprócz ogólnych pochwał odpłacili choć w części prenumeratą tak mozolne zabiegi i nakład tak kosztowny? Na pierwszą seryą było przeszło 500 prenumeratorów, na drugą zaledwie 300 się podpisało. Być może że się pierwsza opłaciła, ale druga, jeźli prenumeratorów nie przybędzie, grozi znaczną stratą dla wydawców. Skądże ta zmiana? Gdzieindziej w miarę jak ważne jakie dzieło postępuje, przybywają podpisy. U nas, główną ponętą jest nowość. Zmień tytuł tej samej rzeczy, przedrukuj pierwszą kartkę i wytłocz na niej *Druga Edycya*, a wnet pójdzie sprzedaż spieszniej. Atoli, także ze swojej strony powinniby się wydawcy zastanowić czy w czem ich przedsiewzięcie nie zwątlało, i czy w zupełności odpowiedziało rokowanym nadziejom? My tu po krótce wymienimy co nam się albo niedostatecznem albo wręcz chybionem wydaje.

Wybór przedmiotów nie zawsze jest usprawiedliwionym. Brak metody w układzie. Zdaje się jak gdyby wydawcy chwytali to naprzód co im się pod rękę nawinie. Tymczasem przybierając się do dzieła tak kosztownego, należało naprzód nagromadzić wielką liczbę szkiców, i dopiero z tych najważniejsze, według poprzednio dobrze obmyślonego planu, naznaczać na umieszczenie we wzorach. W ogóle za nadto tu klejnotów. Jedne nie zalecają się wcale mistrzostwem wykonania. Drugie nie mają wartości narodowej, bo niedowiedziono aby u nas wyrobione były. Zamiast takich przedmiotów jak Laska Radziwiłła, buńczuk turecki, klejnoty etc., należałoby właściwiej umieszczać zbroje dawne, te piękne brązowe pomniki, które Kraków tak obficie posiada, sprzęty domowe w tylu dworach jeszcze dochowane, i tym podobne szczątki albo wielkości albo zamożności przodków naszych. Ale co jest najsłabszą stroną tej publikacyi, to tekst do tablic przyłączony. Naprzód druk nie odpowiada przepychowi obrazów. W każdym niemal poszycie omyłek pełno. W tak monumetalnem dziele ani jednej być-by nie powinno. Przecież łatwo było przedrukować ćwiartkę, na której się błędy drukarskie znalazły, gdyż każda tu jest osobną. To jeszcze wzgląd pomniejszy w porównaniu wewnętrznej niedostateczności tekstu. W ocenianiu pomników wysokiej artystycznej zalety, znać wszędzie wymykanie się od stanowczego orzeczenia cech charakterystycznych, od naznaczenia szkoły. Zapomina redakcya że zadaniem jej jest oceniać dzieła sztuki, a ubiegą się za drobnemi pobocznemi w takim razie wiadomościami, cytuje nie koniecznie potrzebne i fakta i daty. Tak naprzykład, prawie całkiem nie określono pod względem artystycznym tak cudnych pomników jak Kallimacha, kardynała Fryderyka, Kazimierza Jagiellończyka. Warto pamiętać co z okazyi pomnika kardynała Fryderyka Kungler w berlińskim Kunstblacie powiedział. Toż samo usuwanie się od sądu jeszcze bardziej uderza przy opisie obrazów. Jakżeż dziwnie wykręca się pisarz artykułu o obrazie z Ruszczy. Wyraźnie chodzi mu o to aby szkoły tego malowidła nie oznaczyć. Nic też dobitnie o jego charakterystycznych cechach nie powiada. Wszędzie podobny sąd, jak ów o obrazach wystawiających śgo Wojciecha i śgo Stanisława (w Katedrze krakowskiej). Referent ogranicza się na powiedzeniu, iż one są *zabytkiem odległej przeszłości*. Cóż to za definicya? Zapomniał że przed wygłoszeniem tak ogól-

nego, nic nieznaczącego zdania, odniósł to malowidło do XIVgo stulecia. Przecież już sama rycina przeświadcza, że to przechód z stylu bizantyńskiego do gotyckiego, a zatem obraz ten jest najstarszym, jaki z wystawień ślgo Wojciecha i ślgo Stanisława istnieć może. Gdyby przynajmniej redakcya dawała dokładne opisy, to–by znawca reszty się domyślił, ale zwykle ona sili się na wyszukiwanie błachych i niczem niepopartych dowodów zamiast rzetelnego opowiadania jak wygląda przedmiot i czem na uwagę zasługuje. I tak, — mówiąc o ornacie ze skarbca częstochowskiego twierdzi, że ornat ten nie może być wcześniejszym od XIVgo wieku, bo Paulini wtedy dopiero w Częstochowie osiedli. Czyż nie mogli ornatu przywieźć z sobą? Wszakżeż te maurytańskie motiwa na złotogłowiu i styl w ozdobach kolumny nakazują odnieść ten zabytek do wczesnych czasów gotycyzmu, a nawet pozwalają domyślać się fabryki (Palermo). Trzeba było włókna obejrzeć. Podobnież na czepcu Ryxy trzeba było zbadać jedwab, sposób złocenia nitek *etc.* Takie ocenienie jeźli nie nam to obcym posłużyłoby niezawodnie do zamieszczenia tego artykułu pod właściwą w nauce kategoryą. Natomiast znajdujemy tu czaszkę Ryxy i jej opis, jakby tylko dla rozmaitości, sama bowiem czaszka całkiem tu niepotrzebna, pod względem sztuki tylko o czepiec chodzić mogło. Cóż dopiero mówić o sądzie co do stylu Chrzcielnicy toruńskiéj, do XIII wieku posuniętej, relikwiarza łęczyckiego, talerza króla Alexandra, na którym głoski A. I. R. P. wyłożono fałszywie biorąc I. za primus, kiedy to wyraźnie znaczy Jagiełło. Opisanie obrazu N. Panny Częstochowskiej, w którem na jego typowe, charakterystyczne cechy malowania szkoły bizantyńskiej nie zwrócono uwagi, wreście ocenienie dwunastu tablic naczelnych pierwszej seryi, okazują nieumiejętność traktowania przedmiotu ze stanowiska nauki. Czasem brak tu nawet elementarnych wiadomości, naprzykład opis trzonka ze słoniowej kości od noża Ś. Kunegundy nasuwa powątpiewanie o autentyczności tego zabytku z powodu że trzonek ten zakończony jest postacią Centaura? Nie tylko w tym szczególe, ale w ogólności sprawozdawcy zdają się całkiem nie troszczyć o symbolikę średniowieczną. Uznajemy iż trudno jest aby dwie osoby, poświęcające się wielu innym oprócz tej pracom, mogły wystarczyć ogromowi poszukiwań, których podobne przedsiewzięcie wymaga. Ależ jaka to konieczność nakazuje aby pod każdem ocenieniem sztuki malowniczej stały litery E. R. a pod każdym artykułem o przedmiotach archeologicznej wartości litery A. P.? Wszakże tyle już mamy specyalnych znawców i pisarzy, między których możnaby rozdzielić pracę. Niezawodnie, tekst przy takich publikacyach winien być treściwym, ale znowu nie należy druku żałować, gdy idzie o jasne wytłomaczenie przedmiotu. Strzedz się tylko potrzeba ponętnych ale w takiem dziele zbytecznych wycieczek w dziedzinę historyi. Wydawcom koniecznie zrozumieć wypada iż co innego są wspomnienia, pamiątki, a co innego archeologiczne rzeczy uważanie. Mogłyby im za wzór służyć takie wydania jak Hefnera, lub doskonałe co do tekstu *Kunst und Leben der Vorzeit von Eye und Falke* (Norymberga).

Napomknęliśmy tu niektóre niedostatki i usterki w niniejszem dziele znajdujące się, a to jedynie w tym celu aby wydawców przynaglić do uczynienia swej pracy, o ile tylko może być, najdoskonalszą, i do odjęcia przez to wymówki rodakom czemu tak niedostatecznie ich przedsiewzięcie wspierają albo raczej, co gorsza, czemu raz życzliwość okazawszy, teraz w niéj osłabli. Gdyby tu nawet było dziesięć kroć więcej do zarzucenia, to jeszcze ten sam pozostałby obowiązek na zamożniejszych ziomkach do baczenia, aby brakiem należnej przychylności nie upadł pomysł przynoszący tak znamienitą chlubę ojczyźnie. W tym względzie odzywamy się szczególniej

do naszej prowincyi. Na liście prenumeratorów pierwszej seryi znajdujemy stosunkowo zbyt mało osób z Poznańskiego. Z drugiej strony wydawcom ośmielimy się przypomnieć iż stosunkowo także zrobili dotąd bardzo niewiele dla uświetnienia zabytków w Poznańskiem znajdujących się. Dwa kielichy Dąbrówki z patyną, a jeden śgo Wojciecha, ze skarbca w Trzemesznie, oto wszystko co dotychczas w tym zbiorze przypomina naszą część kraju, może drobną w porównaniu z obszarem ojczyzny, ale kolebkę narodu. Wszakże Gniezno, Poznań, tyle miast, a nawet wiejskich kosciołów i dworów mogłoby dostarczyć wiele szacownych dla sztuki, a dotąd nieznanych ogółowi skarbów. Może mniej jest u nas, niż w innych dzielnicach Polski, prywatnych zbiorów, systematycznie gromadzonych, ale naprzykład Hr. Działyński posiada mnóstwo ciekawych przedmiotów, że wspomniemy tylko jeden, śliczne dzieło dawnej sztuki rzeźbiarskiej na śrebrze, wystawiające w medaljonach Różaniec Matki Boskiéj, godne pod wszelkim względem umieszczenia we *Wzorach* pp. Przeździeckiego i Rastawieckiego.

NEKROLOGI.

Ksiądz Franciszek Kurowski. Kaplan ten, nie głośny literackiem imieniem, ale pełen nauki, dobrze zasłużony w zawodzie nauczycielskim, znakomity archeolog, a biegły. szczególniej we wszystkiem co się dziejów Warszawy tyczy, umarł w Warszawie 14go stycznia. Urodził on się tamże 1go lipca 1796. W 1819 wstąpił do zakonu pijarskiego. W 1823 otrzymał święcenie kapłańskie. Od 1824 był professorem nauk na Żoliborzu. Równie rozumem jak łagodnem obejściem umiał on zjednywać sobie serca wszystkich uczniów. Oddany z razu wyłącznie naukom przyrodzonym, do których czuł wielki pociąg, ile że dzieckiem jeszcze będąc miał się poświęcić aptekarstwu, przeniósł wkrótce swą pracowitość na inne bardziej zajmujące dla rodaków pole. Zaczął się trudnić zbieraniem wiadomości o zabytkach krajowych, a osobliwie pamiątek Warszawy. Notował każdy napis, jaki znalazł na którym domu, wywiadywał się o wszystkie szszegóły od starych mięszkańców, szperał po bibliotekach, aktach konsystorskich, nieustanne wędrówki odbywał po mieście i przedmieściach w celu ciągłego pomnażania swych materyałów. Urosło też dzieło ogromne. Nim autor zdołał je uporządkować, zaskoczyła go ciężka choroba. Odstąpił więc wspaniałomyślnie wszystkie zebrane zasoby historjografowi Warszawy, p. F. M. Sobieszczańskiemu. Pisywał często w innych także przedmiotach. W 1826 wydrukował wiadomość historyczną o chemii w Polsce. Wiele artykułów umieszczał w Pamiętniku Religijnym, Przyjacielu Ludu, i innych pismach czasowych. Znaną jest jego wiadomość historyczna o kościele i Kollegium jezuickiem, o kościele katedralnym śgo Jana w Warszawie, o czem mówiliśmy przy wspomnieniu o dziele p. Bartoszewicza *Kościoły Warszawskie*. Kilka razy był rektorem kollegium pijarskiego, prowincyałem, bibliotekarzem i zawiadowcą drukarni pijarskiej. Zwłoki jego przeniesione zostały 16go stycznia na cmentarz Powązkowski. Całe prawie duchowieństwo stolicy, liczni obywatele i tłumy ludu towarzyszyły obrządkowi pogrzebowemu.

Pułkownik Andrzej Niegolewski. Zacny ten obywatel, gorący patrjota, równie waleczny wojownik jak niezłomny praw narodowych obrońca, umarł w Poznaniu 18 lutego. Zasługi także, jakkolwiek wyższe od wszelkiej literackiej chwały, nie należą do tych, które w części *Przeglądu* nekrologom poświęconej, oceniamy. Pomimo więc wyrywających się z duszy naszej i żalu i hołdu dla zmarłego, by-

libyśmy zmuszeni innego rodzaju jak nasze pismom zostawić żałobne o nim wspomnienie, gdyby nie ta okoliczność, że szlachetny ten mąż po kilkakroć piórem także bronił sprawy ojczystej. Wydany przezeń w 1854 opis bitwy pod Somo-Sierrą był wspomniany i obszernemi wyciągami wdzięcznej uwadze rodaków zalecony w tomie XIX *Przeglądu.* Uznaliśmy również zasługę pisma podobnejże treści w języku francuzkim, wymierzonego przeciw historycznym fałszom i niesprawiedliwościom Thiersa. Ostatniem, jakby testament polityczny, ozwaniem się tego patrjotycznego głosu była tylko co wydana w Lipsku broszura p. t. *Wola Królewska*, powstająca z zapałem w obronie praw przyrzeczonych narodowości i językowi polskiemu. O te przeto powody, lubo w ścisłem znaczeniu Pułkownik Niegolewski nie był literatem, zaczepiamy to krótkie ale z serca płynące o nim wspomnienie. Urodził się w 1786 z starodawnej i zamożnej rodziny, która rzadkim u nas wyjątkiem przechowała przez cztery wieki w swem posiadaniu włość rodzinną, zkąd imie swe wzięła. 1806, gdy Napoleon wszedł do Poznania, wstąpił do jego gwardyi przybocznej, złożonej z synow najznakomitszych wielkopolskich domów. W 1807 przeniesiony został w stopniu podporucznika do pułku strzelców konnych. Był w bitwach pod Iławą, Frydlandem, przy oblężeniu Gdańska i Czczewa. Imieniny swe, 30go listopada 1808, uświetnił jak wiadomo wiekopomnym czynem pod Somo-Sierrą. W 1810 był znowu w Hiszpanii. W następnych latach znajdował się w bitwach pod Ostrownem, Witebskiem, Smoleńskiem, Budziszynem, Dreznem i Lipskiem. Miał w wojsku francuzkim wielkie poszanowanie. Znali go niemal wszyscy. Cenił go bardzo Napoleon i do najniebezpieczniejszych posyłek używał. W sztabie Marszałka Berthier nie było mu równego ani w męstwie ani w obrotności. Wyszedł z wojska w stopniu podpułkownika. W 1831 zyskał stopień pułkownika w walce za niepodległość narodową. Wróciwszy do życia obywatelskiego, zasiadał kilka razy na sejmach prowincyonalnych w Poznaniu. Na sejmie połączonym w Berlinie 1847 podniósł głos, który niemałe uczynił wrażenie. Do ostatka życia pracował w jednej myśli z nieprzepartą niczem wytrwałością. Niech nam wolno będzie zakończyć te kilka wyrazów hołdu wierszem, który na pierwszą wiadomość o śmierci Pułkownika Niegolewskiego wyrzekł jeden z naszych wieszczów, a również jak on żołnierzy napoleońskich:

Całą młodość przewalczył w różnych polach chwały,
Mężnie wszelkie na kraj swój odpierał napaście,
Najwyższą przecież po nim pamiątką zostały:
Wieniec Somo-Sierry — i ran osiemnaście.

Dr. Józef Ignacy Ritter. Dnia 5go Stycznia umarł w Wrocławiu 70 letni dziekan katedralny, professor i senior wydziału teologi katolickiej w uniwersytecie wrocławskim Dr. J. I. Ritter. Urodzony w Schweinitz pod Zieloną górą na Szląsku, pobierał pierwsze nauki w Głogowie. Później przeszedł na uniwersytet w Wrocławiu. W 1811 wyświęcony został na kapłana. Przez czas niejaki był wikaryuszem w Grotkowie. W 1818 przeniół się do Berlina i tam uczęszczał na prelekcye protestanckiej teologii i filologii. W 1821 doktoryzował się z teologii, a w dwa lata później otrzymał katedrę historyi kościelnej w Bonn gdzie się do szkoły Hermezyańskiej przyłączył, ale opuścił to miejsce jeszcze przed początciem sporów wywołanych przez tę szkołę, gdyż w 1830 osiadł w Wrocławiu jako professor i dziekan katedralny. Postępował ciągle w godnościach, a w r. 1840, gdy książe biskup Sedlnicki ustąpił z biskupstwa, jemu powierzono zawiadowanie dyecezyą, które w krótce go poróżniło z świecką władzą. Więc w 1845 wrócił znowu jako zwyczajny professor, na katedrę wydziału teologicznego. Z dzieł jego najsławniejsze są: Przekład Śgo Jana Złotoustego, — De Sacerdotio (Berlin 1821), — i Rys historyi kościelnej w 3 tomach, której drugie wydanie wyszło w 1836.

Hrabia Ellesmere. Gdy Byron począł zadziwiać swemi utworami, powiedziano w Anglii iż odtąd nędzne wiersze przestają być przywilejem Lordów. Nie potrzebował przywracać dla siebie tego przywileju ani się nim osłaniać zmarły

18 lutego Hr. Ellesmere, powszechniej znany pod dawniejszem swem nazwiskiem jako Lord Francis Egerton. Pisma jego, acz mało za granicą rozpowszechnione, noszą na sobie cechę wytrawnego smaku, ujmującej prostoty i tkliwości. Urodził się 1go stycznia 1800 r. Był bratem młodszym księcia Sutherland. Wszedł do parlamentu w 1822. Popierał Canninga. W 1828 był ministrem dla spraw irlandzkich, w 1830 ministrem wojny. Ale delikatne zdrowie i ogromny majątek odziedziczony po Hr. Bridgewater odsunęły go od spraw publicznych. W 1846 został podniesiony do godności para. Lubo torys, w polityce odznaczał się wielką szlachetnością a nawet liberalnością. Na 20 lat przed Peelem czynił wnioski względem wolności handlu, popierał założenie uniwersytetu londyńskiego, raz nawet przeprowadził wniosek co do uposażenia katolickiego duchowienstwa w Irlandyi. Wiele zajmował się naukami. Najwięcej jednak dał się poznać poezyami, które od wczesnej młodości począł naprzód w obieg puszczać między przyjacioły, a wreszcie na widok publiczny wydawać. Naprzód ogłosił w kosztownej edycyi przekład Fausta wraz z tłómaczeniem niektórych ballad i wierszy lirycznych Goetego, Schillera, Bürgera, Körnera. Napisał potem powieść *Maska żelazna.* Odbywszy następnie podróż do ziemi śtéj, przyniósł z niej poemat *Pielgrzymka*, a prozą *Mediterranean Sketches* (szkice z krajów nad morzem śródziemnem). Niektóre z tych utworów miały po kilka wydań. Zaraz po pierwszych jego dziełach *Przegląd Edymburski*, tak surowy w swych zdaniach, poświęcił mu osobny, obszerny i bardzo pochwalny artykuł. Z najwięcej cenionych między jego poematami są: *Donna Charitea*, *Blue Beard*, *Paria*, *Młyn*, *Treny na śmierć Wellingtona.* Dla nas przecież najbardziej upamiętnił się dzielem *The Siege of Vienna*, w którem opisuje oblężenie Wiednia załączając listy Jana Sobieskiego do żony z tej wyprawy pisane. Słynął także Hr. Ellesmere z swego znawstwa w sztukach pięknych. Posiadał jednę z najbogatszych galeryi obrazów, która mu się w spadku po Hr. Bridgawater dostała. Uwielbiany powszechnie dla szczególnej łagodności i dobroci charakteru, sławionym był mianowicie przez literatów i artystów, których zawsze hojnie wspierał. Nie będzie tu od rzeczy wspomnieć o szczodrobliwości, jaką się odznaczył inny, również bogaty i w tych czasach zgasły, lubo mniej znany poeta Kenyon. Rozdzielił on znaczną cześć majątku między uczonych, literatów i artystów. Ośmdziesiąt takich zapisów uczynił. Poecie Browning zostawił 400,000 złp., panu Barry Cornwall 250,000, tyleż Dwi Southey. Gdzie się tak literaci szanują i kochają, nie dziw że piśmiennictwo kwitnie.

SPRAWY PUBLICZNE.

Wiadomość o gimnazyach W. X. Poznańskiego.

Ostatnie sprawozdanie nasze w tym przedmiocie było w roku 1853, w niniejszem więc wypada nam zebrać i złożyć w krótkości wiadomości z trzech lat upłynionych. Programata gimnazyalne zawierają, jak zwykle, rozprawy naukowe nauczycieli.

Programat gimnazyum ś.' Maryi Magdaleny w Poznaniu, obejmuje na rok szkólny 18⁵³/₅₄ rozprawę pana Zygmunta Węclewskiego *De rebus Epidauriorum*, — na rok 18⁵⁴/₅₅ pracę prof. Wannowskiego: *Semasiologiae latinae specimen*, — na rok 18⁵⁵/₅₆ pracę pana Spiller: *Das system der Elementar Arithmetik nebst einigen dazu gehoerenden Lehren.* — Programat gimnazyum katolickiego w Trzemesznie na rok 18⁵³/₅₄ zawiera prof. Jakowickiego: *Observationes in sex prima tertii libri Horatii carmina.* — Na rok 18⁵⁴/₅₅ dra. Sikorskiego rozprawę o ułamkch

łańcuchowych; — na rok 18$^{55}/_{56}$ *Commentatio de ultimo Persarum cantico*, przez nauczyciela wyższego Kłossowskiego.

Programat gimnazym katolickiego w Ostrowie zamyka na rok 1854 rozprawę bezimienną, *Observationes in locos quosdam Agamemnonis Aeschyleae*, — na rok 1855 *Ein Beitrag zur Theorie der höheren arithmetischen Reihen* przez Dra Piegse; — na rok 1856, *Friedrichs des Grossen erster Waffengang*, przez nauczyciela Tschackert.

W programacie gimnazyum w Lesznie na rok 1854 znajduje się łacińska rozprawa prof. Matern; — na rok 1855 nie ma rozprawy naukowej w programacie, z powodu że dla przypadającej w tymże roku 300tniej rocznicy istnienia gimnazyum, powtórny w tymże roku programat wydanym został, zawierający aż cztery rozprawy: — prof. Matern wiersz łaciński, odpowiedni uroczystości, — dyrek. Zieglera, pogląd na historyą tegoż gimnazyum, — rozprawę niemiecką filologiczną prof. Olawskiego, — a wreszcie wiersz grecki Dra Methner. — Na rok 1856 umieszczono rozprawę matematyczną prof. Karwowskiego.

Programat gimnazyum Bydgowskiego, na rok 1854 zawiera rozprawę Dr. Hoffmann *Descriptio Chalcidicae thracicae sivę macedonicae, Particula prior chorographiam completens*; na rok 1855 *Beitraege zur Schulerziehung* prof. Lomnitzer: — na rok 1856 *Die Centralprojectionen des Kreises* prof. Heffter. Programat gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu, na rok 1854, zawiera: *Ueber die Reden des Thukydides* Dra Tiesler; — na rok 1855 *Erlaüteruugen ueber den Gedankenplan des perideischen Epitaphios, gegeben durch Erklaerung betreffender Stellen* Dra Krahner; — na rok 1856 *Commentatio de Isocratis orationibus* Dra Starke, i *Ueber den, den Gimnasial-Unterricht vorhergehenden Elementar-Unterricht* pana Hielscher.

W programatach nowo założonej szkoły realnej w Poznaniu, na rok 1855, dana jest rozprawa matematyczna dyrektora Brennecke, — na rok 1856 przekład listów Horacyusza Prof. Dra Marcellego Motty, o którym w osobnej recenzyi powiemy.

Programata realnej szkoły w Międzyrzeczu, i nowo powstającego gimnazyum w Krotoszynie, zawierają podobnież rozprawy naukowe.

Programata gimnazyalne, gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, gimnazyów Ostrowskiego i Trzemeszyńskiego, jako też nowej szkoły realnej w Poznaniu, mają text polski obok niemieckiego, inne li w niemieckim języku wydane.

W ciągu lat 1854, 1855 i 1856 złożyło popis dojrzałości:

W Gimnazyum ś. Maryi Magdaleny . . . . 67.
W Gimnazyum w Trzemesznie . . . . 101.
W Gimnazyum w Ostrowie . . . . 43.

W trzech więc gimnazyach polsko-katolickich złożyło w ciągu trzech lat ostatnich popis dojrzałości . . . . 211. uczniow.

W mięszanem gimnazyum w Lesznie, w ciągu tych trzech lat, złożyło popis dojrzałości . . . . 34. uczniów.

W dwóch zaś protestanckich gimnazyach, w Bydgoszczy i w gimnazyum Fryderykowskiem w Poznaniu w tymże samym przeciągu czasu . . . . 56. uczniów.

Ogólna więc summa abituryentów 6ciu tych gimnazyów w latach 1854., 1855. i 1856. czyni . . . . 301. uczniów.

Oprócz tego z szkoły realnej w Poznaniu, od czasu jak założoną została, odeszło 12 uczniów, złożywszy popis dojrzałości. Dat i liczb szkoły realnej w Międzyrzeczu nie posiadamy, a tworzące się gimnazyum w Krotoszynie, nie miało dotąd abituryentów.

Abituryenci 6ciu gimnazyów Wgo Księstwa trzech lat ostatnich, następujące dalsze sobie obrali zawody.

Z gimnazyum	ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu.	Trzemeszna.	Ostrowa.	Leszna.	Bydgoszczy.	Fryderykowskiego w Poznaniu	Razem.
Teologii katolickiej	36	55	15	4	—	—	110
Teologii protestanckiej	—	—	—	1	1	2	4
Prawa i administracyi	18	14	10	15	11	12	80
Medycyny i nauk przyrodzonych	6	11	11	7	5	7	47
Filologii	5	10	4	2	1	2	24
Agronomii	—	6	—	1	—	1	8
Leśnictwa	—	—	—	1	1	—	2
Inne różne zawody	2	5	3	3	3	10	26
Summa jak wyżej . . .	67	101	43	34	22	34	301

Powyższe summy dobitnie świadczą że gimnazya polsko-katolickie znacznie większą liczbę abiturentów wydały, jak mięszane i protestanckie.

Uczęszczało do powyższych gimnazyów:

Do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w roku 1854 uczniów 436.
w roku 1855 uczniów 461.
w roku 1856 uczniów 476.

Liczba ta tem więcej uderzać musi, że znaczna część uczniów tegoż gimnazyum, przeszła do nowo założonej szkoły realnej w Poznaniu.

Do gimnazyum w Trzemesznie . . . w roku 1854 uczniów 604.
w roku 1855 uczniów 598.
w roku 1856 uczniów 507.

Do gimnazyum w Ostrowie . . . . . w roku 1854 uczniów 304.
w roku 1855 uczniów 264.
w roku 1856 uczniów 246.

Do gimnazyum w Lesznie . . . . . w roku 1854 uczniów 390.
w roku 1855 uczniów 379.
w roku 1856 uczniów 364.

Do gimnazyum w Bydgoszczy . . . w roku 1854 uczniów 264.
w roku 1855 uczniów 294.
w roku 1856 uczniów 304.

Do gimnazyum Fryderykowskiego w Poznaniu . . . . w roku 1854 uczniów 288.
w roku 1855 uczniów 328.
w roku 1856 uczniów 346.

Liczby te dowodnie okazują, że gimnazya katolickie wciąż są przepełnione uczniami. Szkoła realna w Poznaniu miała w roku szkolnym 18⁵⁵/₅₆ uczniów 454.

Nie chcąc sprawozdania tego zbyt rozszerzać, tylko z ostatnich programatów to jest z r. 1856 i to z gimnazyów katolickich wyjmiemy co ciekawszego pod względem rozporządzeń Władz wyższych i zmian osobistych.

W programacie gimnazyalnym ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu znajdujemy ważne rozporządzenie ministeryalne z 21 maja 1856, celem ustanowienia prelekcyi religijno-naukowych dla przyszłych kandydatów do stanu wyższego nauczycielskiego, pod dniem 19 sierpnia t. r. rozkaz odsyłania do archiwum państwa programatów w którychby były opracowanemi ustępy z dziejów Niemiec lub Prus. W tymże roku, uczniowie z dobrowolnych składek w kwocie 75 talarów, sprawili nową chorągiew gimnazyalną, wykonania pana Jaroczyńskiego, przedstawiającą na jednej stronie obraz ś. Maryi Magdaleny, na drugiej śgo Alojzego opiekuna uczącej się młodzieży; poświęconą została ta chorągiew w dniu uroczystej processyi Bożego Ciała. 22 czerwca 1856 r., J. O. arcypasterz, z wielką solennością bierz-

mował uczniów gimnazyalnych, ksiądz Wojciechowski regens seminaryum duchownego, a były professor tegoż gimnazyum, przemawiał przy tej uroczystości do młodzieży. Budowla nowego gmachu gimnazyalnego, rozpoczętą i znacznie posuniętą została. Drugi nauczyciel religii ksiądz Gimzicki dla słabości zdrówia opuścił urząd nauczycielski.

Z programatu Trzemeszyńskiego wyjmujemy co następuje: 18 października 1855 nauczyciel Izydor Thomczek otrzymał 5tą etatową posadę gimnazyalną. 15 maja 1856 opłata szkolna, oprócz opłaty za turnieje i czytelnią, na 16 talarów podwyższoną zostaje. 21 maja 1856 ogłoszony został reskrypt ministeryalny z 10 maja, względem urządzenia prelekcyi teologicznych po Uniwersytetach, który zarazem kandydatom wyższego stanu nauczycielskiego przepisuje, aby przy examinie oświadczyli na jakiej drodze w czasie pobytu swego na uniwersytecie usiłowali nabyć i utwierdzić wiadomości swoje teologiczne. 5 i 6 maja odbył rewizyą nauki religii z polecenia J. O. Arcybiskupa, J. W. ksiądz kanonik Dr. Richter. Budowa nowych gmachów gimnazyalnych, wcale dalej prowadzoną nie była. Nową chorągiew sprawiło sobie gimnazyum, z składek dobrowolnych.

Programat Ostrowski zawiera także wiadomości o podniesieniu opłaty szkolnej do 16tu tal., które podwyższenie nastąpiło jak się zdaje w wszystkich gimnazyach katolickich. Ciało nauczycielskie tegoż gimnazyum żadnej nie podległo zmianie.

Do powyższych dat i wiadomości, dodajemy krótką wzmiankę, tyczącą się gimnazyum katolickiego w Chełmnie w Prusach. Programat gimnazyalny na rok 1856 napisany w polskim języku obok niemieckiego textu, zawiera rozprawę historyczną Dra Seemann o kościele farnym w Chełmnie, w której ciekawe się znajdują szczegóły do historyi kościoła polskiego, i w ogóle ziem Pruskich. Dyrektorem tegoż gimnazyum i to od lat kilku jest Dr. Wojciech Łożyński. Co do rozporządzeń ministeryalnych spotykamy te same, które naszym gimnazyom udzielonemi zostały; — w kronice zdarzeń, znajdujemy między innemi, że gimnazyum to odbyło dziękczynne nabożeństwo za pokój zawarty w Paryżu 30 marca 1856. I w Chełmnie, jak świadczy programat, jest nadzieja nowej budowy gmachu gimnazyalnego. — Uczniów liczyło to gimnazyum w roku 1856, 403, z których 9ciu złożyło popis dojrzałości. — Towarzystwo Naukowej pomocy Prus zachodnich udzieliło wsparcie w kwocie 837 tal. w ciągu tegoż roku obecnym i byłym uczniom gimnazyum Chełmińskiego.

KRONIKA ZDARZEŃ

W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Dekret ogłaszający święto Serca Jezusowego za obowiązujące w całym kościele.

DECRETUM URBIS ET ORBIS.

Od chwili w której papież Klemens XIII udzielił niektórym kościołom pozwolenie obchodzenia uroczystości Najświętszego Serca Jezusowego nabożeństwem (officium) i mszą, powstała wszędzie w wiernych narodach taka gorliwość o uczczenie niezmierzonéj miłości tego boskiego Serca, że rzadko napotyka się dyecezye, któreby się nie cieszyły przywilejem święcenia tej uroczystości, od Stolicy Apostolskiej otrzymanym.

Ztąd poszło że niedawnemi czasy, kiedy niżej podpisany kardynał sprawował we Francyi obowiązki Legata a latere, przewielebni biskupi tego kraju, pragnąc święto tak miłe sercom wiernych i z taką jednomyślną pobożnością w całym prawie świecie katolickim obchodzone, widzieć święcone odtąd przez kościół powszechny, powzięli zamiar pokorne w tej mierze przedstawienie Ojcu świętemu Piusowi IX przesłać. Uchwycili oni z radością nastręczającą się sposobność, aby pokazać jawnie i uroczyście przez uczczenie kardynała Legata jaka ich cześć ku Stolicy Apostolskiej przejmuje, zaczem udawszy się w wielkiej liczbie do tegoż Legata w Paryżu, wyrazili naprzód głębokie swoje i zupełne posłuszeństwo dla papieża rzymskiego jako środka jedności katolickiej i zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi, następnie prosili usilnie aby Ojciec św. raczył rozciągnąć do kościoła powszechnego święto przenajświętszego Serca Jezusa Pana.

Skoro powrócił do Rzymu kardynał niżej podpisany, zaraz odniósł Ojcu św. wzmiankowane prośby kwitnącego episkopatu francuzkiego tak pełnego przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. przychylnie przełożenie przyjął, a pragnąc przysporzyć wiernym nowych powodów do ukochania jak najżywszą miłością Serca Tego, który nas do tyla umiłował i grzechy nasze obmył krwią Swoją, rozkazał aby nabożeństwo Najświętszego Serca Pana Jezusa dla królestwa polskiego i duchowieństwa rzymskiego przez świętą kongregacyę obrzędów na dniu 11 maja 1765 r. ze mszą odpowiednią *Miserebitur* zatwierdzone, było teraz odprawiane w całym kośsiele *sub ritu duplici majori* w piątek po oktawie Bożego Ciała, z zachowaniem wszelako rubryk i bez ujmy indultom szczegółowym udzielonym po dziś dzień przez Stolicę Apostolską kościołom

posiadającym przywileje do obchodzenia tego święta *ampliore ritu*, albo w inny dzień albo z odmiennem officium; w każdym razie ze zniesieniem wszystkich przeciwnych rozporządzeń.

Dnia 23 Sierpnia 1856 roku.

C. Ep. Albanensis Card. Partrizi S. R. C. Praefectus
H. Çapalti S. R. C. Secretarius.

Powtarzamy po łacinie ostatnią część dekretu:

Has autem preces florentisimi et Sedi Apostolicae obsequentissimi Galliarum Episcopatus cum in Urbem regressus SSmo Dno Nostro subscriptus Cardinalis S. R. C. Praefectus (Prefekt św. Kongregacyi Obrzędów) retulisset, placuit Sanctitati Suae illas clementer excipere, novaque cupiens praebere incitamenta fidelibus ad amandum, redamandum, amplectendum vulneratum Cor Ejus qui dilexit nos et lavit nos a peccatis nostris in Sanguine suo, Officium Sanctissimi Cordis Jesu pro Regno Poloniae et Clero Urbis a S. R. C. probatum die 11 Maii anni 1765 cum respondente Missa *Miserebitur*, in universa Ecclesia quotannis celebrari mandavit sub ritu duplici majori feria VI post Octavam SSmi Corporis Christi, servatis tamen rubricis, et firmis remanentibus quoad Ecclesias privilegium habentes vel ampliore ritu, vel alia die, vel diverso Officio festum istud celebrandi, singularibus Indultis ab Apostolica Sede hucusque concessis, contrariis quibuscumque non obstantibus.

Za dziennikiem *Univers* wypiszemy z książki ks. Gueranger p. t. *Institutions lithurgiques* szczegóły o ustanowieniu święta Serca Jezusowego, a to tem skwapliwiej, że jest to w wielkiej mierze święto polskie i że kościół polski najsilniej się do zaprowadzenia czci Serca Zbawiciela przyczynił.

Pierwsze objawienie o czci Serca Jezusowego miała pokorna mniszka i objawienie to było tajemnicą klasztorną zanim się stało głośne między wiernemi. Pan Bóg swoją słodką wolę dał poznać wśród świątobliwego zakonu Wizytek, założonego przez Ś. Franciszka Salezego, za pośrednictwem wielebnej matki Małgorzaty Maryi Alacoque jak gdyby chcąc pokazać przez ten wybór ile jest chwalebna doktryna świętego biskupa genewskiego; sprawił też, że pomocnikiem zakonnicy w tej ważnej rzeczy został O. de la Colombière Jezuita, zdawałoby się w zamiarze objawienia boskiego zadowolnienia swojego zgromadzeniu, którego członkowie w tej epoce zgorszeń, odznaczyli się chwalebną w obronie kościoła odwagą.

„Cześć zewnętrzna Serca Jezusowego poczęła się w r. 1678 w klasztorze Panien Wizytek w Moulins; w Paray zaprowadzono ją dopiero w ośm lat później. Odtąd cały prawie kościół prowincya po prowincyi przyswoił sobie nabożeństwo, którego wolne a ciągłe rozszerzanie się, przedstawia fakt nieporównany, bardziej uderzający zwłaszcza dla innowierców jak gdyby dekret apostolski był naraz posłuszeństwo uzyskał.

„Jak widzimy nowe święto pochodzi z Francyi i we Francyi się naprzód pomimo opozycyi Janzenistów rozpowszechniło. Już w r. 1688 Karol de Brienne biskup z Coutances ustanowił w swojej dyecezyi uroczyste nabożeństwo Najśw. Serca Jezusowego. W sześć lat później pobożny ksiądz de Grammont arcybiskup Bezansonu rozporządził, aby mszę właściwą tej uroczystości pomieszczono w mszale archidyecezalnym..... Sławny biskup Marsylski Henryk de Belzunce cześć Najśw. Serca Jezusowego w r 1720 w czasie owej strasznej zarazy w Marsylii zaprowadził. Inni biskupi poszli za jego przykładem, zaś dostojny Languet wówczas biskup dyecezyi Soissons ogłosił w r. 1729 życie wielebnej sługi Bożej Maryi Alacoque oświadczając się gorąco za czcią Serca Pana Jezusa.

„Cóżkolwiekbądź Stolica Apostolska mimo nalegań ociągała się z zatwierdzeniem; Święta Kongregacya Obrzędów wskazywała trudności.

„Pierwsze odwołanie się o upoważnienie święta sięgało r. 1697. W r. 1726 ks Konstanty Szaniawski biskup krakowski przesłał w tej mierze do Rzymu podanie do którego przystąpił wkrótce potem Fryderyk August król polski. Tu za-

padła uroczysta a sławna odmowa ogłoszona przez świętą Kongregacyą Obrzędów 30 lipca 1729 r. na wniosek ks. Fontanini arcybiskupa Ancyry promotora wiary. Ciężka to była próba dla osób nabożnych do Serca Jezusowego a tryumf dla Janzenistów; jednakowoż odwłoki w sprawie ważnej dowodziły tylko roztropności Rzymu. Zkądinąd nie przestano wydawać upoważnień zawiązywania bractw pod godłem Najśw. Serca Pana Jezusa. Bractw takich liczono 487 w r. 1734 jedno z nich nawet powstało w Rzymie z tytułem arcybractwa w kościele Św. Teodora i Klemens XII zatwierdził je przez breve z dnia 28 lutego 1732 r. Pobożny kardynał Rezzonico był zapisany w liczbę członków gdy został papieżem pod imieniem Klemensa XIIIgo.

„Temu świętemu papieżowi przesłali biskupi polscy prawie jednomyślne błagania aby pozwolił wreszcie oddawać cześć publiczną Sercu Odkupiciela ludzi. Zaiste czyjeż się wnętrze nie poruszy na widok tego bohaterskiego narodu co miał wkrótce potem być wymazanym z liczby narodów Europy, starającego się usilnie aby uzyskać dla Chrześciaństwa obfite skarby Serca zbawiciela. Serce to najstalsze ze wszystkich nie zapomni że w dekrecie, który wówczas uradował i pocieszył wiernych, wymienione są tylko błagania Polski obok próśb arcybractwa od Śgo Teodora.“

„Dekret wydany został 6 lutego 1765 roku; między powodami czytamy: *Wiadomo jest powszechnie że cześć Najśw. Serca Jezusowego rozpowszechniła się po całym świecie katolickim za sprawą wielkiej liczby biskupów, t że ją liczne breve apostolskie upoważniające zawiązujące się zewsząd bractwa odpustami zbogaciły.* Zaczem podając ucho na nalegania ogromnej większości wielebnych królestwa polskiego biskupów, także na przełożenia arcybractwa rzymskiego, zarazem po wysłuchaniu wniosków wielebnego Ojca Kajetana Forti promotora wiary, święta Kongregacya oświadczyła, że odstępuje od postanowienia z 1729 i że się przychyla do przełożeń tychże biskupów polskich i tegoż arcybractwa rzymskiego. Było tam jeszcze zapowiedziane, że Kongregacya zajmie się oznaczeniem nabożeństwa i mszy koniecznie potrzebnych do obchodu nowego święta.“

„Wkrótce uiściła się ona z obietnicy w sposób odpowiadający wzniosłości przedmiotu, a wedle wyrażeń dekretu wzmiankowanego nabożeństwo do Serca Jezusowego ma na celu *odnowić symbolicznie pamiątkę boskiej miłości, która spowodowała jednorodzonego Syna Bożego że przyjął naturę ludzką i stał się posłusznym aż do śmierci, mówiąc iż przyszedł pokazać ludziom jak być cichemi i pokornego serca.*“

„Klemens XIII zotwierdziwszy dekret św. Kongregacyi Obrzędów nie ustał w gorliwości o cześć Serca Jezusowego. Za jego staraniem we wszystkich kościołach Rzymu uroczyście święto obchodzono. Pius VI. utrzymał drogocenne nabożeństwo i dodał nieco odpustów, zaś Pius VII więcej jeszcze uczynił skoro wbrew przyjętym regułom rozporządził reskryptem z dnia 7 lipca 1815 r. że odpusty przywiązane do święta samego, mogą być przeniesione na jakikolwiek dzień przez biskupów naznaczony.“

„Wieść o apostolskim zatwierdzeniu czci Serca Jezusowego ucieszyła katolików francuzkich. Pobożna królowa Marya Leszczyńska dowiodła wowczas, że była godną córką prawowiernego królestwa (du royaume orthodoxe, Polski) i biskupom zebranym w Paryżu (1765 r.) oświadczyła życzenie, aby zaprowadzono owo święto we wszystkich dyecezyach gdzie to jeszcze nie było nastąpiło. Te jej pobożne chęci otrzymały pożądany skutek, zgromadzenie biskupów postanowiło dnia 17 lipca, *aby nabożeństwo i officium Ś. Serca Jezusowego zaprowadzić we wszystkich dyecezyach.* Cnotliwy król polski Stanisław, ojciec Maryi Leszczyńskiej, już był w r. 1763 napisał do biskupa z Toul list winszujący mu zaprowadzenia święta w dyecezyi.... Felix Henryk de Fumel biskup z Lodève nie dość że święto wprowadził, ale jeszcze ogłosił dzieło ku wytłómaczeniu i obronie nabożeństwa.“

Tekst dekretu Kongregacyi Obrzędów, któryśmy umieścili na wstępie wzięliśmy z pisma rzymskiego *Analecta juris pontificii* (Ner XVII, miesiąc listopad. Wspo-

minaliśmy już w *Przeglądzie* o tej użytecznej publikacyi podającej dokumenta bardzo ważne i rozbierającej w sposób czysto naukowy, zgoła nie polemiczny, najwyższe zadania prawa kanonicznego, liturgii, tudzież teologii. *Analecta* ogłaszane są po francuzku, wychodzi sześć poszytów na rok; prenumerata na miejscu wynosi 2 skudy (18 złp.).

Dekret Śej Inkwizycyi przeciw pismu ogłoszonemu przez mniemanych biskupów Janzenistowskich w Hollandyi.

DECRETUM.

Feria V loco IV 4 decembris 1856.

Święta kongregacya najdostojniejszych i najwielebniejszych kardynałów świętego rzymskiego kościoła, inkwizytorów jeneralnych przeciw złości heretyckiej w całej chrześciańskiej rzeczypospolitej, zgromadzona w klasztorze Najśw. Panny *Supra Minervam* wysłuchawszy zdania sprawy co do okólnika pasterskiego wymienionego poniżej i rozważywszy cenzurę przez konsultorów uczynioną, działając zaś w imieniu Ojca św. Piusa IX papieża, zakazuje i potępia niniejszym dekretem okólnik pasterski instructionem pastoralem) ogłoszony po holendersku przez trzech fałszywych biskupów schizmatyckich prowincyi: Utrechckiej przeciw dogmatowi Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi pod tytułem: *Herderlijk Onderrigt van den Aertsbisschop van Utrecht en de Bisschoppen van Harlem en Deventer over de Onbevlekte Ontvangenis der H. Maagd Maria* (id est: Instructio pastoralis Archiepiscopi Utrajecti ac Episcoporum Harlemensis et Daventriensis super Immaculata Conceptione B. Mariae Virginis). Te Utrecht bij J, A. Van Woestenberg 1856.

Zaczem zabrania tej książki i potępia ją, jak wyżej, razem zakazuje wszelkiej osobie jakiegobądź stanu i położenia, w jakikolwiek sposób i pod jakimkolwiekbądź pozorem oddrukowywać ją albo dać oddrukowywać, zachowywać u siebie lub czytać w jakiemkolwiek miejscu i w jakimkolwiek języku, przypominając że jest obowiązkiem każdego pod grozą kar w Indexie zakazanych książek zastrzeżonych, oddać ją zaraz miejscowej zwierzchności duchownej albo Inkwizytorom Herezyi.

Angelus Argenti

S. Rom. et Univ. Inquis. Notarius.

ENCYKLIKA Ś. INKWIZYCYI RZYMSKIEJ O MAGNETYZMIE.

Supremae Sacrae Romanae Universalis Inquisitionis Encyclica ad omnes Episcopos adversus Magnetismi abusus.

Feria IV die 30 julii 1856.

Na zgromadzeniu jeneralnem Ś. Inkwizycyi rzymskiej i powszechnej odbytem w klasztorze Najśw. Panny Maryi Supra Minervam, Ich Eminencye Kardynałowie Inkwizytorowie jeneralni przeciw herezyi w całym świecie chrześciańskim, po dojrzałem rozpatrzeniu tego wszystkiego co im z wielu miejsc ludzie godni zaufania w kwestyi praktykowania magnetyzmu oznajmili, postanowili rozesłać niniejszą Encyklikę do wszystkich biskupów, aby położyć koniec nadużyciom.

Jest albowiem rzeczą dowiedzioną, że zjawiska magnetyczne dały powód do nowego rodzaju zabobonów, skoro wiele osób zajmuje się niemi nie w celu rozjaśnienia nauk fizycznych coby było rzeczą godziwą, lecz w zamiarze uwodzenia ludzi, udając jakoby było podobne odsłaniać rzeczy zakryte lub odległe, także rzeczy przyszłe, wszystko drogą magnetyzmu albo uroku (praestigio), nadewszystko zaś za pośrednictwem kobiet zostających w zupełnej zależności od magnetyzera.

Wielekroć już Stolica Apostolska na zapytania w szczególnych przypadkach czynione, odpowiadała potępiając jako niedozwolone (illicita) owe doświadczenia przedsiębrane dla otrzymania skutków po za koleją porządku naturalnego (ad finem

non naturalem), poza granicami moralności i środkami nienależnemi (non debitis mediis). Zaczem w podobnym razie postanowiono w środę 21 kwietnia 1841 r. *że używać magnetyzmu tak jak o to proszono nie godzi się.* (Usum magnetismi prout exponitur non licere). Podobnież zdało się św. kongregacyi, że należy zakazać czytania pewnych książek, które systematycznie błędy tego rodzaju rozsiewały. Nadto że trzeba było oprócz przypadków szczegółowych coś ógólnego o używaniu magnetyzmu wyrzec, postawiono następującą regułę w środę 28 lipca 1847 r.: *Odsuwając na bok wszelki błąd, wszêlki czar, tudzież wyraźne lub domyślne zaklęcie szatana, nie jest moralnie zabronionem używać magnetyzmu, jako prostej czynności, jako środka fizycznego godziwego skądinąd, byleby nie w celu zakazanym lub nieprawym w jakikolwiekbądź sposób. Co się zaś tyczy zastosowania pierwiastków i środków czysto fizycznych do rzeczy lub skutków istotnie nadprzyrodzonych, aby je wytłomaczyć fizycznie, uważamy w tem jeno złudzenie ze wszech miar niepozwolone i heretyckie.* (Remoto omni errore, sortilegio, explicita aut implioita daemonis invocatione, usus magnetismi, nempe merus actus adhibendi media physica aliunde licita, non est moraliter vetitus, dummodo non tendat ad finem illicitum, aut quomodolibet pravum. Applicatio autem principiorum et mediorum pure physicorum ad res et effectus vere supernaturales, ut physice explicentur, non est nisi deceptio omnino illicita, et haereticalis.)

Chociaż ów ogólny wyrok dostatecznie tłomaczy co jest pozwolone a co zabronione w używaniu lub nadużywaniu magnetyzmu, złość ludzi wzrosła tak dalece, że porzuciwszy dozwolone badania naukowe, a ciekawostek raczej patrząc, z wielką krzywdą dusz i samegoż towarzystwa cywilnego szkodą, szczycą się, że znaleźli zasadę przepowiadania i odgadywania. Ztąd owe wątłe kobiety wciągnięte poruszeniami nie zawsze zgodnemi z wstydliwością w niezwyczajny stan somnambulizmu i tego co zowią jasnowidzeniem (hinc *somnambulismi* et *clarae intuitionis*, ut vocant, praestigiis mulierculae illae gesticulationibus non semper verecundis abreptae) utrzymują, że spostrzegają mnóstwo rzeczy niewidzialnych i przypisują sobie w zuchwałej bezczelności możność rozprawiania o samejże religii, wywoływania dusz zmarłych, otrzymywania odpowiedzi, odkrywania rzeczy nie znanych lub odległych, tudzież praktykowania innych podobnych zabobonów, aby przepowiadaniem sobie i swoim panom znaczne zyski zapewnić. We wszystkich tych sprawach jakiekolwiek zachodzą sztuki lub złudzenia, że używane bywają środki fizyczne dla otrzymania wypadków nienaturalnych, zachodzi oszukaństwo naganne ze wszech miar i heretyckie, zachodzi gorsząca czystości obyczajów obraza.

Przeto aby skutecznie tak wielkie złe, złe i dla religii i dla cywilnego towarzystwa niesłychanie zgubne powściągnąć, trzeba usilnie pobudzać troskliwość pasterską, czujność i gorliwość wszystkich biskupów. Niechże zwierzchności dyecezalne starają się tyle ile tylko zdołają przy pomocy łaski Bożej, to drogą przestróg napiętnowanych ojcowską miłością, to drogą surowych napomnień, to wreszcie używając środków prawnych, wedle tego co za użyteczne przed P. Bogiem osądzą bacząc na okoliczności miejsc, czasów i osób, powściągnąć nadużycia magnetyzmu i zupełnie je uprzątnąć, aby trzoda Pańska nie była bez obrony od natarć nieprzyjaciela, aby skład wiary cały i nienaruszony pozostał i aby wierni poruczeni ich pieczy zepsucia obyczajów uniknęli.

Dane w Rzymie w kancellaryi św. inkwizycyi w Watykanie dnia 4 sierpnia 1856 roku,

podpisano *V. kardynał Macchi.*

Dekret S. Inkwizycyi przeciw Katarzynie Fanelli znanej pod nazwiskiem Katarinelli.

My brat Jacek de Ferrari z Zakonu kaznodziejskiego, Doktór S. Teologii, komisarz jeneralny św. rzymskiej i powszechnej inkwizycyi.

Zważywszy, że Katarzyna Fanelli panna, mająca lat 23, urodzona w Casalviere w dyecezyi Sora, od wielu lat zamieszkała w okręgu Sezze, starała się rozmyślnie aby ją miano za świętą, chwaląc się z objawień, z proroctw, z zachwyceń, z widzeń, z ukazywań się Chrystusa Pana i Najśw. Panny, oraz z innych darów które miano za nadprzyrodzone i za szczególne łaski boże;

Zważywszy, że okazuje się że śledztwa sądowego co do powyższych rzeczy i z własnego jej zeznania sądownie uczynionego w tym świętym trybunale, po jej zamknięciu, że wszystkie widzenia, ukazywiania się, objawienia, stygmata i inne rzeczy miane za cudowne i za szczególne łaski Boże były respective oszukaństwami, przechwałkami, fałszami i zmyśleniami.

Przeto wykonanywając dekret Ś. Kongregacyi Inkwizycyi z dnia 4 lutego 1857 r. w zamiarze aby publiczność została oświecona i aby zniszczyć we wszystkich umysłach wszelkie fałszywe przekonanie o świętości wyż rzeczonej,

Oznajmujemy i ogłaszamy, że świętość wymienionej Katarzyny Fanelli jest udana i zmyślona nie bez domięszania maxym błędnych tudzież niemoralnych i żej wzmiankowane rzeczy były respective fałszywe i udane.

W skutek czego Katarzyna Fanelli skazana została przez święty trybunał na dwanaście lat więzienia.

Nikt przeto na przyszłość nie ma twierdzić i utrzymywać że rzeczona Katarzyna jest święta co do wymienionych rzeczy, pod zagrożeniem kary wedle woli Ich Eminencyi kardynałów inkwizytorów jeneralnych.

W kancelaryi śtej Inkwizycyi w Watykanie dnia 9 lutego 1857.

podpisano, *F. Giacinto de Ferrari.*

Wyrok powyższy przylepiony na placach rzymskich 9 lutego, zrobił niezmierne wrażenie, tem większe że przez lat kilka znaczne osoby z Rzymu i osoby celujące świątobliwością udawały się do Katarinelli podziwiając zawsze jej słowa i jej rady niepospolite.

Ponieważ i pewna liczba ziomków naszych miała stosunki z Katarinellą, widzimy się spowodowani z uczucia sprawiedliwości dla nich kilka krótkich uwag uczynić.

Kościół wierzył zawsze i wierzy w łaski nadprzyrodzone i w cudowne posłannictwa, zawsze tylko przestrzegał służącego sobie a koniecznego prawa próbowania takich powołań i ostatecznego względem nich wyrzekania. Historye świętych Hildegardy, Brygity, Katarzyny Seneńskiej, a nawet Teresy, dowodnie nam to pokazują. W naszych czasach kościół nie dał prawda uroczystego zatwierdzenia, ale pozwala ogłaszać widzenia Katarzyny Emmerich i budować się zachwyceniami Maryi Moerl. Więc nie ma nic dziwnego, że osoby pobożne, upatrujące pokornie łask nadzwyczajnych u drugich, a do zaufania skłonne, dały się pociągnąć w stronę nadzwyczajnych rzeczy, przedstawiających się w warunkach bezinteresowności, nabożeństwa i zbudowania.

Teraz kościół wyrzekł i wszyscy z posłuczeństwem nieograniczonem wyrok przyjmują.

Dla przeciwników naszej świętej wiary, sprawa ta jest dowodem z jaką skrupulatnością i z jaką surowością kościół prawdziwości cudownych zdarzeń próbuje.

Wspomnimy jeszcze, że i inne osoby ukarane zostały za udział w całej rzeczy, jeno że wyroków publicznie nie ogłoszono. Duchownego przewodnika Katarinelli skazano na trzechletnie zamknięcie, co pokazuje, że mu zarzucają raczej nieroztropność jak złą wiarę.

Nominacye papiezkie, duchowne i świeckie. Ojciec św. mianował Jego Eminencyę kardynała Marini protektorem zakonu Trapistów francuzkich w miejsce Jego Em. kard. Brunelli, który został biskupem w Osimo.

Jego Em. kardynał Reisach powołany jest do zasiadania między kardynałami pierwszej kongregacyi Propagandy, a Jego Em. kardynał Santucci między kardynałami kongregacyi Indexu.

W skutek przedstawienia sekretarza Stanu, Jego Em. kardynała Grasselini został protektorem wielebnego towarzystwa N. Panny Niepokalanej, istniejącego w kościele św. Bartłomieja w Cezenie.

Ojciec św. policzył między konsultorów Ś. Kongregacyi Obrzędów Monsignora Marinelli, biskupa Porfyru, i Wielebnego Ojca Ludwika da Trento kaznodzieję apostolskiego, a między konsultorów Ś. Kongregacyi Propagandy księdza Diego Burucco z Zakonu Ś. Trójcy.

Biletami Sekretoryatu Stanu powołano na zastępców prałatów w Ś. Kongregacyi Soboru, do rozpatrywania relacyi biskupów o stanie ich kościołów monsignorów Raffaele Monaco i Giuseppe Franchi, także księdza Luigi Oreglia di S. Stefano.

Zostali mianowani dworzanami papiezkiemi rozmaitych stopni między innemi: ks. Gallot sekretarz dymisyonowanego biskupa z Luçon, ks. Dossat prefekt apostolski w Kajennie, doktor Giovanni de la Cruz Cisneros sprawujący interesa rzeczypospolitej boliwijskiej w Rzymie i doktor Domenico Bustille prebendarz kościoła Metropolitalnego w La Plata.

Jedną z wyższych prelatur otrzymał ksiądz Poirier wikaryusz jeneralny monsignora Spaccapietra na wyspie Trinidad, dotychczas prałat domowy. Mon. Poirier należy do Kongregacyi Eudystów i przybył do Rzymu z przełożeniem aby Ojciec Śty zatwierdził bulle innych papieży upoważniające tę Kongregacyę.

W końcu Ojciec Ś. biletem monsignora Mertel ministra Spraw wewnętrznych, a stósownie do ustawy z r. 1851, mianował księcia Dominika Orsini Senatorem Rzymu.

Dekret śtej Kongregacyi Indexu.

Feria V die 8 Januarii 1857.

Sancta Congregatio Eminentissimorum et Revendissimorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium a **Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa IX** sanctaque Sede apostolica Indici librorum pravae doctrinae, eorumdemque proscriptioni, expurgationi ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum ac delegatorum, habita in Palatio apostolico vaticano, damnavit et damnat, proscripsit proscribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem Librorum prohibitorum referri mandavit et mandat opera quae sequuntur:

Vorschule zur speculativen Theologie des Christenthums von Anton Günther Weltpriester. In Briefen. — latine: Propaedeutica ad theologiam speculativam Christianismi. Auctore Antonio Günther Sacerdote. Forma epistolari. Viennae 1828 et 1846—1848.

Peregrin's Gastmahl. — Eine Idylle in eilf Octaven aus dem deutschen wissenschaftlichen Volksleben, mit Beiträgen zur Charakteristik europäischer Philosophie in älterer und neuerer Zeit. Von A. Günther. — latine: Peregrini Symposion Idyllium undecim octavarum ex vita populari scientifica Germaniae cum nonullis, quae conferant ad dignoscendam indolem philosophiae europeae veteris et recentioris. Eodem autore. Viennae 1830.

Süd und Nordlichter am Horizonte speculativer Theologie. Fragment eines evangelischen Briefwechsels. Herausgegeben von A. Günther. — latine: Aurorae australes et boreales in coelo theologiae speculativae. Fragmentum ex litterarum commercio inter evangelicos (i. e. protestantes) editum ab eodem. Viennae 1832.

Januskoepfe für Philosophie und Theologie. Von A. Günther und J. H. Pabst. — latine: Jani Capita pro philosophia et theologia. Auctoribus A. Günther et J. H. Pabst. Viennae 1834.

Der letzte Symboliker. Eine durch die Symbolischen Werke Dr. J. A. Moehler's und Dr. F. C. Baur's veranlasste Schrift in Briefen. Von A. Günther. — latine: Ultimus Symbolicus, Commentatio ex occasione operum symbolicorum Dr. J. A. Moehler et Dr. F. C. Baur, forma epistolari edita ab Ant. Günther. Viennae 1834.

Thomas a Scrupulis. Zur Transfiguration der Persönlichkeits-Pantheismen neuester Zeit. Von A. Günther. — latine: Thomas a Scrupulis. Ad transfigurandas recentissimas theorias pantheisticas de (Dei) personalitate. Auctore A. Gunther. Viennae 1835.

Die Justes-Milieux in der deutschen Philosophie gegenwärtiger Zeit von A. Günther. — latine: Justes-Milieux in germanica philosophia nostri temporis. Eod. auctore. Viennae 1838.

Euristheus und Herakles. Metalogische Kritiken und Meditation. Von W. A. Günther. — latine: Euristheus et Herakles. Censurae et meditationes metalogicae. Eod, auctore. Viennae 1843.

Lydia. Philosophisches Jahrbuch von Dr. A. Günther und Dr. J. E. Veith. — Lydia, Annales philosophici a Dr. A. Günther et Dr. J. E. Veith editi inde ab anno 1849 et Seqq. Viennae. Decr. 8 Januarii 1857. Auctor datis litteris ad S. S. D. N. Pium P. P. IX. sub die 10 februarii ingenue, religiose ac laudabiliter se subjecit.

Katholische Antwort auf die paebstliche Bulle über die Empfängniss. Mariae. Von Thomas Braun. — latine: Responsio catholica ad Bullam pontificiam De conceptione Mariae. Auctore Thomas Braun. Ortenburgi 1856. Decr. eod.

Herderlyk Onderrigt van den Aartbisschop Van Utrecht en de Bisschoppen van Haarlem en Deventer over de Onbevlekte Ontvangenis der H. Maagd. Maria. — te Utrecht, Bli J. A. Van Woestenberg 1856. id est. Instructio pastoralis Archiepiscopi Utrajecti ac Episcoporum Harlemensis et Daventrinensis super Immaculata Conceptione B. Mariae Virginis. Utrajecti 1856. Decr. S. Off. Feria V. loco IV. 4 decemb. 1856.

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedicta opera damnata atque proscripta, quocumque loco et quocumque idiomate, in posterum edere, aut edita legere vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut haereticae pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur, sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus **Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX** per me infrascriptum S. C. a Secretis relatis, **Sanctitas Sua** Decretum probavit et promulgari praecepit. In quorum fidem etc.

Datum Romae die 17 Februarii 1857.

Hieronymus Card. de Andrea Praefectus.

Fr. Angelus Vincentius Modena Ord. Praed. S. Ind. Congr. a Secretis.

Dekret powyższy przylepiony został w miejscach zwykłych dnia 20 lutego.

Dekret Beatyfikacyi i kanonizacyi Wiel. sługi Bożego Franciszka Xaw. Maryi Bianchi.

Ojciec śty Pius IX papież udał się w dniu 23 lutego z rana w towarzystwie szlachetnego dworu swojego do kościoła del Gesù gdzie było czterdziestogodzinne wystawienie Najśw. Sakramentu i tam skoro się pomodlił przed Sanctissimum, przeszedł do zakrystyi, gdzie zawezwawszy Jego Em. kardynała Patrizi wikarego swego w Rzymie i prefekta śtej kongregacyi obrzędów, tudzież Jego Em. kard. Della Genga relatora sprawy Wiel. sługi Bożego Franciszka Xawerego Maryi Bianchi z Arpino, zakonnika od kleryków regularnych śgo Pawła, rozkazał Monsignorowi

Capalti sekretarzowi kongr. obrzędów, odczytać dekret Beatyfikacyi i kanonizacyi oznajmujący:

„Constare de Virtutibus theologalibus Fide, Spe et Charitate in Deum „ac proximos, nec non de cardinalibus prudentia, iustitia, fortitudine et „temperantia, earumque adnexis, Venerabilis Servi Dei Francisci Xaverii „Mariae Bianchi in grandu heroico in casu et ad offectum de quo agitur."

Błogosławiony F. X. M. Bianchi urodził się w Arpino 2 grudnia r. 1743 i młodość bez skazy przebywszy dnia 19 listopada 1762 r. wszedł do Barnabitów. Łagodny, uprzejmy, do nauk ochoczy a pobożny, ściągnął rychło na siebie uwagę swoich i obcych. Powierzano mu różne sprawy zakonne ale P. Bóg do większej powoływał go doskonałości, więc opuścił nauki i wyrzekłszy się obcowania z drugiemi cały się samotności i modlitwie oddał. Jeno nabożeństwo kościelne i miłosierne uczynki wywoływały go z celi. Dopiero gdy się z czasem przełamał i przygotował, oddał się cały staraniom około zbawienia bliźnich, podejmując prace missyonarskie, pokutników tudzież chwiejących się w cnocie troskliwie pilnując, spowiadając niezmordowanie, w końcu udzielając rad spowiednikom i kierując stowarzyszeniami pobożnemi.

Przez lat wiele przykuty w celi swojej nieznośnemi boleściami w nogach, nie stracił ani na chwilę wesołości tudzież cierpliwości, nie przestał się zajmować dusz zbawieniem. Wszyscy w nim uważali doskonałego naśladowcę śgo Filipa Nereusza i jak ten nazwany był apostołem Rzymu, tak tamtego nazwano apostołem Neapolu.

Umarł święty mąż 31go stycznia 1815 r. przepowiedziawszy naprzód dzień swojej śmierci. W kilka lat potem wniesiono do śtej kongregacyi obrzędów o rozpoczęcie processu beatyfikacyi i gdy taż kongregacya przyzwoliła, zaczęto dostarczać potrzebne a wskazane ustawami dowody. Kongregacya przed-przygotowawcza w której rozbierano cnoty wielebnego sługi Bożego, odbyła się 31 maja 1841 r. w obecności Jego Em. kardynała Pedicini ówczesnego relatora sprawy. Nastąpić miała kongregacya tak zwana przygotowawcza dnia 21 listopada 1848 r., ale że się dla zamieszek rewolucyjnych niemogła odbyć, Ojciec śty wydał pod datą 13 stycznia 1849 r. pozwolenie, aby głosy konsultorów pojedynczo zebrano. Ostatecznie na kongregacyi jeneralnej w dniu 15 stycznia r. 1856 w Watykanie, na której przewodniczył Ojciec śty, kardynał della Genga obecny relator, przełożył zapytanie co do decyzyi a wszyscy kardynałowie i konsulturowie zdania swoje oświadczyli. Ojciec śty obliczywszy vota, postanowił jeszcze czekać w modlitwie światła szukając, tak zwlokło się aż do dnia odwiedzin kościoła O. O. Jezuitów.

Po odczytaniu dekretu przełożony jeneralny kleryków regularnych śgo Pawła składał Ojcu śmu uroczyste dzięki za tak wielką pociechę dla całej rodziny zakonnej Barnabitów. Ojciec śty łaskawie odpowiedział i następnie przypuścił do ucałowania nogi wielebnego przełożonego jeneralnego Towarzystwa Jezusowego wraz z wielu ojcami tegoż zakonu, przełożonego jeneralnego Barnabitów z pewną liczbą zakonników, młodzież z kollegium germańsko-węgierskiego i niektóre inne osoby.

Obchód święta Ś. Cecylii. Dzień Ś. Cecylii bywa zawsze obchodzony bardzo uroczyście w kościele tej świętej na Trastevere, kościele zbudowanym tam gdzie się niegdyś wznosił dom w którym mieszkała i w którym śmierć męczeńską poniosła. Do dziś dnia wierni oglądają z uszanowaniem łaźnię, miejsce męczeństwa. Nabożeństwo do Ś. Cecylii ożywiło się jeszcze od chwili kiedy w ostatnich latach znaleziono w katakumbach cmentarza Ś. Kalixta miejsce, gdzie ciało świętej spoczywało aż do epoki przeniesienia tych drogich szczątków do kościoła wspomnianego wyżej. Ową podziemną kapliczkę w katakumbach otworzono po raz pierwszy

dla pobożnych w dzień św. Cecylii przeszłego roku. Tego roku znów była otwarta i w samo święto 22 listopada i nazajutrz. Wklęsłość w której spoczywały święte zwłoki przystrojono w kwiaty.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Ostatnie święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny nie było już obchodzone w Rzymie w sposób nadzwyczajny, uroczystość ta przecież zawsze się tam obecnie do znaczniejszych liczy. Na parę tygodni naprzód kardynał wikary ogłosił *Invito Sacro*, wezwanie do odprawiania nowenny na cześć Niepokalanego Poczęcia. Czytamy w niem że Ojciec Święty chce: „aby się modlono bardzo usilnie by wśród wielkich wstrząśnień „przez jakie świat przechodzi, wstrząśnień budzących z jednej strony wielkie na„dzieje, z drugiej wielkie obawy, szala spoczywająca w ręku Bożem przechyliła „się nie na stronę sprawiedliwości, ale na stronę miłosierdzia.“ Ojciec Ś. każe się też modlić za owych Chrześcian z nazwiska tylko, których życie nie odpowiada świętości wyznawanej wiary. „Trzeba, mówi kardynał wikary, błagać Boga za „tych ślepych, aby wyrzekłszy się chciwości bogactw i niepochamowanej skłon„ności do rozkoszowania, jedynych natchnień wieku zepsucia, poznali wreszcie „prawdziwe dobro, Boga, i skłonili serce swoje ku niemu.“ Tu następuje uwaga że kiedy tylu katolików tkwi w opłakanem zaślepieniu, wielu z pomiędzy tych co nie posiadają najpiękniejszego przywileju wiary, zaczynają pod wpływem łaski pogardzać materyą, cenić rzeczy duchowe i czuć pragnienie odpocznienia pod cieniem drzewa żywota. Ojciec Ś. każe się jeszcze modlić o prawdziwy i trwały pokój świata. „Bóg sam tylko, twierdzi *Invito*, ma w ręku swojem ten dar nieo„ceniony, świat bez Jego pomocy otrzymać go niezdolny. Módlmy się więc o po„kój błagając pokornie N. Panny, w czasie nowenny przygotowawczej do święta „Jej Niepokalanego Poczęcia, aby nam go otrzymała.“

Nowenna ściągnęła do kościołów wielką liczbę wiernych, a uroczystość sama odbyła się świetnie.

W dziesięć dni później 18 grudnia podniesiono i umieszczono na piedestalu wspaniałą kolumnę z cipollino stanowiącą główną część pomnika wznoszącego się na placu hiszpańskim przed Propagandą, na pamiątkę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Trudna ta czynność doskonale się udała. Tłumy ludu zalegały plac, a z okien przypatrywali się kardynałowie i inne znaczne osoby, między niemi królowa hiszpańska Marya Krystyna. Nazajutrz dzień przybył Ojciec Ś. i z zadowolnieniem oglądał stojącą śród rusztowań kolumnę. Jak wiadomo na wierzchu będzie bronzowa statua N. Panny.

W sobotę dnia 31 stycznia odlaną została statua N. Panny w jednym z budynków należących do Watykanu pod dyrekcyą PP. Rossi ojca i syna, sławnych giserów. Aby uprosić błogosławieństwa Bożego wystawiono Najśw. Sakrament w pobliskim kościele Ś. Anny. Byli przytomni kardynał Antonelli i mons. Milesi minister robót publicznych. Gdy piec otworzono obecni zaczęli odmawiać litanię do N. Panny. Razem dozorca robót krzyknął, że brakuje bronzu roztopionego, co do tyla przeraziło p. Rossi ojca że zemdlał. Szczęściem syn nie stracił przytomności i przekonał wszystkich że tak nie jest. Cała operacya jak najszczęśliwiej się powiodła i zaraz potem udali się wszyscy do kościoła Ś. Anny gdzie udzielone zostało błog. Najśw. Sakramentu. Najśw. Panna przedstawiona jest z jedną ręką wzniesioną ku niebu, z drugą skierowaną ku ziemi, tak ją chciał mieć Ojciec święty.

Akademia Niepokalanego Poczęcia. Dnia 14 grudnia akademia Niepokalanego Poczęcia obchodziła w wielkiej sali klasztoru ŚŚ. Apostołów drugą rocznicę ogłoszenia dogmatu. Mowę stósowną powiedział kardynał Altieri. Przewodniczącym na rok 1857 obrano monsignora Rafaela Monaco Lavalette prałata domowego papiezkiego, wiceprezesem profesora Franciszka Regnani. Czytano też rozmaite wiersze o Niepokalanem Poczęciu.

Obchody świąteczne i nabożeństwa. Święta Bożego Narodzenia sprowadziły zwykłe uroczystości w Santa Maria Maggiore i u Ś. Piotra. W dzień Ś. Jana na nabożeństwie odprawionem w obecności Ojca Ś. w kaplicy Syxtyńskiej celebrował kardynał Morlot, arcybiskup turoneński.

Wilią Nowego-Roku stosownie do zwyczaju udał się Ojciec Ś. do głównego kościoła OO. Jezuitów, al Gesu, i assystował odśpiewaniu *Te Deum*, na podziękowanie P. Bogu za rok upłyniony. Kościół był pięknie oświecony i napełniony wiernemi.

Oktawę Trzech Króli święcono wedle ustanowienia O. Palotta, w kościele San Andrea-della-Valle. Nabożeństwo rozpoczynało się codzień mszą o 5½ rano, potem były modlitwy i nauka; o 9tej śpiewano mszę wedle obrządku łacinskiego, o 10téj wedle jednego z obrządków wschodnich; następowało o 11ej kazanie po niemiecku, angielsku, francuzku lub hiszpańsku; po południu odmawiano dwa razy różaniec, dwa razy miały miejsce czytania duchowne włoskie, były dwa kazania włoskie i błogosławieństwo N. Sakramentu. Oprócz tego kazano na pobliskich placach i ulicach (takie kazania jakeśmy to już w zeszłym roku wspomnieli zowią się *svegliarini)*. Msze łacińskie śpiewali Teatyni, Franciszkanie rozmaitych reguł, Dominikanie, Minimy Ś. Franciszka a Paulo, Trynitarze, Passyoniści. Msze wschodnich obrzędów odprawiono wedle następującej kolei: armeńską, syryjską, chaldejską, znowu armeńską, pontyfikalną grecko-melchicką, pontyfikalną grecką i pontyfikalną armeńską. W południowych godzinach odwiedzały kościół Seminaria. Z kaznodziei obcych wymienimy kardynała Reisach i Dr. Lichtenstein, Monsignora Jerzego Errington arcybiskupa Trebizondu, koadjutora kardynała arcybiskupa Westminsterskiego i monsignora Talbot prałata domowego Ojca Ś, ks. Baillès dawnego biskupa w Luçon i mons. de Latour d'Auvergne Lauraguais audytora Roty, także księdza Santos kapelana hiszpańskiego od Ś. Jakuba: z włoskich kanonika Castelli, O. Curci Jezuity i O. ministra jeneralnego Trynitarzy bosych.

Deklamacye we wszystkich znanych narzeczach, jakie się zwykle z okoliczności świętych Trzech Króli w Propagandzie odbywają, miały w tym roku miejsce w dniach 11ym i 12ym stycznia. Deklamowano wiersze na cześć N. Panny i dzieciątka Jezus w językach obu półkuli, oprócz tego dwóch młodych mieszkańców Oceanii po ras pierwszy dwa języki Oceanii słyszeć dało. Modest Jla deklamował w dyalekcie Urea, a Joachim Gata w dyalekcie Futuna. Chłopców tych przywiózł niedawno do Europy ksiądz Bataillon biskup z Enos *in part.*, wikaryusz apostolski Oceanii środkowej, i za pozwoleniem Ojca Ś. w kollegium Propagandy umieścił.

W niedzielę dnia 18 stycznia uroczystość katedry Ś. Piotra obchodzona była świetnie w bazylice Watykańskiej. Ojciec Ś. assystował mszy którą odprawił kardynał Mattei arcyprezbiter bazyliki.

Tegoż samego dnia w kościele San Andrea-delle-Fratte rozpoczęło się doroczne triduum na pamiątkę cudownego nawrócenia Alfonsa de Ratisbonne. Miejsce cudu, kaplica boczna, jest teraz bogato kosztem Don Marina Torlonii przybrane. Znajduje się tam obraz przedstawiający ukazanie się N. Panny. Wierni ciągle nowych łask w tym uprzywilejowanym zakątku doznają, to też w czasie trzechdniowego nabożeństwa napływ pobożnych nie ustawał.

W środę 21 stycznia obchodzono w Rzymie święto Ś. Agnieszki i w kościele na piazza Navona wystawionym w miejscu męczeństwa i w starożytnej bazylice za murami gdzie grób męczennicy. Wiadomo jest, że przy tej bazylice zapadła się w r. 1854 podłoga sali obszernej w której znajdował się Ojciec Ś. i liczne towarzystwo i że dzięki opiece N. Panny przypadek nie miał złych następstw. Teraz bazylikę bogato kosztem Ojca Ś. odnowiono. Kiedy ją otworzono w rocznicę wypadku ku odprawieniu uroczystego dziękczynnego nabożeństwa, naprawy i odnowienia nie były jeszcze zupełne. W ostatnich czasach ukończono wszystko tak że w dniu święta męczennicy nabożeństwo mogło się odbyć z całą świetnością.

Celebrował protektor bazyliki kardynał d'Andrea i poświęcił wedle zwyczaju baranki, z których wełny tkane są palliusze arcybiskupów.

Nawrócenie Ś. Pawła obchodzili bardzo uroczyście, w odbudowanej bazylice przy drodze Ostyjskiej, księża Benedyktyni którzy przy niej mieszkają. Mszę odprawił u ółtarza papiezkiego nad relikwiami Ś. Pawła za upoważnieniem zawartem w osobnej bulli, Wielebny Ojciec Don Simplicio Pappalettere opat zgromadzenia.

Wilią święta Oczyszczenia N. Panny, Ojciec Ś. odprawił mszę w kaplicy Najśw. Sakramentu u Ś Piotra i rozdawał Kommunię znacznej liczbie cudzoziemców obojej płci. Większa część Polaków bawiących w Rzymie korzystała z tej pełnej pociech sposobności.

W środę popielcową Papież udał się do kaplicy syxtyńskiej, gdzie byli zebrani kardynałowie i z tronu poświęcił popiół, który przyjął sam najpierwszy z rąk kardynała Penitencyarza. Następnie rozdawał popiół kardynałom, po których przystąpił do tronu król bawarski panujący Maxymilian II co zrobiło wrażenie. Rozdawał jeszcze popiół Ojciec Ś. arcybiskupom, biskupom, prałatom, księciu Senatorowi, urzędnikom magistratu, członkom ciała dyplomatycznego i t. d. Mszę świętą odprawił Jego Em. kardynał Penitencyarz.

Wspomnimy jeszcze święto Oczyszczenia N. Panny. W dzień ten Ojciec święty rozdawał gromnice w kościele Ś. Piotra, i po odprawieniu processyi na krześle, był przytomny mszy śtej odprawionej przez kardynała Reisach.

W wielkiej części tych wszystkich nabożeństw assystowała królowa hiszpańska Marya Krystyna, byli także obecni niektórzy biskupi zagraniczni jak kardynał Morlot i biskup z Bayonny, którzy już wrócili do Francyi, biskup angielski Dr. Errington i biskup francuzki z dyecezyi Séez.

Konsekracye biskupów przez Ojca Ś. dokonane. W dniu 25 stycznia Ojciec święty w assystencyi Monsignora Barbolani Patryarchy antyocheńskiego, swego jałmużnika, i mons. Marinelli biskupa Porfyru swego zakrystyana wyświęcił na biskupa Cybistryi *in part. inf.* mons. Zefiryna Guillemin prefekta apostolskiego w Chinach. Przy tej sposobności udzielił Komunii Ś. młodemu chinczykowi, który towarzyszy ks. Guillemin do Europy. Ceremonia odbyła się w kaplicy prywatnej Ojca ś.

W dniu 15 lutego podobnaż ceremonia odbyła się w kaplicy syxtyńskiej. Ojciec Święty konsekrował monsignora Wilhelma Clifford na biskupa dyecezyi Clifton w Anglii. Assystowali Ojcu Ś. Dr. Errington arcybiskup Trebizondy *in part. inf.* koadjutor kardynała Wiseman i ks. Baillês dawny biskup z Luçon. Był przytomny lord Clifford par Anglii, ojciec konsekrowanego.

Oba nowi biskupi nie byli prekonizowani w konsystorzu. Dodać należy, że ks. Guillemin należy do najświątobliwszych i najzasłużeńszych missyonarzy i że właśnie w jego obwodzie umęczono ks. Chapdelaine.

Powinszowania wojskowe. I officerowie francuzcy i officerowie papiezcy składali Ojcu Ś. powinszowania w jego imieniny, w dzień Ś. Jana Ewangelisty. Ojciec Ś. przyjął wdzięcznie jednych i drugich. Do swoich pięknie przemówił o znaczeniu miecza, który jeśli jest narzędziem zemsty i kary, jest także narzędziem miłosierdzia i przebaczenia. Miecz stanowi podporę sprawiedliwości, daje słabości obronę, gromi niegodziwość, krzywdy naprawia. Samaż Stolica apostolska potrzebuje siły zbrojnej aby mieć zapewnioną niepodległość, także ku obronie praw swoich. „Niedawno, mówił dalej papież, byliśmy świadkami sceny która nas żywo „poruszyła. Udzielaliśmy posłuchania officerom wielkiego jednego narodu niekato-„lickiego. Przy pożegnaniu ci z pomiędzy tych officerów co wyznają wiarę kato-„licką uklękli niespodzianie przed nami i dobywszy szabli wznieśli je ku nam bła-„gając: *Ojcze Ś. pobłogosław broń naszą i proś P. Boga abyśmy jej nie używali* „*jeno w posłudze sprawiedliwości i prawdy.* Porwani przykładem towarzysze ich „niekatolicy uczynili to samo. Co do nas, ogarnęło nas słodkie wzruszenie i ję-

„liśmy z przejęciem wzywać błogosławieństwa Bożego na tych walecznych wojo-„wników i na ich dzielne szable.“

Stół wykładany marmurami z katakumb. W czasie świąt Bożego Narodzenia komitet kierujący robotami w katakumbach ofiarował Ojcu Ś. w imieniu komissyi archeologii świętej piękny stół mozajkową robotą cały wykładany marmurami z katakumb. Środek stołu zajmuje wyobrażenie dobrego pasterza wedle fresku znajdującego się w katakumbach. Ojciec śty zadowolniony z podarunku rzekł z uśmiechem do członków komitetu: „Rozumiem, rozumiem, to wexel á vue „wystawiony na mnie, uiszczę się niebawem.“ Rzeczywiście nadesłał komitetowi tysiąc skudów na dalsze roboty. Mówiąc o pracach archeologicznych wspomnimy że katedrę archeologii po zmarłym profesorze Orioli odziedziczył kawaler Visconti. Nominacya jest sprawiedliwa, lubo wiele osób spodziewalo się, że na to miejsce powołany zostanie znany calemu uczonemu światu kawaler de Rossi.

Odwiedziny Ojca Ś. w pracowniach artystów. Pius IX ceni sztuki piękne i nie skąpi zachęty artystom, nie jego wina jeśli epoka dzisiejsza arcydzieł nie dostarcza. Pracownie malarzy i rzeźbiarzy odwiedza papież dosyć często. Dnia 9 stycznia przybył do pracowni rzeźbiarza kawalera Giovanni Benzoni, który wykonał pomnik O'Connela do kościoła Ś Agaty (jest tam złożone jego serce), a pracuje nad pomnikiem kardynała Mai do kościoła śtej Anastazyi. Ojciec śty oglądał przedewszystkiem Statuę N. Panny Niepokalanie Poczętej przeznaczoną do katedry w Kilkenny w Irlandyi, (której powtórzenie zamówił w grudniu P. Monsell członek parlamentu angielskiego, gorliwy katolik, do Limerick), i oświadczył artyście swoje zadowolnienie.

I sławnego rzeźbiarza Tenerani spotkał zaszczyt odwiedzin papiezkich. W dniu 23 lutego po bytności w kościele Gesu tudzież u Urszulninek i po zwróceniu wizyty królowi bawarskiemu Maxymilianowi, zwiedził Ojciec śty pracownię Teneraniego, oglądając liczne dzieła tam wystawione, a mianowicie pomnik dla Piusa VIII przeznaczony do kościoła ś. Piotra.

Przed pewnym czasem zamówił był papież u Overbecka obraz do pokojów swoich w kwirynale. Overbeck pragnąc pamięć ucieczki Piusa IX do Gaety uczcić, wybrał za przedmiot kompozycyi, mającej z resztą wielkie rozmiary, Chrystusa uchodzącego z rąk żydów, w chwili kiedy jak mówi śty Łukasz (Roz. IV) chcieli ująć go i zabić za to, że zwał się synem Bożym. Obraz jest po mistrzowsku ułożony i narysowany, żydzi tworzą pełną życia grupę na górze, a Chrystus oddalający się i stawiający jedną nogę na obłoku z którego wyglądają aniołki, zdaje się mówić gestem i słowem: „Próżno mnie chcecie pojmać, moja godzina jeszcze nie przyszła.“ Symboliczne ozdoby na złotem tle tworzą jakoby gzyms. Sędziwy malarz dokonawszy wielkiego swego dzieła, udał się do Watykanu dnia 7 lutego rano i oświadczył o tem Ojcu Ś. Tegoż samego dnia po południu, papież nie zapowiedziawszy naprzód swoich odwiedzin zjechał do pracowni, długo się przyglądał obrazowi i chwalił z jednej strony doskonałość wykonania, z drugiej i przedewszystkiem czystość natchnienia religijnego. Odwiedziny te mocno wzruszyły Overbecka.

Wracając od Overbecka wstąpił Ojciec śty do pracowni rzeźbiarza Karola Hoffmana.

Biskupi missyonarze w Rzymie. Między biskupami missyonarzami bawiącemi obecnie w Rzymie, najbardziej ściągają na siebie uwagę księża Bataillon i Guillemin. Ksiądz Bataillon biskup z Enos *in part. inf.* od lat dwudziestu na wyspach Oceanii wiarę naszą krzewi. Prace tego apostoła znane są czytelnikom *Roczników Tow. Rozkrzewiania Wiary.* Jeden z jego najpierwszych towarzyszów O. Chanel poniósł śmierć męczeńską na wyspie Futuna. Ksiądz Bataillon przywiódł z sobą do Europy trzech młodych ludzi i umieścił ich w kollegium Propagandy.

Ostatnich dni grudnia był u Ojca śgo i przedstawił mu swoich młodych wyspiarzy. Złożyli oni podarki skromne i list czyli adres przez siebie napisany, co wszystko papież wdzięcznie przyjął. O księdzu Guillemin wspomnieliśmy już.

Ksiądz biskup Cybistryi rozesłał pod datą 26 stycznia okólnik wzywający do składek na missyę swoją. Wyjmujemy zeń co następuje:

„Pozwólcie biednemu missyonarzowi który tylko co z Chin przybył, że za„puka do waszego miłosierdzia z przedstawieniem potrzeb jednej z missyi naj„biedniejszych i najciężej doświadczanych. O naszym osobistym niedostatku mó„wić nie chcę: żyjemy pod grozą nieustającego prześladowania i w krótkim prze„ciągu czasu pięciu z naszych współbraci zamknięto w więzieniu. Dwóch z nich „umarło w męczarniach, drudzy musieli wycierpieć wiele zanim ich wypuszczono. „Jedna z naszych rodzin chrześciańskich ujrzała się w konieczności pójścia na wy„gnanie, a czterech katechistów umarło z biedy w więzieniu. I to pominę że nie „mamy ani jednej szkółki dla małych dzieci i że te nieszczęśliwe stworzenia muszą „się razem z młodzieżą pogańską uczyć. Ale co przedewszystkiem nas trapi i zmu„sza żebyśmy się do was udali to zupełny brak kaplic lub miejsc zebrania dla „Chrześcian. Missya Quang Tong zajmuje przestrzeń 300 lieues na 180, nie licząc „w to mnóstwa wysp jak Hainan i Sancian gdzie śty Franciszek Xawery Bogu „ducha oddał, jest tam 40 milionów mieszkańców a na tę ogromną przestrzeń le„dwie się jedna wznosi kapliczka. Kiedy odwiedzamy rozrzucone kółka chrześcian, „biedni nasi wierni urządzają jak mogą ołtarze w izbie, pod szopą, czasem w obo„rze lub w stajni i tak się odbywa msza, po której zaraz wszelki ślad nabożeń„stwa z krzywdą pobożności neofytów znika. Jakże tu wrazić w ich umysły po„jęcie wielkości naszych tajemnic? Jak zaćmić w ich oczach wpływ ceremonii „pogańskich tak wspaniałych i tak świetnych? Na to niema sposobu. Owóż im „bardziej się zastanawiam, tem głębszego nabieram przekonania że bez kaplic nie„będziemy mieli kultu zewnętrznego, zaś bez kultu zewnętrznego religii w tych „krajach nie zaszczepimy. Oczewiście że będąc prześladowani nieustannie, nie „moglibyśmy wznosić kaplic wyraźnych, ale podobna jest urządzać małe oratorya „przy mieszkaniach, w zagrodach chrześcian.... Konieczną jest zwłaszcza rzeczą „abyśmy mieli kościół lub przynajmniej kaplicę w Kantonie, mieście niezmiernem „do którego Europejczycy mają przystęp. Niestety! Anglicy posiadają tam świą„tynie, Amerykanie dwie obszerne kaplice, Mahometanie meczet, Chińczycy mnó„stwo pagód, a katolicy z ubliżeniem P. Bogu nic. Nabożeństwo odprawiamy „w izbie jednej naszego mieszkania.... Czyżby także nie należało bracia kochani „wznieść skromną kaplicę ku czci apostoła Indyi i Japonu na tej dzikiej wyspie „gdzie zakończył swoje chwalebne posłannictwo. Kiedyś istniało tam piękne ora„toryum ale się zawaliło i od lat 40 nikt się o to nie troszczy. Mając fundusz „wysłalibyśmy tam naprzód jednę lub dwie rodziny chrześciańskie któreby osiadły „przy grobowcu świętego i drogę nam otworzyły.... Wszakże bez waszego mi„łosierdzia nic się nie zrobi. Tu muszę wam wyłożyć jak wydajemy małe nasze „przychody. Pomoc jakiej nam udziela Towarzystwo rozkrzewiania Wiary wynosi „na rok 1857 franków 18,600; z tego musimy utrzymać 12 missyonarzy a rachujemy „po 600 fr. na osobę z wyjątkiem biskupa lub wikaryusza apostolskiego który musi „mieć 1000 fr., na opędzenie potrzeb seminarzystów naszych w Hong Kong pój„dzie 3000 fr., 2000 fr. zapłacimy za najem domu głównego w Kantonie. A teraz „na nieprzewidziane wypadki? W przeszłym roku trzeba było zapłacić 1000 fr. „za wykup ks. Leturdu, 800 fr. za wykup ks. Jacquemin, 1200 fr. aby wspomódz „uwięzionych razem z męczennikiem ks. Chapdelaine, którzy wszystko stracili. „W chwili kiedy to piszę mamy jeszcze w więzieniu 18 Chrześcian, a należy żywić „i ich i ich rodziny. Z tak niewielkim przychodem, przy tylu wydatkach, niepo„dobna nam coś ważniejszego przedsiębrać. Missyonarze odmawiają sobie wszy„stkiego. Jeden z nich żył długo miseczką ryżu i rybką suchą na obiad, drugiemu „ciekło przez 4 miesiące do izby bo nie miał jak dać sobie dachu załatać. I oba „kryli się przedemną, tak że tylko przypadkiem dowiedziałem się o tym pobożnym

„zbytku poświęcenia. Cóżkolwiekbądź dopóki chodziło o indywidua nie wyciąga-„liśmy ręki, przekonani będąc że ubóstwo ewangeliczne przystało missyonarzom. „Dziś przecie kiedy Ojciec śty szczególniej nam missyę tamtę polecił, kiedy chce „abyśmy ją z ruin dźwignęli i kiedy ją tak wielką wspiera miłością że i biskupa „sam wyświęcił i zapisał się na czele dobroczyńców, czujemy obowiązek odezwać „się do braci naszej w Europie. Pan Bóg odpłaci składkującym, co do nas obo-„więzujemy się na przeciąg stu lat kazać odmawiać za dobrodziejów naszych i ich „rodziny jedną mszę w tydzień, na tej ziemi skropionej krwią męczenników."

Kongregacye kanoników regularnych. Ostatnich dni listopada odbył się w kościele Ś. Piotra w okowach wybór opata jeneralnego kanoników regularnych lateraneńskich Śgo Salwatora. Obrany został wielebny Ojciec Karól Izzi wizytator prowincyi Neapolitańskiej i opat w Gubbio.

Projekt założenia Trapy. Istnieje projekt założenia klasztoru Trapistów przy katakumbach śgo Alexandra, ale trudności są niemałe. Wielebny Ojciec Prokurator Jeneralny Trapistów w Rzymie dawny przełożony w Staneli myśl tę starannie pielęgnuje i ma nadzieję że przy pomocy kardynała Marini nowego protektora zakonu doprowadzi ją do skutku. Trapiści jak wiadomo trudnią się rolnictwem i niezawodnie wieleby wpłynęli na podniesienie uprawy roli w kampanii rzymskiej.

Zatwierdzenie czci oddawanej błogosławionym. Kongregacya zwyczajna śś. obrzędów odbyta dnia 24 listopada rozpoznała i uznała za słuszną cześć oddawaną od niepamiętnych czasów błogosławionym męczennikom Piotrowi Cambiano i Antoniemu Pavonio obu z zakonu śgo Dominika. Wyrok ten zatwierdził Ojciec śty dnia 4 grudnia.

Błogosławiony Piotr Cambiano z pańskiej rodziny właścicieli Ruffii był inkwizytorem jeneralnym w Piemoncie i kaznodzieją niepospolitym. Że kazał przeciw Waldejczykom, jeden z tych heretyków zamordował go w Suzie u Minorytów w r. 1365.

W dziewięć lat później r. 1374 błogosławiony Antoni Pavonio mąż uczony i wymowny inkwizytor jeneralny Lombardii zamordowany został przez Waldejczyków których chciał nawracać predykacyami w Bricherasio w dyecezyi Turyńskiej.

W swoim czasie wspomnieliśmy o zatwierdzeniu czci błogosławionego Bartłomieja z rodziny Cerveri także Dominikana i inkwizytora, który w niespełna sto lat później padł również pod ciosami Waldejczyków. Zatwierdzenie to nastąpiło 22 września 1853 r.

W ubiegłym roku Ojciec śty dwóch jeszcze błogosławionyoh dominikańskich cześć upoważnił. Mianowicie w dniu 21 lutego cześć błogosławionego Stefana Bandello professora filozofii i teologii na uniwersytecie turyńskim, zmarłego r. 1450, tudzież w dniu 29 maja cześć błogosławionego Aimunda Taparelli spowiednika błogosławionego Amedeusza księcia Sabaudyi, zmarłego w r. 1495.

Następnie kongregacya śś. obrzędów na posiedzeniu z dnia 29 listopada upoważniła cześć oddawaną od niepamiętnych czasów błog. Ugolino z rodziny hrabiów Magalotti, tercyarzowi franciszkańskiemu, który przez lat trzydzieści ostrą pokutę w pustelni ukrytej w Apeninach praktykował. Śmierć błog. Ugolino nastąpiła r. 1373 i grób jego cudami slynie. O upoważnienie wnosił kardynał Ferretti na prożbę postulatora jeneralnego Minorytów. Decyzyą kongregacyi zatwierdził Ojciec śty.

Wstęp do konkordatu między Stolicą Apostolską a Rossyą i ówczesna allokucya Ojca śgo. Jak wspomnieliśmy, jedno z pism warszawskich, umieściło konkordat dnia 11 lipca 1848 r. między Stolicą Apostolską a Rossyą zawarty, który do tej pory ogłoszony nie był. W owej publikacyi to szczególniej uderzało że

konkordat został dopiero teraz potrzebną formułą do ogłoszenia opatrzony i kontrasygnowany. Wszelako opuszczono tam wstęp który poprzedza pojedyncze artykuły i jedną całość z dokumentem tworzy. Wstęp ten podajemy:

„Niżej podpisani pełnomocnicy świętej Stolicy Apostolskiej z jednej, Jego „Cesarsko-Królewskiej Mości Cesarza Wszech Rossyi króla polskiego z drugiej „strony, wymieniwszy wzajemnie swoje pełnomocnictwa, zajęli się w kilku po-„siedzeniach roztrząsaniem i rozpatrywaniem sprawy powierzonej ich pieczy. Po-„nieważ zaś przyszli do porozumienia w kilku punktach, choć pozostają inne co „do których zgoda jest oczekiwana i na które pełnomocnicy Jego Cesarskiej Mości „obowiązują się znowu całą uwagę swego rządu zwrócić, postanowiono obustron-„nie że zastrzegając sobie możność sformułowania w osobnym akcie punktów które „będą przedmiotem następnych, między Stolicą Apostolską a posłem Jego Cesarskiej „Mości w Rzymie, porozumień tudzież rokowań, w niniejszym protokule zamieści się „rezultata już osiągnięte a oczekujące dopełnienia od następnych negocyacyi. Za-„czem w ciągu posiedzeń z 19, 22 i 25 czerwca tudzież z 1 lipca rezultata rzeczone „w następujące artykuły ujęto:“

W allokucyi swojej ówczesnej mówił między innemi Pius IX:

„Oto wielebni bracia cośmy rozpoczęli i dokonali w celu urządzenia spraw „kościoła katolickiego w Cesarstwie rossyjskiem. Inne ogromnej wagi trudności „nie zostały przez pełnomocników usunięte; mamy je na sercu, gdyż obchodzą „one wolność, prawa tudzież interesa kościoła jak równie zbawienie wiernych tam-„tych krajów. Mianowicie chcemy tu mówić o rzeczywistej i całkowitej swobodzie, „znoszenia się bez przeszkody ze Stolicą Apostolską w sprawach religijnych.... „Mówimy też o zwróceniu duchowieństwu dóbr zabranych; mówimy o potrzebie „usunięcia ze zgromadzeń biskupów osoby świeckiej którą rząd wybiera i posyła „na te zgromadzenia co krępuje wolność pasterską; mówimy o prawie rozporzą-„dzającem że te tylko małżeństwa mięszane są ważne które ksiądz nie katolicki, „grecko-rossyjski pobłogosławił; mowimy o wolności rozpatrywania i sądzenia „spraw małżeńskich mięszanych dla trybunału duchownego katolickiego; mówimy „o rozmaitych ustawach w krajach cesarstwa rossyjskiego ogłoszonych a naznacza-„jących wiek w jakim można być przypuszczonym do professyi zakonnej, znoszą-„cych całkowicie szkoły po klasztorach, usuwających klasztory z pod władzy pro-„wincyałów i wzbraniających przejścia na religią katolicką.

„Inne nie mniej ważne obawy trapią duszę naszą, kiedy wspomnimy na tę „wielką liczbę ukochanych synów naszych z prześwietnego narodu ruskiego, którzy „w skutku zbrodniczego i na zawsze opłakanego odstępstwa kilku biskupów, roz-„proszeni są na obszernej przestrzeni w najboleśniejszem położeniu i w wielkim „niebezpieczeństwie utraty zbawienia, będąc pozbawieni biskupów katolickich, któ-„rzyby prowadzili ich ku zdrowym pastwiskom i ścieszkom sprawiedliwości, któ-„rzyby ich wzmacniali duchowną pomocą, chronili od wpływu podstępnych obietnic „także od sideł jakie im źli ludzie zastawiają....

„Cóżkolwiekbądź nie tracimy wszelkiej nadziei; opuszczając tę stolicę a do „Petersburga udając się, obiecał nam jak najsilniej Hr. Bludów że odniesie Jego „Cesarsko-Królewskiej Mości życzenia i żądania nasze, że je poprze jeźli nie wszy-„stkie to przynajmniej większą ich część i że ustnie wytłómaczy to co trudno wy-„tłómaczyć z daleka.“

Nabożeństwo dziękczynne za ocalenie króla Neapolitańskiego. Odbyło się kilka nabożeństw dziękczynnych za ocalenie króla Neapolitańskiego od ciosów mordercy. Księżna Saska mieszkająca w Rzymie a krewna króla wyprawiła uroczyste Triduum w kościele śś. apostołów, oprócz tego Jenerał Teatynów kazał z własnego popędu śpiewać Te Deum w kościele San-Andrea-della-Valle a Dominikanie na żądanie posła neapolitańskiego w kościele Minerwy solenne nabożeństwo i Te Deum zarządzili.

Obchody żałobne. Dnia 10 lutego odbyły się w kościele śgo Piotra uroczyste exekwie, jako w rocznicę śmierci papieża Leona XII. Celebrował w obecności znacznej liczby kardynałów Mons. Macioti arcybiskup Kolossu. Jego Em. kardynał Barberini ozdobiony purpurą przez wzmiankowanego papieża przyjmował przybywających kardynałów a potem dziękował im.

Dnia 14 stycznia na rozkaz Ojca śgo odprawiono w kościele śś. apostołów solenne nabożeństwo za duszę zamordowanego arcybiskupa paryzkiego. Papież kazał zaprosić wszystkich arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie, także przysłał dworzan swoich i śpiewaków swojej kaplicy. Mszę śpiewał Monsignor Barbolani, patryarcha antyochejski, jałmużnik Jego Świątobliwości. Byli obecni poseł francuzki, sztab załogi francuzkiej i wiele osób z wyższego towarzystwa. Kardynałowie Morlot i Villecourt assystowali nabożeństwu z trybuny górnej.

I w innych kościołach Rzymu były nabożeństwa żałobne za arcybiskupa, między innemi 15go stycznia w kościele śgo Klaudyusza dei Borgognoni fundacyi francuzkiej, obsługiwanym przez polskich księży Zmartwychwstańców, liczących się do duchowieństwa dyecezyi paryzkiej. U śgo Klaudyusza celebrował kanonik Estrade, postulator sprawy błogosławionej Germany w Rzymie.

Dnia 16 lutego miały miejsce w kościele belgijskim śgo Juljana exekwie za duszę zacnego hrabi Felixa de Mérode ministra stanu belgijskiego, ojca Monsignora de Mérode dworzanina papiezkiego przybocznego, teścia hr. de Montalembert. Celebrował Monsignor di Sanmarzano, arcybiskup Efezu, dawniejszy nuncyusz w Bruxelli. Zmarły hr. de Mérode był wiernym przyjacielem kościoła polskiego i sprawy polskiej, zaczem pierwszych dni postu odbędą się exekwie za jego duszę w kościele śgo Klaudyusza.

Smutne dla kościoła wypadki i wrażenie ich w Rzymie. Morderstwo arcybiskupa paryzkiego zmartwiło Ojca śgo, przeraziło wielu, uderzyło wszystkich, i jeszcze się było nie uspokoiło pierwsze wrażenie, kiedy nadeszła wiadomość z Neapolu o zamachu na życie Monsignora Kajetana Rossini od dwóch blisko lat arcybiskupa dyecezyi Acerenza i Matera. Ksiądz jeden nieznany prawie prałatowi pchnął go puginałem a gdy puginał ześliznął się po stule, wydobył pistolet i odpychającego siebie kanonika wystrzałem zabił. Takie okropne wypadki muszą coś znaczyć w porządku bożym; P. Bóg nie napróżno ich dopuszcza; więc obowiązkiem ludzi starać się rozumieć ostrzeżenie. W Rzymie osoby pobożne podwajają modlitwy i umartwienia aby klęski od świata odwrócić W ogóle usposobienie poważnych umysłów jest smutne w obec tych i innych dotkliwych zdarzeń. Wszelako ufajmy miłosierdziu Bożemu nie zaciekając się w przewidywania rzeczy zakrytych.

Śmierć księdza Rezzi. Dnia 23 stycznia umarł w Rzymie ksiądz Ludwik Maria Rezzi professor emeryt wymowy w uniwersytecie rzymskim, konsultor śś. kongregacyi obrzędów i Indexu, korespondent akademii della Crusca i bibliotekarz pałacu Corsini. Pochodził on z Placencyi gdzie się urodził w r. 1784. Znany jest między innemi jako tłómacz Ód Horacyusza.

Śmierć biskupa Stabellini. Z Ferary donoszą o śmierci Mons. Maurycego Stabellini biskupa z Dioclia *in part. inf.* przez lat blisko trzydzieści missyonarza i wikaryusza apostolskiego w Indyach. Miał on lat 79, zgasł dnia 21 stycznia.

Śmierć hr. Stackelberg i pani Własów. W końcu listopada umarł w Rzymie młody hr. Stackelberg brat posła rossyjskiego w Turynie, pobożny katolik i dobroczynny dla ubogich.

W styczniu rozstała się z tym światem także w Rzymie, w podeszłym wieku pani Własów siostra i towarzyszka księżnej Zeneidy Wołkońskiej, gorliwa katoliczka. Pogrzeb był w parafii, nabożeństwo żałobne 26 stycznia w kościele śgo Stanisława biskupa.

Pogłoska o nawróceniu. Dzienniki głoszą o nawróceniu na wiarę katolicką bawiącej obecnie w Rzymie księżnej Bariatyńskiej matki Jenerała dowodzącego na Kaukazie, i księżnej Czetwertyńskiej.

Kazania w styczniu i w lutym. Wspomnimy o niektórych kazaniach czy to pojedyńczych czy stanowiących całość jakąś. O. Curci Jezuita miewa co niedziela po południu w al Gesu i ściąga tłumy słuchaczy. Dr Manning każe po angielsku w kościele San Carlo al Corso także co niedziela po południu w obec licznych cudzoziemców rozmaitej narodowości. Przez trzy niedziele 8go, 15go i 22go lutego były u śgo Karola bezpośrednio przed kazaniami Dra Manninga, krótkie kazania rossyjskie księdza Dżunkowskiego prefekta apostolskiego missyi u bieguna północnego. Ta niepraktykowana nowość zrobiła pewne wrażenie. W dniu 15 lutego Monsignor Guillemin biskup Cybistryi wystąpił po południu na ambonę w kościele śgo Ludwika i w zajmujący sposób po francuzku o stanie i o potrzebach missyi chińskiej opowiedział. Co się tyczy Polaków ci uczęszczają co niedziela do śgo Klaudyusza na kazania O. Heronima Kajsiewicza. Wymowny kaznodzieja mówił dotąd o rozwodach wykładając naukę kościelną, obliczając moralne następstwa i skutek tego rozprzężenia karności, niebłogosławieństwo Boże, u nas wskazując. Po kazaniu bywa wystawienie, śpiew *Święty Boże* i błogosławieństwo.

Obór biskupa Chełmińskiego. Doszła do Rzymu wiadomość że kanonik Marwicz obrany został biskupem chełmińskim z listy kandydatów z której król wymazał dwa nazwiska, jedno na niej dopisując. Wybór zyskuje aprobacyą ogólną i jeśli dokumenta na czas nadejdą ks. Marwicz będzie prekonizowany w marcu. Zkądinąd ksiądz Marwicz spodziewany jest w Rzymie w towarzystwie kanonika Prądzyńskiego.

Zakłady Irlandzkie. Srogie prześladowanie religii katolickiej w Irlandyi za panowania królowej Elżbiety spowodowała monarchów i dostojników kościoła że pootwierali dla młodych Irlandczyków sposobiących się do stanu duchownego, a pozbawionych wszelkiej możności odbycia nauk w kraju, kollegia tudzież seminarya stosownie urządzone i wyposażone. Tak powstały kollegium w Salamance (1582), seminaryum w Lizbonie (1595), seminaryum w Evora, kollegia w Douai (1596) i w Paryżu, także szkoły w Lille, Anvers, Tournay i Saint-Omer, w Bordeaux, Tuluzie i Nantes, Sewilli i w Alcala de Henares. Rzym jak oczywista nie dał się wyprzedzić w troskliwości i właśnie zamierzamy skreślić wiadomość o niektórych zakładach irlandzkich w Stolicy świata katolickiego, w znacznej części podług artykułu umieszczonego w *Univers*.

W krótce po kanonizacyi śgo Izydora oracza, która nsstąpiła w roku 1622, Franciszkanie hiszpańscy powzięli zamiar wzniesienia w Rzymie kościoła pod jego inwokacyą; owoż jaką koleją przy pomocy papieża Grzegorza XV i osób pobożnych stanął na górze Pincio kościół i klasztorek śgo Izydora. Ale zakonnicy hiszpańscy zaledwie lat dwa w nowym zakładzie gościli; odwołani przez przełożonych do głównego domu do Ara Coeli, ustąpili go w r. 1625 Ojcu Łukaszowi Wadding franciszkanowi ścisłej obserwacyi, irlandczykowi wychowańcowi seminaryum w Lizbonie i zrazu profesorowi teologii w Salamance. O. Wadding człowiek uczony był właśnie wówczas komisarzem jeneralnym zakonu. Między innemi przemyśliwał on jakby irlandzkich nowicyuszów, którzy z wyjątkiem kollegium śgo Antoniego w Lovanium byli rozproszeni po nowicyatach całej Europy, w jedno zebrać i to w Rzymie, więc skwapliwie sposobność uchwycił. Do kupienia domu i kościoła śgo Izydora pomógł mu kardynał Ludovisi synowiec papieża Grzegorza XV, za którego też pomocą i ze składek powiększono kościół i wybudowano klasztor z kollegium tak jak je dziś widzimy. Konstytucye dla kollegium które nazwano kollegium Ludovisi napisał sam O Wadding a Urban VIII je potwierdził. Zebrali się

zaraz liczni nowicyusze. O. Wadding sprowadził znamienitych profesorów, darował kollegium swoją piękną bibliotekę i odtąd zakład kształci missyonarzy dla Irlandyi i znaczną część biskupów jej dostarcza. Za staraniem O. Wadding powstało jeszcze seminarium dla księży świeckich w Rzymie i klasztor dla nowicyuszów w Capranica. Świątobliwy ten mąż obrany na wstępie przeorem u śgo Izydora widział pięć razy wznowienie oboru. Umarł w r. 1657 zostawując między innemi traktat o Niepokalanem Poczęciu i Roczniki Franciszkańskie z pomocą Ojców Ponce, Hickey i Harold napisane. Pochowano go przy wielkim ołtarzu.

Kollegium mieści zwykle trzydziestu nowicyuszów, ale mogłoby pomieścić więcej. Klasztor ozdobiony jest licznemi freskami. Mianowicie uderza odwiedzających sala teologii której głąb zajmuje fresk wielki wystawiający O. Łukasza Wadding i jego trzech współpracowników układających *Roczniki* w bibliotece; z trzech jej stron ciągnie się szereg potretów biskupów irlandzkich z zakonu śgo Franciszka. Kościół śgo Izydora ma bogate wewnątrz ozdoby, zaleca się cennemi malowidłami i znaczną liczbę pomników Irlandczyków lub Anglików zmarłych w Rzymie w sobie mieści. Ojcowie Franciszkanie żyją w części z jałmużn. Anglicy zwykle ich na spowiedników biorą. W kościele uskuteczniono znaczne naprawy jakich było koniecznie potrzeba po okupacyi francuzkiej w r. 1798 i dokonanej przez nich przedaży budynków, tak że restytucya dopiero w r. 1815 nastąpiła.

Z liczby Franciszkanów których zabor francuzki wygnał z Rzymu, dwóch mianowicie O. Michał Egan późniejszy biskup Filadelfii († 1814) i O. Karol Maguire († 1833) wielkie usługi kościołowi jako missyonarze w Ameryce północnej oddali.

Dominikanie później nieco od Franciszkanów przytułek w Rzymie znaleźli. W epoce w której się zaczęło prześladowanie katolicyzmu w Irlandyi posiadali oni tam przeszło czterdzieści klasztorów z których 33 wzniesionych w wieku XIII. Wygnani z kraju długo nie mieli gdzie zebrać się i spocząć aż dopiero w r. 1677 kapituła jeneralna zakonu, oddała im klasztory śgo Syxtusa i śgo Klemensa.

Kościół i klasztor Śgo Syxtusa starego (San Xisto vecchio) wznoszą się przy via Appia niedaleko od ruin termów Karakalli. W miejscu gdzie stoją była dawniej świątynia Marsa i mieszkanie Tigridy matrony rzymskiej chrześcianki, z której domu Śty Syxtus II. papież na męczeństwo w r. 161 poszedł. Tigrida oddała swoje mienie na wybudowanie kościoła ku czci męczennika i później przeniesiono tam z katakumb jego relikwie i relikwie kilku innych papieży. Kościół był po kilkakroć naprawiany aż nakoniec Honoryusz III. zatwierdziwszy zakon kaznodziejski dał go Ś. Dominikowi i klasztor przy nim wybudować rozkazał. To więc jest kolebka zakonu. Godzi się wspomnieć że tu Śty Dominik ustanowił różaniec i tu uczynił kilka cudów o których słowo. Raz zabrakło żywności, niemniéj dla tego Święty kazał wszystkim zasiąść w refektarzu i aniołowie chleba przynieśli. W sali kapituły wskrzesił trzech umarłych, mianowicie młodego Napoleona siostrzeńca kardynała de Fossenova, który sobie był rozbił głowę spadając z konia, architekta budynku co się był zabił z rusztowania i dziecko przyniesione przez rozpaczającą matkę. O tém wszystkim O. Lacordaire obszernie w *Życiu Ś. Dominika* wspomina. Z sali kapitulnej zrobiono później kaplicę i właśnie w ostatnich latach O. Besson dominikanin pięknemi ją freskami przedstawiającemi owe zdarzenia cudowne i inne okoliczności z życia Świętego ozdobił. Freski oglądał Ojciec Śty; żałować tylko przychodzi że O. Besson niedokończył swego dzieła przed odjechaniem w charakterze wizytatora do Mossul. Około r. 1220 Honoriusz III. uważając że karność zakonnic w Rzymie upada i że ich liczba zmniejsza się ciągle, zgromadził czterdzieści około mniszek a nie było ich więcéj i polecił Ś. Dominikowi reformę między niemi zaprowadzić. Wtedy Dominikanie przenieśli się na górę Awentyńską do Ś. Sabiny, gdzie część pałacu papiezkiego obrócono na klasztor a zakonnice osiadły u Ś. Syxtusa. Reforma nastąpiła, wszelako złe powietrze przeszkodziło przez trzy wieki licznemu rozmnożeniu tej familii zakonnej, co widząc Ś. Pius V. wybudował dla Dominikanek na kwirynale klasztor tudzież

kościoł Śgo Dominika i Śgo Syxtusa i przeniósł je w r. 1575. Wtedy kościół i kościół Ś. Syxtusa starego jak je wówczas zaczęto nazywać wróciły do Dominikanów. Złe powietrze nieustawało, więc kiedy O. Jan Connor prokurator jeneralny i wikaryusz zamorskich klasztorów, zażądał dla swoich rodaków pełnego świętych pamiątek kościoła nie doznał wielkich trudności. O. Connor umarł w r. 1678 i pochowany został u Ś. Syxtusa. W r. 1853 Dominikanie irlandzcy kamień mu z napisem położyli. W kościele Ś. Syxtusa składał w r. 1646 śluby jako Dominikan Filip Howard z rodziny X. Norfolk, późniejszy kardynał. Kościół został w ostatnich czasach starannie wyrestaurowany kosztem prowincyi irlandzkiej i kardynała Pianetti biskupa z Viterbo noszącego tytuł Ś. Syxtusa. Rozległy ogród klasztorny ciągnący się u stóp góry Coelius i stary klasztor wynajmują Dominikanie irlandzcy municypalności rzymskiéj na szkółkę drzew. Śliczne to jest miejsce pełne zieloności, panują nad niem ruiny termów Karakalli i góra Coelius z kościołem Ś. Szczepana in rotunda tudzież z obelizkiem willi Mattei, wydać na dwóch przeciwnych krańcach bazylikę Ś. Jana Lateranenskiego i kościoł Ś. Saby na Awentynie, a w dali bazylikę Ś. Piotra.

Uniwersytet rzymski zwany Sapienza. Sławny uniwersytet rzymski Sapienzy zostaje pod zarządem kardynała Arcykanclerza, którym jest zawsze kardynał Camerlingo (teraz Jego Em. kardynał Riario-Sforza), a bliżéj pod zarządem dwóch prałatów rektora i wicerektora. Obowiązki rektora sprawuje obecnie Monsignor Campo Donico a obowiązki wicerektora Mons. Franciszek Costa.

Administracyą trudni się kollegium konsystoryalne składające się z adwokatów konsystoryalnych w liczbie siedmiu i pięciu prałatów. Tu przewodniczy dziekan Hr. Gnoli.

Naukami każdego z czterech fakultetów opiekuje się kollegium specyalne z uczonych pierwszego rzędu. Kollegium teologiczne liczy piętnastu członków samych prawie zakonników z wyjątkiem Mons. Tizzani arcybiskupa z Nisibe i kanonika Cossa; prezesem jest O. Dominik Battaoni z zakonu Dominikanów maestor di Sacro Palazio, sekretarzem O. Simeon Spitoros karmelita bosy. Dwudziestu członków tworzy kollegium medyczne-chirurgiczne pod prezydencyą Dra. Taliabo — Kollegium filozoficzne składa się z 12 członków rzeczywistych i 3 nadliczbowych z których 7 duchownych a 8 świeckich; tu prezyduje O. Fezzarini Jezuita, sekretarzem zaś jest ksiądz Ruggeri. W końcu w kollegium filologicznem zasiada dwunastu członków z tych 8 świeckich; przewodniczył mu dotąd zmarły Xże Piotr Odeschalchi, ksiądz Scapattici pełni urząd sekretarza: tu należą sławni uczeni O. Marchi, kawaler Visconti i kaw. de Rossi. Z owych kollegiów biorą się examinatorowie przyznający stopnie uniwerzyteckie. Przejdźmy teraz do pojedyńczych fakultetów. W fakultecie teologii istnieją dwie katedry teologii dogmatycznej, jedna wykładu sakramentów, jedna źródeł teologicznych (loci theologici), jedna teologii moralnej i jedna historyi kościelnéj. Wydział prawa cywilnego i kanonicznego liczy ośm kateder, jedną prawa naturalnego i prawa narodów, jedną instytucyi prawa publicznego kościelnego, jedną instytucyi kanonicznych, jedną instytucyi cywilnych, jedną textu kanonicznego, dwie textu cywilnego i jedną instytucyi prawa kryminalnego. Szesnaście katedr tworzy naukową całość wykładu fakultetu medyczno-chirurgicznego. Przedmioty wykładane są: 1mo instytucye anatomiczne, 2o fizyologia, 3o początki Chemii, 4o botanika teoryczna i praktyczna, 5o instytucye patologii jeneralnej, 6o początki Nigieny, terapeutyki i materyi medycznej, 7o medyczna teoretyczna i praktyczna, 8o medycyna prawna, 9o farmacia praktyczna, 10o instytucye chirurgii praktycznej, 11o akuszerya, 12o zoologia, 13o anatomia i fizologia porównawcza, 14o sztuka weterynarska, 15o klinika medyczna, 16o klinika chirurgiczna, w końcu jest pietnaście katedr w fakultecie nauk ścisłych i nauk wyzwolonych czyli jak go zowią w Rzymie filozoficznym i matematycznym, mianowicie: 1o fizyki experimentalnej, 2o rachunku niższego, 3o mechaniki i hidrauliki, 4o optyki i astronomii, 5o architektury, statyki i hidrauliki,

6o jeometryi wykreślnej i hydrometryi, 7o rachunku wyższego 8o mineralogii i historyi naturalnej, 9o rolnictwa, 10o archeologii, 11o wymowy łacińskiej tudzież włoskiej i historyi rzymskiej, 12o jezyka hebrajskiego i kontrowersy żydowskiej, 13o języka i filologii greckiej, 14o języka arabskiego i błędów Mahometyzmu, 15o języka syro-chaldejskiego i liturgii wschodniej. Wszystkie 45 katedr zostały uposażone przez papieży; otrzymuje się je konkursem. Wielu profesorów wyszło na wysokie dostojeństwa i wymienimy między innemi kardynała Soglia który swój kurs prawa kanonicznego drukiem ogłosił. Kardynała Wisemann i Monsignora de Luca nuncyusza w Wiedniu założyciela *Roczników nauk religijnych*. Na 45 katedr, 31 zajmują uczeni świeccy.

W ciągu roku szkolnego 185⁵/₆ Uniwerzytet Sapienzy miał 876 uczniów (w uniwerzytecie Bonońskim liczono ich 487, w Perugii i innych Uniwerzytetach państwa rzymskiego 430, razem 1793 uczniów—jeżeli do tego dodamy 300 młodych duchownych uczęszczających na kursa w Collegium romanum, w Apollinarium i w Propagandzie, i około 200 duchownych i świeckich odbywających trzy lata filozofii w Collegium romanum w Apollinarium lub w lyceum *de la Pace* gdzie rozdają stopnie, dojdziemy do 2400 uczniów z państwa rzymskiego, nie rachując obcych, co na ludność trzymilionową jest niemało.

W końcu tegoż samego roku szkolnego otrzymało z teologii 75 młodych ludzi stopień bakalarski, 30 stopień licencyatow i 58 stopień doktorów.

Na 375 uczniów prawa 89 zostało bakalarzami, 68 licencyatami a 71 doktorami, zarazem uznano 17 za uzdolnionych do urzędu notaryuszów. (W Bononii na 142 uczniów było 24 bakalarzów, 32 licencyatów. 27 doktorów i 4 kandydatów na notaryuszów; w innych uniwerzytetach 50 bakalarzy 41 licencyatów i 30 doktorów.)

Na medycynę uczęszczało do Sapienzy 267 uczniów (w Bononii 274, w innych uniwerzytetach 91), z tych 37 wyszło ze stopniami bakalarskiemi, 44 ze stopniami licencyatów a 38 ze stopniami doktorów, zarazem wydano 32 matrykułę niższej farmacyi, 34 niższej chirurgii a 17 weterynaryi. (W Bononii było 16 bakalarzów 6 licencyatów i 20 doktorów z medycyny samej, 31 doktorów medycyny i chirurgii, 19 bakalarzy. 10 licencyatów i 9 doktorów chirurgii, 10 doktorów chirurgii i medycyny, 23 upoważnionych do wolnej praktyki w klinice medycznej a 17 w klinice chirurgicznej; oprócz tego 7 bakalarzy, 9 licencyatów i 4 wolnych praktykantów farmacyi tudzież 3 bakalarzy 1 licencyat i 7 wolnych praktykantów w weterynaryi — z innych fakultetów medycznych wyszło 21 bakalarzy 6 licencyatów i 4 doktorów także 17 upoważnionych do wolnej praktyki niższej farmacyi i niższej chirurgii.)

Naukom matematycznym poświęcało się 195 uczniów. Z tych 17 zostało bakałarzami, 21 licencyatami a 19 doktorami, oprócz tego 25 otrzymało diplomy architektów a 3 diplomy inżynierów, w końcu uznano 19 za zdolnych do uskutecznienia pomiarów. (W Bononi było 17 bakałarzów, 22 licencyatów, 22 doktorów i 11 inżynierów.)

Nauk rolniczych w Rzymie i w Perugii słuchało 40 młodych ludzi.

Na 876 uczniów Sapienzy, liczono 238 z samego Rzymu.

Pod koniec roku 1856 doktór Corsi dawny lekarz naczelny szpitala śgo Gallikana gdzie pielęgnują choroby skóry, ufundował testamentem siedmnastą katedrę przy fakultecie medycznym dla wykładu specyalnego o chorobach skóry, przywiązując do niej 4800 zł. pols. pensyi. Przeznaczył zarazem 12,000 skudów (108,000 zł. pols.) na klinikę chorób skóry przy szpitalu śgo Gallikana i procent od reszty swego mienia na nagrody dla pilnych uczniów.

Jak wiadomo prefektem śtej kongregacyi nauk jest teraz kardynał Santucci; przed nim był kardynał Brunelli od niedawna biskup w Osimo.

Kontynuacya roczników kardynała Baroniusza. Jak było zapowiedziane uczony ksiądz Augustyn Theiner bibliotekarz Watykanu ogłosił częśc kontynuacy

prac Odoryka Rajnalda i Laderchiusza. Dzieło drukowane wspaniale in foljo nosi tytuł: *Quos post Caesarem S. R. E. Card. Baronium, Oderium Raynaldum ac Jacobum Laderchiumpresbyteros congregationis oratorii de urbe ab anno MDLXXII ad nostra usque tempora continuat Augustinus Theiner eiusdem congregationis presbiter, consultor S. S. congregationum indicis librorum prohibitorum, episcoporum et regularium, ac S. officii, Socius colegii tkeologorum archigymnasis romani, academiae pontificiae archeologiae et academiae herculanensis, tabulariorum S. R. E. praefectus etc etc. etc. tom I II et III.* Wydanie odpowiada zupełnie wydaniu arcybiskupa Manzi z Lucca z r. 1747 i lat następnych. Trzy tomy kosztują 30 skudów (270 złp.). Co wyszło obejmuje jedynie panowanie Grzegorza XIII; ma być jeszcze tomów 12 do Piusa VII włącznie. Ksiądz Tajner odszukał pełno nieznanych pomników które in extenso podaje; są tam listy monarchów i sławnych osób, między innemi listy Zygmunta Augusta, Henryka Walezyusza i Stefana Batorego. Rzeź ś. Bartłomieja, uwięzienie i śmierć Maryi Stuart wyjaśnione są na podstawie nowych dokumentów. Wszystko co się tyczy Polski, Rossyi i Szwecyi ma wielką dla nas wagę, zaczem postaramy się w krótce dać bliższe sprawozdanie z ustępów poświęconych tym krajom.

Odwiedziny kościołów i klasztorów w czasie karnawału.

W czasie karnawału rzymskiego ulicznego, w tej epoce pustoty niepomiarkowanej, po wielu kościołach odbywają się czterdziestogodzinne nabożeństwa i osoby pobożne podwajają modlitwy na przebłaganie P. Boga. Ze swojej strony Ojciec śty odwiedza kościoły gdzie jest wystawienie N. Sakramentu tudzież niektóre domy klasztorne żeńskie. W czasie karnawału tegorocznego był Papież w kościele del Caravita obsługiwanym przez O. O. Jezuitów i w klasztorze zakonnic zwanym delle Vergini gdzie przedewszystkiem chore zakonnice pocieszał w bazylice mniejszej śgo Wawrzyńca in Damaso, gdzie go przyjmował kardynał Amat kommendarz bazyliki tudzież pewna liczba innych kardynałów, w końcu jakeśmy to już wspomnieli w kościele del Gesu zkąd się udał do klasztoru Urszulinek.

Przy rozpoczęciu wystawienia N. Sakramentu w Gesu celebrował mszę Monsignor Clifford nowo wyświęcony biskup z Clifton. Kazanie miał O. Franco.

W wielkiej liczbie kościołów odbywa się przez dwanaście dni trwania karnawału tak nazwany karnawał uświęcony, właściwie nabożeństwo do N. Panny bolesnej. U księży polskich śgo Klaudyusza młodzież klasztorna śpiewała codzień *Stabat Mater* Palestriny, rzecz wielkiej piękności.

Ojciec śty w pałacu della Cancelleria.

Kosztem Piusa IX odnowione zostały sale obrad rozmaitych kongregacyi w pełacu della Cancelleria, mianowicie kongregacyi biskupów i kleru regularnego, konsystoryalnego, wizyty Apostolskiej, Soboru, reformy zakonów (sopra lo stato dei Regolari), przywilejów kościelnych (della Immunita Ecclesiastica), świętych obrzędów, karności zakonnej, odpustów i świętych relikwii, tudzież nauk. W dniu 20 lutego przeszedł Ojciec śty z bazyliki śgo Wawrzyńca in Damaso do odnowionego pałacu i oprowadzony przez kardynałów prefektów pojedyńczych kongregacyi, tudzież Monsignorów sekretarzy, wszystko starannie zwiedził. Nad schodami pałacu jest teraz położony napis: *Providentia Pii IX Poutif. Max. Ann. Chr. MDCCCLVI, Sac. Princ. Ejus X, Uti civibus et advenis facilitatem procuraret quum Catholicae Ecclesiae Negotia sunt peracturi Adjutores a Commentariis Sacrorum Consiliorum Romano Pontifici Adstantium in hanc Curiam cedibus cuique conditis a dributis. de Sua pecunia coegit. Curante Josepho Ferrario Antist. Aerar Praef.* Przy kongregacyi Soboru wielu duchownych krajowych i zagranicznych posiadających stopnie

z prawa cywilnego tudzież kanonicznego przysposabia się do praktyki spraw kościelnych. Wszyscy oni wraz z urzędnikami pojedyńczych kongregacyi i duchowieństwem bazyliki śgo Wawrzyńca przypuszczeni byli do ucałowania nogi papiezkiej.

Odezwa kardynała Wikarego z powodu postu i błogosławieństwo udzielone kaznodziejom.

Kardynał Wikary ogłosił zwykłą odezwę (editto) z powodu wielkiego postu, w niej wezwał wiernych aby korzystali z tego czasu łaski i garnęli się szczerze do pokuty, podwajając modłów i uczynków miłosiernych. „Przodkowie nasi, są słowa odezwy, bardzo surowo czas ten „obchodzili, my łatwiejsze mamy zadanie, ile że i w tym roku zważając „na ciężkość czasów, Ojciec śty złagodził przepisy postne. Wszelako niechaj ta względność nie oziębia was o Chrześcianie, niech wam nie nasuwa mylnych wyobrażeń o obowiązku umartwienia się nieodzownym „dla każdego, ale przeciwnie niech was skłania do chętniejszego wypełniania przepisów, do korzenia się przed Bogiem w pokornej spowiedzi, „do szczodrzejszych jałmużn, do surowszego powstrzymywania się od „wszelkiej światowej rozrywki, do pielęgnowania chorych dla miłości „Jezusa Chrystusa, do odwiedzania kościołów mianowicie tych w których „jest wystawiony Najśw. Sakrament podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa i tych w których się uzyskuje odpusty stacyi postnych, w końcu „do słuchania uważnie nauk kaznodziejskich.“ Pozwolone jest w Rzymie i okręgu używanie mięsa także sadła na okrasę z wyjątkiem piątków i sobót, oraz popielca, dni krzyżowych, willi śgo Józefa, wilii Zwiastowania i wielkiego czwartku. W piątki i soboty z wyjątkiem dni krzyżowych, wilii i wielkiego tygodnia, wolno jest używać jaj i mleczywa. Zabrania się przez cały post używać razem potraw rybnych i mięsnych. Pozwolenie mięsa, jaj i mleczywa rozciąga się jedynie do obiadu, oprócz którego toleruje się jedna tylko przekąska (refozione) na dzień. Restauratorom nakazuje się mieć potrawy postne i o ile można osobne pokoje dla nieposzczących „aby uniknąć zgorszenia i aby wszyscy pamiętali że „to stolica świata katolickiego.“ Wzbrania się przedawać publicznie w dni ścisłego postu mięsiw, jaj, ciast maślnych i t. d.

Wspomnieliśmy z odezwy stacye postne, owóż tłómaczymy że w Rzymie przez cały czas postu naznaczone są codzień w kilka odmiennych kościołach stacye z odpustami. Jest do tego osobna książeczka a oprócz tego *Giornale di Roma* zawsze właściwe kościoły na następny dzień wymienia.

Dnia 19 lutego Ojciec śty przyjmował w sali tronowej kaznodziejów postnych, tudzież proboszczów miasta i udzieliwszy im błogosławieństwa serdecznie do nich przemówił. Między innemi każą: u śgo Jana Lateraneńskiego O. Mennini Jezuita, u śgo Piotra Don Fancesco Romiti arcyprezbiter z Osimo, u śgo Wawrzyńca in Damaso O. Vitale kapucyn, w Gesù O. Franco Jezuita, u śgo Filipa Nereusza O. Eustachy da Brisighella kapucyn, u. śgo Ludwika francuzkiego O. Chervaux Jezuita po francuzku, u Dominikanów w Minerwie O. Luigi di Maggio Dominikanin; w Santa Maria dell' Anima ks. Lud. Fir po niemiecku, w San Andrea delle Fratte O. Beavan Franciszkanin po angielsku i t. d. Ojciec śty, i kardynałowie słuchają kazań O. Luigi da Frento kapucyna i innych zakonników wedle zwyczaju.

Deputacya Anglików u Ojca śgo.

Liczna deputacya znamienitych Anglików, mając na czele arcybiskupa Trebizondy koadjutora kardynała arcybiskupa Westminsteru, udała się do

Ojca śgo w dniu 19 lutego aby mu podziękować za wyświęcenie osobiste ks. biskupa Clifford, uważając w tem zaszczyt i pociechę dla kościoła angielskiego.

Śmierć księdza Bernier.

Dnia 30 stycznia umarł w Rzymie ksiądz August Eliasz Bernier kanonik honorowy z Luçon i Poitiers, korespondent rzymski dziennika *Univers*. Urodzony w r. 1813 w dyecezyi Luçon część nauk teologicznych w Seminaryum śgo Sulpicyusza w Paryżu odbył. Przez dziesięć lat sprawował obowiązki sekretarza jeneralnego dyecezyi Luçon, później gdy zaczął na piersi chorować posłany został w r. 1846 do Rzymu. Tu osiadł na zawsze i od r. 1849 jął z własnego popędu pisywać do dziennika *Univers* listy, z których wszystkie pisma katolickie i kronika Przeglądu nie mało korzystały. Za współpracownictwo swoje ks. Bernier niechciał nic przyjmować, dopiero pod koniec niedostatek zmusił go do przystania na skromne wynagrodzenie. Ks. Bernier był vice-postulatorem sprawy beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego Ludwika Maryi Grignon de Montfort fundatora kongregacyi missyonarzy towarzystwa Maryi i kwitnącego zakonu córek roztropności (*Filles de la Sagesse* — jest ich przeszło 2000, nauczają w szkółkach i obsługują około 80 szpitali). — W zakonie córek roztropności miał świątobliwą siostrę która także 10 stycznia w Guingamp umarła. Wielu Polaków było w bliskich stosunkach z tym zacnym i pobożnym kapłanem. Pogrzeb odbył się u śgo Ludwika, po mszy śtej którą celebrował Mons. Level. Pisząc o tym pogrzebie ks. Luquet biskup Hezebonu czyni następującą wzmiankę: „Uważano tam reprezen-„tantów Anglii katolickiej i Polski, tej biednej ofiary, zawsze wiernej „i której dzieci tak naturalnie znajdują się tam gdzie smutek i boleść.“

Śmierć Joachima Barberi.

Dnia 27 stycznia umarł Joachim Barberi artysta Rzymski, mając lat 73. Wydoskonalił on roboty mozajkowe i wiele sławnych mozaik, mianowicie bitwę Alexandra z Daryuszem wedle wzoru Pompejańskiego, jutrzenkę i krucifix z Guido Reni i t. d. uskutecznił.

Śmierć księdza Roberta Wilberforce.

Wielkie wrażenie zrobiła śmierć księdza Roberta Wilberforce którego nawrócenie w r. 1855 taką pociechą katolików Anglii napełniło. Robert Wilberforce syn sławnego deputowanego, co się tyle do zniesienia niewoli czarnych przyczynił, urodził się w Yorkshire, nauki odbył w Oxford gdzie długi czas w Oriel College jako fellow i jako professor przemieszkał. Obrawszy sobie stan duchowny przez lat dziewiętnaście to jako minister to jako archidyakon dyecezyi York kościołowi anglikańskiemu służył. Złączony przyjaźnią z doktorem Newman już od r. 1834 miał udział w ruchu kościelnym w stronę katolicyzmu. Należał on do wydawnictwa *Traktatów dla obecnego czasu* (the Tracts) i sam ogłaszał rozprawy o Wcieleniu, o Chrzcie śtym i o Eucharystyi. Nakoniec w r. 1855 wydrukował swoje ważne dzieło o *Władzy kościoła* i nawrócił się. Niedługo potém przybył do Rzymu w celu zostania księdzem katolickim. Przyjęty z uszanowaniem i współczuciem, wszedł do akademii duchownej gdzie nie przestał ani na chwilę budować uczniów i profesorów. Zbliżał się czas kiedy miał otrzymać święcenia, ale P. Bóg inaczej przeznaczył. Pod koniec grudnia zochorował. Przeniesiono go do Albano dla zmiany powietrza, nic nie pomogło i dnia 3 lutego ta piękna dusza rzuciła swą ziemską powłokę. Krewny zmarłego i przyjaciel Dr. Manning pielęgnował go w chorobie tudzież na śmierć dysponował. Pogrzeb odbył się

w Rzymie w kościele O. O. Dominikanów Minerwy gdzie złożono ciało aż do przybycia synów nieboszczyka którzy dotąd są protestantami. Robert Wilberforce miał lat 55. Jego młodszy brat nawrócony dawniej jest księdzem katolickim i wydaje w Londynie pismo *the Catholic Standard.*

Ksiądz Doane Amerykanin.

Między nawróconemi Amerykanami, którzy w Collegium Pium kurs teologii odbywają znajduje się ksiądz Doane syn biskupa protestanckiego z New Jersey. Biskup ten rozjątrzony nawróceniem syna ogłosił w Ameryce broszurę w której dowodzi że syn jego jest słaby na umyśle i że odziedziczył tę ułomność po matce żyjącej dzisiaj. Młody Doane w odpowiedzi wyłożył powody swego nawrócenia, ale nie ogłosi tego pisma póki nie uzyska pozwolenia od biskupa z Newark w Stanach Zjednoczonych, swego przełożonego duchownego.

Nominacya O. Smith trapisty na biskupstwo w Ameryce.

Sobór prowincyonalny prowincyi kościelnej St. Louis w Stanach Zjednoczonych odbyty w jesieni r. 1855 przychylił się do przełożeń ks. Loras, biskupa dyecezyi Dubuque, żeby mu dla sił jego przedwcześnie pracą starganych przydany został koadjutor, i przedstawił Stolicy Apostolskiej na tę godność wiel. Ojca Klemensa Smith przełożonego Trappy New-Melleray w Jowa. Cóżkolwiekbądź i O. Smith i zakon Trapistów zastawiali się konstytucyami swojemi. Rzecz poszła do Rzymu do Propagandy od której nominacye na tego rodzaju biskupstwa zależą i stanęło na tem że Ojciec śty używając swej najwyższej władzy rozkazał Ojcu Smith godność biskupią przyjąć. Będzie to pierwszy w Ameryce biskup Trapista.

EUROPA.

ANGLIA I IRLANDYA.

Śmierć Ojca Matthew.

W dzień Niepokalanego Poczęcia umarł w Queenstown w Irlandyi O. Teobald Matthew kapucyn, apostoł trzeźwości, tak czynny przed kilkunastu laty. Pochodził on ze starożytnej rodziny przesiedlonej z księstwa Walii do Irlandyi, do zakonu wszedł w r. 1814. Usiłowania jego aby rozszerzyć towarzystwo trzeźwości do tyla się z razu powiodły, że nietylko katolicy, ale i protestanci zobowiązanie przyjmowali. Główne usiłowania Ojca Matthew przypadły po r. 1839 i wtedy szło mu tak dobrze, że w Galway przez dwa dni zebrał 100,000 przyrzeczeń, w Dublinie przez pięć dni 70,000. Zabrnąwszy w długi na dobre uczynki popłynął O. Matthew do Ameryki gdzie mu się także dobrze missyonarstwo trzeźwości wiodło. Ostatnie lata przechorował. Wspomagała go królowa pensyą roczną 300 funt. szterl. (12,000 złp.). Rzecz zajmująca, O. Matthew zrujnował swemi predykacyami własnego brata posiadacza gorzelni i ten brat nie miał doń o to urazy.

List pasterski prymasa Irlandyi.

Dr. Cullen prymas Irlandyi ogłosił pod koniec zeszłego roku list pasterski by zalecić uniwersytet dubliński zostający pod kierunkiem Dr. Newman i kwestę na dzień Niepokalanego Poczęcia na potrzeby niedawno co otworzonego tego zakładu zapowiedzieć. List jest obszerny i wa-

żny, naucza co trzeba robić w obec niebespieczeństw wychowania urzędowego protestanckiego lub racyonalnego. Tego rodzaju dokumenta są wielką pomocą dla wiernych którym drogę powinności chrześciańskiéj jasno wskazują. Żałujemy że dla braku miejsca wyjątków podać nie możemy.

Nowy kościół w Londynie.

Dnia 8 grudnia odbyło się pierwsze nabożeństwo w nowo zbudowanym pod inwokacyą N. Panny i Ś. Michała kościele katolickim na Commercial-Road przy stacyi kolei żelaznej Blackwall. Kardynał Wiseman celebrował. Kościół jest pięknego stylu gotyckiego cały z kamienia, może pomieścić 2000 osób, stanął w lat sześć ze składek ludzi biednych.

Książka o szpitalach wschodnich.

Jedna z towarzyszek Panny Nightingale na wschodzie wydała zajmującą książkę p. t. *Eastern Hospitals and english nurses, the narrative of twelve month's experience in the hospitals of Koulali and Scutari by a lady volunteer.* (London, Hurst and Blackett). Oddaje ona hołd jak najzupełniejszy siostrom miłosierdzia katolickim a skarży się na płatne infirmierki protestanckie, z których większą część trzeba było odesłać do Anglii.

Fabiola kardynała Wiseman.

Ostatni numer Civilta cattolica zaręcza, że Fabiola rozpowszechniła się bardzo w Anglii między protestantami, że ją zwłaszcza księża anglikańscy czytają. Tym sposobem zapoznają się oni z Rzymem i z pierwszemi wiekami chrześciaństwa, które im ich pisarze wystawiają fałszywie w celu dowiedzenia że kościół katolicki powprowadzał nowości.

BELGIA.

Ojciec Smet.

Missyonarz belgijski w Ameryce O. de Smet Jezuita, którego nazwisko nieraz wspominaliśmy przybył pod koniec jesieni z Ameryki do Bruxelli. Niedługo wraca znowu do Stanów Zjednoczonych, aby się udać do odległej swojej missyi w góry Skaliste.

Kollegia katolickie w Belgii i Uniwersytet Lowański.

W ciągu dyskussyi styczniowej w przedmiocie komissyi przysięgłych examinatorów do rozdawania stopni, mówcy lewej strony twierdzili że kollegia rządowe wyżej stoją pod względem nauk od wolnych czyli katolickich. Tak nie jest. Odpowiadając na zarzuty oświadczył P. de Theux, że mianowicie kollegia Jezuitów stosunkowo dwa razy więcej młodych ludzi jak wszystkie inne dostatecznie do examinu przysposobiły.

Oto niektóre daty statystyczne: od r. 1849 do r. 1854 przedstawiło się aby złożyć examin do uniwersytetu 1927 młodych ludzi, z tych 340 wychowanych w ośmiu kollegiach Jezuitów. Na 1587 kandydatów z ateneów, kollegiów komunalnych, małych seminariów i t. d. przyjęto 1030, odrzucono 557, na 340 kandydatów od Jezuitów przyjęto 294. W małych seminaryach nauki także dobrze idą, tylko liczb nie posiadamy.

Że zaczepiono także w dyskussyi uniwersytet lowański twierdząc ogólnie że nauki uniwersyteckie słabo idą, rektor uniwersytetu ksiądz de Ram ogłosił list zaprzeczający w którym oświadcza, że chętnieby widział wyznaczenie komissyi parlamentarnej do rozpoznania prawdziwego stanu rzeczy.

Śmierć hr. Felixa de Mèrode.

Jeden z najgorliwszych i najzacniejszych katolików hr. Felix de Mèrode umarł w Bruxelli dnia 7 lutego. Na wieść o jego śmierci cały kraj współczucie pokazał. Ucichły nawet różnice wyobrażeń, żeby uczcić człowieka niezachwianej prawości, gorącego patryotyzmu, pobożności i dobroczynności nieograniczonych. Zmarły należał do wielkiej i starożytnej rodziny, sam piastował chwilami wysokie urzędu, posiadał wszechstronne wykształcenie, a jednak takiej był prostoty, takiej łatwości w obejściu, takiej pokory, że go za wzór postawić można. Zajęty zawsze sprawami kościelnemi i sprawami publicznemi nie usunął się ani na chwilę ze szranków życia publicznego, mniej dbając czy go chwalą czy go ganią skoro sumienie przyświadczało mu, że idzie drogą powinności. Szczerość jego nie znająca względów świata równie w prywatnych stosunkach jak w parlamencie uderzała każdego, budowała ludzi doświadczonych. Kiedy ks. Combalot z kazalnicy śtej Guduli oświadczył wiernym, że hr. de Mèrode jest w niebezpieczeństwie, głośny żal objawił się w kościele. Nazajutrz dzień skończył dostojny chory. Na tę wiadomość ks. Combalot serdeczny hołd pamięci zmarłego oddał, stosując do niego słowa psalmu *Beatus vir qui timet dominum.* Na wezwanie kaznodziei mający przystąpić do komunii wierni w liczbie kilkuset, za duszę Felixa de Mèrode komunią ofiarowali. My Polacy powinniśmy być wdzięczni zmarłemu, powinniśmy kochać jego pamięć. Nie opuścił on żadnej sposobności kiedy szło o pokazanie czci dla kraju naszego, współczucia dla wygnańców naszych. Spokojna i poważna śmierć hr. de Mèrode zbudowała wszystkich. Zamknął oczy otoczony rodziną. Byli tam PP. Werner de Mèrode i PP. de Montalembert z dziećmi swemi i druga jeszcze córka pani de Vignancourt, brakowało tylko Monsignora de Mèrode. W pogrzebie, w nabożeństwie żałobnem, wzięli udział ludzie wszystkich stanów począwszy od rodziny królewskiej.

FRANCYA.

Smierć arcybiskupa paryzkiego.

Dawno już żaden wypadek nie uderzył do tyla umysłów we Francyi co morderstwo na osobie arcybiskupa paryzkiego dokonane w dniu 3 stycznia przez ks. Verger. Przerażenie ogarnęło wiernych, ludzie doświadczeni zasmucili się uznajęc w tem ciężkiem dopuszczeniu ostrzeżenie jeśli nie zapowiedź klęsk i prób strasznych. Każdemu przypomniało się zaraz, że to już drugi arcybiskup paryzki ginie gwałtowną śmiercią, — pierwszy, dobrowolny męczennik, pasterz dający życie swoje za owce swoje, ten niespodzianie ugodzony sztyletem w chwili kiedy wznosił rękę by błogosławić. Oto szczegóły żywota zmarłego:

Ks. Marya Dominik August Sibour urodził sie w dniu 4 sierpnia 1792 r. w dyecezyi walencyjskiej. Skoro nauki duchowne w seminaryum śgo Sulpicyusza w Paryżu odbył, objął posadę profesora przy małem seminaryum. Później był wikaryuszem parafii missyi zagranicznych i śgo Sulpicyusza. Wezwany do Nimes na kanonika, po śmierci ks. de Chaffoi biskupa, zarządzał czas jakiś dyecezyą jako wikaryusz kapitularny. W r. 1840 rząd Ludwika Filipa mianował go biskupem w Digne, tam zmarły wiele zrobił dla dyecezyi, tam ogłosił swoje dzieło *Institutions diocésaines.* Arcybiskupem paryzkim został w r. 1848 i oto co przez lat ośm i pół zdziałał: zwołał pierwszy w nowszych czasach sobór we Francyi i przewodniczył na nim, ustanowił w archidyecezyi adoracyą nieusta-

jącą Najśw. Sakramentu, zadekretował i przygotował powrót do liturgii rzymskiéj, przyzwał do Paryża Dominikanów, Kapucynów, tudzież Siostrzyczki ubogich, założył bractwo dam Śtéj Genowefy ku rozszerzaniu czci téj świętéj patronki stolicy, i wychowywaniu dziewcząt ubogich z przedmieść, wzmocnił instytut wychowania wyższego założony u Karmelitów przez księdza Affre, kilka nowych parafii utworzył i wszystkie parafie na nowo rozgraniczył, jeździł do Rzymu na ogłoszenie dogmatu Niep. Poczęcia i t. d.

Wielkie tłumy ludu odwiedzały ciało zamordowanego pasterza i towarzyszyły pogrzebowi który się odbył uroczyście w kościele N. Dame dnia 10 Stycznia.

Stosownie do rozporządzenia wikaryuszów obranych przez kapitułę Ks. Ks. Buquet, Surat i Darboy rekoncyliacya kościoła Saint Etienne du Mont, w którym zbrodnia nastąpiła, miała miejsce bardzo uroczyście w dniu 12 Stycznia. Obrzędu dopełnił ks. biskup z Evreux. Zaraz rozpoczęto w tym kościele nowennę expiacyjną na którą pobożni uczęszczali massami. Ostatnia nauka w któréj kaznodzieja obrócił się do ławki osieroconéj na któréj siadał arcybiskup i błogosławił mówcom poruszyła wszystkich.

W kościele Śgo Etienne du Mont złożono uroczyście serce zmarłego pasterza, tu także przechowana będzie stuła przebita sztyletem zabójcy.

Po całej francyi odprawiono uroczyste żałobne nabożeństwo. Wielu biskupów idąc za przykładem ks. biskupów z Orleans i z Nantes zapowiedziało je w wymownych listach pasterskich.

Kuzyn zmarłego ks. Sibour biskup tripolitański był słaby obłóżnie kiedy nastąpiło nieszczęście. Z łoża boleści napisał on list następujący do ks. Dupanloup biskupa Orleanu.

„Odczytano mi tylko co list pasterski waszej przewielebności; wzru„szył mnie ten hołd tak prawdziwy, tak pobożny, tak wymowny, oddany „pamięci naszego kochanego arcybiskupa. Wielka to pociecha w mojej „boleści i w chorobie mojej. Dzięki waszej przewielebności za takie „podwyższenie *męczennika sprawiedliwości*, męczennika *gorliwości* by *nie„godnych* z przybytku pańskiego oddalić. Moje serce i wiara moja wi„dzą w nim także męczennika Niep. Poczęcia. Ztąd we mnie zaufanie „że nasz słodki i pobożny arcybiskup jest w niebie, gdzie się modli za „Francyą i za swoich ziemskich przyjaciół.“

Ks. biskup tripolitański napisał też do Ojca śgo. Oto breve z daty 22 stycznia w odpowiedzi na list jego:

„Wielebny bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

„Jakaż boleść musiała przeszyć serce twoje, gdy nasz wielebny brat „a twój krewny arcybiskup paryzki został okrutnie świętokradzką ręką „niegodziwego księdza zamordowany. Bierzemy o niej miarę z żałości „niezmiernej, która nas przejęła gdyśmy się o tym opłakanym wypadku „dowiedzieli.

„Żałość serca naszego podwoiła się, gdyśmy się wzięli do czytania „listu pełnego wzruszenia któryś do nas napisał, bacząc zwłaszcza że ci „przyszło złożonemu chorobą, tak okrutną próbę wytrzymać. Wszakże „wielką dla nas i dla ciebie w tem nieszczęściu pociechę stanowi na„dzieja niewzruszona, że zmarły biskup wyzwolony z więzów ziemskich „wszedł do królestwa niebieskiego. Dopóki żył pokazywał on i wzglę„dem nas samych i względem stolicy apostolskiej szczególniejsze uszano„wanie, a odznaczał się pobożnością, gorliwością i innemi cnotami chrze„ściańskiemi. Zresztą z taką się on pieczołowitością i takiem poświęce„niem o dobro powierzonej sobie trzody starał, że pobożnie ufamy iż

„używa teraz szczęśliwości wiekuistej. Co do ciebie, zachęcamy cię, „abyś pielęgnował starannie twoje zdrowie, spodziewamy się zaś, że ry-„chło je odzyskasz przy pomocy Bożej. Tego ci życzymy zapewniając cię „że mamy ku tobie miłość szczególniejszą, w zakład której udzielamy „ci z głębi serca apostolskiego błogosławieństwa.“

Ksiądz Verger, którego gwałtowność i bezczelność zajęła jakiś czas uwagę świata, dzięki Bogu żałował w ostatniej chwili zbrodni popełnionej, przepraszał Boga i ludzi zanim miecz sprawiedliwości spadł na jego głowę.

Rzecz szczególna dzienniki niektóre chciały koniecznie wmówić że Verger umarł w zatwardziałości. Oburzyło to uczciwych ludzi i pismo *la Gazette du Tribunaux* wymownie odpowiedziało.

Duch stronnictwa stara się teraz z całego nieszczęścia korzystać. Dziennik *le Siècle* oskarża duchowieństwo, oskarża stowarzyszenia dobroczynne jak stowarzyszenie śgo Wincentego a Paulo, denuncyuje sprzysiężenie kardynałów niektórych przeciw wolnościom świata, widzi w zbrodni Vergera następstwo doktryn ultramontańskich. I takie rzeczy wolno mu ogłaszać.

Słusznie w oburzeniu swojem Ludwik Veuillot nazwał to pozostawienie swobody bluźnierstwa ludziom którym nie wolno władzy krytykować — *la soupape du régime*.

Śmierć biskupa z Limoges, dawniejszego biskupa z Chartres i arcybiskupa z Aix.

Dnia 24 grudnia umarł w Limoges ks. Bernard Buissas biskup z Limoges. Ks. Buissas pochodził z Tuluzy, przyszedł na świat r. 1796. Biskupem w Limoges został w r. 1844 z proboszcza arcyprezbitera katedry tuluzkiej. Szanowano go powszechnie.

Dawny biskup dyecezyi Chartres ks. Klaudyusz Hipolit Clausel de Montals skończył nagle tknięty apoplexyą dnia 4 stycznia rano. Był to pasterz gorliwy i żwawy polemista. Odwaga apostolska jaką pokazał w tylu okolicznościach ściągnęła nań uwagę całego chrześciaństwa. Z tej odwagi chwalił go wymownie w mowie żałobnej ksiądz biskup z Poitiers. Zmarły pochodził z rodziny znacznej w prowincyi Rouergue. Nauki odbył w Paryżu razem z Dyonizym Frayssinous, późniejszym biskupem. Oba obrali stan duchowny ale rewolucya przerwała ich studya teologiczne. Cożkolwiekbądź młody Hipolit wyświęcił się w ukryciu w swojej prowincyi w czasie najburzliwszym. Gdy kościoły otworzono na nowo ks. Clausel de Montals odznaczył się gorliwością, Za restauracyi napisał książkę *La Rèligion chretienne prouvée par la Rèvolution française* i został kapelanem księżnej Angoulême.

W ostatnich latach panowania Karola X za ministerstwa ks. Frayssinous biskupa hermopolitańskiego powołano go na biskupa dyecezyi Chartres. Rządy dyecezalne silną ręką uchwycił i zaprowadził wiele pożytecznych instytucyi. Za niego powstało seminarium puerorum. Mocno przekonany o potrzebie wychowania katolickiego, wziął żywy udział w dyskussyi o wolność wychowania za króla Ludwika Filipa. Wtedy dzienniki sprzyjające monopolowi uniwersyteckiemu ostro go attakowały. Listy swoje i artykuły umieszczał w *Univers.* Przygnieciony wiekiem złożył w inne ręce kierunek dyecezyi ale pozostał w Chartres budując do końca wiernych przykładem pobożności a czerstwością umysłową uderzając. W ostatnich czasach stracił był wzrok, mimo tego uczęszczał do kościoła mianowicie do słynnego kościoła N. Panny z Chartres.

W pierwszej połowie stycznia kościół francuzki stracił księdza Piotra Maryę Józefa Darcimoles arcybiskupa dyecezyi Aix, Arles i Embrun. Nie-

boszczyk przyszedł na świat w dyecezyi Cahors w r. 1802, do seminaryum śgo Sulpicyusza w Paryżu przeszedł z Collège Stanislas. Po odbyciu nauk teologicznych powołany został do dyecezyi Meaux z której wraz z ks. biskupem de Cosnac swoim protektorem przeszedł jako kanonik do archidyecezyi Sens. W Sens oddał wielkie usługi. W r. 1840 został biskupem w Puy a w r. 1846 arcybiskupem w Aix. Ks. Darcimoles był znamienitym administratorem, szkół starannie doglądał. Należał do najbardziej szanowanych i cenionych pasterzy.

Nominacge biskupów.

Cesarz w następujący sposób wakujące biskupie posady obsadził: Dekretem z 24 stycznia mianowany został arcybiskupem Paryża ks. Morlot kardynał arcybiskup z Tours, dekretem z 4 lutego powołano: ks. Guibert biskupa z Viviers na arcybiskupa w Tours, ks. Chalandon biskupa z Belley na arcybiskupa w Aix, ks. Desprez biskupa z Saint-Denis na wyspie de la Réunion na biskupa w Limoges; w końcu dekretem z 14 lutego mianował cesarz: księdza de Langalerie wikaryusza jeneralnego z Bordeaux biskupem w Belley, księdza Delcusy proboszcza z Saint-Géraud biskupem w Viviers a księdza Maupoint wikaryusza jeneralnego z Rennes biskupem w Saint-Dénis na wyspie de la Réunion.

Ksiądz Guibert pochodzi z departamentu Ujścia Rodanu, urodził się r. 1802, był przełożonym seminaryum w Ajaccio, biskupem w Viviers został r. 1841, Ks. Chalandon przyszedł na świat w Lugdunie r. 1804, mianowany koadjutorem biskupstwa w Belley r. 1850, wstąpił na to biskupstwo r. 1852. Ks. Desprez urodzony w dyecezyi Cambrai r. 1807 został pierwszym biskupem w Saint-Dénis r. 1850, jest prałatem assystującym u tronu papiezkiego.

Spodziewać się można ze wszyscy ci duchowni będą prekonizowani w konsystorzu marcowym.

Wiele osób życzyło sobie we Francyi aby skorzystać z wakansu biskupstwa Limoges i rozdzielić dyecezyą tak aby departament Creuse jeden z sześciu nieposiadających stolicy biskupiej dostał osobnego biskupa. W ten sposób postąpiono sobie aby z dyecezyi Mans utworzyć dyecezya Mans i Laval. Wszelako rząd nie przychylił się do uczynionych sobie przedstawień.

Smierć księdza Artiura Martin.

Wiel. Ojciec Artiur Martin Jezuita, sławny archeolog, współwydawca z O. Cahier monografii katedry w Bourges, także cenionego archeologicznego pisma *Melanges d' Archeologic*, umarł w ciągu naukowej podróży w Rawennie we Włoszech powracając z Rzymu dnia 24 listopada. Wielka to strata dla zakonu Jezuitów i dla nauki. O. Martin brał czynny udział w odrodzeniu chrześciańskiem sztuki we Francyi.

Smierć osób pobożnych, zakonnic i księży.

Zapisujemy tutaj że P. de Salvandy członek akademii, autor historyi Jana Sobieskiego; umarł bardzo pobożnie. Piękny hołd jego uczuciom religijnym oddał na pogrzebie ksiądz biskup z Evreux.

Dnia 24 grudnia umarła w Nancy siostra Paulina de Faillonnet dawna przełożona jeneralna sióstr nauki chrześciańskiej. Urodzona w r. 1778 ze szlacheckiej rodziny, Franciszka de Faillonnet wcześnie weszła do klasztoru. Przewodniczyła rodzinie zakonnej swojej przez lat 36. Za jej rządów siostry nauki chrześciańskiej założyły kilka domów w Algieryi. Przed dwoma laty siostra Paulina złożyła przełożeństwo, aby jak mówiła na śmierć się gotować.

Dnia 17 stycznia zszedł z tego świata ks. Jan Piotr Jammes kanonik paryzki. Ksiądz Jammes urodził się r. 1799 w dep. Wyższej Ligiery. Odbywszy nauki zaczął wykładać filozofię w seminaryum w Puy. W r. 1818 przeniósł się do Paryża. Wrócił jeszcze raz do Puy ale powołany na nowo do stolicy został kapelanem szkoły politechnicznej. Był potém przełożonym seminaryum śgo Mikołaja i archidyakonem przy księdzu de Quelen arcybiskupie. Ostatnie lata życia swego poświęcił krzewieniu stowarzyszenia śgo Niemowlęctwa którego kierunek po śmierci ks. biskupa de Forbin Janson objął.

Ojcowie Redemptoryści w New York w Ameryce ponieśli wielką stratę. Dnia 13 grudnia umarł u nich O. Gabryel Rumpler Alzatczyk jeden z towarzyszy O. Alexandra (nazywają go Cvitkowicz) założyciela domu w Baltimore przed szesnastu laty. Wezwany do New York O. Rumpler aby opatrywał potrzeby Niemców katolików, podejmował ciągle prace nad siły. Śmierć jego powszechnie strapiła katolików w New York.

Dnia 15 stycznia umarł O. Augustyn przełożony trappy w Bricquebec. Miał lat 81 blisko. Jego rodzinne nazwisko było Onfroy. Wyświęcony na księdza świeckiego w r. 1806, około r. 1822 założył nowy klasztor Trapistów który papież Grzegoż XVI w r. 1836 do rzędu opactwa wyniósł. Jak oczywista O. Augustyna obrano pierwszym opatem. Odtąd dawał ciągle przykład doskonałości chrześciańskiej. Umarł dziękując P. Bogu za cierpienia któremi błędy żywota jak mówił odkupywał.

Dar cesarski do Liesse i inne dary.

Dzienniki francuzkie ogłosiły na początku stycznia list sekretarza gabinetu cesarskiego do proboszcza sławnego z pielgrzymek miejsca N. Dame de Liesse w którym czytamy że w skutek uczynionego ślubu i jako dowód nabożeństwa swego do Niepokalanej a potężnej protektorki tego kościoła, cesarz ofiaruje dar 5000 fr. Pismo *Messager de la Charitè* donosi że jeszcze innych dziewięć miejsc świętych podobneż dary z powodu szczęśliwego przyjścia na świat syna cesarskięgo otrzymało.

Zkądinąd proboszcz z Ecommoy (Sarthe) otrzymał 3000 fr. na dzwony i cesarstwo oboje zgodzili się aby te dzwony do chrztu jak się zwykle mówi trzymać.

Dziennik Univers i jego przeciwnicy.

W drugiej połowie grudnia toczył się przed sądem w Paryżu proces między dziennikiem *Univers* a ks. Cognat autorem książki *L'Univers jugé par lui-même.* W następstwie śmierci arcybiskupa paryzkiego *Univers* zgodził się na tranzakcyą i cofnął skargę; ze swojej strony ks. Cognat zobowiązał się nowego wydania broszury niedrukować. Teraz odnowiło się w części zgorszenie z winy ks. Cognat który w dziennikach belgijskich umieścił namiętne tłómaczenie, pamięć nieboszczyka arcybiskupa narażające lekkomyślnie. Z innej strony *Univers* zrobił oświadczenie w Numerze z 6 lutego że już nie będzie przyjmował polemiki osobistej z katolikami.

HISZPANIA.

Smierć kardynała arcybiskupa z Toledo.

Dnia 12 lutego rozstał się z tym światem kardynał Jan Józef Bonel y Orbe arcybiskup z Toledo prymas królestwa.

Urodzony w dyecezyi Granady w r. 1782 młodo rozpoczął zawód duchowny i professorski w Granadzie. Widzimy go potem w r. 1816 ka-

nonikiem w Maladze gdzie się w r. 1821 w czasie grasującej zarazy szczególniej odznaczył.

W r. 1831 został biskupem Malagi później w r. 1833 przeznaczono go do Korduby wszakże nie opuścił Malagi dopóki nie ustała panująca tam cholera.

Od lat 12 wakowało arcybiskupstwo toletańskie. Wybrano na tę godność biskupa z Korduby; objął ją w r. 1849.

Po przywróceniu stosunków z Hiszpanią Ojciec śty mianował arcybiskupa toletańskiego prymasa kardynałem w konsystorzu z 30 września 1850 r. Biret woził mu Monsignor Ledóchowski.

Chociaż nie zdrów przybył kardynał Bonel y Orbe do Rzymu na ogłoszenie dogmatu Niep. Poczęcia, wtedy w dniu 30 listopada otrzymał kapelusz z rąk Ojca śgo wraz z tytułem S. Maria della Pace.

Ostatnie wstrząśnienie polityczne wielce go martwiło. Skoro Narvaez objął rządy i kościół odetchnął nieco, podał kardynał adres dziękczynny do królowej.

Listy pasterskie zmarłego odznaczają się gorącą wymową.

Pogrzeb kardynała odbył się wspaniale. Królowa kazała mu oddać honory jakie tylko książętom krwi służą.

ROSSYA.

Wyjątek z listu z Petersburga z miesiąca grudnia.

Dzięki Bogu doczekaliśmy się wreszcie dawno upragnionej pociechy; mamy już nowego arcybiskupa na osierociałej przez piętnaście miesięcy po śmierci ś. p. księdza Hołowińskiego metropolitalnej stolicy. Pierwszy z oczekiwanych tu gości przybył ks. biskup Borowski i zajechał do kollegium. W trzy dni po nim przyjechał ks. arcybiskup i także stanął w kollegium gdzie będzie mieszkał dopóki mu rząd osobnego mieszkania nie przygotuje. Szczęśliwie się trafiło że zaraz nazajutrz wypadała rocznica konsekracyi obu biskupów, którzy osiem lat temu w tymże samym dniu przyjęli namaszczenie biskupie. Dzień ten słodkie przyniósł katolikom pociechy. Ks. biskup Borowski odprawił w kaplicy akademii duchownej mszę śtą i odśpiewano na intencyę obu solenizantów *Te Deum.* Widok świątobliwego pasterza i prawdziwe namaszczenie z jakiem sprawuje Najświętsze tajemnice wielce uderzył przytomnych. Szczególniej zbudował i poruszył ks. Borowski uczniów akademii duchownej kiedy do nich mniej więcej w następujący sposób przemówił:

„Dziękuję wam za wasze modlitwy, wiele na nie liczę, bo czyste „i niewinne, bo płynące z serc kochających Boga i kościół śty. P. Bóg „w miłosierdziu Swojem tak zrządził że mogę obchodzić z wami rocznicę „mojej konsekracyi i to w temże samem miejscu z którego wyszedłem „osiem lat temu. Prosiłem P. Bogu ofiarując mu Najświętszą ofiarę „i wam dziękuję żeście wespół ze mną o to prosili, aby mi w miło„sierdziu Swojem przebaczyć raczył wszystkie grzechy, jakich się przez „ośm lat sprawowania tego świętego urzędu z niedbalstwa lub przez nie„dozór dopuściłem, aby z tego złego co z mojej winy stać się mogło „w miłosierdziu swojem dobre wyprowadził, obłąkane serca do siebie „i kościoła śgo pociągnąć. Na ten dziewiąty rok proszę Go o przyspo„rzenie mi łaski, o pomnożenie wiary i miłości abym wierniej i gorli„wiej mógł spełniać ten ciężki urząd i był gotowym każdego czasu do „zdania przed Nim sprawy z pasterstwa mojego. I za wami też proszę „aby was w łasce Swojej i służbie Swojej utwierdzał. Niezbadane wy„roki Opatrzności dały nam w tym punkcie dalekiej północy miejsce gdzie

„możemy uczyć się i zagrzewać do miłości Boga a wierności kościołowi „śmu. W tym zakładzie oddał Bogu ducha pierwszy jego założyciel, nie„chaj on zawsze czuwa nad nim z miejsca do którego jak się spodzie„wamy po nagrodę poszedł. Wy coście go znali i słuchali nauk jego, „starajcie się zachowywać jego tradycye a przelewać je na tych którzy „później przybyli. Jeźli jedni w drugich zobaczycie co światowego, co „niezgodnego z powołaniem kapłańskiem, prostujcie to z miłością; wszyscy „się wzajemnie między sobą wspierajcie jak bracia a trwajcie w gorli„wości abyście się mogli przyczynić do chwały Bożej i wzrostu śgo ko„ścioła. O to go za wami prosić będę jako i teraz proszę błagając aby „przez niegodne ręce moje zlał na was Swoje błogosławieństwo."

Tu uczniowie schylili się ze wzruszeniem po błogosławieństwo pasterskie i potem rękę biskupią ucałowali. W pare godzin potem przybył ks. arcybiskup Żyliński i z wielką łaskawością przyjmował powinszowania tychże uczniów akademii. Dziękując za życzenia oświadczył że choć nie będzie tak jak ś. p. metropolita Hołowiński mieszkał w zakładzie, przecież nie przestanie troskliwie nad nim czuwać o wszystkich w ogóle i o każdym z osobna pamiętając. Nazajutrz przyjechał do Petersburga trzeci z oczekiwanych biskupów ks. Wojtkiewicz i zajął w akademii pokoje ś. p. metropolity. Wyraz twarzy jego dziwnie jest wdzięczny, poważny a zarazem wesoły. W dzień Niep. Poczęcia celebrował summę w kościele O. O. Dominikanów z przejęciem tudzież powagą, jakie zbudowały katolików. Nareszcie wczoraj miało miejsce uroczyste włożenie palliusza w kościele księży Dominikanów. O 11tej wszystko duchowieństwo tutejsze a na jego czele ksiądz Fijałkowski były rządzca archidyecezyi, teraz obrany na sufragana kamienieckiego wyszło ze zwykłą uroczystością do głównych drzwi na spotkanie arcypasterza. Kościół był świątecznie przystrojony i gorzał licznem światłem: całą drogę od wielkiego ołtarza do drzwi wysłano suknem czerwonem i odgrodzono balastradą. Skoro przybył ks. Żyliński ubrany w purpurę jak kardynałowie co stanowi przywilej arcybiskupów Mohilowskich i mając z sobą trzech kanoników, ks. Fijałkowski podał mu wodę święconą, którą siebie i przytomnych pokropił. Ukląkł potem ks. arcybiskup i pocałował krzyż podany sobie przez przeora Dominikanów, skoro zaś wstał błogosławił kadzidło i przyjął zwyczajne od przeora kadzenie. Po tem przyjęciu cała procesya ruszyła do wielkiego ołtarza przy odgłosie trąb i kotłów. Przed ołtarzem ks. arcybiskup zmówił krótką modlitwę i zasiadł na miejscu dla siebie przygotowanem a ks. biskup Borowski rozpoczął mszę śtą. Wspaniały był w tej chwili widok prezbitoryum. Po lewej stronie ołtarza na tronie ks. Borowski otoczony assystencyą, na środku nieco na prawo od ołtarza ks. arcybiskup, za nim kanonicy jego katedry i kanonicy honorowi, na przeciw tronu ks. Wojtkiewicz a po obu stronach ks. Lipski, ks. Fijałkowski tudzież liczne grono prałatów i księży. Podczas mszy śtej z chóru odzywała się piękna muzyka: na organach grał Antoni Kątski. Po kommunii dyakon i subdyakon w dalmatykach wnieśli uroczyście palliusz i złożyli go na ołtarzu. Tymczasem ks. arcybiskup otoczony swą assystencyą przywdział szaty pontyfikalne. Po ostatniej Ewangelii ks. Borowski z infułą na głowie, w kapie, a trzymając pastorał zasiadł przed ołtarzem, obok niego ks. Wojtkiewicz także pontyfikalnie ubrany i wtedy ks. kanonik Krasiński odczytał bulle rzymskie po łacinie, trzech zaś innych kapłanów odczytało je z kolei po polsku, po francuzku i po niemiecku. Po tém wszystkiem ks. arcybiskup przystąpił do ołtarza i klęcząc złożył w ręce ks. Borowskiego przysięgę wierności i posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej wytrwania w wierze, obrony nauki kościoła aż do śmierci i gorliwości w spełnianiu pasterskich obowiązków. Po tej przy-

sięże ks. Borowski włożył mu palliusz na cześć Trójcy Przenajświętszej, na chwałę i pożytek świętego kościoła, w imieniu a powagą Stolicy Apostolskiej. Nareszcie ks. arcybiskup mając już na sobie palliusz udzielił od ołtarza błogosławieństwa przytomnym. Tu udał się do tronu i stojący w infule i z pastorałem przyjmował uczczenie tudzież życzenia od przytomnych. Naprzód przystąpili doń dwaj biskupi których serdecznie uściskał, dalej ks. nominat Lipski, członkowie kapituły i prałaci, po nich minister, posłowie państw katolickich, niektóre znakomite osoby i reszta duchowieństwa. Gdy wszyscy przeszli odśpiewano *Te Deum*, zaczem ks. arcybiskup ruszył ku drzwiom odprowadzony przez duchowieństwo, udzielając na około błogosławieństwa. Tak odbyła się ta piękna i poważna uroczystość z którą się osierocenie katedry Mohilewskiej skończyło. Wszyscy byli ucieszeni i uderzeni wspaniałością obrzędów, nie obyło się przecież bez smutku jaki pamięć ś. p. księdza Hołowińskiego u wielu wywoływała. Nowy nasz arcypasterz często i z największą czcią wspomina swego poprzednika. W liście który pisał w październiku do przełożonych akademii oświadczył że głównym jego staraniem będzie wiernie zamiarów ś. p. metropolity dokonywać. Ks. Żyliński ma przy sobie ks. Ważyńskiego zaufanego doradcę kapłana wysokiego światła i już wielce zasłużonego zaprowadzeniem reform w dyecezyi tudzież Seminaryum wileńskim. Będzie on jak mówią professorem a nawet inspektorem akademii. Połączmy wszyscy modły nasze aby Bóg dał arcypasterzowi naszemu ducha łaski i mądrości swojej, aby mu lekkim uczynił trudny jego urząd i wszystkie kroki jego na korzyść śgo kościoła i na zbawienie dusz obracał.

PRZEGLĄD, UNIVERS I O. GAGARIN,

ORAZ

REKLAMACYA TEOFILA LENARTOWICZA.

Artykuł pisma naszego, zawierający odpowiedź na list z Rossyi w *Civilta cattolica* drukowany i uwagi nad książką wielebnego Ojca Gagarina *La Russie sera-t-elle catholique*, został umieszczony po francuzku w dzienniku *Univers* z przychylnym wstępem. W dziesięć dni później tenże sam dziennik wydrukował list O. Gagarina i ze swojej strony w obronie Przeglądu wystąpił. Jeszcze później czytaliśmy w piśmie, o którym mowa, reklamacyą Teofila Lenartowicza wywołaną kilkoma wyrazami naszego artykułu o księdzu Terleckim. Wszystko podajemy tu z kolei czytelnikom naszym, uwagi nasze i tłómaczenie zostawując na koniec.

Oto przedwstęp dziennika *Univers* (z dnia 9 stycznia r. b.) do przekładu francuzkiego pracy naszej:

„Jeden z przyjaciół naszych nadesłał nam z Niemiec tłómaczenie artykułu umie-„szczonego przed niejakim czasem w *Przeglądzie poznańskim*, uczonem piśmie wyda-„wanem od lat jedenastu przez katolików polskich odznaczających się równie nauką „i zdolnością jak gorącością wiary i poświęceniem dla sprawy świętego kościoła. Arty-„kuł ten stanowi protestacyą w interesie kościoła polskiego przeciw niektórym twierdze-„niom i sądom które się napotyka w ostatniem dziele O. Gagarina: *La Russie sera-„t-elle catholique*, — w *Civilta cattolica*, i w *Univers*. Jesteśmy przekonani że ani uczony „Jezuita, ani przegląd rzymski, nie mieli nigdy równie jak i my zamiaru powiedzenia „czegokolwiekbądź coby mogło urazić katolików Polski; że jednak odległość w jakiej się „od tego szlachetnego narodu znajdujemy sprawia że często zmuszeni jesteśmy przyjmo-„wać wiadomości których nam niepodobna sprawdzić i że mimo naszej woli (que nous „avons eu le malheur) *ogłosiliśmy zdania* które redaktorowie *Przeglądu poznańskiego*

„znajdują *niesprawiedliwemi i bolesnemi* dla katolików polskich, uważamy za obowią-„zek skargę ich zamieścić. I O. Gagarin i redaktorowie *Civilta cattolica* nie tylko nam „tego za złe nie wezmą, ale owszem radzi będą że im ową skargę przed oczy postawimy, „bo choćby się im ona nie wydała uzasadniona we wszystkich punktach, oświeci ich nie-„zawodnie o stanie obecnym Polski; wiemy zaś że przedewszystkiem szukają oni prawdy. „Niepotrzebujemy ich zresztą zapewniać że gdyby uznali za rzecz stosowną odpowiedzieć „*Przeglądowi poznańskiemu*, skwapliwiebyśmy ich odpowiedzi umieścili. Co się tyczy „artykułów dziennika naszego, na które się żali przegląd polski, że nie wskazując bliżéj „ustępów, ogranicza się na wymienieniu nazwisk pisarzy, nie możemy jak tylko zaręczyć „ogólnie że nietylko *Univers* niema *uprzedzeń* przeciw Polsce katolickiej, ale owszem „jak to zresztą sam *Przegląd poznański* przyznaje jeno cześć i silne dla niej żywi „współczucie.

„Rzeczywiście nie pojmujemy zkąd *Przegląd poznański* może nam zarzucać *wy-„łączność sympatyi dla Rossyi i dla Austryi*. Złożyliśmy Austryi hołd należny po-„chwał za wszystkie zadosyćuczynienia jakie w tak chrześciański i w tak szlachetny spo-„sób dokonała w ostatnich czasach; aleź *Przegląd poznański* podzielał zapewne radość „którą czyny cesarza Austryi sprawiły całemu kościołowi. Co się tyczy Rossyi imie jéj „chyba przez nieuwagę umieszczone zostało w przytoczonym przez nas okresie. Być „może że w pewnych okolicznościach wydało się jakobyśmy się nakłaniali ku bardzo „rozpowszechnionemu mniemaniu przypisującemu Polakom dążenia rewolucyjne, być może „żeśmy niekiedy niedość stanowczo rozróżniali między narodem samym a tą cześcią emi-„gracyi w któréj owe dążenia istnieją rzeczywiście; jeśliśmy popełnili ową omyłkę, szczę-„śliwi jesteśmy że ją możemy naprawić, kładąc przed oczy czytelnikom naszym pocie-„szające świadectwo które *Przegląd poznański* w tych wyrazach ludowi polskiemu od-„daje:

W ludzie polskim niema zgoła rewolucyjnych dążności. Lud ten jest niezawodnie najpobożniejszym ludem w Europie; niedowiarstwo doń nie przeniknęło, nie zaraziła go obojętność, lud polski chowa wiernie stary obyczaj.

„Redaktorowie *Przeglądu poznańskiego* są ludzie zbyt poważni aby się godziło „świadectwu ich zaprzeczyć. Jeźli publicyści, których mimo zarzutów tego pisma niepo-„dobna pomówić ani o *lekomyślność* ani o *nieznajomość rzeczy*, mogli w tym punkcie „dać się omamić odległym pozorom i wyrazić wątpliwość *ażali istnieje jeszcze lud pol-„ski*, wątpliwość ta bolesna ustanie, w obec stanowczych zaręczeń sędziów równie zdolnych „o rzeczy wyrokować. Niechaj atoli ci panowie pozwolą nam zrobić jedną uwagę: wyrzucają „z żywością pisarzom katolickim mimowolne omyłki, mogli się przecież zastanowić że „w Rzymie i w Paryżu nie podobna jest znać Polski tak jak ją znają oni. Ich praca „objaśnia nas, odsłaniając fakta nieznane ogólniej, jest więc bardzo zajmująca i umie-„ścilibyśmy ją z tego już tytułu choćby nawet ich przyjaciele nie żądali tego po nas „w imie ojczyzny i sprawiedliwości.“

Przedwstęp ten napisał i podpisał P. Du Lac.

W dziesięć dni późniéj znaleźliśmy w dzienniku *Univers* (z dnia 20 stycznia) obszerną odpowiedź O. Gagarina poprzedzoną uwagami tegoż samego P. Du Lac.

Podajemy naprzód list O. Gagarina.

„Panie Redaktorze! Wydrukowałeś w numerach z 9go i 10go t. m. tłómaczenie „artykułu *Przeglądu poznańskiego* w którym jest mowa o mnie. Artykuł ten poprze-„dzał krótki wstęp, gdzie Pan Du Lac z najwytworniejszą grzecznością i w najuprzejm-„szych wyrazach oświadcza gotowość umieszczenia mojej odpowiedzi. Przyjmuję z wdzię-„cznością tę ofiarę i upraszam pana abyś raczył podać czytelnikom dziennika uwagi jakie „mi się zdało pożytecznem naprzeciw krytyk przeglądu polskiego uczynić.

„Przed kilku miesiącami ogłosiłem broszurę która nie mogła obudzić wielkiego „zajęcia we Francyi, ale uczyniła dosyć mocne wrażenie w Polsce. Znaczniejsze pisma „peryodyczne polskie w Krakowie, w Poznaniu, w Paryżu, zajęły się nią bardzo żywo, „zaś listy jakie odebrałem podały mi sposobność przekonania się że krótka moja rzecz „zwróciła na siebie uwagę i uderzyła umysły. W ogóle pokazało się w Polsce wyraźne

„dla mnie współczucie; obsypano mnie oznakami wielkiej uprzejmości i pobłażliwości „którą sobie zbyteczną nazwać pozwolę; co wszystko tem bardziej mnie poruszyło żem „snadno dojrzał iż kilka ustępów mego pisma urażało uczucia bardzo szanowne. Zewsząd „przyznawano mi dobrą wiarę, znajdowano tylko żem się pokazał niesprawiedliwym względem narodu polskiego i kościoła Polski.

„Takie ocenienie zadziwiło mnie i zasmuciło. Jestem pewny siebie że pisząc broszurę nie miałem żadnego zamiaru nieprzyjaznego, żadnej niechętnej myśli dla Polski „i mniemam jeszcze że z pod pióra mojego ani jedno wyrażenie zdolne dotknąć lub rozgniewać nie wyszło. Wszakże świadectwo mego sumienia nie wystarczało mi jeszcze. „Byłoby mi bardzo bolesnem gdybym nawet pomimowolnie sprawiedliwości albo miłości „chrześciańskiej względem Polski ubliżył; w takim razie czułbym się spowodowanym odwołać publicznie omyłkę mimowolną.

„Wszelako mogę się uspokoić. Między samemiż Polakami znajdzie ludzi bardzo „poważnych, bardzo dobrych katolików, bardzo do kraju swego przywiązanych, którzy „zgłosili się do mnie z zaręczeniem że nie podzielają zdania szanownych moich przeciwników. Samże *Przegląd poznański* wspomina szkołę publicystów polskich co wszystkie te zdania z innego stanowiska jak on uważają. Wolno mi więc mniemać że mam „przeciwko sobie jeno szkołę, jeno stronnictwo, większe lub mniejsze, które w swojem „łonie i na czele swojem liczy ludzi zasługujących na wszelki szacunek i na wszelką „względność z mojej strony ale którego wyobrażenia podlegają rozbiorowi. Z takiem „przekonaniem czuję się swobodny, boć niemam już naprzeciw siebie Polski i kościoła „polskiego, ale indywidua niezgadzające się ze mną.

„Gdzie leży powód niezgody? Będę się starał rzecz tę jak najdokładniej wyłożyć.

„Pod koniec owego artykułu, szanowny mój przeciwnik streszcza myśl swoją „w kilku wyrazach które dosłownie przytaczam:

Powiedzieliśmy i powtarzamy raz jeszcze: wszystkie urojenia choćby najszlachetniejszych katolików Rossyan, lub przyjaciół Rossyi, mają tę złą stronę, że odwracają zajęcie i baczność od jedynej siły katolickiej w Słowiańszczyznie, od kościoła polskiego. O. Gagarin nie wspomina o polskim kościele, a jednak jeżeli się Rossya nawróci, to po Bogu najwięcej będzie winna biskupom polskiego pochodzenia, księżom polskim i tradycyom kościelnym polskim.

„I na początku artykułu znajdujemy podobneż zdanie, wyrażone prawie w tych „samych słowach:

Kościół polski jest twierdzą katolicyzmu na wschodzie Europy, w nim siła, w nim punkt oparcia. Innej siły, innego punktu oparcia śród Słowiańszczyzny w obec schizmy niema.

„Myśl, która ze wszystkich tych zdań wyziera, łatwo pochwycić. *Przegląd* mniema „że w Europie wschodniej, śród narodów słowiańskich, tylko Polska jest prawdziwie katolicka i że tylko przez Polskę wszystkie sąsiednie narody będą mogły zostać katolickiemi. Po prostu jest to identyfikacya katolicyzmu i narodowości polskiej w owych „stronach, monopol katolicyzmu na korzyść Polski.

„Otóż niewaham się powiedzieć że ta doktryna nie jest moją, że ją odpycham „i że w tym punkcie całkowicie się z redaktorami *Przeglądu poznańskiego* niezgadzam. Przypuśćmy jednak na chwilę że ja się mylę a oni mają słuszność. Ażaliż „w takim razie zasady jakie przyjmują niewkładają na nich obowiązku pracowania by „rozkrzewić w około katolicyzm, który posiadają wyłącznie? Nie maż to być ich pierwsze dążenie, jedno z najgłówniejszych starań? Słuchajcie przecież co głoszą. Pozwalają wam modlić się za nawrócenie Rossyi, niepozwalają mieć nadziei, a jeśli im mówicie że Rossya może się niezadługo nawrócić, nie umieją się wstrzymać od pokazania „pewnej niecierpliwości; zdałoby się nawet że ich podobieństwo tego wypadku przestrasza. Cytuję jeszcze dosłownie:

Oddawna już zwracamy uwagę czytelników naszych na pewne zabiegi i usiłowania, które, chociaż z dobrą wiarą i w czystych zamiarach przedsiębrane, obracają się w ostatecznym wypadku na szkodę kościoła polskiego.

Chcemy mówić o tych ciągle podnoszących się głosach, że się Rossya nawróci w niedalekiej przyszłości.....

Panu Bogu wszystko podobne, skinie i schizma w proch się rozleci, ale dotąd tego nie uczynił, więc kto wie jaka jest wola Jego święta.....

Zapewne, skoro cesarz i kościół rossyjski zechcą zgody z Rzymem, zgoda nieuchronnie nastąpi. Ale czy jest jakie podobieństwo choćby najodleglejsze, aby cesarz i biskupi skłaniali się ku Rzymowi? Niezawodnie nie, — i sam autor to przyznaje. Więc na co bałamutny ogólnik, który na pozór czemś się wydaje a w rzeczywistości jest niczem.

„*Czas* krakowski ogłosił dnia 10 sierpnia 1856 r. list z Poznania w tym samym „przedmiocie; owóż bezimienny korespondent przypominał mi łaskawie że Rossya nigdy „nie była bliższa nawrócenia się jak w epoce zwycięztw Stefana Batorego nad wojskami „Iwana IV groźnego.

„Prawdziwie zdawałoby się że moi przeciwnicy tak się nazwyczaili uważać w my„śli swojej Polskę za wyobrazicielkę katolicyzmu a Rossyę za wyobrazicielkę schizmy iż „nie mogą inączej pojąć zwycięztwa katolicyzmu nad schizmą jeno jako następstwo zwy„cięztwa wojsk polskich nad wojskami rossyjskiemi. Przyznają że jeźli Pan Bóg zechce „*schizma w proch się rozpadnie*, a samaż niepoprawność wyrażenia myśl ich zdradza. „Co to jest schizma która się w proch rozpada? Dla mnie to jasne. Podczas kiedy ich „ręka kreśliła owe wyrazy, myśl zatrzymywała się nie na schizmie ale na Rossyi.

„Wiem o tém że dotykam kwestyi drażliwych. W broszurze mojej starannie je „ominąłem; tymczasem *Przegląd poznański* niechciał zrozumieć mojej powściągliwości, „wyrzuca mi ją nawet i oto dziś jestem zmuszony wbrew mojej woli mówić o rzeczach „których niechciałem zaczepiać. W każdym razie choć kwestye które mam na myśli „są bardzo delikatne, mniemam że jest sposób rozbierać je bez obrazy sprawiedliwości „i miłości chrześciańskiej.

„Przeciwnicy moi kochają Polskę w kościele katolickim, kościół katolicki kochają „w Polsce; przywrócenie Polski niepodległej jest najgorętszem ich życzeniem a tak wiel„kie miejsce w sercu ich zajmuje że nie mogą zgoła, już nie powiem, wyrzec się tej na„dziei, ale nawet na stronę jéj usunąć.

„Przyznaję, w obec tego gorącego patryotyzmu, w obec tego poświęcenia bez gra„nic i tej czci pamiątek, która nie bierze w rachubę rzeczywistości obecnej, nie staje mi „odwagi na słowo nagany.

„Nie ganię więc waszego patryotyzmu, nie chcę wam nawet wymawiać waszej nie„przyjaźni przeciw Rossyi; może ona być usprawiedliwiona, nie rozbieram jej; zapisuję „tylko ową nieprzyjaźń, równie jak zapisuję wasz patryotyzm i wasze przywiązanie do „kościoła katolickiego; twierdzę zaś że łączycie wasz katolicyzm z waszym patryotyzmem „a wasz patryotyzm z nieprzyjaźnią dla Rossyi. Odpowiadacie mi że inaczej być nie „może; nie zaprzeczam; powtarzam raz jeszcze nie wdaję się w rozbiór tych kwestyi; „mam przecież prawo utrzymywać że w takim stanie rzeczy, z takiem usposobieniem „umysłów nie przydacie się do dzieła nawrócenia Rossyi, nie zdołacie obalić przesądów „i uprzedzeń jakie kraj ten przeciw kościołowi katolickiemu żywi.

„Wiem że Polska posyła do Rossyi apostołów którzy krzewią miłość dla religii „katolickiej, ale oni inaczej przemawiają; oni dają świadectwo wierze śród trosk i prób „rozlicznych; rozrzuceni po niezmiernej przestrzeni cesarstwa rossyjskiego błyszczą na wy„gnaniu wzniosłą rezygnacyą i cierpliwością bohaterską. Po za kołem tych pokornych „karczowników wiary, którychbym chciał otoczyć wszelakiemi oznakami uszanowania i mi„łości, po za obrębem pewnej liczby dusz zagrzanych prawdziwą gorliwością, Polska bar„dzo słaby wpływ na Rossyą wywiera. Nie można naprzykład ustanowić żadnego poró„wnania między wpływem Polski a wpływem Francyi. Lepiej wiedzą w Rossyi o tem co „się dzieje we Francyi niż o tem co się dzieje w Polsce. Książki ogłoszone po francu„zku więcej mają czytelników między Rossyanami niż książki polskie, oprócz tego mniej „podejrzeń względem Francuzów niż względem Polaków istnieje. Tu nie potrzeba szu„kać innej przyczyny jak uczucia i język *Przeglądu poznańskiego* Łączycie wasz pa„tryotyzm z katolicyzmem a wasza nieprzyjaźń względem Rossyi zlewa się w jedno z wa-

„szą miłością dla Polski. Rossyanie przyjmują kwestyę tak położoną, oni z wami razem „przypuszczają że wielkość i potęga ich kraju są nierozwiązalnie ze schizmą połączone, „również że postępy katolicyzmu obrócić się mogą jedynie na korzyść Polski a na szkodę „Rossyi. Dziwcież się teraz że są nieprzyjaciołmi Polski i kościoła katolickiego.

„W każdym razie pozwólcie że ja Rossyanin i katolik odepchnę podobny spo„sób widzenia rzeczy, że postaram się uwolnić kwestyą religijną z więzów któremi ją do „kwestyi politycznej przykuwacie. W moich oczach jest rzeczą wyraźną że Ojciec Śty „może wybornie bez pośrednictwa Polski przyjąć na łono kościoła katolickiego kościół „rossyjski, dziś oddzielony, wraz z jego biskupami, jego księżmi, jego obrządkami, jego „liturgią. Rzecz oczywista że takie pojednanie położyłoby koniec schizmie bez *obróce„nia w proch* wielkości i potęgi Rossyi, nawet dostarczając jej nowych żywiołów siły „i pomyślności.

„Zapytuję się bezstronnego czytelnika: jaka mowa właściwsza jest by podnieść „sprawę kościoła katolickiego w Rossyi, moja czy *Przeglądu poznańskiego?*

„Weźmy przykład.

„Wszyscy mniej więcej znają opłakane dzieje kościoła grecko-unickiego, który tak „nieszczęśliwie upadł w r. 1839. Jestem przekonany że redaktorowie *Przeglądu po„znańskiego* równie żywo jak ja pragną, aby ten kościół powstał z grobu swojego pro„mienniejszy i piękniejszy niżli przedtem. Właśnieby się to stało, skoroby cały kościół „rossyjski do jedności z kościołem katolickim powrócił i oto cel który miałem przed oczy„ma na każdej stronnicy w każdym wierszu mojej broszury. *Przegląd poznański* roz„różniając Rossyę pierwotną od Rossyi dzisiejszej i Rusinów od Rossyan, utrzymując że „kościół unicki był kościołem polskim, mimo swej wiedzy pracuje na inny wypadek i utru„dnia wskrzeszenie tego kościoła, jeźli je nie czyni niepodobnem. Nigdy Polacy nie wyzna„wali innego obrządku jeno obrządek łaciński, nigdy nie było kościoła polskiego obrządku „greckiego. Przecież w czasach Śtej Ołgi i Śgo Włodzimierza którzy nie byli Polakami „istniał kościół rossyjski pod zwierzchnictwem metropolity kijowskiego. Później w sku„tku zalewu tatarskiego i skoro utworzyło się księstwo Litwy, kościół ten rozdzielił się „na dwie prowincye kościelne, i te utworzyły kościół moskiewski i kościół litewski, które „wszakże oba używały jednego języka w nabożeństwie, oba trzymały się tych samych „obrządków, oba zależały od patryarchy konstantynopolitańskiego. Pod koniec szesna„stego wieku simonia i jarzmo tureckie upodliły do tego stopnia patryarchat carogrodzki „że wszystkie ludy należące do kościoła wschodniego poczuły silny wstręt od ich ducho„wnego zwierzchnictwa. Tym sposobem w r. 1588 powstał patryarchat Moskwy a w roku „1595 biskupi prowincyi kijowskiej wrócili do jedności z patryarchą starego Rzymu, to „jest z papieżem *). W okoliczności o której mowa władza królów polskich posłużyła „jedynie do tego by zasłonić i zabezpieczyć wolność biskupów greckich. Królowie polscy, „duchowieństwo polskie a mianowicie jezuici polscy, oddali temu kościołowi niezmierne „przysługi, to uznaję bardzo chętnie. Jeśli przecież są tacy co się dziś upominają dlań „o miano kościoła polskiego, niemniej prawda że w epokach kwitnących rzeczypospolitej „nigdy go na stopie równości nie traktowano, zawsze bacząc aby mu dać uczuć niższość „w obec kościoła łacińskiego. I cóż wynikło? Oto że owo szczęśliwe porozumienie się „między wschodem i zachodem, które powinno było stać się pierwszem ogniwem łańcu„cha obejmującego wszystkie słowiańskie narody, nie sprowadziło wspaniałych następstw „których się godziło spodziewać i że dziś aby ten sam cel osiągnąć, zmuszeni jesteśmy „szukać szerszej podstawy, nowego początkowania (initiative nouvelle).

„Co się tyczy nazwy kościoła polskiego o którą się *Przegląd* dla kościoła grecko„unickiego upomina, tu tylko o słowa chodzi. Czy *Przegląd* chce wziąść za podstawę „rozgraniczenia polityczne krajów czy uważać na narodowość, język i pochodzenie. Jeśli „pierwszą zasadę przyjmie wolno mu twierdzić że kościół grecko-unicki istniejący nie-

---

*) W tym przedmiocie warto zajrzeć do książki: *Discours sur l'origine des Russiens et leur miraculeuse conversion, par le Cardinal Baronius.* Przy nowem wydaniu, ogłoszonem za staraniem księcia Augusta Galicyna, znajduje się przedmowa w której rozwinąłem obszerniej myśli wskazane zaledwie tutaj. (Przypisek O. Gagarina).

„gdyś w wielkiem księstwie litewskiem połączonem z Polską był kościołem polskim; tylko „że wtedy trzeba uznać że kościół łaciński istniejący dziś w królestwie polskiem połą-„czonem z cesarstwem rossyjskiem jest kościołem rossyjskim i nie uchodzi szukać przy-„czepki do Ojców de Backer za to że nazywają kilku Jezuitów polskiego pochodzenia „Rossyanami ile że oni wyraźnie oświadczyli iż biorą za punkt wyjścia jeografią polity-„czną taką jaka dziś istnieje. Jeśli przeciwnie *Przegląd* nie chce uważać na granice „polityczne jeno na narodowość i na język, to nie powinien mówić że kościół grecko-„unicki był kiedykolwiek kościołem polskim; co najwięcej był to kościół który się sta-„rano spolszczyć.

„Teraz pora zwrócić uwagę na szczególniejszą niebaczność moich krytyków. Utrzy-„mują oni że znaleźli w mojej broszurze twierdzenie, że skoro tylko Rossya zostanie ka-„tolicką, kwestya niepodległości Polski upadnie; zaczem wyrażają żal iżem tej kwestyi „dotknął.

„Niewiem gdzie *Przegląd* tego dopatrzył; ja nie mówiłem zgoła o niepodległości „Polski bo w moich oczach kwestya ta nie łączy się i nie powinna się łączyć z kwestyą „religijną. Jedyny okres mojej broszury do której zarzut może się odnosić jest okres na-„stępujący: *Wewnątrz cesarstwa kwestya polska jest niewyczerpanem źródłem tru-„dności i niebezpieczeństw, ażaliżby ich nie usunęła w wielkiej mierze zgoda re-„ligijna* (str. 81).

„Skromne to zapytanie z ograniczającem znaczenie jego wyrażeniem *w wielkiej „mierze* nie dotyka zadania niepodległości. W mojem przekonaniu środki jakich rząd „rossyjski przeciw kościołowi katolickiemu w Polsce używa, nie na jego korzyść ale na „korzyść jego nieprzyjaciół się obracają, mniemam także że niema on w ręku skuteczniej-„szych sposobów aby przeciągnąć na swoją stronę znaczną liczbę swoich przeciwników jak „pokazanie że szczérze i zupełnie religii katolickiej sprzyja. Jest znowu jasną rzeczą że „skoroby rząd rossyjski sam katolickim został, podobny kierunek w postępowaniu jeszczeby „mu łatwiej przyjąć przyszło. To chciałem powiedzieć a nic więcej.

„Doskonale rozumiem że niepodległość Polski jest dla was przedmiotem nieustan-„nych rozmyślań, życzeń najgorętszych i najmilszych nadziei; nie miejcież za złe z wa-„szej strony że się troszczę niepoślednio o nawrócenie Rossyi na katolicyzm. Dwa te „zadania są zupełnie różne. To o którego urzeczywistnienie przedewszystkiem mi cho-„dzi jest kościelne, religijne, dotyka najwznioślejszych kwestyi zbawienia dusz; tamto „jest czysto polityczne i doczesne. Pozwólcie mi zajmować się jednem a nie zajmować „się drugiem.

„Zwróćmy się do innego zarzutu *Przeglądu* na lekko uczynionego. Znajduję tam „jakobym utrzymywał na stronnicy 16, że skoro Rossya zostanie katolicką, Polacy sa-„mem parciem okoliczności bez gwałtu i bez przymusu przejdą na obrządek grecko-uni-„cki. Przepraszam moich szanownych przeciwników, nie tom powiedział. Postawiwszy „zdanie że niezmienna Stolicy Apostolskiej tradycya zasłaniała obrządek wschodni i za-„kazywała przechodzenia z jednego obrządku na drugi, ujrzałem przed sobą zarzut który „tak sformułowałem: *Cóżkolwiekbądź wbrew oświadczeń i zamiarów papieży, mis-„syonarze łacińscy ciągle starali się nawracać tak iż się wydaje że kościół rzym-„ski miał zawsze wolę przeciągania na obrządek łaciński ludności obrządku wscho-„dniego które się z nim jednały.* Na dowód czego wskazywałem Grecyą i Polskę. Tłó-„maczyłem w skutek jakich okoliczności wielka liczba rodzin które zrazu trzymały się „obrządku greckiego skończyły na przyjęciu obrządku łacińskiego, choć nikt nie miał „wyraźnego zamiaru wyłamywać się z pod posłuszeństwa rozkazom Stolicy Apostolskiej. „Aby te fakta bardziej jeszcze wyświecić, zrobiłem przypuszczenie które się samo każde-„mu nasuwa, że gdyby Rossya została katolicką, rzeczy poszłyby na odwrót tego co się „stało w Litwie za królów polskich. Mając obrządek katolicki istniejący w obec obrzą-„dku katolickiego, trudno byłoby przeszkodzić rodzinom zmieniania jednego na drugi. „Raz wychowywanoby dzieci w obrządku matki zamiast obrządku ojca, to znowu niektóre „rodziny osiadałyby w okolicach gdzieby nie było kościoła ich obrządku; inneby jeszcze „okoliczności tego samego rodzaju zachodziły; dość że po kilku pokoleniach, nie bra-„kłoby rodzin któreby się znalazły w inszym obrządku niż obrządek ich przodków. Zmiany

„podobne działy się za królów polskich na korzyść obrządku łacińskiego, w takiż sposób „zachodziłyby na korzyść obrządku greckiego w razie gdyby Rossya została katolicką „zachowując obrządek wschodni. Nie powiedziałem nic innego jak to.

„Cały powyższy wywód starczy aby pokazać, gdzie tkwi różnica zdania między „mną a *Przeglądem poznańskim*. Wszystkie inne zarzuty tego pisma przeciw mojej „broszurze są tylko naturalnem następstwem tej różnicy zdania zasadniczej, albo nie „mają żadnego znaczenia. Przejdę je po kolei.

„Raz chwalą mnie tam żem poruszył kwestyą pojednania kościoła rossyjskiego „z Rzymem a zaraz potem następuje nagana. Ja nic nie rozpocząłem na swoją rękę. „Prosty i nieznany żołnierz w świętych szeregach, poprzestaję na tem co w miarę sił „moich, wstępuję w ślady Ojca Śgo papieża Piusa IX, który w Encyklice na początku „swego panowania do kościołów wschodnich wydanej, osądził za rzecz stosowną wezwać „je do zgody. Co do mnie ograniczam się do twierdzenia że to co Ojciec Śty zaproponował jest podobne i podobniejsze niż mniemają niektórzy.

„*Przegląd* zarzuca mi zbytnią grzeczność dla duchowieństwa rossyjskiego. Istotnie mam uczucie że byłem grzeczny, nie myślę jednak żebym w grzeczności przesadził. „Zarzuca mi także że nieużywam wyrazu *schizmatyk;* przyznaję żem niemiał odwagi „używać tego orzeczenia w książce która może wpaść w ręce najbliższych moich krewnych, przyjaciół mego dzieciństwa i tego którego mi Pan Bóg dał za panującego. Mniemam że czternaście lat wygnania, znoszonego dobrowolnie, więcej mówią o mojem przywiązaniu do kościoła katolickiego niż nazwy które rażą bez żadnej użyteczności. Kiedy „się traktuje sprawę równie ważną jak pojednanie kościoła rossyjskiego z kościołem katolickim, zdaje mi się że niemożna pokazać zbyt wiele miłości chrześciańskiej, nadto „uprzejmości. Przekonany jestem zresztą że gdyby wypotrzebowano w usiłowaniach zbliżenia się tyle atramentu ile go wyszło by spowodować rozbrat z każdym dniem wyraźniejszy, zgoda byłaby już od dawna nastąpiła.

„*Przegląd* jeszcze odmienia znaczenie słów moich, kiedy mi podsuwa zdanie że „Pan Bóg dał Rossyi niepojednanej z Rzymem posłannictwo odmłodzenia kościoła wschodniego. Nie co innego powiedziałem o Rossyi, jeno to co Ojcowie o Cesarstwie rzymskiem twierdzili; zresztą jasną jest rzeczą że w mojej myśli Rossya póty póki trwa „w oddaleniu od Rzymu nie wypełnia przyznanego jej przezemnie posłannictwa.

„Zapytuje się też siebie *Przegląd* ażali wszyscy biskupi rossyjscy są prawdziwemi „biskupami a wszyscy kapłani prawdziwemi kapłanami i wątpliwość niejaką okazuje. Co „do mnie jestem zupełnie z tej strony spokojny i utrzymuję że wszystkie te wątpliwości „bez dowodu objawione są tylko exageracyą która czyni jak najgorsze wrażenie. Rzym „nigdy na to niezważał. Podobnież twierdzono o biskupach janzenistach w Hollandyi, „także bezzasadnie.

„Przejdźmy do Soboru florenckiego. Zdaje mi się iż niepotrzebuję zaręczać moim „szanownym przeciwnikom że nie wątpię o jego charakterze ekumenicznym. Dość wszakże „otworzyć dykcyonarz Bergiera żeby zobaczyć iż niedawno jeszcze we Francyi nieprzyznawano soborowi rzeczonemu ekumenicznego znaczenia i ta opinia Francuzów była „cierpiana; tem więc bardziej nienależy zbyt wymagać od Rossyan w materyi o której „mowa. Aby pojednanie takiego rodzaju mogło nastąpić, trzeba zamknąć oczy na wiele „faktów. Jeśli redaktorowie *Przeglądu poznańskiego* znają jako tako Sobór florencki „na którym się opierają, niepodobna żeby nie byli uderzeni niesłychaną gotowością do „ustąpień możliwych (condescendance) jaką tam kościół pokazał. Granice tego listu już „i tak zbyt długiego nie pozwalają mi wejść w szczegóły, ale wzywam tych panów by „się sami przekonali jak daleko posunął kościół ducha wyrozumiałości i miłości chrześciańskiej w okolicznościach ówczesnych. Tak samo postąpili sobie katolicy względem „Donatystów podczas rozprawy w Kartaginie. W końcu, — na początku obecnego wieku „prawie za naszych czasów ażaliż nie z największą postępowali ostrożnością papież Pius VII „i Napoleon I by zgasić we Francyi schizmę kościoła konstytucyjnego.

„Co do mnie nie sądzę żeby było podobna myśleć o rzeczywistem rokowaniu między Rossyą a Stolicą Apostolską, jeźli trzeba przyjąć zasadę że Rossyanie mają błagalnie wystąpić. I choćby nawet rząd i biskupi rossyjscy uniżyli się, lud rossyjski który

„ma także swoją dumę patryotyczną nie poszedłby za niemi; w miejsce pojednania mo-„głaby nastąpić rewolucya.“

„Zatrzymuję się. Nie do mnie należy bronić współpracowników *Univers'a* prze-„ciw uroszczeniom *Przeglądu poznańskiego*, wszelako chciałem powiedzieć kilka słów „o napaści tego pisma na *Civilta cattolica*. Nieszczęściem list mój tak się rozszerzył, „że nieśmiem nadużywać dłużej cierpliwości waszych czytelników. Nie wchodząc więc „w rozbiór wszystkich kwestyi z powodu korrespondencyi w piśmie rzymskiem poruszo-„nych, poprzestanę na powiedzeniu kilku słów o tej która mi się wydaje najważniejsza.

„*Przegląd poznański* nie pozwala twierdzić że między Polakami jedni są więcej „katolikami jak Polakami, drudzy więcej Polakami jak katolikami. Zgoda. Ja mnie-„mam że korrespondent pisma *Civilta* chciał tylko powiedzieć że wszyscy Polacy nie łą-„czą sprawy katolicyzmu ze sprawą Polski tak jak to czyni *Przegląd*. To nie znaczy „że ludzie szanowni którzy podzielają sposób widzenia *Przeglądu* używają religii za na-„rzędzie lub tylko warunkowo prawdzie wiekuistej służą, ale znaczy jedynie że ludzie ci „bardzo szanowni; bardzo dobrzy chrześcianie, doskonali katolicy, nie widzą albo niechcą „widzieć, iż sprawa kościoła może zwyciężyć choć Polska nie zwycięży, nawet choć nie „będzie narzędziem zwycięztwa. Tu jest jądro całej trudności. Kwestya to prosta i jeśli „redaktorowie *Przeglądu poznańskiego* zezwolą na takie jej położenie, nic nie prze-„szkodzi abyśmy byli z sobą w zgodzie. Jeśli nie, przykro mi będzie że się znajdujemy „w rozterce z sobą, nie przestanę ich przecie kochać i szacować.

„Mam zaszczyt pisać się i t. d. *I. Gagarin S. J.*

Teraz przetłómaczymy to co P. Dulac w obronie *Przeglądu* jako wstęp do listu O. Gagarina umieścił. Oto jego słowa:

„Wielebny O. Gagarin nadsyła nam list w odpowiedzi na artykuł *Przeglądu po-„znańskiego* którego tłómaczenie zamieściliśmy w numerach z 9 i 10 stycznia. Wiele-„bny O. Gagarin jest Rossyaninem, redaktor *Przeglądu* jest Polakiem. Każdy z nich „kocha właściwą swoją ojczyznę miłością nad którą wiara ich panuje ale której siłę przez „to samo podwaja, bo panując nad nią uświęca ją i prawie jednoczy z sobą. Owoż dwie „te ojczyzny są sobie nieprzyjazne i zdaje się że to co jednej służy szkodzi drugiej. Któż „nie zna nieszczęść Polski, któż nie rozumie modłów jej dzieci proszących Boga o jej „wyzwolenie? Któż nie widzi że to wyzwolenie byłoby zarazem wyswobodzeniem religii „i jakże się tu dziwić że uczucie katolickie i uczucie narodowe powiązane i pomięszane „pod ciężarem jednego ucisku, łączą się i mięszają w jednéj nadziei? Wszakże jeśli Pol-„ska jest nieszczęśliwa, nieszczęście Rossyi w oczach każdego katolika większe jeszcze: „Polska zachowała najpierwsze dobro, wiarę która sama zbawia dusze i zapewnia króle-„stwo niebieskie: prawda — widzimy ją zwyciężoną, okowaną w łańcuchach, umęczoną, ale „tam jest życie; Rossya posiada siłę, wielkość, sławę u ludzi, panowanie u siebie i pa-„nowanie nad narodami które wtrąciła w niewolę, wszelako otaczają ją ciemności i cie-„nie śmierci; jeszcze więc bardziej litować się nad nią trzeba i łatwo pojąć z jaką na-„miętnością ci z pomiędzy jej synów, których łaska Boża wyratowała z przepaści, modlą „się o jej powrót do światła i do życia. Powrót ten, mówimy tu o powrocie bliskim, „jestże podobny? Wszystko podobne P. Bogu. Ale jestże podobny biorąc rzeczy po ludzku „i wedle tego co ciasny wzrok ludzki obejmuje? Rossyanie katolicy pragną gorąco, pra-„gnąc spodziewają się, a spodziewając się nie mogą się powstrzymać od wierzenia. Przy-„puściwszy że to tylko urojenie któżby go nie uszanował?

„Nawrócenie bliskie Rossyi jest więc podobne wedle nich, przyznają wszelako że „to rzecz trudna i owoż dla czego chodzi im niezmiernie o uprzątnienie zawad. Jednę „z tych zawad stanowi w ich przekonaniu Polska a przynajmniej jej dążenie do zmar-„twychwstania, do wyzwolenia się. Chcieliby więc żeby Polska wyrzekła się tej nadziei „którą mienią być urojeniem, żeby została rossyjską aby Rossya tem łatwiej przyjęła ka-„tolicyzm. Polacy odpowiadają że jeśli gdzie jest urojenie to właśnie w owem oczekiwa-„niu niedalekiego nawrócenia się Rossyi i że gdyby Polska zrossyaniła się, popadłaby „w wielkie niebezpieczeństwo stania się zarazem schizmatycką. Chowają oni ze wszy-„stkich sił swoich miłość do narodowości własnej, nie tylko dla tego że mają prawo i obo-„wiązek ją chować ale także ze względu że jest ona podporą, pomocą, fortecą dla ich

„wiary. Dodają oni że jeśli P. Bóg może nawrócić Rossyą, tak jak wszystko może, to „przecież w zwykłej kolei Jego Opatrzność posługuje się w wielkich owych odmianach „środkami ludzkiemi a po ludzku rzeczy biorąc kościół nie zdoła dosięgnąć Rossyi i dzia-„łać na nią aby przygotować nawrócenie, jeno przez Polskę. Rzecz więc, mówią, naj-„ważniejsza, nawet w interesie przyszłego nawrócenia Rossyi, zachować Polskę kościo-„łowi. Stanowczą zaś i najpewniejszą z ludzkich przeszkód aby Polska nie została pa-„stwą schizmy, jest właśnie wedle nich to uczucie narodowe dające jéj siłę spójności, któ-„réj nic dotąd nadwerężyć nie zdołało a która nie może istnieć bez nadziei wyzwolenia „kiedyś.

„Owoż wedle naszego widzenia rzeczy gdzie leży różnica między wielebn. Ojcem „Gagarinem a *Przeglądem poznańskim*. Ta różnica nie jest takiej natury żeby ją dys-„kussya zniosła. Żadne rozumowanie nie spowoduje O. Gagarina do ukochania Polski tak „jak kocha Rossyą, żadne redaktorów pisma polskiego aby pokochali Rossyą tak jak ko-„chają Polskę, a właśnie te uczucia miłości trudność rozstrzygają. Rzecz naturalna że „każdy z nich przedewszystkiem troszczy się o to co może być pożyteczne lub szkodliwe „jego ojczyźnie.

„My nie jesteśmy ani Rossyanami ani Polakami, przyznajemy tylko że nieszczę-„ścia Polski, jej wytrwałość w wierze śród prześladowań i srogiego uciemiężenia, napeł-„niają nas dla niej uczuciami jakicheśmy nie mieli nigdy względem Rossyi. Dla tego „zapewne rozumowania wielebnego ojca Gagarina i fakta przez niego przytoczone mniej „na nas robią wrażenia jak rozumowania i fakta z artykułów *Przeglądu poznańskiego*. „Cóżkolwiekbądź chcielibyśmy zachować neutralność w tym sporze i ograniczyć się do „roli sprawozdawców i tylko nie możemy powstrzymać się od przełożenia wielebn. Ojcu „Gagarinowi niektórych wątpliwości co do myśli ukrytych (arrière-pensées) jakie on pi-„sarzom przeglądu polskiego przypisuje.

„*Przegląd poznański* zapisuje fakt że kościół polski jest twierdzą katolicyzmu „we wschodniej Europie i że próżno byłoby szukać innej siły i innego punktu oparcia „w obec schizmy. *Owoż*, mówi wieleb. O. Gagarin, *identyfikacya katolicyzmu i na-„rodowości polskiej w owych stronach, monopol katolicyzmu na korzyść Polski* — „i w innem miejscu: *łączycie wasz katolicyzm z waszym patryotyzmem a wasz pa-„tryotyzm z nieprzyjaźnią dla Rossyi*. Nam się zdaje że taki wniosek ściśle ze słów „*Przeglądu* nie wynika, że nawet *Przegląd* zastrzegł się wyraźnie w tej mierze. Rze-„czywiście czytamy w artykule któryśmy umieścili:

Polskiej naszej ojczyźnie zachowujemy niezłomną wierność, a ufni w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże nadzieję uważamy za obowiązek; wolno nam to tak jak wolno Rossyanom być patrjotami rossyjskimi. *In dubiis libertas* — to stara reguła katolicka. Inaczej w rzeczach religii i kościoła, tam wszyscy, Polacy, Rossyanie, Niemcy i Francuzi, powinniśmy być jednego zdania, i bez uprzedzeń, bez systematów, bez lekkomyślności, patrzeć gdzie chwała Boża i pożytek dusz krwią Jezusa Chrystusa odkupionych. Mięszać cele polityczne z działaniem religijnem jest grzechem, tośmy twierdzili zawsze, to i dziś twierdzimy.

„Także nieco niżej:

Jakiekolwiek są nasze uczucia polskie, wiemy to wszyscy, że rzeczy tak odrębnych jak wieczność i czas mięszać nie można. Naprzód idą i muszą iść rzeczy Boże, którym trzeba służyć bez oglądania się i restrykcyi, potem dopiero rzeczy doczesne. Wolno nam katolikom być Polakami i właśnie katolicy z bardzo małym wyjątkiem odznaczają się przywiązaniem do ojczyzny. Wszakże, wprzód idzie sprawa Boża i sprawa kościoła świętego. Ktoby plątał z sobą dwie sprawy, ktoby rzeczy Boskich używał za narzędzie, albo warunkowo prawdzie wiecznej służył, tegoby niepodobna było katolikiem nazywać.

„I jeszcze:

Powiedzieliśmy że rozumiemy dwa jakoby ostateczne wyrazy: przywrócenie Polski albo nawrócenie się Rossyi. Czyż zatem idzie że tryumf sprawy katolickiej nierozerwalnie z tryumfem sprawy polskiej łączymy? Nie, bynajmniej. Dwie te sprawy zbiegiem okoliczności powiązane są z sobą wielokrotnie, ale niema zależności konie-

cznej między obydwoma. Wiemy że Pan Bóg nie da upaść kościołowi, — co Polsce przeznaczył, nie wiemy.

„Zamiast utrzymywać że *potęga i wielkość Rossyi są nierozerwalnie związane „ze schizmą*, ażaliż *Przegląd poznański* nie przyznaje: *że cesarz Rossyi godząc się „z papieżem wieleby dostojnych kompensacyi za utratę wszechwładzy otrzymał;* — „i jeśli nadzieja bliskiego nawrócenia się Rossyi wydaje mu się urojeniem, czyliż wolno „wnioskować ztąd że go *podobieństwo tego wypadku przestrasza* ile że czytamy tam: „*że nawrócenie się Rossyi byłoby rzeczą niesłychanie korzystną*, i gdzieindziej, w miej„scu gdzie jest mowa o modlitwach za nawrócenie się Rossyi: *modlić się trzeba jak „najusilniej, bo fakt podobny uradowałby kościół i zmieniłby postać świata.*

„Prawda, *Przegląd poznański* utrzymuje jakeśmy to już wspomnieli że *kościół „polski jest twierdzą katolicyzmu na wschodzie Europy*, że w nim znajduje się pra„wdziwa siła, jedyny punkt oparcia. Ale to jest postawienie faktu i mniemamy że w tej „mierze można dzielić jego przekonanie bez identyfikowania katolicyzmu z Polską. Wie„lebnemu ojcu Gagarinowi zdaje się że ten punkt oparcia we Francyi się znajduje. Czyż „przeto godzi się powiedzieć że identyfikuje on Francyą z katolicyzmem.

„Nie chcemy bliżej rozpatrywać czyli rzeczywiście Francya katolicka (nie może tu „być mowy o Francyi niewierzącej albo obojętnej w rzeczach wiary), wywiera w Rossyi „stosunkami swemi i pismami wpływ istotniejszy i skuteczniejszy niżli Polska przez bisku„pów, zakonników i missyonarzy których posyła do tego nieprzyjaznego kraju, niechcemy „także dotykać kwestyi obrządku greckiego, następstwa biskupów rossyjskich i Soboru „florenckiego. Uważalibyśmy za zuchwalstwo spierać się o tak delikatne przedmioty z za„konnikiem równie znamienitym i równie uczonym jak wiel. Ojciec Gagarin. Jeźliśmy „sobie pozwolili kilku uwag to dla tego że nam się wydało iż wiel. O. Gagarin myli się „co do znaczenia niektórych ustępów *Przeglądu poznańskiego* i że byliśmy winni ka„tolikom wydającym to pismo przywrócić ich znaczenie, wedle tego jakeśmy je zrozumieli.

„Każdy pewnie uszanuje uczucie pobożnego i uczonego Jezuity, przedstawiającego „silnie żeby nieurażać niepotrzebnie przesądów i dumy Rossyi. Alež czy się nie godzi „tego samego o Polsce powiedzieć? Polska jest katolicka i cierpi prześladowanie dla „wiary, nie dajež to jej przywileju do szczególnej względności? Odsuwając zresztą na „bok wymagalności prawa tudzież słuszności i uciszając sympatyą jaką ku niej czujemy, „czyż nie jest rzeczą wyraźną że skoroby rząd rossyjski pokonał jej opór i zrobił z kościo„łem polskim to co zrobił z kościołem grecko-unickim, to jest wydarł go z objęć Rzymu „a wtrącił w schizmę, kościół straciłby niesłychanie, a z drugiej strony ten nowy tryumf „Rossyi nie przyspieszyłby jej nawrócenia? Należy przeto nawet pracując nad nawróce„niem Rossyi unikać wszystkiego co może Polskę narazić, co może przyczynić się do „osłabienia katolicyzmu w tym kraju. Innem postępowaniem zgubiłoby się może, ściga„jąc zdobycz bardzo niepewną jak to każdy przyzna, ten kościół polski zachowany do „dziś dnia bohaterstwem ludu tudzież krwią męczenników. Uważajmy na ostrzeżenia „*Przeglądu poznańskiego* którego świadectwo ma wagę. Mówi on: *Ciągle usiłowania „aby odwrócić zajęcie od spraw religijnych polskich, od prześladowań, cierpień „i potrzeb kościoła polskiego, wyłączają niejako katolików polskich ze wspólności „z katolikami zachodu, utrudniają przystęp ich zażaleniom do Rzymu, co więcej — „zakrywają groźne a ciągle niebezpieczeństwa ze strony schizmy.*

„W obec tych ostatnich wyrazów zatrzymujemy się, nie chcielibyśmy tylko aby „mniemano że je obracamy przeciw wieleb. O. Gagarinowi i przeciw pracom które on „z taką gorliwością i takiem poświęceniem podejmuje. Wiemy że inne mają obowiązki „katolicy rossyjscy, inne katolicy polscy a inne jeszcze katolicy którzy nie są ani Pola„kami ani Rossyanami. *Przegląd poznański* nie może żądać tego od O. Gagarina, czego „ma prawo żądać od nas, tak jak nie może wymagać od nas tego czego mają prawo od „niego wymagać jego współziomkowie. Niechajże więc nam będzie wolno złożyć jednaki „hołd czystym zamiarom i żywej gorliwości jakie kierują pracami *Przeglądu* mającemi „na celu utrzymanie i rozwinięcie wiary katolickiej w Polsce, jak równie pracom O. Ga„garina i jego przyjaciół krzątających się by zmniejszyć i osłabić zawady jakie nawróce„nie Rossyi zdają się jeszcze niepodobnem czynić."

Teraz z kolei zamieszczamy list wielce nam miłego poety, który dziennik *Univers* wydrukował w numerze z 4 lutego. Lenartowicz pisze:

„Panie Redaktorze. Numer dziennika twojego z dnia 10 stycznia zawiera artykuł „tłómaczony z *Przeglądu poznańskiego*. Autor tego artykułu rozbierając kwestyą ob„rządku greckiego ze stanowiska katolickiego i polskiego, wzmiankuje O. Hipolita Ter„leckiego i mięsza, niezawodnie bez złego zamiaru, sprawę której służy ten duchowny „z exageracyami i stronniczemi dążnościami jakie w broszurze O. Gagarina odkrywa. „Osoby wiedzące bliżej co zamierzało *Stowarzyszenie przyjaciół wschodu* zostające pod „przewodnictwem księcia de Cadore para Francyi a w którego robotach brali udział „P. Bourgoing, Fryderyk Ozanam tudzież inni znani a gorliwi katolicy francuzcy, mogą „zeznać że O. Terlecki który doń należał, pragnął po uzyskaniu zatwierdzenia Ojca Śgo „dla missyi swojej, zapewnić zachowanie obrządku greckiego schizmatykom jedynie po„chodzenia ruskiego, bulgarskiego lub serbskiego nawróconym na katolicyzm, zachowanie „o które tym ludom daleko więcej chodzi niż o patryarchat osobny; wszakże nie chciał „i niemógł chcieć aby cała Polska z obrządku łacińskiego na grecki przeszła, co wła„śnie O. Gagarin jako rzecz podobną przypuszcza. Pod tym względem prace i usiłowa„nia O. Terleckiego nigdy najmniejszej obawy w ludziach bezstronnych i rzecz dobrze „znających nie obudzały. Niespokojność której autor jak sam to przyznaje co do wzmian„kowanych usiłowań doświadczył, tem mniej nam się wydaje uzasadniona, że rzuca ona „niekorzystny cień na O. Terleckiego, i choć tenże autor uznał wyraźnie zasługę gorli„wości religijnej co je natchnęła, bylibyśmy żądali od niego więcej ostrożności w naga„nie, lub jeśli mylnie słowa jego rozumiemy, jaśniejszych wyrażeń, aby powaga przywią„zana do pióra sumiennego i dobrze znanego w piśmiennictwie polskiem, nie przyczyniła „się nawet mimowolnie do rzucenia cieniu, przed swojemi i przed obcemi, na dobrą „sławę jednego z najzacniejszych członków duchowieństwa katolickiego którego mam za„szczyt być przyjacielem równie bezstronnym jak wiernym.

„Upraszam cię panie redaktorze o umieszczenie tego listu w najbliższym numerze „twego dziennika i dodaję, że tęż samą reklamacyę do *Przeglądu poznańskiego* prze„słałem.

„Racz przyjąć i t. d. — Rzym 22 stycznia 1857 r. *Teofil Lenartowicz*. Polak.

Dziennik *Univers* umieszczając list powyższy podał zarazem z artykułu *Przeglądu* i z listu O. Gagarina ustępy mające związek z tą rzeczą. Oprócz tego uczynił od siebie następujące uwagi:

„O ile nam się zdaje z artykułu *Przeglądu poznańskiego* i z odpowiedzi O. Ga„garina wynika że w kwestyi obrządku greckiego, uczony jezuita, redaktorowie pisma „polskiego i O. Terlecki są jednego zdania w gruncie. Gdyby zaś P. Lenartowicz znał „był odpowiedź O. Gagarina pisząc list swój do nas, niezawodnie nie przypisywałby mu „chęci ujrzenia całej Polski przechodzącej z obrządku łacińskiego na obrządek grecki.

„Co się tyczy *Przeglądu poznańskiego* musimy wyznać żeśmy w jego wyrazach „nie uważali nic coby mogło dotknąć czy to wiel. ojca Terleckiego, czy ludzi pełnych „poświęcenia którzy mu pomagali w jego usiłowaniach. O robotach wiel. Ojca Terle„ckiego mówi *Przegląd* że były przedsiębrane z wielkiem wyrzeczeniem się siebie i wielką „wiarą. Zapewne jest rzeczą naturalną chcieć zapewnić schizmatykom nawróconym po„chodzenia ruskiego, bulgarskiego lub serbskiego zachowanie greckiego obrządku, ale ró„wnie naturalną troszczyć się aby z tego zachowawczego dzieła nie wyrodziła się propa„ganda ze szkodą obrządku łacińskiego i godzi się doznawać w tej mierze pewnej obawy, „pewnego niepokoju skoro się zastanowimy z *Przeglądem poznańskim* ile *pochyłość „z tej strony jest niebespieczna*. Nadto niech nam wolno będzie zrobić uwagę że wszy„stko co mówiono o konieczności zachowania obrządku grecko-unickiego dawało myślić „że się obawiano napaści na ten obrządek. Skoro więc niespokojność którą zdaje się „miało *Stowarzyszenie przyjaciół wschodu* jest o ile mniemamy bez zasady, powstało „zapytanie jaki mógł być jego zamiar. W ten sposób wedle nas tłomaczą się obawy „*Przeglądu poznańskiego*. Listy wiel. Ojca Gagarina i P. Lenartowicza rozproszą nie„zawodnie wątpliwości jeśli jeszcze jakie pozostały. Podobnież artykuł *Przeglądu po-*

„znańskiego uspokoił zapewne obawy przeciwne jakie mogli chować wiel. Ojciec Terle-„cki i jego przyjaciele.“

Przed Teofilem Lenartowiczem już się był korespondent rzymski *Czasu* za O. Terleckiego ujął. Tenże korespondent wspomniał o wrażeniu jakie artykuł *Przeglądu* zrobił w Rzymie, a zarazem objawił wątpliwość ażali było rzeczą stosowną w cudzoziemskich pismach umieszczać tłomaczenie i dyskussyą wytaczać.

O owej stosowności przedewszystkiem słowo powiedzmy.

Jeżeli z jednej strony przy każdej ważniejszej politycznej okoliczności, wielu powołanych i nie powołanych Polaków ogłasza odezwy, protestacye tudzież artykuły, — spokojniejsze koleje sprostowań i objaśnień w przedmiotach religii, historyi, piśmiennictwa, omijają prawie wszyscy. Owoż to sprawia że błędne mniemania krzewią się i do sądów niesprawiedliwych powód dają. Zwłaszcza katolickie rzeczy i z przeszłości naszej i z teraźniejszości bywają coraz częściej fałszywie wystawiane, a tak śmiało i stanowczo, że nawet rodacy nasi, z tych co są mniej świadomi rzeczy, często na wykrzywione fakta i na błędne ocenienia przystają. Tak być przecie zawsze nie może i choć nie lubimy hałasu (każdy nam przyzna żeśmy się od lat dwunastu, jak pismo nasze wychodzi, nie ubiegali za głośnością), samiśmy się postarali aby jedna z licznych naszych w szeregu rozmaitego rodzaju zdarzeń protestacyi dostała się do wiadomości świata katolickiego.

Czyśmy osiągnęli cel nasz? Przytoczone powyżej uwagi dziennika *Univers* i z powodu pracy naszej i z powodu listu O. Gagarina, samoż doniesienie korespondenta *Czasu* o zajęciu jakie ta dyskussya obudziła w Rzymie, dostatecznie na zarzut odpowiadają.

My nie zaczepiamy nikogo, ale uważamy za święty obowiązek bronić stanowiska religijnego zarazem w niczem się i dla żadnych kombinacyi stanowiska narodowego nie wyrzekając.

Przejdźmy teraz do uwag dziennika *Univers.*

Dziennik ten wystąpił jak najprzychylniej dla kościoła polskiego i dla Polski w sprawie obecnej; przyznał się chętnie do omyłek dawniej popełnionych i pokazał zupełną dobrą wolę żeby zrozumieć nasze pismo tak jakeśmy chcieli żeby było zrozumiane, wedle myśli i przekonań naszych. Zbudowało nas to i ucieszyło, zarazem utwierdziło w przeświadczeniu że katolikom szczerym nie trudno się porozumieć z sobą wtedy kiedy idzie o dobro kościoła.

Jeden zarzut *Przeglądu* przez omyłkę drukarską na *Univers'a* się zwalił. Wymawiając katolikom zagranicznym ich wyłączne sympatye zdało się jakobyśmy dziennikowi paryzkiemu szczególną skłonność ku Rossyi zadali. Tak nie jest. Przecie sami tłómaczyliśmy piękne artykuły Ludwika Veuillot w czasie ostatniej wojny ogłaszane.

Wspomnieliśmy że katolikom dbającym o dobro kościoła łatwo się z sobą porozumieć. Chcielibyśmy aby taki był ostateczny rezultat naszego sporu z wiel. O. Gagarinem. Sporu tego nie wywołaliśmy, był on konieczny w obec kilku wyrażeń książki *La Russie sera-t-elle catholique*, a żeśmy nie darmo niebezpieczeństwo niejakie dążności szanownego zakonnika uczuli, na to nie brak dowodów w liście jego do dziennika *Univers.*

Nie o główną rzecz nam chodzi. Wielebny Ojciec Gagarin niech wierzy że gorącem sercem pragniemy nawrócenia się Rossyi i że podobieństwo tego faktu nie przestrasza nas bynajmniej. Wiemy jakby to uradowało kościół, wiemy jakieby miało znaczenie dla przyszłości świata. Nie pragniemy także upadku Rossyi lub jej poniżenia. Żądamy tylko bespieczeństwa dla religii katolickiej oraz sprawiedliwości dla naszego kraju, to jest w chwili naznaczonej przez Opatrzność zwrotu zaborów, a dzisiaj prawdy o przeszłości i prawdy o stanie obecnym rzeczy. Wyrażenie nasze

o *rozpadnięciu się schizmy w proch* (a nie pojmujemy dla czego ono tak się dziwnem wiel. O. Gagarinowi wydało) ściągało się jedynie i wyłącznie do schizmy.

Nie mamy zamiaru rozszerzać tłómaczeń i sprostowań, mianowicie nie będziemy się bronić z zarzutów że łączymy katolicyzm z narodowością polską i z patryotyzmem. *Univers* przytaczając ustępy z naszego artykułu dostatecznie za nas odpowiedział; o tem tylko wspomnimy czego *Univers* nie dotknął a czego bez odparcia pozostawić nie podobna.

Zaraz na wstępie szczerość każe nam powiedzieć że ton listu wiel. O. Gagarina bardzo nas przykro uderzył i żeśmy się nie spodziewali u poważnego, uczonego i dobrze wychowanego pisarza znaleźć takiej cierpkości, również takiej skwapliwości aby wszystkie osoby i pisma w artykule naszym wymienione przeciw nam poburzyć.

Być może że odpowiedzialność w tym względzie więcej jeszcze spada na korespondentów wiel. O. Gagarina niż na niego samego. Ze słów jego pokazuje się że byli Polacy co go zapewnili że zgoła nie podzielają zdań *Przeglądu*, zaczem wiel. O. Gagarin doszedł do wniosku że ma naprzeciw siebie nieliczne kółko ludzi z przesadzonemi wyobrażeniami.

Owoż choćby rzeczywiście *Przegląd* liczył mało stronników, choćby ten i ów ganił go lub go się wyrzekał, utrzymujemy że we wszystkich poruszonych przez nas kwestyach kościelnych i historycznych, każdy Polak znający te rzeczy bliżej a czujący się odpowiedzialnym za to co pisze lub mówi, z wyjątkiem panslawistów których wiel. O. Gagarin potępia, będzie jednego i tego samego przekonania co my.

Wielebny O. Gagarin utrzymuje że Francya wywiera na Rossyą większy wpływ jak Polska. Tu musimy rozróżnić. Niezawodnie Francya bezbożna ma w Rossyi wpływ niesłychany; mody francuzkie, teatr francuzki, lekka literatura i romanse francuzkie, zawracają tam głowy starszych i młodszych, wykształconych i mniej wykształconych. O tym wpływie mowy być nie może. Więc chodzi o wpływ katolickiej Francyi, jej pisarzy, jej dzieł miłosierdzia, na Rossyan religijnych, katolików i schizmatyków. Co się tyczy pierwszych, że mają za pasterzy, za zwierzchników duchownych, za kaznodziejów, Polaków jedynie, nie podobna aby nie doznawali wpływu kościelnego polskiego. Co się tyczy drugich nie śmiemy zaprzeczać bo niemamy dosyć wypróbowanych faktów do przywiedzenia.

Wielebny O. Gagarin oświadcza przeciw nam, że jego zdaniem Ojciec Śty ma prawo bez pośrednictwa Polski przyjąć na łono kościoła powszechnego oderwany dziś kościół rossyjski. Niezawodnie tak jest. Co do nas niewidzimy w ludzkiej zdarzeń kolei jakby się Rossya sama przez się z wewnętrznego popędu, bez apostolstwa i pomocy Polski (o najazdach, o zwycięztwach z bronią w ręku w tym szeregu myśli niemówiliśmy i niemówimy) nawrócić zdołała, ale uznajemy zupełnie że żadna moralna konieczność pośrednictwa tego nie istnieje. Wieleb. O. Gagarin powiada że bylebyśmy się zgodzili iż kościół może zwyciężyć choć Polska nie zwycięży, choć nawet nie będzie narzędziem tryumfu, upadnie wszelka między nim a nami różnica — *Univers* mu pokazał żeśmy to już oświadczyli a my z naszej strony raz jeszcze powtarzamy, że się na takie rozwiązanie sporu zupełnie piszemy.

Ale nie tu trudność właściwa leży. Trudność leży w tem że wiel. O. Gagarin przeszłość historyczną kościoła polskiego i Polski stanowczo zapoznaje.

Tej spuścizny niemożemy dać sobie wydrzeć, tej spuścizny bronić mamy święty obowiązek. Tu nie chodzi o ocenienia, o zdania, o systemata, ale o prawdę, ale o fakta które się opierają na textach, na dokumentach, na tradycyi niedawnej.

Szanowny O. Gagarin twierdzi że *Przegląd* rozróżniając Rossyę pierwotną czyli Ruś od Rossyi dzisiejszej i Russinów od Rossyan, także utrzymując że kościół unicki był kościołem polskim, przeszkadza wskrzeszeniu kościoła unickiego. Dodaje też w owej części swego listu że Polacy nigdy nie wyznawali innego obrządku jeno obrządek łaciński i że nigdy nie słyszano o kościele polskim obrządku greckiego. „W czasach Ś. tej Ołgi „i Ś. go Włodzimirza, są jego słowa, którzy nie byli Polakami, istniał ko„ściół rossyjski zależący od metropolity kijowskiego. Później w następ„stwie zalewu tatarskiego i powstania księstwa litewskiego, kościół ten „rozdzielił się na dwie prowincye kościelne. Tak utworzyły się kościół „moskiewski i kościół litewski które przecież oba używały do nabożeń„stwa jednego języka, oba trzymały się jednego obrządku, oba zależały „od patryarchy carogrodzkiego.“ Powiada dalej wiel. O. Gagarin że dla upodlenia w jakie popadli ci patryarchowie odłączyły się te kościoły od nich i że w następstwie powstał w r. 1588 patryarchat Moskwy a w r. 1595 przyszła do skutku unia prowincyi kijowskiéj z Rzymem.

Zatrzymajmy się tu nieco. Ileż w przytoczonych przez nas wyrazach omyłek, ile nieścisłości historycznej! Całej kwestyi kościelnej i dziejowej nie będziemy rozbierać teraz. Widzimy potrzebę pomówić o tem obszerniej, z odwołaniem się do źródeł, żeby wstrzymać szerzenie się błędów znanych nam bo je urzędowi pisarze i nauczyciele rossyjscy wpierają oddawna w sumienia nieświadomych rzeczy uczniów, których przecież błędów niespodziewaliśmy się napotkać u zacnego i uczonego duchownego. Dziś poprzestaniemy na wskazaniu wniosków które będziemy się starali udowodnić w rozprawie jaką ogłosimy później.

Pochodzenie ludów ruskich i narodu polskiego jest jedno. Całą przestrzeń dzisiejszej Polski i dzisiejszej Rossyi zajmował przed wiekiem VII po Chrystusie słowiański szczep Polan. Pokolenia Polan nie łączyły się w całość polityczną, miały przecież tę samą narodowość. Poróżnienie ale nie rozbrat przynieśli Waregowie wraz z nazwą Rusi, dokonały go dwa odmiennie przyjęte choć oba zrazu katolickie kierunki religijne. Waregowie nie zaprowadzili jedności politycznej, nie zniszczyli też związków pobratymstwa z tworzącą się jednością polityczną polską. Przeciw Waregom samiż Rusini przyzywali nieraz Polaków. Za Bolesława Chrobrego, o którym pisze Długosz *patrem se magis quam victorem egit*, Ruś przyjęła chętnie polskie zwierzchnictwo. Prawnuk Chrobrego Bolesław Śmiały rozporządzał księstwami Rusi. W XII wieku Ruś wyraźnie hołdowała Polsce; w r. 1193 Bela węgierski przyznał *regiones Ruthenorum ad Poloniæ regnum spectare.* Tymczasem była się zjawiła na Rusi schizma Michała Cerularyusza obok katolickiego słowiańskiego obrządku; wszelako wielka część Rusinów statecznie trwała w jedności z kościołem, a metropolici prawowierni kijowscy, biskupi połoccy, włodzimierscy, smoleńscy, bronili się przeciw złym wpływom oglądając się często na Polaków. Kiedy Roman książe halicki, wpierw włodzimierski, stanął na czele nieprzyjaciół katolicyzmu i zażądał błogosławieństwa od biskupa ruskiego włodzimierskiego na wojnę z Polakami, biskup odmówił błogosławieństwa i wojnę przeklętą nazwał. W tej wojnie Roman r. 1205 stracił życie pod Zawichostem. Na epokę o której mówimy przypada zajęcie Konstantynopola przez łacinników i półwiekowe rządy patryarchów jako tako Rzymowi posłusznych; w krajach ruskich są to czasy Ś. tej Praxedy i owego w r. 1227 poselstwa do Honoriusza III do Rzymu z prożbą o nauczycieli dla ukrzepienia Rusi w wierze. Dbały o dobro dusz na Rusi następca Honoriusza Grzegorz IX kogóż tam posłał na apostoła? Oto Polaka: Ś. go Jacka Odrowąża, ucznia Ś. go Dominika. Ś. ty Jacek umocnił wiarę Rusinów i skłonił jeszcze bardziej ich serca ku Polsce. Kiedy wkrótce potem poczęły się najazdy Ta-

tarów i większa część księstw Rusi przeszła pod ich zwierzchnictwo, Rusini zrazu w Polakach nadzieję ratunku kładli. Do połowy więc XIIIgo wieku istniała jedność religijna Rusi z Rzymem, istniało pobratymstwo z Polakami, chwilami tylko zakłócane winą stron obu. Przewaga Tatarów wywarła zły wpływ na kraje ruskie. Rozwolniły się wtedy węzły religijne z zachodem, zaś polityka nieraz książąt ruskich w niemoralne sojusze z poganami przeciw Polsce wplątała. W kilkadziesiąt lat później z jednej strony księstwa ruskie bliższe Dniepru podbite zostały przez Litwinów, z drugiej Ruś Czerwoną, Halicką i Wołyń, Kazimierz Wielki do Polski przyłączył. Tu zapisać należy ważny fakt że kiedy w r. 1320 Gedymin podbił wielkie księstwo kijowskie, metropolita kijowski Piotr przeniósł czasowo stolicę do Moskwy co schyzmie wiele posłużyło. Za połączeniem Litwy z Polską cała Ruś przeszła pod panowanie polskie. Taka jest po wiek XV historya Rusi, dalsze jej losy aż po koniec XVIIIgo wieku widzimy połączone z Polską która jeśli chwilami w tej stronie błędy religijne i polityczne popełniała, starała się przecież nieprzerwanie o wprowadzenie lub utrzymanie tego kraju na stanowisku prawowierności i oświaty. Sobór powszechny florencki, synod w Brześciu i synod zamojski świadczą wymownie o zasługach Polski w tym kierunku.

Rusini są czystego pochodzenia słowiańskiego, inaczej Moskale dziś nazywający się Rossyanami. Moskwa powstała z mięszaniny plemion fińskich ze Słowianami. W XII wieku Finnowie byli jeszcze poganami i swoim językiem mówili, Rusinom płacili daninę; w wieku XIII przemogły u nich w części wiara chrześciańska i język słowiański, wszelako nawrócenie zupełne i zwycięztwo pierwiastku słowiańskiego nastąpiły dopiero bliżej epoki w której Moskwa wyzwoliła się z pod Tatarów. Językiem urzędowym Rusi był język cerkiewny, ten język wszedł do Moskwy i stał się podstawą dzisiejszej mowy rossyjskiej. Potoczny język ruski dawniejszy i dzisiejszy zbliża się więcej w duchu i w układzie do polskiego jak do rossyjskiego.

Nie tu miejsce tłómaczyć w jaki sposób wzrosła Moskwa i doszła do tego że stanęła w obec Polski katolickiej jako groźna potęga schizmatycka; należy tylko wspomnieć że schizma przyjęła się u niej i rozwinęła pod tatarską przemocą, która na charakter narodowy niemały wpływ wywarła. Kiedy z wiekiem XVII Moskwa zaczęła odrywać od Polski pojedyncze prowincye Rusi, podnosiła w nich schizmę, prześladowała łacinników i unitów, jeno nie głosiła że wyzwala Ruś z pod obcego ucisku. Tego nie byliby zrozumieli Rusini, tego nie mieli w przekonaniu swojem carowie. Usiłowanie sklejenia pojęcia jakiejś jedności rossyjskiej w celach zaboru powstało dopiero po Piotrze W., a kształt niby naukowy za Katarzyny w epokach podziału Polski przybrało. Wszystko to są rzeczy nieulegające zaprzeczeniu i pokazują że jest rzeczą konieczną rozróżniać w historyi Rusinów od Rossyan.

Wróćmy do kwestyi kościelnej. Utrzymuje wielebny O. Gagarin że w skutek zalewu tatarskiego tudzież zaborów litewskich kościół rossyjski rozdzielił się na dwie prowincye kościelne moskiewską i litewską, obie trzymające się jednego obrządku, obie zależne od Konstantynopola. Potrzebuje to rozjaśnienia i sprostowania. Pomimo usiłowań schizmatyków aż do metropolity Izydora który uchwały soboru florenckiego ogłosił i do jego następcy Grzegorza idzie szereg metropolitów wiernych Rzymowi. Dopiero za Grzegorza oderwała się stanowczo Moskwa i widzimy tam osobnego metropolitę Jonasza (1448 r.). Metropolici kijowscy pozostali przy jedności aż do r. 1520, wtedy schizma wzięła górę w Kijowie i mamy siedmiu metropolitów schizmatyków, do Michała Rahozy, który w r. 1595 z Rzymem się pogodził. Nie było więc stanowczej organizacyi schizmatyckiej na Rusi polskiej, tylko schizma korzystała i przed r. 1595 i potem, z ka-

żdej sposobnej chwili, z namiętności ludzkich i ze słabości władzy, aby się w krajach ruskich rozprzestrzeniać.

Wielebny O. Gagarin wymawia Polsce że w czasach swojej potęgi źle się obchodziła z unitami, że z jej winy zgoda zawarta niewydała owoców. Tu należy rozróżnić epoki. Póki Polska była silna póty opiekowała się po ojcowsku kościołem ruskim, później śród rozprzężenia ratowała jak mogła jedność kościelną. Kwestya to o wielu stronach, postaramy się ją z każdej obejrzeć.

Wielebny O. Gagarin dziwuje się że jakiekolwiek znamiona polskości w kościele unickim upatrujemy. A któż byli dostojnicy kościoła unickiego, owi Pocieje, Rutscy, Korsaki, Sielawy, Kolendy, Żochowscy, Załęscy, Kiszki, Szeptyccy, Hrebniccy, Wołodkowicze, Smogorzewscy, na stolicy metropolitalnej kijowskiej, — Haraburdy, Rypińscy, Sieleccy, Białozory, Pieszkiewicze, na stolicy arcybiskupiej w Połocku, kto Morochowscy, Bakowieccy, Glińscy, Godebscy, Młodowscy, Młoccy, na katedrze włodzimierskiej, kto Terleccy, Poczapowscy, Łosowscy, Chmielowscy, Zabokrzyccy, Wyhowscy, Rudniccy, Steccy, na katedrze łuckiej, kto Żeliborscy, Szumlańscy, Bielańscy, na katedrze lwowskiej, kto Sołtanowie, Rzewuscy, Kwaśnińscy, na katedrze smoleńskiej, kto Sosnowscy, Bakowie, Andrzejowscy, Orańscy, Lewiccy, Ryły, na katedrze chełmskiej, kto Kopysteńscy, Krupeccy, Małachowscy, Ustrzyccy, na katedrze przemyskiej, kto Pełczyccy, Hohole, Michałowscy, Żółkiewscy, Kulczyccy, Ciechanowieccy, Bułhaki, na katedrze pińskiej, kto Ohilewicze, Martyszkiewicze, Procewicze, Wietrzyńscy, Mihuniewicze, Koniaczewscy, Morgulcy, Prowincyałowie i Opaci Bazylianów? Kto wreszcie błogosławiony męczennik Jozafat Kuncewicz? Wszystko to pono szlachta polska.

Dziś istnieje jeszcze jedna prowincya ruska nie pod panowaniem Rossyi; mówimy tu o części Galicyi. Czy komukolwiek przyjdzie na myśl nazwać rusinów galicyjskich Rossyanami? W Rzymie jest *Collegium Ruthenicum* czy można powiedzieć po polsku, że to *Kollegium rossyjskie* albo po francuzku że to *Collège russe?* Samiż mniéj znający rzeczy francuzi czyż nie tłomaczą zawsze *Coll. ruthenicum* przez *Collège ruthène?*

O słowa próżne nam nie chodzi jak nam to wiel. O. Gagarin zarzuca, tu słowa i nazwy mają znaczenie faktów, tudzież pojęć.

Potrzebujemyż odpowiadać na ów dylemmat: jeśli dawny kościół rossyjski unicki jest kościołem polskim, to kościół łaciński w dzisiejszej Polsce jest kościołem rossyjskim? Zdaje nam się że byłoby to zbytecznem. Wpierw musielibyśmy się przekonać że kościół ruski jest kościołem rossyjskim. W każdym razie między stosunkiem Rusi do Polski a Polski do Rossyi ta wielka zachodzi różnica, że Ruś była połączona z Polską szczerze i chętnie, że ziemia należała tam tak jak i dziś po największéj części należy do szlachty polskiej i że istnieje półczwarta wieku pobratymstwa a cztery wieki wspólnej historycznej doli między jednym ludem a drugim. Nawzajem zapytujemy się, czy jest tu jakie podobieństwo do stosunku między Rossyą a Polską?

Wielebny O. Gagarin wspomniał OO. de Backer. Gdyby ci Ojcowie byli użyli mian *province ruthène* i *jésuite russien* nie bylibyśmy się uczuli spowodowani reklamować jakkolwiek wielu autorów z prowincyi ruskiej wspomnianych w *Bibliografii* wyłączniej do Polski należy. Ale niepodobna nam przystać na przekształcenie w Rossyan zakonników Polaków, którzy tyle się dla Polski napracowali. A linea to co poprzedza wystarczy na dzisiaj aby pokazać że jak w innych razach tak i w razie obecnym dopełniamy powinności kiedy w obec uroszczeń rossyjskich bronimy przeszłości narodowej.

Przejdźmy teraz do zarzutu niedokładnego przedstawienia niektórych zdań spornych.

Tu niemożemy jak tylko przytoczyć po francuzku ustępy, które wedle wiel. O. Gagarina wyłożyliśmy odmiennie od ich znaczenia.

Szanowny autor broszury utrzymuje że kiedy pisał: „dans l'intérieur „de l'Empire, la question polonaise est une source incessante de difficultés „et de dangers, ne seraient-ils pas écartés en grande partie par la paci-„fication réligieuse“ nie miał zgoła na myśli dotknąć kwestyi niepodległości polskiéj. Jak oczywista przyjmujemy jego zapewnienie; pytamy się tylko co w takim razie znaczy *usunienie trudności i niebezpieczeństw*, tudzież jakie to są *trudności?*

Zarzuca nam także wiel. O. Gagarin żeśmy go niesłusznie o sprzyjanie przechodzeniu z łacińskiego obrządku na unicki pomówili. Oto wyrazy broszury: „Supposez un instant que la Russie devienne catholique, „tout en conservant son rite oriental, supposez encore que les Polonais „qui appartiennent au rite latin, se trouvent vis à vis du gouvernement „russe et de la nation russe dans une position analogue à celle que les „Russes-unis avaient autrefois vis à vis du gouvernement polonais et de „la nation polonaise: ce qui se passerait alors explique très bien ce qui „s'est passé autrefois. Or il n'est pas douteux pour moi que dans des „circonstances pareilles, sans aucune violence, sans aucune intervention des „évêques russes, par la seule force des choses, le rite grec ferait de rapi-„des progrès.“ Nam się wydało że gdyby wiel. O. Gagarin nie był uważał tego prawdopodobieństwa za rzecz dobrą, nie byłby takich ponętnych perspektyw przed Rossyanami otwierał.

Wielebny O. Gagarin uważa jeszcze żeśmy mu fałszywie przypisali zdanie iż Pan Bóg Rossyi zwierzył posłannictwo przywrócenia kościoła wschodniego. Oto co napisał: „Dieu ne voulant pas laisser pèrir entière-„ment cette antique et glorieuse Eglise a suscité un peuple nouveau auquel „il semble avoir donné pour mission de la rétablir dans sa première splen-„deur.“ — W odpowiedzi *Przeglądowi* wiel. O. Gagarin myśl swoją objaśnił dostatecznie, pierwej łatwośmy w omyłkę popaść mogli.

Co się tyczy šoboru florenckiego i kwestyi biskupów rossyjskich, utrzymujemy że nie wyrzekając zgoła o ustąpieniach jakie Ojciec Ś. będzie mógł i zechce Rossyanom uczynić (rzecz oczywista że każde słowo Stolicy Apostolskiej w kwestyi pojednania ze schizmą przyjmiemy z nieograniczonem posłuszeństwem) godzi nam się przestrzegać dzisiaj aby katolicy polscy nie zapominali wszelkiej ostrożności w obec uzbrojonego nieprzyjaciela, aby dla odległych wyrachowań twierdzy kościoła w ręce jego nie oddawali. Niezapominajmy że rząd rossyjski unitów drogą znoszenia różnic i tłómaczenia podobieństw dwóch wyznań, do apostazyi doprowadził.

Tu wspomnimy że trudno iżby wiel. O. Gagarin nie wiedział co się dzisiaj w dyecezyi chełmskiej dzieje. Tam wyżsi duchowni unickiego obrządku książki o schizmatyckich dążnościach pod pokrywką przyznań historycznych ogłaszają, tam jakeśmy to już po kilkakroć wspominali niedługo duchowieństwa zabraknie.

Oto odpowiedź wieleb. O. Gagarinowi w najważniejszych punktach; przesyłamy także krótki list do dziennika *Univers*, nie umieścimy go jednak po polsku aż kiedy wydrukowany zostanie w piśmie francuzkiem.

Pozostaje nam jeszcze Teofilowi Lenartowiczowi objaśnień na jego reklamacyą udzielić.

Pisaliśmy przed laty sześciu (zob. *Przegl.* z r. 1851, t. XII, str. 128):

Wiadomo że ks. Terlecki na wygnaniu przed laty nie spełna dziewięciu do stanu duchownego wstąpił. Znaliśmy go i szacowali przedtem, znaliśmy i szacowali później, do dziś dnia zachowujemy dlań żywe uczucie przychylności i szacunku. Ks. Terlecki

powszechnie jest ceniony. Odznaczały go dawniej i odznaczają teraz pobożność, gorliwość o chwałę Bożą i o pożytek bliźnich, gorące przywiązanie do ojczyzny, przytem bystrość umysłowa. To wszystko uznajemy i wynosimy. Cóżkolwiekbądź zaszły w zawodzie duchownym ks. Terleckiego zmiany o których konieczności nie przekonaliśmy się jeszcze. Ks. Terlecki aż do r. 1847 należał do zakonu Zmartwychwstańców. Był tam bardzo czynny i bardzo użyteczny. Razem w epocę którąśmy oznaczyli opuścił swoich towarzyszy i przeszedł na inny obrządek. Z księdza łacińskiego został za upoważnieniem Ojca Śgo księdzem uniackim. Zrobił to równocześnie z zawiązaniem się w Rzymie towarzystwa mającego na celu budzić życie duchowe i umysłowe w unitach, i niezawodnie ważne i rzetelne powody kierowały jego krokami. Z tem wszystkiem my którzy wiele się po zakonie Zmartwychwstańców spodziewamy, a którzy uważamy że u nas najzbawienniejsze przedsięwzięcia brakiem wspólności się rozchodzą, którzy zawsze ubolewaliśmy że w Polsce mało kto chce z innymi pracować, mało kto słuchać, tylko każdy zaraz na swoją rękę coś rozpoczyna, którzy wreszcie ciągle widzimy jak tyle robót polskich upadło i upada z powodu zbytecznego podziału sił albo niedotrwania robotników, zasmuciliśmy się z postanowienia ks. Terleckiego. Przyznajemy że Pan Bóg wzbudza szczególne wokacye i do dzieł pewnych ludzi odpowiednich powołuje. Być może że ks. Terlecki takie posłannictwo odebrał. Czyny przeświadczą ludzi sumiennych; my z naszej strony nie odpychamy przekonania, nawet nie chcemy się kwapić z sądem, boć trzeba kilku lat, by się zamiar dostatecznie wypróbował. Tymczasem zachowując pewną powściągliwość dawnej dla ks Terleckiego przychylności nie składamy.

To co do osoby i przedsięwzięcia ks. Terleckiego.

Jeżeli rzecz samą w sobie pod uwagę weźmiemy, niepodobna nam jak tylko żywe dla niej objawić współczucie. Unitów mamy wraz z kościołem za równie dobrych katolików jak łacinnicy i nie przeczymy że Pan Bóg może względem nich wielkie zamiary chować. Podniesienie religijne, moralne i umysłowe współrodaków naszych i jednoplemieńców tego wyznania obchodzi i obchodzić powinno całą Polskę. Tylko na drodze wiodącej do tego szlachetnego celu, tak jak na wszystkich drogach ziemskich znajdują się niebezpieczeństwa. My utrzymujemy że Polacy przedsiębiorący działać na unitów, jakikolwiek zresztą jest ich obrządek, mają obowiązek występować jako Polacy, nie zapierać się swojej narodowej przeszłości, nie wyrzekać się historyi (nadużycia chwilowe mało znaczą, gdzież i kiedy nie było nadużyć?) i oprócz tego powinni przeciw schizmie nie przeciw łacińskiemu obrządkowi, obrządkowi najdoskonalszemu między wszystkiemi i jedności katolickiej najlepiej odpowiadającemu, usiłowania swoje obracać. Wszelki krytycyzm, wszelka przesada myśli i sposobu zaszkodziłyby Polsce, a pomogły jedynie schizmie rossyjskiej.

W tym samym artykule przytoczyliśmy następujący wyjątek z kazania ks. Terleckiego:

„Gdzież jest ów kościół grecko-słowiańsko-katolicki, kościół ruski ta matka oj„ców moich? ta droga matka moja, której ojcowie wasi tak złe łoże usłali? On prze„znaczony i wytknięty przezorną Opatrznością Bożą ku wielkim w Słowiańszczyznie prze„znaczeniom, ku zespoleniu całej Słowiańszczyzny w myśli Bożej, a zepchnięty nie mą„drą polityką ojców waszych z drogi swych przeznaczeń. Przeciągnieniem szlachty ru„skiej na obrządek łaciński, a przeto uczynieniem kościoła tego kościołem gminu, ko„ściołem chłopskim, poniżeniem duchowieństwa, zamknięciem mu wstępu do oświaty „i rozlicznemi drugiemi nadużyciami poniżony i zbezsilniony, upadł już niestety i zale„dwie jeno szczątki jego jeszcze zostają."

Odpowiadaliśmy wtedy:

Więc to kościół wschodni katolicki ma połączyć całą Słowiańszczyznę w jedno. Zapewne w myśli ks. Terleckiego katolicy łacińscy zostaną w swoim obrządku, boć on ostatecznie nierozróżnia w katolicyzmie, ale czy tak inni zwłaszcza słysząc podział na *my* i *wy* zrozumieją? Więc Polacy jedynie prześladowali, mieli politykę prześladowczą, więc oni tylko winni są że unici nie zdołali wytrzymać parcia schizmy? Ah te niesprawiedliwości, przesady, niejasności pojęć i wyrażeń, tylko się na to przydać mogą, żeby rossyjskie oszczerstwa podeprzeć.

Nas razi w Polaku wychowanym po polsku, w księdzu niegdyś łacińskim, to przejęcie się namiętnościami jednej części kraju przeciw całości myśli i tradycyi narodowych.

Owoż gdzie upatrywaliśmy niebezpieczeństwo, owoż zkąd przyszły nam na myśl dążenia ks. Terleckiego kiedyśmy o O. Gagarinie pisali.

Nigdyśmy zacnego ks. Terleckiego o zamiar przeciągania łacinników na obrządek unicki nie oskarżali, wskazywaliśmy tylko niebezpieczną w tę stronę pochyłość i zastrzegaliśmy się przeciw stanowisku krytycznemu.

Nasz dawniejszy artykuł kończyliśmy wyrazami:

Ksiądz Terlecki rozpoczął zawód trudu i poświęcenia, z serca mu życzymy błogosławieństw Bożych.

Dzisiaj to samo z nieodmienną powtarzamy przychylnością.

Właśnie kończyliśmy ten artykuł kiedy doszedł rąk naszych poszyt CLXVII pisma *Civilta cattolica*. Znajduje się tam następujące oświadczenie:

„Czytamy w tłómaczeniu z *Przeglądu poznańskiego* w dzienniku *Univers* za„mieszczonem żywe zażalenia z powodu niektórych rzeczy dawniej przez naszego kore„spondenta z Rossyi o katolikach polskich powiedziányeh. Zapewne katoliccy pisarze „tego pisma czytali tłómaczenie umieszczone w tymże dzienniku francuzkim: my je przyj„mujemy za nasze i zupełnie się na nie podpisujemy.“

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI Z RZYMU.

Konsystorz papiezki z dnia 19 *marca.*

W dniu uroczystym Śgo Józefa zrana, Ojciec Śty udał się do sali konsystoryalnej w Watykanie, dla konferowania kapeluszy kardynalskich Jch Eminencyom kardynałowi Geissel i arcybiskupowi kolońskiemu mianowanemu kardynałem w konsystorzu z 30 września 1850 r. i kardynałowi Haulik arcybiskupowi zagrzebskiemu mianowanemu kardynałem w konsystorzu z 16 czerwca 1856 r.

Dwaj wymienieni kardynałowie złożyli naprzód w kaplicy Syxtyńskiej w przytomności Jch Eminencyi kardynałów naczelników ordinum kardynalskich i innych osób które zwykle przytomne bywają, przysięgę przepisaną konstytucyami apostolskiemi; zaczém wprowadzeni do sali konsystoryalnej przez dwóch kardynałów dyakonów udali się do tronu papiezkiego ucałowali jeden po drugim naprzód nogę potém rękę Jego Świątobliwości i uścisk od niej otrzymali. Następnie odebrali uścisk od przytomnych kardynałów i zajęli miejsca wedle daty nominacyi swoich. W końcu wrócili do stóp tronu i Ojciec Śty uczynił im impozycyą kapelusza kardynalskiego.

Wśród ceremonii Monsignor Giansanti adwokat konsystorski wniósł po raz pierwszy sprawę beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego Jana Sarcander.

Potém całe Święte Kollegium udało się processyonalnie do kaplicy Syxtyńskiej gdzie odśpiewane zostało przez śpiewaków papiezkich *Te Deum* i gdzie Jego Eminencya kardynał Mattei pod-dziekan tegoż św. kollegium odmówił modlitwę *super Electos*. Tu dwaj kardynałowie znowu uścisk od swoich współbraci odebrali.

Po skończonym konsystorzu publicznym Jego Świątobliwość odbyła konsystorz tajny poczynając od zamknięcia wedle zwyczaju ust Jch Eminencyom kardynałom Geissel i Haulik.

Z kolei Jego Em. kard. Gazzoli złożył dyakonią Śgo. Eustachego a obrał sobie tytuł dyakonalny kościoła S. Maria in Via Lata.

Urząd Kamerlinga Śgo Rzymskiego kościoła powierzył w zwyczajnej formie Ojciec Śty Jego Em. kardynałowi Ludwikowi Altieri.

Dalej przedstawił Ojciec Śty kościoły następujące:

Kościół metropolitalny paryzki dla Jego Em. kardynała Franciszka, Mikołaja, Magdaleny Morlot, przeniesionego z stolicy arcybiskupiej w Tours.

Kościół metrogolitalny w Tours dla Mons. Józefa Hipolita Guibert posuniętego ze stolicy biskupiej w Viviers.

Kościół metropolitalny w Aix z tytułami Arles i Embrun dla Mons. Jerzego, Klaudyusza, Ludwika, Piusa Chalandon posuniętego ze stolicy biskupiej w Belley.

Kościół katedralny w Padwie dla Mons. Fryderyka z Margrabiów Manfredini, przeniesionego ze stolicy biskupięj Famagosta.

Kościół katedralny w Limoges dla Mons. Juljana Floriana Desprez, przeniesionego ze stolicy biskiej St. Denis na wyspie de la Réunion.

Kościół katedralny w Crema dla Jmć księdza Piotra Maryi Ferre, duchownego z dyecezyi Crema, arcyprezbitera-proboszcza tej katedry, wikaryusza kapitularnego tegoż miasta i dyecezyi, examinatora pro-synodalnego.

Kościół katedralny w Raab (Jaurinum) dla Jmć ks. Jana Simer duchownego z dyecezyi Sthul-Weissemburg (Alba regalis), assessora tamtejszej kuryi biskupiej, kanonika katedralnego i doktora Śtéj Teologii.

Kościół katedralny w Viviers dla Jmć ks. Ludwika Delcusy duchownego z dyecezyi Saint Flour i proboszcza w Aurillac w tejże dyecezyi.

Kościół katedralny w Belley dla Jmć ks. Piotra Henryka Gerarda de Langalerie Wikaryusza Jeneralnego miasta i archidyecezyi Bordeaux.

Kościół katedralny wyspy la Réunion albo St. Dénis dla Jmć ks. Amata Renata Maupoint duchownego z dyecezyi Angers, wikaryusza jeneralnego z Rennes.

Kościół katedralny Ś. Karola z Aneud dla wiel. O. Jana Franciszka a Paulo Solar duchownego archidyecezyi San Yago w Chili, professa i prowincyała Braci Miłosiernych dla wykupu niewolników, doktora śtej teologii.

Kościół katedralny w Cochabamba dla Jmć ks. Rafaela Salinas duchownego z Plata, kanonika podskarbiego tej metropolii, rektora seminarium i doktora śtej teologii.

Kościół biskupi Flaviopolis in partibus infidelium dla Jmć ks. Eliasza Rodriga Ortiz duchownego z archidyecezyi S. Domingo, archidyakona tegoż arcybiskupiego kościoła, wikaryusza jeneralnego tegoż miasta i tejże archidyecezyi, doktora śtej teologii, koadjutora z następstwem przy Mons. Tomaszu de Portes arcybiskupie S. Domingo.

Kościół biskupi Marcopolis in part. infid. dla Jmć ks. Grzegorza Szymonowicza duchownego archidyecezyi lwowskiej, kanonika tejże archikatedry, koadjutora z następstwem przy JW. ks. Samuelu Stefanowiczu arcybiskupie lwowskim obrządku ormiańskiego.

Kościół biskupi Canata in part. infid. dla Jmć księdza Spiridiona Litwinowicza duchownego archidyecezi lwowskiej, proboszcza grecko-unickiego u Ś. Barbary w Wiedniu, rektora tamecznego seminarium, doktora śtej teologii, sufragana Jego Em. kardynała Lewickiego arcybiskupa lwowskiego, halickiego i kamienieckiego obrządku grecko-ruskiego.

Tu Jego Świątobliwość otworzyła wedle zwyczaju usta Ich Eminencyom kardynałom Geissel i Haulik.

Następnie wniesiono o Śty Palliusz dla kościołów metropolitalnych w Paryżu, Tours i Aix.

Nakoniec Jego Świątobliwość włożyła nowym kardynałom pierścienie kardynalskie i przeznaczyła Jego Em. kard. Geissel tytuł prezbyteryalny

Ś. Wawrzyńca na Pane e Perna, a Jego Em. kard. Haulik takiż tytuł kościoła SS. Quirico e Giulitta.

Powróciwszy do swoich pokojów przyjmował Ojciec Ś. obu kardynałów w prywatnej audyencyi.

Kardynałowie Geissel i Haulik.

Oba kardynałowie na krótko przed konsystorzem papiezkim do Rzymu przybyli. Zwyczajne recepcye i przyjmowania powinszowań od ciała dyplomatycznego, prałatów, księży i osób znakomitszych miały miejsce ze strony kardynała Geissel w pałacu Santacroce, a ze strony kardynała Haulik w pałacu weneckim u ambasadora austryackiego w dniach 16 i 17 marca. Kardynał Haulik Słowianin o ujmującej łagodnością i pobożnym wyrazem twarzy bardzo miłe zrobił wszystkim wrażenie.

Biletami Sekretaryatu Stanu przeznaczone zostało przez Jego Świątobliwość aby Jego Em. kardynał Geissel należał do Świętych Kongregacyi Soboru, Indexu, Obrzędów, i Dyscypliny regularnej zaś Jego Em. kard. Haulik do ŚŚ. Kongregacyi Biskupów, tudzież kleru regularnego, Immunitatis, Indexu i Obrzędów.

Tego samego dnia w którym się odprawił konsystorz, oba kardynałowie udali się po południu w paradnych powozach do bazyliki Ś. Piotra dla uczczenia świętych relikwii książąt Apostołów — później złożyli uszanowanie pod-dziekanowi Ś. Kollegium. — Wieczorem były u obu recepcye dla odebrania kapeluszów kardynalskich z rąk Mons. Stella dworzanina tajnego Jego Świątobliwości. W kilku miejscach jaśniały illuminacye; odznaczał się kościół słowiański Ś. Heronima, przed którym też do późna grała muzyka.

Śmierć kardynała Riario-Sforza.

W połowie bieżącego miesiąca umarł jeden z najstarszych i najpoważniejszych członków Ś. Kollegium, kardynał Riario-Sforza Kamerlinga Ś. rzymskiego kościoła.

Kardynał Tomasz Riario-Sforza należał do znamienitej starożytnością rodziny, przyszedł na świat w Neapolu w r. 1782. Odbywszy nauki w Rzymie w Kollegium Nazareńskiem został w r. 1802 przez Piusa VII policzony między prałatów protonotaryuszów apostolskich. W roku 1814 tenże papież za powrotem swoim z wygnania, oddał mu zarząd prowincyi Macerata. Był późniéj nieboszczyk mæstro di camera Ojca Ś. a w konsystorzu z 10 marca 1823 r. został kardynałem dyakonem tytułu Ś. Jerzego in Velabro który tytuł potem zamienił na tytuł dyakonalny S. Maria in Via Lata. Za Leona XII sprawował między innemi obowiązki prefekta ekonomii propagandy i legata w Forli. Grzegorz XVI mianował go prefektem komissyi Subsydów, a później legatem prowincyi Urbino i Pesaro. W końcu tenże papież dał mu urząd Kamerlinga Ś. R. kościoła i godność Arcykanclerza uniwersytetu rzymskiego.

Nieboszczyk odznaczał się dobroczynnością i uprzejmością obejścia, był też surowym stróżem dawnych tradycyi rzymskich (jak powiada *Giornale di Roma:* tenacissimo delle antiche tradizioni di Roma). W ostatnich latach wzrok prawie zupełnie utracił.

Pogrzeb wyprawiono dnia 18 marca w kościele ŚŚ. Apostołów. Mszę żałobną celebrował kardynał Barberini. Ojciec Ś. i kardynałowie byli obecni. Absolucyą Ojciec Ś. odśpiewał.

Śmierć księżnej Saskiej.

Mieszkająca od lat wielu w Rzymie księżna Ludwika Karlotta wdowa po jednym z książąt saskich, z domu księżniczka neapolitańska, umarła w swoim pałacu na kwirynale dnia 18 marca. Ubodzy tracą w niej szczodrą dobrodziejką. Zmarła odznaczała się żywą pobożnością, do końca szukała pomocy i pociech religii.

(1. Kwietnia 1857 roku).

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI.

Str. 175	wiersz	8 od dołu	opuszczono codziennie po młodzieniec.				
- 176	-	1 od góry	zamiast:	żałobie	czytaj:	w żałobie.
- —	-	2 od dołu	-	wiry	-	wiary.
- 181	-	21 od góry	-	puszać	-	puszczać.
- 184	-	3 od dołu	-	także	-	takie

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.